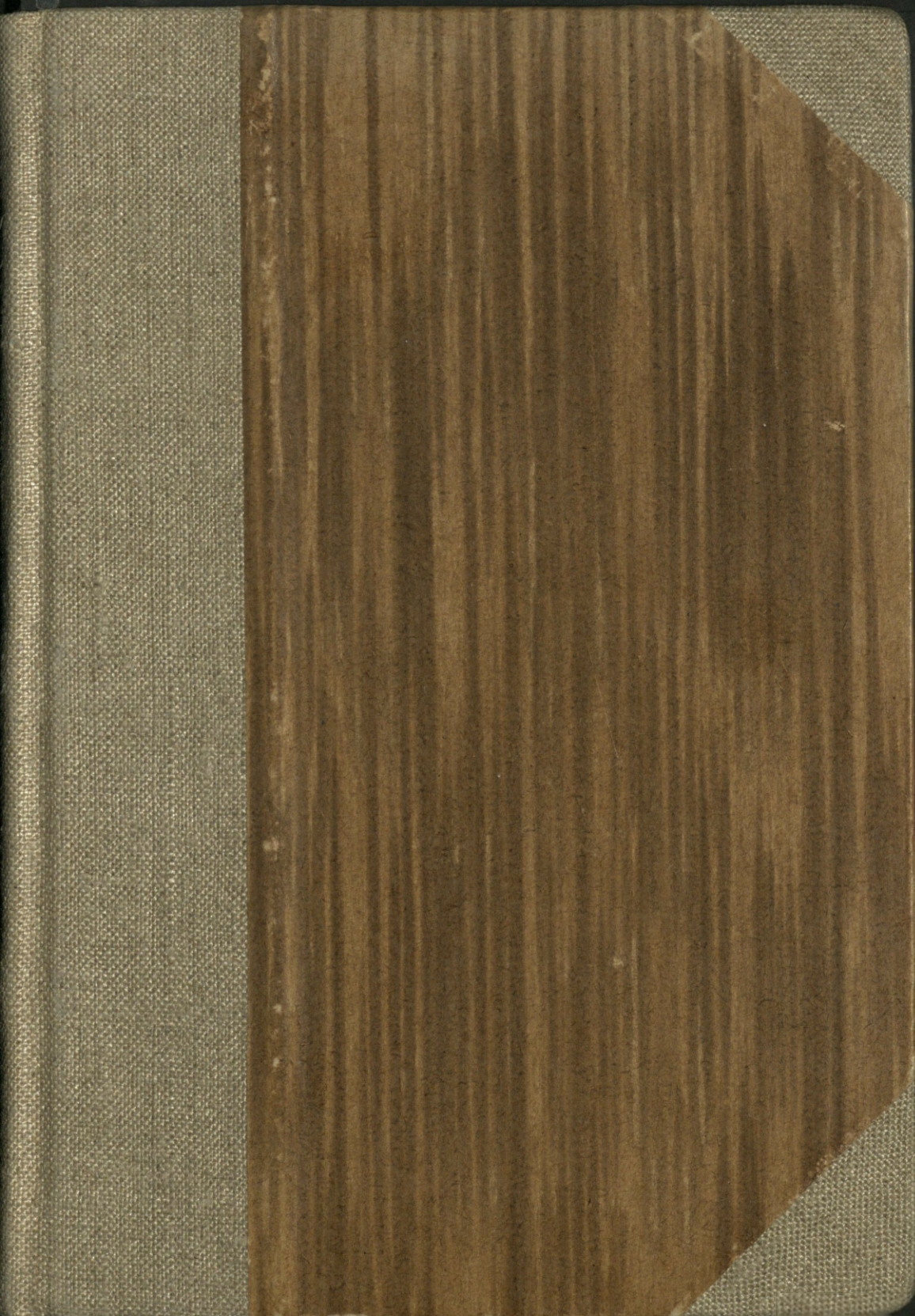


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

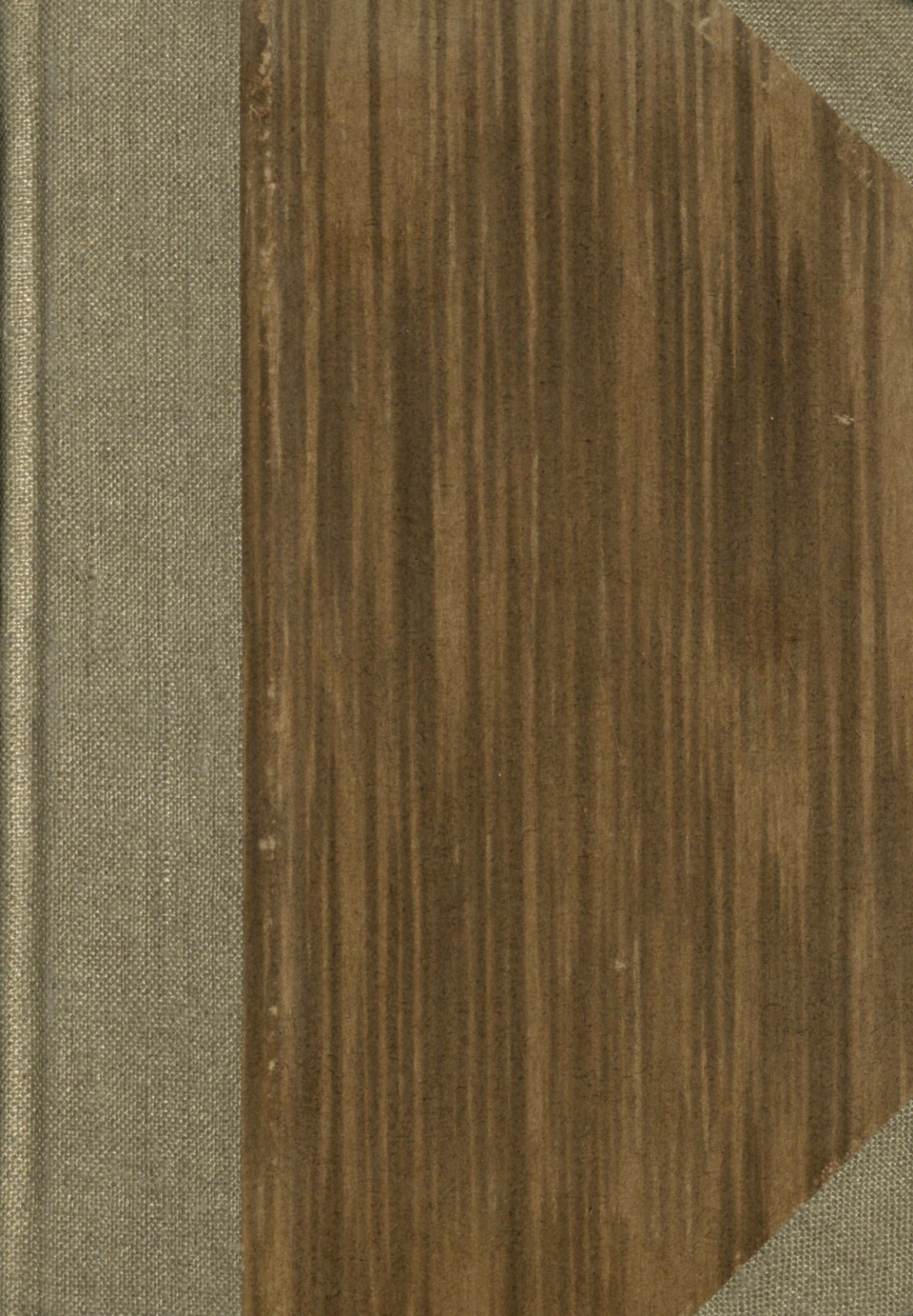
3/Color

Black

Centimetres

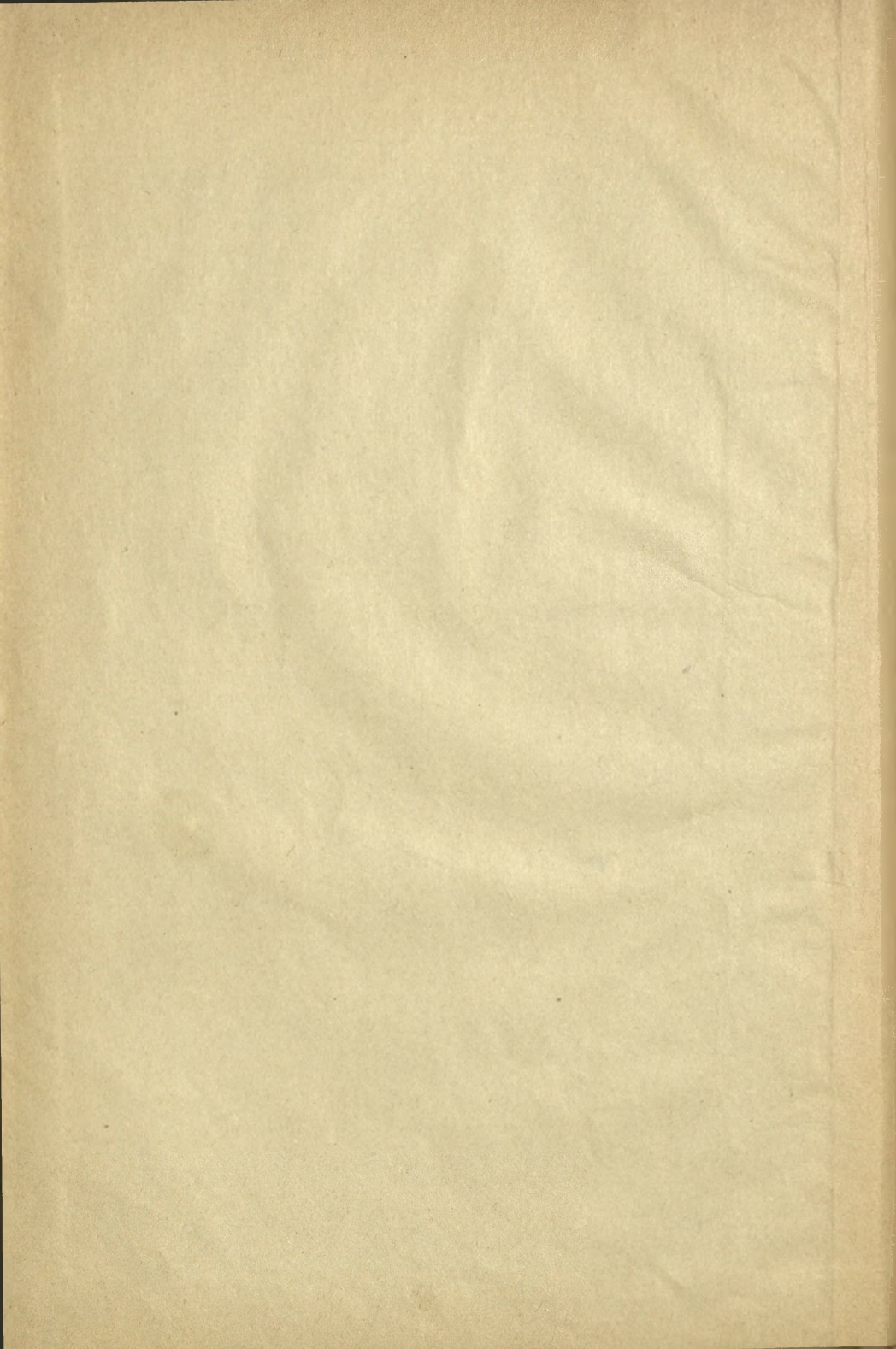
Inches





ZASADY SOCJALIZMU

Яковъ Казимировичъ
Волчекъ.



Karol Kautsky

ZASADY SOCJALIZMU

(Program Erfurcki)

WYDANIE DRUGIE,
poprawione i uzupełnione według ostatniego wydania niemieckiego



Redaktor-Wydawca

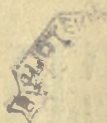
St. Kucharski

WARSZAWA
„BIBLIOTEKA NAUKOWA”

Nowy-Świat № 37

1907

3K



33482 | 2.

Przedmowa do wydania polskiego.

Dzieło niniejsze powstało w roku 1901. W ciągu lat dziesięciu, które od owej chwili upłynęły, byliśmy świadkami szybkiego rozwoju ekonomicznego i gruntownych rozpraw teoretycznych. Gdy więc w ostatnich czasach przystąpiono do przekładu tego dzieła na języki: włoski i polski, gdy przygotowano drugie wydanie rosyjskie oraz zamierzono wydać je po raz trzeci w języku niemieckim, uznałem za konieczne poddanie mego dzieła uprzedniej rewizji.

Zdziwiony byłem, widząc, jak mało przy rewizji tej potrzeba było zmienić, a więcej jeszcze zdziwiony tym, jak mało materiału do zmian tych dostarczył nowy kierunek w demokracji społecznej, mieniającej się „krytyczną“.

W dwu tylko kwestjach poglądy moje uległy zmianom: w kwestji przyszłości wielkiej produkcji kapitalistycznej w rolnictwie oraz w kwestji nadprodukcji chronicznej.

Aż do dziewiątego dziesiątka ubiegłego stulecia wielka produkcja kapitalistyczna dążyła do przewagi w rolnictwie, podobnie jak w przemyśle, jakkolwiek w tempie wolniejszym. Od owego czasu jednak dążenie to ustało, a nawet gdzieniegdzie ustąpiło miejsca odwrotnemu ruchowi.

Gdy zjawisko to zostało stwierdzone, uznałem je bez dalszych zastrzeżeń, usiłując zarazem wyjaśnić jego współzależność od ogólnego rozwoju społecznego. W badaniu tym socjalizm „krytyczny“ żadnej mi pomocy nie okazał.

To samo dotyczy kwestji kryzysów.

Gdy Marx pisał swój „Kapitał“, panował jeszcze, jak wiadomo, dziesięcioletni cykl okresów rozkwitu i kryzysu. Kryzys w roku 1873 sprowadził tak długotrwałą depresję, przerywaną tak słabymi i krótkimi okresami pomyślności, że, jak wielu innych, tak i ja uważałem za możliwe, że wstąpiliśmy już w okres nadprodukcji chronicznej.

Świetny okres rozkwitu ostatnich pięciu lat zadał kłam temu pogładowi. Powstało jednak pytanie: czy znowu zaczyna się dawna kolejność okresów pomyślności i kryzysu, czy też nastaje nowa era produkcji kapitalistycznej, era trwałego rozkwitu, przerywana najwyżej tu i owdzie nieznacznym za-stojem w interesach, ale wolna od wielkich kryzysów powszechnych.

Marksieści starej szkoły odpowiedzieli twierdząco na pierwsze z tych pytań.

Ponieważ krytyka nie zdołała zachwiać teorii kryzysów, stworzonej przez Marxa i Engelsa, a żaden z nowych faktów nie stoi z nią w sprzeczności, uważaliśmy za rzecz naturalną, że po okresie pomyślności nastąpić musi kryzys.

Oczywiście, żywioły burżuazyjne, a przynajmniej część ich, były innego zdania. Trzeźwiejsi wśród nich wprawdzie również oczekiwali kryzysu, ale optymiści wierzyli, że oto nastał złoty wiek kapitalizmu; że zamiast beładnej produkcji kapitalistycznej nastąpiła obecnie produkcja uregulowana, — uregulowana sama przez się, nie zaś przez rewolucję socjalistyczną, nie przez zniesienie własności prywatnej na środki produkcji; że dzięki temu demokracja społeczna ostatecznie została zwyciężona.

Kartele były owym środkiem czarodziejskim, który miał w ten sposób uregulować produkcję, znieść kryzysy i uczynić zbyteczną demokrację społeczną. Od optymistów liberalnych teorię tę przejął „krytyczny“ kierunek socjalizmu. Co do nas, to od początku byliśmy zdania, że kartele nietylko nie regulują produkcji, lecz raczej swemi wzajemnymi walkami stwarzają nowy czynnik kryzysów.

Doświadczenie potwierdziło słusność tego poglądu marksowskiego rychlej, niż można było przewidywać.

Oto są jedyne dwie kwestje, w których nie krytyka „krytycznych“ socjalistów, lecz zmienione fakty skłoniły mnie do poczynienia zmian w tekście pierwotnym. Poza tym nie wprowadziłem żadnych zmian istotnych.

* * *

Marksizm jest metodą, wyłączającą wszelki szablon. T e n d e n c j e produkcji kapitalistycznej działają wszędzie, są międzynarodowe. Ale f o r m y, w których one wyraz swój znajdują i w których oddziałują na życie narodów, są nader różnorodne. Dopóki partje demokratyczno-społeczne były tylko towarzystwami propagandy i zajmowały się tylko propagowaniem teorii, póty międzynarodowa literatura ich mogła być dość jednostajna. Ustaje to coraz więcej, w miarę jak demokracja społeczna się rozwija i pozyskuje coraz większy wpływ na życie praktyczne. Wobec tego demokraci społeczni coraz bardziej uwzględniać muszą właściwości narodowe nie tylko w dziedzinie c z y n u, ale i w dziedzinie m y ś l i i coraz bardziej zmuszeni są w każdym kraju stwarzać sobie literaturę narodową.

I. Upadek drobnego przemysłu.

Drobny przemysł i własność prywatna.

Program, który niemiecka demokracja socjalna przyjęła na partyjnym kongresie erfurckim (14 — 20 października 1891), składa się z dwóch części: ogólnej, teoretycznej, traktującej o zasadach i celach ostatecznych demokracji socjalnej, i praktycznej, zawierającej żądania, które demokracja socjalna, jako partja praktyczna, stawia dzisiejszemu społeczeństwu i dzisiejszemu państwu, ażeby tym sposobem utworować sobie drogę do osiągnięcia swoich celów ostatecznych.

W tym miejscu obchodzi nas tylko część pierwsza, ogólna. Ta część rozpada się znów na trzy podziały: 1) charakterystyka dzisiejszego społeczeństwa i przebiegu jego rozwoju. Z niej zaś wywodzą się: 2) cele ostateczne demokracji socjalnej i 3) środki, mogące prowadzić i prowadzące do ich urzeczywistnienia.

Rozpatrzmy najpierw pierwszy poddział. Składa się on z czterech ustępów, które brzmią:

Rozwój ekonomiczny społeczeństwa burżuazyjnego prowadzi z koniecznością do upadku drobnego przemysłu, którego podstawą jest własność prywatna robotnika jego środków produkcji. Ten rozwój odrywa robotnika od jego środków produkcji i zamienia go w proletariusza, pozbawianego własności, gdy tymczasem środki produkcji stają się monopolem stosunkowo niewielkiej liczby kapitalistów i obszarników.

Ręka w rękę z tą monopolizacją środków produkcji idzie wypieranie rozbitego przemysłu drobnego przez kolosalne wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, oraz rozwój narzędzia w maszynę, a następnie olbrzymi wzrost produktywności pracy ludzkiej. Ale wszystkie korzyści tej przemiany stają się monopolem kapitalistów i obszarników. Dla proletariatu i zaniżających warstw średnich — drobnomieszczanstwa i włościanstwa — po-

wstaje stąd tylko ciągły wzrost niepewności egzystencji, nędzy, ucisku, ujarzżenia, poniżenia, wyzysku.

Coraz to większą staje się liczba proletariuszów, coraz to liczniejszą armja zbytecznych robotników, coraz to ostrzejszym przeciwieństwem wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, coraz zaciętszą walka klasowa między burżuazją a proletariatem, dzieląca społeczeństwo nowożytnie na dwa wrogie obozy i stanowiąca wspólną cechę wszystkich krajów przemysłowych.

Przepaść między klasami posiadających a wydziedziczonych jeszcze się rozszerza przez przesilenia, właściwe kapitalistycznemu sposobowi wytwórczości, a rozszerzające się coraz bardziej i coraz większe szerzące spustoszenie, czyniące z ogólnej niepewności jutra normalny stan społeczeństwa, oraz dostarczające dowodu, że siły produkcyjne przerastają siły dzisiejszego społeczeństwa, i że własność prywatna środków wytwórczości nie da się pogodzić z ich celowym zastosowaniem i całkowitym rozwojem.

Zaraz w pierwszym ustępie naszego programu natrafiamy na wyrażenie wielkiej wagi: „rozwoj ekonomiczny“. To wyrażenie odrzuca nas naprowadza na jądro socjaldemokratycznego toku myśli.

Nie jeden sądzi, że wypowiada coś mądrego, gdy twierdzi, że „niema nic nowego pod słońcem; zawsze było i będzie tak, jak jest dziś“. Twierdzenie to jest zupełnie niesłuszne i bezsensowne. Przeciwnie, nowoczesna nauka udowodniła, że stan spokoju nie istnieje wcale, że zarówno w przyrodzie, jak i w społeczeństwie, możemy zauważyć ciągły rozwój.

Wiemy już dziś, że człowiek pierwotny, podobnie jak zwierzęta, żył tylko tym, co mu natura sama dawała. Stopniowo jednak zaczął on robić wynalazki: zjawiały się coraz to nowe rodzaje broni, coraz to nowe i coraz doskonalsze narzędzia. Stał się on rybakiem, myśliwym, hodowcą bydła, wreszcie osiadłym rolnikiem i rzemieślnikiem. Rozwoj ten odbywał się coraz szybciej, aż nareszcie dziś, w epoce pary i elektryczności, stał się tak szybkim, że możemy go obserwować sami, nie uciekając się do porównywania z ubiegłymi wiekami. A jednak znajdują się ludzie, którzy zupełnie poważnie chcą w nas wmówić, że niema nic nowego pod słońcem!

Sposób, w jaki ludzie zdobywają środki do życia i wytwarzają bogactwa, zależy przedewszystkim od środowiska, w którym żyją; jest on inny w górach, niż na równinach; inny na brzegu morza, niż w stepach. Zależy on także i od rozwoju narzędzi, od materiałów surowych, jednym słowem — od środków, jakimi ludzie rozporządzają przy wytwarzaniu, od środków produkcji. Gdy jednak środowisko naturalne zwykle wcale się nie zmienia lub zmienia bardzo nieznacznie, narzędzia produkcji stają się coraz doskonalszemi. Podlegają one rozwojowi, stanowią zmienny pierwiastek w produkcji. Człowiek nigdy nie produkował sam,

na własną rękę; przeciwnie, łączył się zawsze w tym celu z innemi ludźmi w mniejsze lub większe grupy społeczne, których forma zależy od sposobu wytwarzania, jaki w danym okresie panuje.

Rozwojowi produkcji odpowiada przeto rozwój społeczny. Formy społeczne i stosunki wzajemne członków społeczeństwa pozostają w ściślejszej zależności od form własności, które dane społeczeństwo uznało i podtrzymuje. Wskutek tego rozwój własności idzie w parze z rozwojem produkcji.

Weźmy np. gospodarstwo włościańskie. Obejmuje ono hodowlę bydła i uprawę roli. Do końca XVIII wieku panował (a gdzie indziej i teraz jeszcze panuje) system hodowli wypasowej (t. j. bydło karmi się nie w oborach i stajniach wyłącznie, lecz także i na łące); skutkiem tego ziemia stanowić musi w spólną własność. Gdyby każdy włościanin chciał mieć własny kawał łąki, chciał go ogrodzić i trzymać osobnego pastucha dla swoich kilku sztuk bydła, — nie miałyby to sensu. Z tego powodu tam, gdzie jeszcze istnieje tego rodzaju hodowla bydła, chłopci mają gminne łąki i gminnych pastuchów.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z rolnictwem, jeżeli przy uprawie roli używa się nie maszyn, lecz prostych narzędzi, jak np. w gospodarstwie włościańskim. W tych warunkach nie jest niezbędnym, ani nawet korzystnym dla produkcji uprawianie ziemi wspólnemi siłami wszystkich mieszkańców gminy. Posiadając tylko proste narzędzia pracy, chłop uprawia niewielki kawał gruntu sam lub przy pomocy niewielkiej grupy ludzi — swojej rodziny. W tych warunkach uprawa ziemi będzie tym staranniejszą, tym obfitszy plon będzie dawała, im swobodniej rolnik rozporządzać może swoim działem, im większa część plonu stanowi własność rolnika. W początkach swego rozwoju rolnictwo wymaga istnienia drobnej gospodarki; ta zaś wymaga dla swego rozwoju istnienia prywatnej własności na środki produkcji.

Dlatego to widzimy np. wspólne władanie ziemią u starożytnych Germanów, którzy żyli przeważnie z hodowli bydła i polowania; skoro jednak drobna chłopska gospodarka rolna zaczęła odgrywać u nich poważniejszą rolę, wspólna własność ustąpiła miejsca prywatnej. Wprowadzenie stajennej hodowli bydła zadało ostatni cios wspólnemu władaniu ziemią. W Indjach natomiast utrzymała się własność wspólna dzięki wspólnym urządzeniom irygacyjnym, których wymaga uprawa ryżu. W ten sposób w Europie, pod wpływem rozwoju ekonomicznego i postępu w rolnictwie, chłop z komunisty stał się fanatycznym zwolennikiem własności prywatnej.

To samo zastosować możemy do rzemieślnika. Rzemiosło nie wymaga wspólnej pracy większej ilości robotników; rzemieślnik

wytwarza albo sam, albo przy pomocy 1 — 2 czeladników, którzy są jakby członkami jego rodziny. Jak w chłopskiej produkcji rolnej, tak i w rzemiośle każdy pracownik ma swoje własne gospodarstwo. Dlatego też rzemiosło, tak samo jak drobna uprawa ziemi, wymaga dla swego rozwoju własności prywatnej na środki produkcji i wytwory pracy rzemieślnika. W drobnym przedsiębiorstwie wytwór pracy robotnika zależy najzupełniej od jego zręczności, pracowitości i wytrwałości, i dlatego zapatruje się on nań, jako na swoją własność prywatną. Rzemieślnik nie może rozwinąć wszechstronnie i zastosować do produkcji swych osobistych zdolności, jeśli nie jest wolny i nie rozporządza podług swej własnej woli środkami produkcji, t. j. jeżeli nie są one prywatną jego własnością.

Demokraci społeczni zrozumieli to i wyrazili w swym programie słowami: „własność prywatna na środki produkcji stanowi podstawę drobnego przemysłu“. Jednocześnie jednak powiadają oni, że „rozwój ekonomiczny burżuazyjnego społeczeństwa prowadzi z konieczności do upadku drobnego przemysłu“.

Zbadajmy to twierdzenie.

Towar i kapitał.

Punktem wyjścia burżuazyjnego społeczeństwa są: chłopska gospodarka rolna i rzemiosło.

Rodzina włościańska pierwotnie sama zaspokajała wszystkie swe potrzeby: wytwarzała artykuły spożywcze, narzędzia, odzienie, sama budowała dla siebie chałupę i t. d. Wytwarzała ona tyle, ile potrzebowała — nie więcej. Z biegiem czasu jednak i w miarę rozwoju rolnictwa doszła ona do tego stopnia, że zaczęła wytwarzać nadmiar produktów, których sama nie mogła spotrzebować. Mogła więc ten nadmiar wymieniać na rzeczy, które pragnęła posiadać, a których sama albo wcale wytwarzać nie mogła, albo wytwarzała w ilości niedostatecznej, np. na ozdoby, broń lub narzędzia. Wytwory te przez wymianę stały się **t o w a r a m i**.

Towarem nazywamy taki wytwór, który nie jest spożywany (konsumowany) w tym gospodarstwie, gdzie został wytworzony, lecz służy do wymiany na wytwory innego gospodarstwa. Zboże, które chłop uprawia dla własnego użytku, nie jest towarem, lecz staje się nim, jeżeli uprawia je na sprzedaż. Sprzedaż jest niczym innym, jak wymianą jakiegokolwiek towaru na taki towar, który każdy chętnie przyjmuje (np. na złoto) i który przez to staje się **p i e n i ą d z e m**.

Chłop, jak widzimy, stopniowo zaczyna wytwarzać towary. Rzemieślnik, będący w posiadaniu własnego warsztatu, już z natury rzeczy jest wytwórcą towaru. Ale przytym rzemieślnik nie poprzestaje na sprzedaży nadmiaru produktów; raczej całą jego produkcją jest obliczona na sprzedaż.

Żeby wymiana towarów mogła mieć miejsce, potrzeba dwu warunków, a mianowicie: 1) poszczególne gospodarstwa powinny wytwarzać różne produkty, t. j. w społeczeństwie powinien istnieć podział pracy; 2) produkty powinny stanowić przywagę w własności tych, którzy mają zamiar je wymieniać.

Im bardziej praca różniczkuje się na poszczególne zawody, im bardziej wzrasta własność prywatna, tym bardziej — naogół biorąc — produkcja towarów zastępuje dawne wytwarzanie dla zaspokojenia własnych tylko potrzeb.

Podział pracy doprowadza ostatecznie do tego, że kupno i sprzedaż stają się też osobnym zawodem, któremu specjalne oddaje się pewna klasa ludzi, zwanych kupcami. Dochód ich pochodzi stąd, że kupują tanio, a sprzedają drogo. Nie znaczy to jednak, by mogli oni określać ceny towarów podług swego widzi mi się. Cena towaru zależy od jego wartości zamienniej, wartość zaś określa się ilością pracy, niezbędnej do wytworzenia danego towaru. Cena towaru nie zgadza się jednak prawie nigdy z jego wartością, bo zależy ona nietylko od warunków produkcji, ale również od warunków rynku, przedewszystkim od popytu i podaży, t. j. od tego, ile danego towaru dostarczono na rynek i jak wielkim jest zapotrzebowanie. Cena podlega również pewnym prawom, t. j. w określonym miejscu i czasie wysokość jej jest określona. Jeżeli zatem kupiec chce mieć zysk, to musi zwykle kupować towary w takim czasie i miejscu, gdzie one są tanie, a sprzedawać tam, gdzie są drogie.

Chłop lub rzemieślnik kupują towary dlatego, że potrzebują ich albo do produkcji, albo też do wyżywienia siebie i rodziny. Kupiec, przeciwnie, sam nie spożywa towarów; robi on z nich tylko taki użytek, który daje mu zysk. Towary i pieniądze, które on na to obraca, nazywają się kapitałem.

O żadnym towarze, o żadnej sumie pieniędzy nie można powiedzieć, że jest ona zawsze i wszędzie kapitałem. Zależy to najzupełniej od użytku, jaki się z niej robi. Tytuń, który handlarz kupuje w celu odprzedania go z zyskiem, jest dlań kapitałem; ten zaś tytuń, który dla własnego użytku kupuje, nie jest dlań kapitałem.

Pierwotną formą kapitału jest kapitał handlowy; prawie równie stary jest kapitał lichwiarski. Dochód, jaki

daje ta ostatnia forma kapitału, jest to procent, który kapitalista otrzymuje za pożyczanie towarów lub pieniędzy.

Kapitał powstaje na pewnym stopniu rozwoju gospodarki wymiennej; podstawą jego — jak i całej zresztą wymienionej gospodarki — jest własność prywatna. Ale własność prywatna zmienia swą postać pod wpływem kapitału, a raczej przybiera ona dwie różne formy: obok drobnomieszczańskiej formy własności, odpowiadającej drobnemu przemysłowi, zjawia się własność kapitalistyczna. Obrońcy prywatnej własności wskazują zawsze na pierwszą z tych form, ale dziś trzeba być chyba ślepym, żeby nie dojrzeć tej drugiej, kapitalistycznej formy.

Na tym stopniu rozwoju, o którym obecnie mówimy, t. j. gdy kapitał występuje wyłącznie w formie handlowego lub lichwiarskiego kapitału, zauważyć możemy tylko niewiele cech charakterystycznych własności kapitalistycznej, ale i te są godne uwagi.

Tam, gdzie panuje drobny przemysł, drobna gospodarka, dochód chłopa lub rzemieślnika zależy przedewszystkim od zalet osobistych jego i rodziny: od ich pracowitości, zręczności i t. d. Tymczasem mniejszy lub większy zysk kupca zależy od ilości pieniędzy, które on obraca na zakupno towarów, i od ilości towarów, które ma na sprzedaż. Jeżeli sprzeda on np. 10,000 funtów tytoniu, to zysk jego będzie sto razy większy, niż gdyby w tych samych okolicznościach sprzedał tylko 100 funtów. To samo powiedzieć można o lichwiarzu. Widzimy więc, że zysk kapitalisty, jako kapitalisty, zależy przedewszystkim od wielkości jego kapitału.

Siła robocza i zdolności każdego człowieka mają swe granice, to też robotnik w pewnych określonych warunkach może wytworzyć tylko pewną określoną ilość produktów; ilość ta nie może być o wiele większą od pewnej przeciętnej ilości. Tymczasem pieniądze zbierać można bez miary i końca, a im kto więcej posiada pieniędzy i używa ich jako kapitału, tym większy z nich ma zysk. Pozwala to gromadzić bogactwa do nieskończoności.

Nie dość na tym. Własność prywatna na środki produkcji daje każdemu prawo nabywania ich; ale z drugiej strony każdy może stracić te środki, to jedyne źródło swego utrzymania, i stać się w ten sposób nędzarzem. Istnienie kapitału lichwiarskiego każe przypuszczać istnienie biedy, bo kto ma na wszystko, czego potrzebuje, ten nie pożyczka. Kapitał lichwiarski nie tylko korzysta z cudzej biedy, ale ją powiększa.

Widzimy tu cechy charakterystyczne kapitalistycznej formy własności: dochód bez pracy, olbrzymie bogactwa jednych i nędzę drugich. Nie rzucają się one jednak bardzo w oczy w początkach

rozwoju kapitału handlowego i lichwiarskiego; szczególnie najgorza z tych cech — nędza — mało daje się zauważyć; jest ona jeszcze tu wyjątkiem, nie dotknęła szerokich mas ludności.

W tej epoce bowiem kupcy i lichwiarze (jak również i inni wyzyskiwacze, np. feudalni panowie w wiekach średnich, o których nie będziemy tu mówili, żeby nie odbiegać od przedmiotu) zależni są jeszcze w pewnej mierze od istnienia i rozwoju drobnych przedsiębiorstw w mieście i na wsi; o tych czasach słusznie powiada przysłowie: „Jeżeli chłop ma pieniądze, to i cały świat je ma”. Handel nie niszczy drobnych przedsiębiorstw, a nawet chwilami podtrzymuje je; lichwiarz wyzyskuje, jak może, dłużnika, ale rujnować go nie ma potrzeby. W tej epoce utrata środków produkcji i nędza nie są jeszcze normalnym zjawiskiem społecznym; nędza dotyka tylko poszczególnych ludzi jako nieszczęście, wywołane nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności albo nadzwyczajną niezamradnością. Ubóstwo uważane jest jeszcze jako próba, przez Boga zesłana, albo jako kara za próżniactwo, lekkomyślność i t. p. Takie zapatrywania istnieją i dziś jeszcze wśród drobnomieszczaństwa, chociaż ubóstwo, brak własności stały się dziś zjawiskiem zupełnie innym od tego, czym były dawniej.

Kapitalistyczny system produkcji.

W ciągu wieków średnich rzemiosła rozwijały się coraz bardziej, i podział pracy w łonie społeczeństwa nieustannie wzrastał, np. tkactwo podzieliło się na trzy różne zawody — na tkanie wełny, płótna i barchanu; niektóre roboty związane z tkactwem, np. strzyżenie sukna, stały się zupełnie odrębnymi rzemiosłami. Wzrastała zręczność robotników, a sposoby i narzędzia pracy zostały znacznie udoskonalone. Jednocześnie wskutek ulepszenia środków komunikacji, szczególnie dzięki wydoskonalonej budowie okrętów, rozwijał się handel.

Lat temu 400 kwitnęły rzemiosła; zarazem była to chwila epokowa dla rozwoju handlu. Odkryto drogę morską do Indji, do tego kraju nieprzebranych bogactw; odkryto Amerykę z niewyczerpanymi pokładami złota i srebra. Europa poprostu została zalana bogactwami, które zdobyli awanturnicy europejscy w nowoodkrytych krajach handlem, oszukaństwem i grabieżą. Lwia część tych bogactw dostała się do rąk wielkich kupców, którzy mieli własne okręty i byli w stanie obsadzić je załogą liczną, również odważną, jak nie znającą skrupułów.

W tym samym okresie powstało nowożytne scentralizowane państwo biurokratyczne i militarne. Miało ono początkowo formę monarchji absolutnej. Państwo to odpowiadało potrzebom rozwijającej się klasy kapitalistów, samo zaś potrzebowało ich pomocy. Wobec rozwoju produkcji towarowej państwo nowożytne opiera się nie na usługach osobistych, lecz na dochodach pieniężnych. Nic więc dziwnego, że monarchowie bronili i protegowali kupców, kapitalistów, t. j. tych, którzy do kraju przywozili pieniądze. Przez wdzięczność za tę opiekę kapitałiści pożyczali monarchom i państwu pieniądze, stawiali się ich wierzycielami, a przez to uzależniali ich od siebie; stopniowo zaczęli kapitałiści zmuszać władzę państwową do służenia ich interesom, a to przez zabezpieczenie i rozwój dróg, przez zdobywanie i utrzymywanie kolonji zamorskich, przez wojny z niebezpiecznymi konkurentami i t. p.

Różne „elementarze“ ekonomji twierdzą, że źródłem kapitału była oszczędność; jak widzimy, źródło to było innego rodzaju. Największe bogactwa narodów kapitalistycznych powstały wskutek polityki kolonialnej (t. j. plądrowania obcych krajów), wskutek rozbojów morskich, kontrabandy, handlu niewolnikami i wojen handlowych. Historia tych narodów aż do czasów najnowszych obfituje w przykłady podobnych sposobów „oszczędzania“ kapitału, a pomoc państwowa okazała się wcale pożyteczną przy tym „oszczędzaniu“.

Nowe odkrycia i nowe drogi handlowe nie tylko wzbogaciły kupców; rozszerzyły one nadto rynek zbytu dla przemysłu narodów europejskich, będących w posiadaniu dróg morskich; szczególnie wpłynęło to na rozwój przemysłowy Anglii, która stała się królową mórz. Rzemiosło nie mogło uczynić zadość tak szybko rosnącym wymaganiom rynku; masowy zbyty wymagał masowej produkcji; wielki rynek wymagał takiej produkcji, któraby się w zupełności zastosowała do jego wymagań, t. j. któraby była zależną od kupców.

W interesie kupców leżało zająć się samym masową produkcją, odpowiadającą wielkiemu rynkowi; mieli oni w swych rękach środki pieniężne dla zakupu wszystkiego, co było przy wytwarzaniu potrzebnym, jak oto: materiałów surowych, narzędzi, warsztatów, siły roboczej; chodziło tylko o to, gdzie znaleźć tę ostatnią? Nie było już w Europie niewolników na sprzedaż; robotnik zaś, będący w posiadaniu środków produkcji albo należący do rodziny, która te środki posiada, nie sprzedaje swej siły roboczej; woli on pracować dla siebie lub rodziny tak, żeby cały wytwór jego pracy pozostawał własnością jego lub rodziny. Sprze-

daje on wytwory swej pracy, lecz nie swą siłę roboczą. Zrobimy tu nawiasem jedną uwagę: nie należy używać wyrażenia „sprzedawać pracę“, bo praca, jako czynność, nie może być sprzedawana. Wyrazu „praca“ używają czasem nietylko w znaczeniu czynności, ale również dla określenia rezultatów tej czynności, t. j. wytworu pracy, czasem znów w znaczeniu siły roboczej, której wyrazem zewnętrznym jest praca. To różnorodne zastosowanie wyrazu „praca“ pozwala ekonomistom, chcącym utrzymać robotników i drobnych mieszczan w nieświadomości, na mieszanie najbardziej różnorodnych rzeczy.

Ale powróćmy do naszego kupca, zajętego szukaniem robotników. Nie powiodło mu się u właścicieli drobnych przedsiębiorstw i ich rodzin; musi on szukać takich robotników, którzy nie posiadają środków produkcji, którzy nic nie mają oprócz swej siły roboczej i zmuszeni są sprzedawać ją, żeby żyć. Rozwój produkcji towarowej i własności prywatnej wytworzył już, jak widzieliśmy, pewną ilość tych wydziedziczonych. Z początku było ich niewiele, a i ci, o ile nie należeli do jakiegokolwiek rodziny, mającej własne gospodarstwo, byli to po większej części albo ludzie nie zdolni do pracy — starcy, kaleki, chorzy, albo ludzie unikający roboty — różnego rodzaju łotry i oszuści. Liczba rzeczywiście wolnych, nic nie posiadających robotników była bardzo nieznaczna.

Szczęśliwy traf zdarzył, że właśnie w czasie, gdy wśród kupców zwiększał się popyt na robotników, całe masy tych ostatnich zostały pozbawione mienia i wyrzucone na bruk, gdzie bogaci handlarze mogli ich znaleźć bez najmniejszego trudu. Zjawisko to było również następstwem rozwoju produkcji towarowej. Rozszerzenie się rynku zbytu na wytwory miejskiego przemysłu odbiło się na rolnictwie. W miastach wzrastał popyt na artykuły spożywcze i na surowe materiały, jak oto: drzewo, wełnę, len, barwniki i t. d., a wskutek tego produkcja rolna zaczęła się też powoli zmieniać w produkcję towarową, obliczoną na sprzedaż. Chłop dostał do rąk pieniądze, ale było to jego nieszczęściem, bo spotęgowało chciwość jego wyzyskiwaczy — dziedziców i panujących. Dopóki nadmiar wytworów chłopca składał się z płodów naturalnych, właściciel ziemski zabierał mu tyle tylko wytworów, ile sam mógł spożyć; ale z pieniędzy można zawsze zrobić użytek, i to tym lepszy, im więcej się ich ma. Im więcej zroszerzał się dla chłopca rynek zbytu, im więcej dostawał on pieniędzy za swoje towary, tym bezwzględniej obdzierali go dziedzice i monarcha, tym bardziej wzrastały czynsze i podatki. Wkrótce panowie przestali zadowalać się n a d w y ż k ą, jaką praca chłopca dawała po odtrąceniu kosztów utrzymania; zaczęli oni coraz

bardziej uciskać chłopów, zabierając im nawet część tego, co było nie z będnym do utrzymania. Nic dziwnego, że chłopów ogarnęła rozpacz, że niejeden z nich porzucał chałupę i ziemię i uciekał do miasta, szczególnie gdy próby oporu nie udały się, gdy chłopskie powstania zostały stłumione.

Przyczyniały się do tego często inne jeszcze okoliczności. Jak w miastach powstała potrzeba produkcji przemysłowej na wielką skalę, tak samo na wsi zaczęto ucywać potrzebę wielkiej produkcji rolnej. Właściciele ziemscy próbowali robić to samo na wsi, co kupcy robili w miastach; właściciel ziemski, który przedtym był — naogół biorąc — tylko zamożniejszym chłopem, zaczął dążyć do rozszerzenia swego przedsiębiorstwa. Sił roboczych mu nie brakło, bo potrafił zmusić chłopów do odrabiania pańszczyzny; zresztą nieraz nie potrzebował on nowych sił roboczych. Produkcja wełny lub drzewa, hodowla bydła lub gospodarstwo leśne wymaga daleko mniej robotników, niż rolnictwo; z tego powodu, gdzie właściciele ziemscy przechodzili od produkcji rolnej do gospodarki łąkowej lub leśnej, tam pewna ilość robotników wiejskich stawała się zbędzną, za to właściciele potrzebowali teraz więcej ziemi, niż dawniej. Dojść do posiadania ziemi mogli tylko kosztem okolicznych chłopów, musieli więc ich wypędzić, jeżeli chcieli rozszerzyć swoje gospodarstwo. Nie napotykali oni przytym silnego oporu, rozpoczęło się więc na wielką skalę wypędzanie chłopów i trwało aż do końca XVIII stulecia. Podczas, gdy kupcy wzbogacali się, grabiąc kolonje, szlachta i monarchowie robili majątki, grabiąc własnych poddanych. Panowie feudalni, tak samo jak kupcy, nie cofali się przed oszustwem i gwałtem, przed rozbojem i grabieżą, jeżeli to tylko prowadzić ich mogło do celu. Historia ukazuje nam tu całkiem nowe sposoby oszcządzenia.

Co miały począć z sobą te masy rolników, którzy albo uciekli przed pańszczyzną i podatkami, albo za pomocą oszustwa i gwałtu zostali wyrzuceni z chałup i ziemi? Na własną rękę nie mogli oni nic wytwarzać, bo nie mieli środków produkcji — odebrano im je. Nie mogli oni dostarczyć na rynek żadnych produktów, więc im nic nie pozostawało, jak na tym rynku sprzedać samych siebie, sprzedać na dłuższy lub krótszy przeciąg czasu jedyną ceną rzecz, jaką posiadali — swoją siłę roboczą. Jedni stali się najemnikami rolnymi, może u tego samego właściciela, który ich z ziemi wyrzucił; inni zaciągali się do wojska, żeby w wojnach, dla grabieży prowadzonych, pomagać tym panom, którzy ich samych ograbili; inni znów upadli, stając się żebrakami lub przestępcami. Lecz wielu, i to nie najgorszych, poszukując pracy, zwróciło się do przemysłu.

Rzemieślnicy usiłowali zabezpieczyć się za pomocą cechów od napływu świeżych sił roboczych, od nowych konkurentów, a to popchnęło wolne masy robotnicze w objęcia kupców, którzy poszukiwali najemników do swoich przedsiębiorstw.

W ten sposób wywłaszczenie — rewolucja tak straszna i krwawa, jak drugiej nie zna historia, — stworzyło podstawę kapitalistycznego przemysłu, kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Ale była to rewolucja bogatych i możnych, skierowana przeciwko słabym i małuczkim, i dlatego okres tej rewolucji sławią jako epokę humanizmu i wyzwolenia ducha z więzów; dziś najgłośniej sławią tę epokę ci, którzy się najbardziej oburzają na rewolucyjne zamiary demokratów społecznych.

Niezbędnym warunkiem kapitalistycznej produkcji na wielką skalę było pozbawienie większych mas robotniczych narzędzi produkcji, była zamiana ich w ludzi, nic nie posiadających, w proletariuszów. Rozwój ekonomiczny parł w tym kierunku. Ale klasy rozwijające się, wzmagające się na siłach, jak zwykle, tak i w tym wypadku, nie czekały beczynnie, aż rozwój ekonomiczny swoje zrobi: użyły one gwałtu dla obrony swych interesów, dla przyspieszenia ekonomicznego rozwoju. I gwałt ten, który odegrał rolę akuszerki przy narodzinach społeczeństwa kapitalistycznego, objawił się w formie najbrutalniejszej, najstraszniejszej.

Agonja drobnego przemysłu.

Zewnętrznie biorąc, nowy sposób produkcji początkowo mało się różnił od starego. Pierwotna jego forma była taka: kapitalista dostarczał robotnikom, których wynajął, surowych materiałów (np. przędzy, jeżeli był tkaczem); robotnicy przerabiali je w domu i wytwór zwracali kapitaliście. Co prawda, już i w tej formie, najbardziej zbliżonej do rzemiosła, istnieje ogromna różnica pomiędzy samodzielnym rzemieślnikiem a najemnikiem, pracującym w domu. Lecz zostawmy na później zmiany, jakie zaszły w położeniu robotnika pod wpływem nowego sposobu wytwarzania; tu pomówimy najprzód o rozwoju samego sposobu wytwarzania.

Dalszy stopień rozwoju jest taki: kapitalista nie oddaje roboty najemnikom do domu, lecz zgromadza ich we własnych swych warsztatach, żeby móc ich lepiej dozorować i napędzać do pracy. To dopiero stworzyło grunt dla wielkiego przemysłu kapi-

talistycznego, a zarazem podstawę dla przewrotów w przemyśle, które odtąd następują po sobie coraz szybciej.

Wspólna praca wielu ludzi w jednym warsztacie umożliwiła podział pracy w samym przedsiębiorstwie. Za czasów drobnego przemysłu podział pracy doprowadził do tego, że ilość rzemiosł wzrosła, natomiast każdy poszczególny rzemieślnik wytwarzał coraz mniej różnych rodzajów przedmiotów. Bądźco bądź, każdy wytwarzał pewną całość. W piekarstwie np., wskutek podziału pracy, jeden piekarz wytwarzał tylko pszenny chleb, inny znów tylko żytni, ale każdy wykonywał wszystkie roboty, potrzebne do produkcji chleba. Zupełnie inaczej wygląda podział pracy w samym przedsiębiorstwie. Polega on na tym, że różne rodzaje roboty, potrzebne do wytworzenia pewnego przedmiotu, powierza się pewnym robotnikom, przyczym każdy z nich przygotowuje materiał dla drugiego. W ten sposób praca poszczególnego robotnika sprowadza się coraz bardziej do kilku prostych manipulacji, które on nieustannie powinien wykonywać. Wielkie przedsiębiorstwa, wytwarzające w ten sposób, są to r e k o d z i e l n i e. Wytwórczość pracy poszczególnego robotnika wzrasta ogromnie, ale jeszcze ważniejszym jest inny skutek. Jeżeli w jakiejś gałęzi produkcji podział pracy o tyle się rozwinął, że wytwarzanie danego przedmiotu rozłożono na najprostsze manipulacje, jeżeli w ten sposób robotnik zeszedł do roli m a s z y n y, to stąd już jeden krok tylko do zastąpienia robotnika przez maszynę.

Krok ten zrobiono. Przyczynił się do tego rozwój nauk przyrodniczych, szczególnie odkrycie siły pary, w ten sposób bowiem znaleziono motor, zupełnie posłuszny woli ludzkiej, niezależny od kaprysów przyrody.

Zastosowanie maszyn w przemyśle było prawdziwą r e w o l u c j ę ekonomiczną; dzięki nim wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne przybrało najwyższą swą i najdoskonalszą formę — formę f a b r y k i. Maszyna stała się dla produkcji kapitalistycznej najpotężniejszą bronią, która może z łatwością pokonywać wszelkie przeszkody; dzięki maszynie rozwój ekonomiczny zamienił się w pochód tryumfalny kapitalizmu.

W ósmym lat dziesiątku XVIII stulecia wynaleziono i po raz pierwszy zastosowano maszyny w przemyśle tkackim w Anglii; na ten sam czas przypada odkrycie siły pary. Od tego czasu maszyna bardzo prędko zaczęła podbijać jedną gałąź przemysłu po drugiej, jeden kraj po drugim. Aż do połowy XIX wieku przemysł fabryczny mało się rozwijał poza granicami Anglii. Wtedy dopiero zaczął on szybko wzrastać we Francji, a w siódmym, a szczególnie ósmym lat dziesiątku podbił Stany Zjednoczone, Niemcy, Austrię. W ciągu

ostatnich lat dwudziestu usadowił się on nawet w Rosji, w Indiach Wschodnich, w Australji, a obecnie zaczyna przenikać do wschodniej Azji, południowej Afryki i południowej Ameryki. Czym są wszystkie mocarstwa wieków ubiegłych wobec tego olbrzymiego państwa, podbitego i ujarzmionego przez przemysł kapitalistyczny?

W 1837 r. były w Prusach 423 maszyny parowe o sile 7,500 koni. W 1901 r. liczone tam samych tylko przenośnych maszyn 70,832. Maszyny w przemyśle i rolnictwie Prus w roku 1879 miały razem siłę 934,884 koni, obecnie zaś przeszło 4 miliony.

Pracę, wykonywaną przez maszyny parowe na całej ziemi, obliczono przed 10 laty na 200 milionów koni, co się równa pracy tysiãca milionów ludzi.

Wskutek zastosowania maszyn parowych cały sposób produkcji ulega nieustannym zmianom. Odkrycia, wynalazki następują jedne po drugich. Z jednej strony maszyna zdobywa coraz nowe pola pracy, na których dotąd panowała praca ręczna; z drugiej zaś strony w tych gałęziach przemysłu, któremi zawładnęła już fabryka, codziennie nowe, bardziej produkcyjne maszyny wypierają stare. Zdarza się nawet, że nowe odkrycia za jednym zamachem stwarzają odrazu nieznanne dotąd gałęzie przemysłu, skazując na śmierć stare.

Przed laty trzydziestu robotnik przy maszynie przedzalniczej wytwarzał 100 razy więcej od prządki ręcznej. Według ankiety amerykańskiego departamentu pracy (Department of Labor) z r. 1898 wyższość maszyny nad pracą ręczną w przedzalnictwie wzrosła nawet do tego stopnia, że przewyższa ją 163 razy. Maszyna już wówczas w 19 godzin 7 minut wytwarzała tyle przędzy (100 funtów), ile prządka ręczna w 3,117 godzin 30 minut. Tak samo rzecz się ma w wielu innych gałęziach przemysłu.

Jakie znaczenie wobec tego może mieć drobne przedsiębiorstwo robotnika?

Nawet na szczeblu najniższym, gdy jeszcze polega na kapitalistycznym wyzysku przemysłu domowego, przedsiębiorstwo kapitalistyczne okazuje się silniejszym od rzemiosła. Pominąwszy już to, że robotnik, ograniczając się do pewnej specjalności, wytwarza więcej w pierwszym przedsiębiorstwie, kapitalista ma jeszcze tę wyższość nad rzemieślnikiem, że jest kupcem. Surowe materiały i inne środki produkcji zakupuje on wielkimi masami; na rynku orjentuje się lepiej od rzemieślnika, umie lepiej dostrzec chwilę, kiedy można taniej kupić i drożej sprzedać, a przytym ma środki, które mu pozwalają chwili tej wyczekiwać. To daje kapitaliście taką przewagę nad rzemieślnikiem, że ten ostatni nie jest w stanie konkurować nawet z przemysłem domowym na tych polach, gdzie panuje wytwarzanie masowe, wytwarzanie na zbyt. Zamienić

rzemiosło w produkcję na wywóz, jest to zniszczyć, zrujnować rzemiosło, jest to zamienić rzemiosło w przemysł domowy, wyzyskiwany przez kapitalistów. Widzimy więc, że sprytni są owi „reformatorowie społeczni“, którzy chcą ratować rzemiosło za pomocą rozszerzenia rynku.

Tak więc już w początkowej fazie swego rozwoju wytwarzanie kapitalistyczne ma przewagę nad rzemiosłem na polu produkcji masowej; po zaprowadzeniu maszyn przewaga ta wzrasta ogromnie. Samodzielne, nie wyzyskiwane przez kapitał rzemiosło może się utrzymać tylko na tych polach, gdzie chodzi o produkcję indywidualną, a nie masową, gdzie rynek zbytu jest bardzo ograniczony.

Maszyna wywołała przewrót nie tylko w przemyśle, ale i w s r o d k a c h k o m u n i k a c j i. Koleje i statki parowe zniżają nieustannie kosztą transportu, łączą najodleglejsze i najmniej dostępne miejscowości z ośrodkami przemysłu, rozszerzając w ten sposób jego rynek zbytu. To dopiero umożliwia maszynie zupełne opanowanie przemysłu. Olbrzymi wzrost produkcji, wywołany zastosowaniem maszyn, wymaga odpowiedniego rozszerzenia z b y t u.

Dziedzina rzemiosł nieustannie się zmniejsza, w miarę jak doskonala się środki komunikacji, jak rozszerza się rynek zbytu dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Minęły już złote czasy rzemiosła. Ilość miejscowości i gałęzi pracy, w których rzemiosło może jako tako istnieć, jest już dziś niewielka i zmniejsza się ciągle. Kapitał panuje dziś wszechwładnie, i dni rzemiosła niezależnego od kapitału są już policzone.

To samo da się powiedzieć o niezależnej drobnej gospodarce chłopskiej. Gdzie tylko rolnictwo przekształca się w produkcję towarową, w produkcję n a z b y t, a nie dla własnego użytku, tam wszędzie wielka produkcja, chociażby nawet nie była bardziej wydajną, ma bezwarunkowo taką samą wyższość nad drobną gospodarką, jaką kapitalista ma nad rzemieślnikiem: łatwiej mu zorjentować się i dać sobie radę na rynku. Przytym wielki właściciel ziemi lub dzierżawca, jeżeli posiadają odpowiedni kapitał, mogą lepiej zorganizować gospodarke produkcyjniejszą od chłopskiej, mając lepsze narzędzia, lepsze bydło, lepsze nawozy i ziarno. Ostatecznie i na tym polu maszyna niezmiernie się przyczynia do ugruntowania przewagi wielkich przedsiębiorstw.

Wyższość techniczna i handlowa wielkiego gospodarstwa rolnego w Europie wprawdzie w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci została nieco uszczuplona przez zamorską konkurencję rolniczą, która ciężiej dotknęła wielkie gospodarstwa rolne, niż gospodarstwa włościańskie, najpierw dlatego, że najostrzej się zarysowała

w uprawie zboża, w której wyższość techniczna gospodarstw wielkich nad drobnymi najsilniej się zaznacza. W wielkich gospodarstwach rolnych przeważa uprawa zboża, a ta cierpi najwięcej na konkurencji amerykańskiej uprawy rabunkowej. Po wtóre zaś wielkie gospodarstwa ucierpiały więcej na konkurencji zagranicznej, ponieważ więcej produkują dla rynku, gdy tymczasem drobne gospodarstwa wielką część swoich produktów spożywają same. Więc drobne gospodarstwa mniej są zależne od rynku, niż wielkie.

Ale te korzystne dla drobnego gospodarstwa warunki są chyba przemijające. Konkurencja zagraniczna nie zatrzymuje się na uprawie zboża, lecz rozwija także hodowlę bydła; a produkcja na własny użytek i u włościanina coraz bardziej się zmniejsza i ustępuje przed produkcją towarową — produkcją na sprzedaż. Zwłaszcza rozwój kolei żelaznych i podatków sprzyja rozszerzeniu produkcji towarowej w rolnictwie. Koleje żelazne łączą włościanina z rynkiem wszechświatowym, a podatki zmuszają go do poszukiwania rynku, bo nie mógłby ich zapłacić, nie sprzedawszy odpowiedniej ilości swoich produktów. Im większe stają się podatki, tym bardziej włościanin potrzebuje rynku zbytu, tym bardziej produkcja jego staje się produkcją towarową, tym bardziej walczyć musi z konkurencją wielkich gospodarstw rolnych. Dla żadnej klasy ludności naszej wzrost ciężarów podatkowych nie jest tak zgubny, jak dla drobnego gospodarstwa rolnego. Militarizm stanowi dziś bez porównania najważniejszą przyczynę podatków. Ale ci sami ludzie, obszarnicy, którzy udają największych przyjaciół włościanina, najgorliwiej popierają militarizm. Dla obszarników militarizm pociąga za sobą tylko korzyści: sprowadza konieczność wielkich dostaw żywności dla ludzi i koni, dostaw, które najprędzej może zaspokoić wielkie gospodarstwo rolne. A synom obszarnika militarizm dostarcza licznych, dobrze płatnych posad oficerskich. Włościanom, przeciwnie, militarizm zabiera najlepszą siłę roboczą, synów; a za to obarcza go nadmiernym ciężarem podatków i wypędza go na rynek, skąd go znów wypiera konkurencja wielkich gospodarstw krajowych i gospodarstw rabunkowych zagranicy.

Klasy panujące widzą w włościanstwie i w wojsku jedynie pewne podpory istniejącego porządku. Ale nie widzą tego, że jedna z tych podpór opiera się na drugiej i wzrastającym swym ciężarem drugą druzgoce.

W rolnictwie od czasu nastania kapitalistycznego sposobu wytwórczości jeszcze przed dwudziestu laty był bardzo widoczny upadek samoistnego drobnego gospodarstwa rolnego. Włościanin stawał się proletariuszem, albo wskutek tego, że jego gospodarstwo

zostało pochłonięte przez wielkie gospodarstwo, albo, gdzie w pobliżu nie było wielkiego gospodarstwa, wskutek tego, że jego gospodarstwo zostało rozdrobione. Ten rozwój w wielu rzadach jeszcze dziś się odbywa, ale w niektórych okolicach ustał, głównie wskutek wspomnianej powyżej konkurencji zagranicznej, po części także wskutek ciągłego odpływu robotników rolnych do miast, o czym w tym miejscu dalej mówić nie możemy. Statystyka podaje nam n. p. następujące cyfry:

We Francji obszar	1882 — 1892 zmniejszenie się (—) albo przyrost (+)	W Niemczech obszar	1882 — 1895 zmniejszenie się (—) albo przyrost (+)
niżej 1 hektara	+ 243,420 hekt.	poniżej 2 hekt.	— 17,494 hekt.
1—5 „	— 108,434 „	2—5 „	+ 95,781 „
5—10 „	— 13,140 „	5—20 „	+ 563,477 „
10—40 „	— 532,243 „	20—100 „	— 38,333 „
nad 40 „	+ 197,288 „	nad 100 „	+ 45,533 „

Wszędzie zaś napotykamy cofanie się samostanego, niezależnego od kapitału gospodarstwa rolnego. System dzierżawy i zadłużenie wciąż wzrastają. W cesarstwie niemieckim zadłużenie posiadłości ziemskiej w ciągu 10 lat, od r. 1886 do 1895 wzrosło o okrągłe 23,000 milionów marek. A liczba gospodarstw na gruntach dzierżawionych wzrosła od r. 1882 do 1895 z 2,322,899 na 2,607,210, więc o 284,311.

Nareszcie napotykamy zmniejszanie się całej ludności rolniczej. W państwie niemieckim w r. 1882 wynosiła ona 18,704,038, a w r. 1895 tylko 17,815,187 głów, a więc prawie o milion mniej.

Ale o wiele bardziej uderzające, niż w rolnictwie, jest cofanie się drobnego gospodarstwa w przemyśle. Tu jest ono absolutne.

Liczono w przemyśle w cesarstwie niemieckim:

	1882	1895	przyrost (+) zmniejszenie się (—)
drobnych przedsiębiorstw (1—5 robotn.)	2,175,857	1,989,572	— 8,6%
średnich „ (6—50 „)	85,001	139,459	+ 64,1%
wielkich „ (ponad 50 „)	9,481	17,941	+ 89,3%

Jednocześnie ludność wzrosła o 14,5%.

Liczba robotników w drobnym przemyśle wynosiła w r. 1882 jeszcze przeszło połowę (59%) całej ludności robotniczo-przemysto-

wej (4,335,822 na 7,340,789 robotników), a w r. 1895 tylko 46,5% (4,770,669 na 10,269,269). Natomiast liczba robotników w przemyśle wielkim podwoiła się w tym samym czasie (z 1,613,247 na 3,044,267).

Jeśli uwzględnimy młodość kapitalizmu niemieckiego, są to liczby zdumiewające, bo upadek drobnego przemysłu zwykle bywa procesem bardzo powolnym.

Wyjaśni nam to następujący przykład. W piątym lat dziesiątku XIX wieku tkactwo maszynowe angielskie stworzyło tak silną konkurencję ręcznemu tkactwu w Niemczech, że nędza tkaczy niemieckich stała się przysłowiową i była przyczyną ruchów rewolucyjnych. A dziś? Jeszcze w roku 1882, według danych, zebranych przez przedsiębiorców, liczba tkaczy domowych w Niemczech wynosiła 285,444 na ogólną liczbę 491,796 tkaczy, a zatem więcej, niż połowę wszystkich tkaczy. Od tego czasu wprawdzie tkactwo domowe szybko zanikało, bądźco bądź jednak w roku 1895 było jeszcze 166,389 tkaczy domowych. Nikomu jednak nie przyjdzie do głowy wyciągnąć stąd wniosek, że tkactwo ręczne ma jeszcze przyszłość przed sobą, że jego upadek nie jest koniecznym. W Anglii dawno już umarł z głodu ostatni tkacz ręczny, dni jego w Niemczech są już także policzone. Jeżeli pomimo to widzimy jeszcze tak znaczną ilość tkaczy ręcznych, to świadczy to nie o zdolności konkurencyjnej drobnego przemysłu, lecz o zdolności tkacza do przymierania głodem.

Zupełne zniknięcie drobnych przedsiębiorstw jest ostatnim, a nie pierwszym aktem tragedji, zwanej upadkiem drobnego przemysłu. Pierwszy skutek konkurencji produkcji kapitalistycznej jest ten, że rzemieślnik stopniowo sprzedaje wszystko, co sam lub przodkowie ciężką pracą uzbierali. To samo da się zastosować do chłopca. Staje się on coraz uboższym; żeby bronić się od nędzy, musi coraz ciężiej pracować. Dzień roboczy przedłuża się do późna w noc, żona i dzieci również zmuszone są do pracy zarobkowej, dobrze płatnych dorosłych czeladników zastępuje cała masa uczniów, pracujących za nędzne wynagrodzenie. Gdy tak czas pracy wzrasta, a sama praca staje się poprostu gorączkową, bez przerwy, bez wytchnienia, odżywianie staje się coraz gorszym, wydatki na mieszkanie i odzież coraz mniejsze.

Niema na świecie cięższego, nędzniejszego życia, nad życie chłopca i rzemieślnika, konkurującego z wielkimi przedsiębiorstwami. Słusznie utrzymują, że robotnik fabryczny ma się dziś lepiej od drobnego chłopca lub rzemieślnika. Co prawda, w ten sposób chcą dowieść, że robotnik nie ma racji być niezadowolonym, ale to ostrze, wymierzone przeciw socjalistom, trafia... w własność pry-

watną. Jeżeli bowiem ludzie, nic nie posiadający, lepiej się mają od posiadających rzemieślników, to pytanie, jaką wartość dla tych ostatnich może mieć własność? Własność przestaje być dla nich pożyteczną, a zaczyna być szkodliwą. Jeżeli np. tkacz domowy trzyma się uporczywie swego zawodu, pomimo że w fabryce mógłby więcej zarobić, to tylko dlatego, że ma on jeszcze pewną posiadłość — chałupę i parę zagonów kartofli, których musiałby się wyzbyć, gdyby porzucił swój zawód. W ten sposób posiadanie środków produkcji, które niegdyś chroniło od nędzy, dziś stało się łańcuchem, który go do nędznego życia przykuwa; wpływ własności prywatnej stał się wręcz przeciwny temu, czym był dawniej. Co przed stu jeszcze laty było szczęściem dla chłopca i rzemieślnika, dziś stało się przekleństwem, ciężącym nad nim.

Powiedzą mi na to, że chłop i rzemieślnik, choć znoszą większą nędzę od najemnych robotników, za to mają więcej wolności i samodzielności. Ale i to nieprawda. Gdziekolwiek drobny przemysł musi konkurować z wielkim, tam zawsze staje się zależnym od swego konkurenta. Rzemiosło staje się przemysłem domowym, rzemieślnik pańszczyźnianym robotnikiem u kapitalisty, a jego dom — filją fabryki; albo też staje się agentem kapitalisty, sprzedaje jego towary lub zajmuje się łątaniem i naprawianiem. Jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku jest on zupełnie zależnym od kapitalisty. Chłop, który, jako rolnik, nie może się utrzymać w walce konkurencyjnej, zwraca się też do przemysłu domowego i jest na służbie u kapitalisty, albo też idzie na służbę do wielkiego właściciela ziemskiego. Gdzie tu może być mowa o samodzielności i wolności? Różni się on od proletariusza tylko tym, że jest właścicielem, ale to go właśnie powstrzymuje od szukania lepszych zarobków, przytwierdza do gleby, przez to staje się on bardziej zależnym, aniżeli wydziedziczony najemnik. Własność prywatna na środki produkcji zwiększa nie tylko nędzę, ale i zależność uboższych warstw. I pod tym względem wpływ własności prywatnej zupełnie się zmienił: dawniej była ona podstawą wolności, dziś służy do ujarznienia ludu.

Powiadają również, że własność prywatna zapewnia chłopom i rzemieślnikom posiadanie produktów ich własnej pracy. Niewielka to pociecha, bo wartość tych produktów tak dalece zmniejszyła się, że nie wystarczają one na pokrycie potrzeb wytwórcy i jego rodziny. A w dodatku nie jest ona uzasadnioną. Najprzód nie jest ona uzasadnioną, jeżeli mówimy o całej tej masie ludzi, którzy muszą uciekać się do przemysłu domowego lub wynajmować się jako robotnicy, żeby zarobić na życie. Następnie nie jest zupełnie słuszną nawet w zastosowaniu do tych szczęśliwców

rzemieślników lub chłopów, którzy zachowali zupełną samodzielność. Nie można np. stosować tego twierdzenia do tych, którzy mają długi. Lichwiarz, posiadający hipotekę na majątku chłopca, ma więcej od niego samego praw do wytworów jego pracy. Chłop musi najprzód zaspokoić lichwiarza; czy ta reszta, która mu pozostanie, wystarczy na jego rodziny utrzymanie — to lichwiarz wcale nie obchodzi. Chłop i rzemieślnik narówni z najemnikiem pracują dla kapitalisty. Dzięki własności prywatnej istnieje pomiędzy robotnikiem proletariuszem a robotnikiem właścicielem ta tylko różnica, że płaca pierwszego z nich reguluje się — naogół biorąc — podług jego potrzeb, gdy dla dochodu drugiego granica taka nie istnieje. Czasami może się zdarzyć, że procenty lichwiarskie pochłaniają cały jego dochód, że pracuje on zupełnie darmo — a wszystko to zawdzięczać trzeba istnieniu prywatnej własności! ¹⁾.

Jaki jest ostateczny rezultat tej uciążliwej walki z przeważającą konkurencją wielkiej produkcji? Czego może się spodziewać rzemieślnik lub chłop wzamian za „oszczędność“ i „pracowitość“, za to, że wraz z żoną i dziećmi staje się pańszczyźnianym robotnikiem, że rujnuje swe ciało i umysł? Jedyłą zapłatą za to jest bankructwo, zupełne wywłaszczenie, utrata środków produkcji, jedynym słowem proletaryzacja.

W dzisiejszym społeczeństwie jest to nieunikniony skutek ekonomicznego rozwoju, równie niechybny jak śmierć. I jak człowiek, złożony ciężką chorobą, oczekuje śmierci jak zbawienia, tak samo w dzisiejszych warunkach uboższe warstwy widzą nieraz w bankructwie swe zbawienie, zwolnienie od własności, która stała się dla nich ciężarem nie do zniesienia. Dalsze istnienie drobnych przedsiębiorstw prowadzi do takiej nędzy, do takiej ruiny, że gdyby nawet można było powstrzymać upadek drobnej produkcji, to należałoby wprzód zastanowić się, czy ma się do tego prawo.

¹⁾ Jeżeli jeszcze w jakiejś głuchej miejscowości można znaleźć niezadłużonych chłopów i rzemieślników, to i ci muszą płacić procenty kapitalistom, a to dzięki długom państwowym. Jeżeli chłop płaci procenty za sumy, wypożyczone na hipotekę lub weksel, to przynajmniej sam on te pieniądze pożyczał. Tymczasem w formie podatków, idących na spłatę długów państwowych, opłaca on procenty od kapitału, który pożyczycyło państwo, od kapitału, za który państwo wspierało jego konkurentów i wyzyskiwaczy: wszelakich dostawców, przedsiębiorców budowlanych, wielkich przemysłowców, właścicieli ziemskich i t. p. Za pomocą militarystyki i długów państwowych państwo dzisiejsze oddaje najodleglejszą wioskę na pastwę wyzysku kapitalistycznego i tym się przyczynia do upadku wieśniactwa i rzemieślników.

A tylko o to może chodzić przy próbach podtrzymania drobnej produkcji, bo przecie w naszym wieku pary i elektryczności niepodobna marzyć o doprowadzeniu rzemiosła i chłopskiej gospodarki do dawnego kwitnącego stanu.

Jest to gorzka prawda nietylko dla tych, których ona bezpośrednio dotyczy, ale i dla wszystkich tych, w którym interesie leży utrzymanie istniejącego porządku społecznego. Chłopi bowiem i rzemieślnicy byli od wieków najsilniejszą podporą własności prywatnej; dlatego też nie chcą i nie mogą ludzie wierzyć, aby ta podpora zbutwiała i była blizką rozsypania się w gruzy. Ci, którzy tych rzemieślników i chłopów rujnują, to jest wielcy właściciele, fabrykanci i im podobni, ci sami stają się raptem przyjaciółmi swych ofiar i poszukują środków utrzymania przy życiu drobnych gospodarstw. Moc jest szarlatanów, którzy zalecają wynalezione przez siebie w tym celu środki. Co prawda, jeżeli się im przyrzec pod światło, to okaże się, że są to stare, odwieczne recepty, które już przed stu laty uznano za niezdatne do użytku lub zgoła szkodliwe, że wspomnę tu tylko o jednym z tych środków, o cechach. W najlepszym razie mogą one mieć ten skutek, że niektórym rzemieślnikom i chłopom, znajdującym się w szczególnie szczęśliwych warunkach, ułatwiają przejście do wyższej formy produkcji, to jest p o r z u c e n i e p r o d u k c j i d r o b n e j, z o s t a n i e k a p i t a l i s t a m i, a więc konkurentami, którzy dopomogą do zrujnowania swych dawnych, a mniej szczęśliwych towarzyszków.

Wszystkie te „reformy społeczne“, wszystkie „środki ratunkowe dla chłopów i rzemieślników“ — o ile wogóle mogą mieć jakikolwiek wpływ — przypominają zupełnie l o t e r j e: kilku może wygrać, ale większość wyciąga puste bilety i musi pokryć kosztą nietylko wygranych, ale i całego przedsięwzięcia. Biedak, któryby chciał uchodzić za bogacza dlatego, że posiada bilet na loteryę, byłby uważany powszechnie za głupca. Niestety, aż nadto jest takich chłopów i rzemieślników, którzy przypominają tego głupiego biedaka: czują się oni nie tym, czym są w rzeczywistości, lecz tym, czym chcieliby być. Udują kapitalistów, a niczym się nie różnią od proletariatu.

II. Proletariat.

Proletariusz a czeladnik.

Widzieliśmy w poprzednim rozdziale, że podstawą kapitalistycznej produkcji jest pozbawienie robotnika narzędzi pracy. W wielkim przedsiębiorstwie widzimy z jednej strony kapitalistę, który posiada środki produkcji, lecz w wytwarzaniu udziału nie bierze, z drugiej zaś strony — najemników, proletariuszy, nic nie posiadających oprócz swej siły roboczej, którą sprzedają, żeby żyć; ich to praca wytwarza wszystkie produkty wielkiego przemysłu.

Z początku, jak widzieliśmy, trzeba było użyć gwałtu, żeby dostarczyć kapitałowi niezbędnej ilości robotników; dziś już tego robić nie trzeba — wystarcza w tym celu wyższość wielkiego przemysłu nad drobnym. Nie obrażając praw własności prywatnej, raczej na podstawie tych praw, wielki przemysł wywłaszcza i wyrzuca na bruk rok rocznie tylu chłopów i rzemieślników, że jeżeli doliczymy do nich potomstwo dawnych proletariuszy, to ilość ta więcej niż wystarczy dla zadośćuczynienia zapotrzebowaniu kapitalistów na mięso ludzkie.

Że proletariat wzrasta liczebnie, to jest rzeczą widoczną; nie mogą temu zaprzeczyć ci, którzy przyszłość drobnego przemysłu malują nam w różowych kolorach i chcą w nas wmówić, że społeczeństwo opiera się dziś na tych samych podstawach, na których się opierało przed stu laty.

Jak w dziedzinie produkcji panującą formą stało się wielkie przedsiębiorstwo kapitalistyczne, tak znów w państwie i społeczeństwie najemnicy — i to specjalnie fabryczni robotnicy — zajęli pierwsze miejsce wśród klas pracujących. Przed 400 laty tę samą rolę odgrywali chłopci, a lat temu 100 — drobne mieszczaństwo.

W roku 1882 na 100 zarobkujących było w Niemczech 32 samodzielnych, w 1895 roku zaś już tylko 29, natomiast robotników najemnych było w 1882 roku 68, w 1895 zaś 71. A zatem więc e j n i ż d w i e t r z e c i e zarobkującej ludności należą w Niemczech do proletariatu.

W krajach cywilizowanych proletariatu jest już dziś najsilniejszą klasą; jego warunki życiowe i jego poglądy coraz większy wywierają wpływ na życie i sposób myślenia innych klas pracujących i w ten sposób wywołują zupełny przewrót w tradycyjnym sposobie życia i myślenia wielkich mas ludności. Warunki bowiem, w których żyje proletariatu przemysłowy (a nie zapominajmy, że rolnictwo w społeczeństwie kapitalistycznym staje się również gałęzią przemysłu), są zupełnie odmienne od tych, w jakich żyły dawniej warstwy pracujące.

Do chłopca i rzemieślnika należy cały wytwór ich pracy, jeżeli są oni wolni i posiadają środki produkcji. Tymczasem wytwór proletariusza należy nie do niego, lecz do kapitalisty, który kupił jego siłę roboczą i jest właścicielem środków produkcji. Kapitalista płaci za to robotnikowi — to prawda, ale wartość, którą on mu daje w formie płacy roboczej, nie jest bynajmniej równa wartości wytworu pracy robotnika.

Kapitalista-przemysłowiec kupuje towar, zwany siłą roboczą, w tym celu, żeby ciągnąć zeń zyski. Widzieliśmy, że pewna ilość pracy stwarza pewną ilość wartości; im więcej produkuje robotnik, tym większą będzie wartość jego wytworu — oczywiście, jeżeli warunki pozostaną te same. Gdyby kapitalista kazał najemnikowi pracować tylko tyle, żeby wartość wytworu równą była wartości jego pracy, to przedsiębiorca nie miałby żadnego zysku. Może on udawać dobroczyńcę ludzkości, ale zysku nie wyrzeknie się nigdy. Im dłużej robotnik pracuje dla kapitalisty ponad czas, potrzebny do wytworzenia wartości równej jego płacy, tym większą jest różnica pomiędzy całą sumą wytworzonej wartości a wartością płacy, tym większą jest w a r t o ś ć d o d a t k o w a (tak się zwie owa różnica), tym większym jest więc wyzysk, a ten wyzysk znajduje swój kres jedynie w zupełnym wyczerpaniu wyzyskiwanego i — w jego odporności wobec wyzyskiwacza.

Dla proletariatu zatem własność prywatna na środki produkcji ma zupełnie inne znaczenie, aniżeli dla chłopów i rzemieślników. Dla nich własność prywatna była niegdyś środkiem, zapewniającym im posiadanie produktu pracy, — dla proletariusza była i będzie zawsze tylko środkiem, za pomocą którego zabierają mu stworzoną przezeń wartość dodatkową. Proletariatu nie może więc być obrońcą własności prywatnej; pod tym względem różni się on nie tylko od

chłopów i rzemieślników, ale i od czeladników z epoki przedkapitałistycznej.

Czeladnicy stanowili grupę przejściową pomiędzy samodzielnymi rzemieślnikami a proletariuszami, a przedsiębiorstwa, które ich zatrudniały, były przejściem od drobnego do wielkiego przemysłu. Pomimo to położenie czeladników bardzo się różniło od położenia proletariuszy. Należeli oni do rodziny majstra i mogli mieć nadzieję, że sami zostaną kiedyś majstrami. Proletariusz pozostawiony jest własnym siłom i musi wiecznie pozostawać proletariuszem. Tu leży zasadnicza różnica między temi dwiema grupami.

Należąc do rodziny majstra, czeladnik jałd z nim przy jednym stole i spał pod jednym dachem; nie istniała dla niego ani kwestja mieszkaniowa, ani kwestja „żołądka“. Płaca była tylko częścią tego, co on od majstra za pracę swoją otrzymywał. Płaca służyła nie tyle dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb (bo mieszkając u majstra, potrzeb tych nie miał), ile na opłacenie przyjemności; mógł on też r o b i ć o s z c z ę d n o ś c i i zbierać środki dla „wyzwolenia się“ i zostania majstrem.

Czeladnik pracował wspólnie z majstrem; jeżeli więc przedłużał dzień roboczy, to nietylko dla czeladnika, ale i dla siebie. Dlatego też majster rzadko dążył do nadmiernego przedłużania czasu roboczego, a zresztą nie trudno było z tym walczyć; jeżeli zaś majster starał się stworzyć dla siebie jak najdogodniejsze warunki pracy, to zyskiwał na tym i czeladnik.

Środki produkcji były tak małe, że czeladnik nie potrzebował wielkiego majątku, żeby się stać majstrem. Liczył on zawsze na to, widział się w przyszłości majstrem, a za pomocą o s z c z ę d n o ś c i mógł do tego dojść, więc był równie gorliwym obrońcą własności prywatnej, jak i majster.

Oczywiście mówimy tu tylko o rzemiośle z czasów przed powstaniem kapitalizmu. Przyjrzyjmy się teraz warunkom bytu proletariatu.

W przedsiębiorstwie kapitalistycznym najemnicy i kapitalista nie pracują razem. Chociaż rozwój ekonomiczny wywołał podział kapitalistów na kupców i przemysłowców i wytworzył z nich jakby dwie odrębne klasy, to jednak w gruncie rzeczy przemysłowiec pozostał do pewnego stopnia kupcem. Działalność jego, jako kapitalisty — o ile on wogóle pracuje w swoim przedsiębiorstwie — ześrodkowuje się na rynku, tak samo jak działalność kupca. Zadaniem jego jest kupować możliwie najtaniej surowe materiały, siłę roboczą i t. d., a sprzedawać jak najdrożej wytwory przedsiębiorstwa. W stosunku do robotników nie jest on współpracownikiem, lecz dozorcą. Im dłużej oni pracują, tym lepiej dla niego; jeżeli praca trwa zbyt

długo, jego to nie męczy; jeżeli warunki pracy są zabójcze dla zdrowia, on z tego nie umrze.

Kapitalista jest więc o wiele bezwzględniejszy w stosunku do robotnika, niż niegdyś był majster rzemieślniczy. Przedłużenie dnia roboczego, zniesienie świąt, zaprowadzenie pracy nocnej, praca w warsztatach wilgotnych, parnych albo przepełnionych szkodliwymi gazami i t. d. — oto „ulepszenia“, które przemysł kapitalistyczny dał robotnikowi.

Wprowadzenie maszyny naraża życie i zdrowie robotnika na większe daleko niebezpieczeństwa. Robotnik przykuty jest dziś do potwora, który się rzuca z olbrzymią siłą i szaloną szybkością. Trzeba wyteńczyć całą uwagę, żeby nie być zmiądzonym przez maszynę. Oszczędność jest największą cnotą kapitalisty, to też oszczędza on nawet miejsce, starając się możliwie najwięcej maszyn zgromadzić w jednym warsztacie.

Pod innym jeszcze względem warunki pracy pogorszyły się wskutek zastosowania maszyn przez kapitalistów.

Narzędzia rzemieślnika były niedrogie, a wynalazki, któreby czyniły stare narzędzia bezużytecznymi, zdarzyły się dość rzadko. Z maszyną rzecz się ma inaczej. Maszyna kosztuje drogo, bardzo drogo. Jeżeli przed czasem staje się ona nieużyteczną lub jeżeli nie jest należycie wyzyskana, to kapitalista ma z niej szkodę, a nie pożytek. Tymczasem maszyna zużywa się nie tylko wtedy, gdy jest w ruchu, ale i wtedy, gdy stoi. Z drugiej zaś strony zastosowanie nauki do przemysłu, czego wynikiem właśnie jest wynalezienie maszyny, ma jeszcze ten skutek, że nieustannie zjawiają się nowe odkrycia i wynalazki mniej lub więcej doniosłe, wobec czego ten lub ów rodzaj maszyn, a nieraz całe fabryki, tracą możliwość konkurowania z nowymi maszynami, tracą całą swoją wartość, zanim jeszcze zdołały zużyć się. Te przewroty w technice grożą nieustannie kapitaliście, że jego maszyna straci swą wartość, zanim się zużyje. To pobudza kapitalistę do przedłużenia czasu roboczego, do trzymania fabryki w nieustannym ruchu, do wprowadzenia zmian dziennej i nocnej.

W początkach rozwoju produkcji maszynowej niektórzy idealisci twierdzili, że oto nastaje wiek złoty, że robotnik będzie zastąpiony przez maszynę i stanie się wolnym człowiekiem. Lecz w ręku kapitalistów maszyna przyczyniła się do zwiększenia pracy robotników.

Jak pod względem czasu pracy, tak i pod względem płacy najemnik dzisiejszy znajduje się w gorszym położeniu od dawnego czeladnika. Proletariusz nie jada przy jednym stole z kapitalistą, nie mieszka z nim pod jednym dachem. Czy robotnik mieszka

w najędźniejszej norze, czy się żywi najwstrętniejszemi ochłapami, czy nareszcie mrze z głodu, dobrobyt kapitalisty nic na tym nie traci. Pojęcia głodu i płacy ongi się wyłączały nawzajem. Dawniej wolny robotnik mógł przymierać głodem co najwyżej wtedy, gdy nie miał roboty. Kto pracował, miał co jeść. Wytwórczości kapitalistycznej należy się zasługa, że pogodziła dwa przeciwieństwa: głód i płacę, i że uczyniła z płacy głodowe j stałe urządzenie, a nawet podporę społeczeństwa.

Płaca robocza.

Płaca nie może się wznieść do takiego poziomu, żeby kapitalista nie mógł prowadzić dalej swego interesu i z niego się utrzymywać, bo w takim razie dogodniejby mu było zwinąć zupełnie interes. Zatem płaca robotnika nie może się nigdy równać wartości stworzonych przezzeń produktów. Musi on zawsze pewną nadwyżkę, pewną wartość dodatkową oddawać kapitaliście, bo to jedno tylko skłania kapitalistę do kupowania siły roboczej. Więc płaca zarobkowa w społeczeństwie kapitalistycznym nigdy nie może być tak wysoka, żeby się skończył wszelki wyzysk robotnika.

Nadwyżka, wartość dodatkowa jest większa, aniżeli zwykle przypuszczają. Zawiera się w niej nietylko zysk fabrykanta, ale i wiele takich rzeczy, które się zwykle zalicza do kosztów produkcji lub sprzedaży, jak oto: renta gruntowa (czynsz dzierżawny), procenty od kapitału zakładowego, opłata personelu kupieckiego, rabat dla kupca, któremu przemysłowiec sprzedaje swoje towary, podatki i t. d. Wszystko to trzeba potrącić z nadwyżki wartości produktu ponad płacę robotnika. Nadwyżka ta musi być dość znaczną, żeby przedsiębiorstwo „dawało dochód“; płaca nie może zatem nigdy nawet w przybliżeniu równać się wartości, stworzonej przez robotnika. Więc kapitalistyczny system płacy zawsze musi być połączony z wyzyskiem robotnika.

Zresztą płaca robocza nigdy prawie nie osiąga najwyższego poziomu, jakiego osiągnąćby mogła, — zwykle jest ona blizką najniższego poziomu. Najniższym poziomem jest ten, na którym płaca przestaje wystarczać na utrzymanie robotnika. Jeżeli robotnik przy swojej płacy nietylko przymiera głodem, lecz wprost z głodu umiera, przestaje on zupełnie pracować.

Pomiędzy temi dwiema granicami waha się wysokość płacy; jest ona tym niższą, im mniejsze są potrzeby, do których robotnik

się przyzwyczał, im większa podaż rąk roboczych na rynku, im mniejsza siła odporna robotników. Naogół biorąc, musi ona być o tyle wysoka, żeby podtrzymać zdolność robotnika do pracy, czyli inaczej — zapewnić kapitaliście potrzebną ilość sił roboczych. Płaca musi być zatem o tyle wysoka, żeby robotnik mógł nie tylko zachować siły do pracy, ale w dodatku mógł wychować dzieci, zdolne do pracy.

Rozwój ekonomiczny ma bardzo pożądaną dla kapitalistów dążność do obniżania kosztów utrzymania robotnika i — co za tym idzie — do obniżania płacy.

Siła i zręczność były dawniej niezbędne dla robotnika. Nauka rzemieślnika trwała bardzo długo, stąd też koszty jego utrzymania były dość znaczne. Wobec rozwoju maszyn i podziału pracy w dzisiejszej produkcji stają się coraz bardziej zbytecznymi szczególnie zręczność i siła. Wskutek właśnie tego rozwoju można robotników wykwalifikowanych zastępować niewykwalifikowanymi, tańszymi, mężczyzn można zastępować słabymi kobietami, a nawet dziećmi. Już w rękodzielnictwie daje się zauważyć podobna tendencja, ale dopiero po zaprowadzeniu maszyn rozpoczyna się na wielką skalę praca nad siły kobiet i dzieci. Widzimy tu nową piękną zaletę maszyny w rękach kapitału.

Dawniej, żeby móc wydać na świat potomstwo i przekazać mu swą siłę roboczą, robotnik, nie należący do rodziny przedsiębiorcy, musiał otrzymywać taką płacę, któraby pokrywała koszty utrzymania nie tylko jego, ale i rodziny, bo inaczej potomkowie kapitalisty nie mieliby proletariuszy, którychby mógł wyzyskiwać. Dziś, kiedy żona i dzieci robotnika od lat najmłodszych są w stanie pracować na siebie, płaca dorosłego robotnika może spaść do poziomu kosztów utrzymania jego osoby; kapitalista może się przytym nie obawiać o zachowanie siły roboczej. Praca kobiet i dzieci ma jeszcze tę dogodną stronę, że są one mniej skłonne od mężczyzn do stawiania oporu, a przytym zwiększają podaż rąk roboczych.

Praca kobiet i dzieci nie tylko zmniejsza koszty utrzymania robotnika; zmniejsza też ona jego siłę odporną i zwiększa podaż rąk roboczych. Wszystkie te okoliczności wpływają na obniżenie płacy robotnika.

Rozprzeżenie rodziny robotniczej.

W społeczeństwie kapitalistycznym praca kobiet w przemyśle niszczy życie rodzinne robotnika, nie zastępując go wyższą formą

rodziny. Produkcja kapitalistyczna nie niszczy wprawdzie w zupełności domowego gospodarstwa robotników, ale pozbawia je wszystkich dodatnich cech, a pozostawia wszystkie cechy ujemne, przede wszystkim zaś zmusza kobiety do pracy nad siły i usuwa je od życia publicznego. Praca w fabryce nie zwalnia kobiety od ciężaru pracy domowej, lecz przeciwnie — do dawnych dodaje nowy ciężar. Dwom panom naraz służyć nie można: gospodarstwo domowe robotnika nie może dobrze iść, jeżeli żona musi narówni z nim zarabiać na życie. Zamiast domowego gospodarstwa i dotychczasowej rodziny dzisiejsze społeczeństwo daje robotnikowi tylko nędzny surogat: tanią kuchnię i szkołę dla ubogich dzieci, rzucające klasom niższym odpadki pokarmu cielesnego i duchowego ze stołu bogatych.

Oskarżają demokratów społecznych, że chcą oni znieść rodzinę. Demokraci społeczni wiedzą, że każdej formie produkcji odpowiada pewna forma gospodarki domowej i pewna forma rodziny. Dzisiejszej formy rodziny nie uważają bynajmniej za ostatni szczebel rozwoju; przeciwnie, spodziewają się, że nowy ustrój społeczny wytworzy również nową formę rodziny. Ale to jest rzecz zupełnie odmienna od dążenia do zniszczenia wszelkiego związku rodzinnego, które im przypisują.

Kapitałiści właśnie, a nie demokraci socjalni, nie tylko chcą znieść, ale faktycznie znoszą rodzinę w naszych czasach. Oni handlarze niewolników odrywali męża od żony, rodziców od dzieci, zdolnych do pracy; ale kapitałiści jeszcze przekasowali niegodziwość niewolnictwa: odrywają niemowlę od łona matki i zmuszają ją do powierzenia niemowlęcia w obce ręce. A społeczeństwo, w którym to się dzieje nie raz, lecz stokrotnie i tysiącrotnie, społeczeństwo, które stworzyło zakłady „dobroczynne“, popierane przez jego sfery „przodujące“, mające na celu ułatwienie matkom rozłączenia się z dziećmi, — takie społeczeństwo jest tak dalece bezczelne, że nam zarzuca chęć zniesienia rodziny, ponieważ jesteśmy przekonani, że prace domowe, jak dotychczas, tak i nadal rozwijać się będą w osobne zawody, a przez to przekształcą gospodarstwo domowe i życie familijne!

Prostytucja.

Obok zarzutu niszczenia rodziny spotyka demokratów społecznych inny jeszcze: że dążą do wspólności kobiet. Jest to zarzut równie kłamliwy, jak poprzedni. Przeciwnie, twierdzimy, że w społeczeństwie demokratyczno-społecznym nie będzie

wspólności kobiet, nie będzie żadnego przymusu płciowego i żadnej rozpusty; twierdzimy, że w przyszłym społeczeństwie miłość idealna będzie podstawą związku małżeńskiego i że miłość ta będzie mogła zapanować dopiero w ustroju demokratyczno-społecznym. Tymczasem co widzimy dziś? Zwiększenie się ilości kobiet, pracujących w przemyśle, pociąga zwykle za sobą wzrost prostytucji. W państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ istnieją „kwitnące“ gałęzie przemysłu, w których kobieta jest tak źle płatna, że musiałaby z głodu umrzeć, gdyby się nie oddawała prostytucji. A przedsiębiorcy twierdzą, że „kwitnący stan“ ich gałęzi przemysłu oparty jest właśnie na niskiej płacy, że wyższa płaca zrujnowałaby ich.

Prostytucja istnieje tak dawno, jak dawno istnieją ubodzy i bogaci. Ale dawniej prostytutki były czymś pośrednim pomiędzy żebraczkami a przestępczyniami, były zbytekiem, na który społeczeństwo mogło sobie pozwolić, ale którego utrata nie zagrażała istnieniu społeczeństwa. Dziś nietylko ładacznice, ale nawet robotnice są nieraz zmuszone sprzedawać swe ciało; dziś nie jest to już zbytek, lecz jedna z podstaw rozwoju przemysłu. Wspólność kobiet, którą demokratom społecznym zarzucają obrońcy tego społeczeństwa, uprawiają oni sami, ale tylko z kobietami z proletariatu. Ten rodzaj wspólności kobiet zapuścił tak głębokie korzenie w dzisiejszym społeczeństwie, że jego przedstawiciele uważają wogóle prostytucję za rzecz niezbędną. Nie wyobrażają sobie, żeby zniesienie proletariatu mogło być zarazem zniesieniem prostytucji, bo nie mogą oni sobie wogóle wyobrazić społeczeństwa bez wspólności kobiet. Jest to zupełne przeciwieństwo demokracji społecznej.

Przemysłowa armja rezerwowa.

W rękę kapitalistów jednym z najskuteczniejszych środków obniżania płac jest, jak widzieliśmy, wprowadzenie pracy kobiet i dzieci.

Czasami niemniej skutecznym środkiem okazuje się napływ robotników z zapadłych kątów, gdzie ludność ma jeszcze mało potrzeb, a za to więcej siły do pracy, nie nadwreżonych jeszcze przez system fabryczny. Rozwój wielkiego przemysłu, i to przemysłu maszynowego, nietylko pozwala na zastępowanie wykwalifikowanych robotników przez niewykwalifikowanych, ale daje również możliwość sprowadzania tych ostatnich z niewielką stratą czasu

i pieniędzy. Narówni z produkcją rozwijają się środki komunikacji; produkcji masowej odpowiada transport masowy nie tylko towarów, ale i ludzi. Statki parowe i koleje dostarczają barbarzyńcom strzelb, wódki i syfilisu, ale również sprowadzają do nas barbarzyńców, a wraz z nimi — kulturę barbarzyńską. Dopływ robotników wiejskich do miast staje się coraz silniejszym; z coraz to odleglejszych miejscowości ciągną tłumy ludzi, nie znających wielkich potrzeb, wytrwałych w pracy i nie umiejących się bronić. Słowianie, Szwedzi, Włosi napływają do Niemiec i obniżają tam stopę zarobkową; to samo względem Francji robią Niemcy, Belgowie i Włosi; do Anglii i Stanów Zjednoczonych ciągną Słowianie, Niemcy, Włosi, Irlandczycy i Szwedzi; Chińczycy — do Ameryki i Australji, a w niedalekiej przyszłości zawitają może do Europy. Dziś już na niemieckich okrętach Chińczycy i Murzyni zaczynają zastępować białych robotników.

Ci robotnicy, napływający z obcych krajów, są to po większej części wywłaszczeni przedstawiciele drobnomieszczanstwa i chłopstwa, których kapitalistyczna produkcja zrujnowała i wyrzuciła na bruk, których pozbawiła nie tylko dachu nad głową, ale i ojczyzny. Warto się przyrzeć tym tłumom niezliczonym wychodźców, warto zapytać siebie, czy to demokraci społeczni wygnali ich z ojczyzny, czy to demokracja społeczna wpływa na zanik przywiązania do rodzinnego kraju?

Wywłaszczając chłopów i drobnych mieszczan, sprowadzając całe masy robotników z dalekich krajów, rozszerzając zakres pracy kobiet i dzieci, skracając wciąż czas nauki, kapitalistyczna produkcja zwiększa niestychanie ilość swobodnych rąk roboczych. Obok tego widzimy stały wzrost wytwórczości pracy ludzkiej, jako skutek ciągłych ulepszeń w technice. A nie zadowolając się tym, wyzysk kapitalistyczny posuwa do granic ostatecznych wyzyskiwanie pojedynczej siły roboczej, po części przez przedłużenie czasu roboczego, a po części, mianowicie, gdzie prawodawstwo albo organizacje robotnicze na to nie pozwalają, przez większe wyężdżenie sił robotnika.

Zarazem dzięki maszynie pewna ilość sił roboczych staje się zbyt dużą. Każda maszyna oszczędza siłę roboczą, inaczej nie miałaby racji bytu. W każdej gałęzi przemysłu przejście od pracy ręcznej do maszynowej jest nieszczęściem dla robotników ręcznych — zarówno dla rzemieślników, jak i dla robotników w rękodzielniach — których maszyna wyrzuca na bruk. To był pierwszy wpływ maszyn, jaki robotnicy odczuli na swej skórze. O strasznych cierpieniach robotników ręcznych, wywołanych przez przejście do produkcji maszynowej, o ich rozpacz i oburzeniu świadczą

liczne wybuchy rewolucyjne w początkach XIX stulecia. Wprowadzenie maszyn i późniejsze ulepszenia w technice są zawsze szkodliwe dla poszczególnych grup robotniczych; co prawda, inne grupy, np. robotnicy zatrudnieni przy budowie maszyn, mogą na tym zyskać. Ale to chyba nie pocieszy umierających z głodu.

Dzięki maszynom można przy mniejszej ilości robotników produkować tyleż co dawniej, albo przy dawnej ilości robotników produkować więcej. Żeby ilość zatrudnionych w danym kraju robotników nie zmniejszyła się skutkiem rozwoju produkcji maszynowej, trzeba, żeby rynek rozszerzał się w tym samym stosunku, w jakim wzrasta wytwórczość pracy robotnika. Ponieważ jednak rozwój ekonomiczny zwiększa nie tylko wytwórczość pracy, ale i ilość wolnych rąk, i to w stopniu znacznie większym od ogólnego wzrostu ludności, więc rynek musi się rozszerzać jeszcze prędej, aniżeli wzrasta wytwórczość pracy wskutek zastosowania maszyn; w przeciwnym razie wielu robotników musi się znaleźć bez pracy.

Tak szybkie rozszerzanie się rynku chyba nigdy jeszcze nie miało miejsca, odkąd panuje wielki przemysł kapitalistyczny, a w każdym razie nie trwało nigdy długo i nie rozpowszechniało się na większą ilość gałęzi przemysłu. Brak pracy jest dziś zjawiskiem ściśle związanym z wielkim przemysłem kapitalistycznym. Nawet w takich chwilach, kiedy interesy dobrze idą, kiedy nagle rynek znacznie się rozszerza, przemysł nie jest w stanie zatrudnić wszystkich robotników, nie mających zajęcia. Kiedy nastają złe czasy dla przemysłu, kiedy następuje stagnacja, ilość robotników bez pracy wzrasta szalenie. Tworzą oni całą armję — przemysłową armję rezerwową, jak ją Marx nazywał; kapitał może z niej zawsze korzystać, ma w niej rezerwę, którą może powołać do szeregów, gdy kampanja przemysłowa zaczyna się ożywiać. Dla kapitalisty jest ona rzeczą nieocenioną: w jego ręku jest to straszna broń, za pomocą której utrzymuje w posłuszeństwie robotników, zatrudnionych w jego przedsiębiorstwie. Niedość na tym, że dzięki kapitalizmowi jedni się zapracowują, a drudzy pozostają bez pracy, ale w dodatku istnienie tych mas, nie mających zajęcia, zwiększa ciężar pracy innych robotników. Jakże tu twierdzić, że wszystko nie jest jak najlepiej urządzone na tym najlepszym ze światów.

Liczebność rezerwowej armji waha się w zależności od stanu przemysłu, ale naogół daje się zauważyć tendencja do wzrostu, gdyż przewroty w technice następują coraz częściej, a rozszerzanie rynku natrafia na coraz większe przeszkody. Powrócimy jeszcze później do tej kwestji, tymczasem poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance.

Nędza robotników, nie mających zatrudnienia, większa zależność tych, co są zatrudnieni w przemyśle, niepewność jutra dla całej klasy robotniczej — oto są skutki braku pracy.

Jakiegokolwiek mogły być skutki dawniejszych sposobów wyzyskiwania, w każdym razie wyzyskiwany miał zapewniony byt. Niewolnik i chłop pańszczyźniany mieli byt zapewniony przynajmniej na tak długo, dopóki pan ich mógł się nie troszczyć o jutro; tylko jego ruina mogła ich wtącić w otchłań nędzy.

Jakkolwiek przy dawniejszych sposobach produkcji ludność mogła być nieraz dotknięta nędzą, wynikało to jednak nie z samej produkcji, lecz z zakłócenia produkcji, spowodowanego przez nieurodzaj, zarazę, powódź, wtargnięcie nieprzyjaciela lub inne t. p. rzeczy.

Egzystencja wyzyskiwacza i wyzyskiwanego dziś nie są związane z sobą nawzajem. Robotnik może każdej chwili wraz z żoną i dziećmi być wyrzuconym na bruk i umierać z głodu, przez co nic się nie zmienia w położeniu wyzyskiwacza, którego robotnik zbożać.

Kłęsa bezrobocia stała się dziś nieuniknionym wynikiem rozwoju produkcji, zakłócenie zaś produkcji przez wpływy uboczne w wyjątkowych tylko potęguje ją wypadkach. Dziś zakłócenie produkcji zwiększa częstokroć sposobność do pracy zamiast ją zmniejszać, że wspomnę tu tylko o wpływie wojny 1870 r. na życie ekonomiczne Francji i Niemiec.

Za czasów drobnego przemysłu robotnik tym więcej miał dochodu ze swego gospodarstwa, im pilniej pracował; lenistwo rujnowało go, pozbawiało pracy. Dziś przeciwnie — im więcej, im dłużej pracują robotnicy, tym większy jest brak pracy; własną swą pracą stwarza robotnik warunki dla bezrobocia.

Jak wiele innych zasad drobnomieszczańskich, tak i zasada, że pilność robotnika stanowi jego szczęście, została wywrócona na nice. A podobnie kłamliwą okazała się jeszcze inna zasada, często głoszona przez filistrów wobec robotnika, że każdy, kto chce pracować, znajdzie kawałek chleba.

Dziś ani własność, ani posiadanie siły roboczej nie zabezpieczają człowieka od nędzy. Jak drobnego chłopca lub rzemieślnika prześladowuje widmo bankructwa, tak znów najemnika widmo braku pracy.

Ta nieustanna niepewność ze wszystkich kłesk, spowodowanych przez dzisiejszy sposób produkcji, jest najdotkliwsza, ale zarazem najbardziej oburzająca, najbardziej wzburzająca umysły, najgruntowniej niweczająca wszelkie skłonności zachowawcze. Ta nieustanna niepewność własnego położenia podkopuje wiarę w pewność i trwałość stosunków istniejących i zainteresowanie się ich zacho-

waniem. A w kim to, co istnieje, wciąż budzi obawę o przyszłość, ten przestaje się obawiać rzeczy nowych.

Przepracowanie, brak pracy, rozprzężenie rodziny — oto, co kapitalistyczny sposób wytwórczości przynosi proletarjatowi; a kapitalizm zarazem dąży do tego, żeby stan proletarjacki rozszerzał się na coraz to większe kręgi i widocznie stawał się zwykłym stanem całej przeważnej masy ludności.

Wzrost proletariatu. — Proletariat handlowy i „inteligientny”.

Produkcja kapitalistyczna wywołuje proletaryzację coraz szerszych mas ludności nie tylko wskutek ciągłego wzrostu wielkiego przemysłu, ale również wskutek tego, że położenie robotników fabrycznych wywiera coraz większy wpływ na położenie najemników w innych gałęziach pracy. Warunki życiowe i warunki pracy tych najemników ulegają również zmianie pod wpływem wielkiego przemysłu; dawniej położenie ich mogło być lepszym od położenia robotników fabrycznych, dziś pod wpływem rozwoju przemysłu stało się gorszym. Jeżeli dziś np. robotnik, pracujący u rzemieślnika, je i mieszka u majstra, to ma on gorszą strawę i gorsze mieszkanie od najemnika, posiadającego własne gospodarstwo. Dawniej rzemiosło było zabezpieczone od napływu zbytnej ilości sił roboczych przez to, że nauka długo trwała; dziś uczniowie dostarczają majstrom taniach rąk roboczych i pozbawiają chleba dorosłych robotników.

Jak na innych polach, tak i tu pod wpływem produkcji kapitalistycznej stało się nonsensem i plagą to, co za czasów drobnego przemysłu było rozumne i miało wpływ dobroczynny.

Dążenie do wznowienia dawnych cechów sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, żeby za pomocą starych form dać majstrom nowe środki wyzyskiwania robotników. Majstrowie toną i chcą się ratować, topiąc robotników, a potem oburzają się, że proletariat nie zapala się do takich sposobów zapobiegania nieunikniotnemu upadkowi drobnego przemysłu.

W fachu kupieckim odbywa się taki sam rozwój, jak w rzemiośle. I tam wielkie przedsiębiorstwa zaczynają wypierać drobne. Nie prowadzi to koniecznie do zmniejszenia ilości drobnych przedsiębiorstw handlowych, przeciwnie — liczba ich nawet wzrasta, bo handel jest ostatnim schronieniem dla zbankrutowanego drobno-

mieszczanina¹⁾. Chcieć ograniczyć handel pośredniczący, zabronić np. chodzenia po domach z towarami — znaczyłoby to usunąć grunt z pod nóg tym ludziom, zepchnąć ich do rzędu „lumpenproletariatu“, zrobić z nich żebraków, włóczęgów, kandydatów do więzień. Byłaby to bardzo oryginalna „reformacja społeczna“.

Wpływ rozwoju wielkich przedsiębiorstw przejawia się w handlu nie w formie zanikania drobnych handlarzy, lecz w formie ubożenia ich. Byt samodzielnych drobnych handlarzy staje się coraz mniej pewnym, coraz bardziej podobnym do bytu proletariusza. A obok tego wzrasta ilość zatrudnionych w wielkich przedsiębiorstwach prawdziwych już proletariuszów, którzy nie mogą mieć nadziei zostania samodzielnymi kupcami; coraz szersze zastosowanie znajduje praca kobiet i dzieci, a wraz z nią wzrasta jej nieodłączna towarzysząca — prostytutka. I na tym polu gospodarki społecznej wzrasta przeciążenie pracą, brak pracy i obniżanie zarobków. Położenie osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych zbliża się coraz bardziej do położenia robotników fabrycznych, różniąc się chyba tylko tym, że osoby te muszą zachować pozory wyższej stopy życiowej i ponosić w tym celu ofiary, których nie zna proletarijat fabryczny.

Oprócz tego zaczyna się rozwijać inna jeszcze warstwa proletariatu, tak zwany proletarijat „inteligentny“. Wykształcenie stało się w obecnym stroju specjalnym fachem. Dziedzina wiedzy niesłychanie się rozszerzyła i codziennie rozszerza. Jak społeczeństwo kapitalistyczne, tak i kapitalistyczne państwo potrzebują coraz więcej uczonych i artystów dla prowadzenia swych spraw, dla ujarz-

¹⁾ W państwie niemieckim na 100 robotników odpowiedniej grupy było zajętych:

Przedsiębiorstwa	P r z e m y s ł		Handel i komunikacja (oraz oberże)	
	1882	1895	1882	1895
z 1— 5 osobami	551	399	757	697
„ 6—50 „	186	238	202	243
przeszło 50 osob.	263	363	41	60

Widzimy, że w handlu i w oberżach drobne przedsiębiorstwo przeważa o wiele więcej, niż w przemyśle, i mniej szybko się zmniejsza — względnie. Absolutnie bowiem drobne przedsiębiorstwo w handlu i oberżach szybko wzrasta. Ich personel od r. 1882 do 1895 wzrósł z 1,013,981 na 1,509,453.

mienia sił przyrody, — czy to dla celów produkcji lub zniszczenia, czy to dla celów zbytku, na który kapitaliści tracą wciąż rosnące dochody. Nietylko chłop, rzemieślnik i proletariusz, ale również kupiec, fabrykant, bankier, spekulant giełdowy, wielki właściciel ziemski nie posiadają czasu na to, żeby się poświęcać nauce i sztuce. Cały czas mają zajęty interesami lub rozrywkami. W dzisiejszym społeczeństwie kapitaliści lub przynajmniej pewna ich klasa nie uprawiają, jak dawniej, nauki i sztuki, lecz pozostawiają to osobnej klasie ludzi, której za to płacą. Wykształcenie staje się towarem.

Lat temu kilkadziesiąt był to jeszcze towar rzadki; szkół było mało, studja wymagały znacznych kosztów. Chłopi byli wogóle zannadto zubożali, żeby móc posyłać synów do wyższych zakładów naukowych. Rzemieślnikom i kupcom dobrze się jeszcze działo, nie rzucali więc swego zawodu; tylko nadzwyczajne zdolności lub szczególny zbieg okoliczności mogły skłonić syna kupca lub rzemieślnika do zajęcia się sztuką lub nauką. Popyt na urzędników, lekarzy, nauczycieli, artystów i t. p. wzrastał, a podaż była prawie żadna albo ograniczała się do dzieci „inteligencji“.

Wskutek tego towar zwany wykształceniem był bardzo ceniony. Wykształcenie zapewniało przynajmniej tym, którzy je do celów praktycznych stosowali — lekarzom, adwokatom, urzędnikom, profesorom i t. p. — dostatnie życie, a nieraz sławę i honory. Artysta, poeta, filozof byli towarzyszami królów. Arystokrata ducha czuł się wyższym od arystokracji rodowej lub pieniężnej; dbał on tylko o rozwój swych dóbr duchowych; ludzie wykształceni mogli więc być idealistami i byli niemi często. Stali oni ponad innymi klasami, ponad ich materialnymi dążeniami i przeciwieństwami. Wykształcenie znaczyło tyleż, co potęga, szczęście i uprzejmość. Stąd wyciągano wniosek, że dość jest rozpowszechnić oświatę, żeby wszyscy ludzie stali się szczęśliwymi i uprzejmymi, żeby zniknęły przeciwieństwa klasowe, a świat nie znał nędzy i pospolitości.

Od tego czasu nastąpił olbrzymi rozwój szkół wyższych (wogóle mówimy wyłącznie o wyższym wykształceniu). Ilość zakładów niesłychanie wzrosła, ilość słuchaczy wzrosła jeszcze więcej. Zarówno w handlu, jak i w przemyśle minęły złote czasy dla drobnych przedsiębiorstw. Nie chcąc, żeby jego dzieci stały się proletariuszami, drobnomieszczanin musi im dać wykształcenie, jeżeli posiada jakie takie środki materialne. Niedosć na tym, musi on dbać o wykształcenie nietylko synów, ale i córek. Wskutek rozwoju podziału pracy, jak to już zaznaczyliśmy, roboty, związane z gospodarstwem domowym, stają się powoli specjalnymi fachami, zakres pracy domowej zmniejsza się, tak że małżeństwo, w którym żona jest tylko

gospodynią, coraz więcej staje się przedmiotem zbytku. Jednocześnie drobnomieszczaństwo ubożeje coraz bardziej, nie może więc sobie pozwalać na taki zbytek: wzrasta liczba bezżennych, wzrasta również ilość rodzin, w których żony i córki zarabiać muszą na życie. Praca kobieca rozwija się nietylko w dziedzinie przemysłu i handlu; kobiety stają się urzędnikami państwowymi i prywatnymi, służą na poczcie i w telegrafii, w bankach, na kolei i t. d., oddają się sztuce i nauce. Mogą się ludzie na to oburzać, mogą protestować, powodowani przesadami lub interesem osobistym, niemniej jednak praca kobiet zdobyła sobie prawo obywatelstwa w różnych dziedzinach pracy umysłowej. Nie próżność, nie ambicja, nie zarozumiałość, lecz rozwój ekonomiczny zmusza kobietę do pracy zarówno na tym, jak i na innych polach działalności ludzkiej. Jeżeli udało się mężczyznom usunąć konkurencję kobiet w tych gałęziach pracy umysłowej, gdzie istnieje jeszcze prawdziwie cechowa organizacja, to kobiety tymbardziej cisną się do zawodów, nie mających takiej organizacji, jak np. do muzyki, do malarstwa, do pracy literackiej.

Liczba ludzi wykształconych w porównaniu z dawniejszą epoką ogromnie się zwiększyła, ale nie widać tych błogich skutków oświaty, jakich się spodziewali idealiści. Dopóki wykształcenie jest towarem, rozwój oświaty zwiększa jego ilość, obniża jego cenę, a wskutek tego pogarsza się położenie ludzi wykształconych, których dziś jest więcej, aniżeli potrzeba kapitalistom i państwu kapitalistycznemu. Dziś rynek jest tak samo zapełniony „wykształconymi“ robotnikami, jak i zwykłymi. Robotnicy, zajęci na polu pracy umysłowej, mają już także swoją armję rezerwową; brak pracy jest u nich takim samym stałym gościem, jak i u robotników fabrycznych. Ci, którzy chcą zostać urzędnikami państwowymi, muszą nie-raz lata całe czekać, zanim dostaną jakąś niższą, źle płatną posadę. U innych przeciążenie pracą i brak pracy następują po sobie kolejno tak samo, jak u robotników fabrycznych, a obniżenie pracy jest na porządku dziennym. Położenie tej klasy pogarsza się z każdą chwilą. Dawniej mówiono o arystokracji ducha, dziś się mówi o „inteligentnym“ proletariacie, a w niedalekiej przyszłości klasa ta różnić się będzie od innych najemników tylko swymi pretensjami. Większość ich i dziś jeszcze wyobraża sobie, że jest czymś lepszym od proletariatu, że należy do klasy burżuazyjnej, jak gdyby sługa mógł być zaliczony do jednej klasy z „państwem“. Z duchowych przewodników burżuazji zesłali oni do roli jej obrońców; karierowiczostwo szybko się wśród nich rozwija. Dziś dbają oni nie o rozwój, lecz o korzystne z u ż y t k o w a n i e swych zdolności. Kupczenie swym „ja“, p r o s t y t u c j a d u c h o w a stała się u nich najlepszym środkiem robienia kariery. Olśniewają ich, tak samo jak

rzemieślników, rzadkie przykłady wygranych na loterii życia. W pojęciu olbrzymiej większości inteligencji frymarchenie swemi przekonania mi i ożenek dla posagu są najlepszymi środkami „zrobienia fortuny“. Tak to kapitalistyczny sposób wytwórczości zmienił dawnych idealistów, badaczy, myślicieli i marzycieli!

Podaż wzrasta tak szybko, że niepodobna „dobrze“ sprzedać swojego wykształcenia nawet w takim wypadku, kiedy się sprzedaje i siebie. Nie sposób już jest powstrzymać proletaryzacji inteligencji. Dziś niepodobna jeszcze przewidzieć, czy rozwój ten doprowadzi do tego, że już nie poszczególni inteligenci, jak dotąd bywało, lecz cała ta warstwa stanie w szeregach walczącego proletariatu. Jedno jest tylko pewne: wskutek tego rozwoju każdy poszczególny proletariusz stracił ostatnią drogę, która go mogła wyprowadzić ze stanu proletaryzacji i podnieść do poziomu wyższych klas.

W normalnych warunkach najemnik nie może się stać kapitalistą. Wygrana na loterii albo „bogaty wujaszek amerykański“ nie mogą być brani na uwagę przy rozpatrywaniu położenia klasy robotniczej. Ale w wyjątkowo szczęśliwych okolicznościach może się czasem udać lepiej płatnemu robotnikowi zaoszczędzenie takiej sumy, któraby mu pozwoliła założyć kramik albo mały warsztat rzemieślniczy i posyłać jednego z synów do szkół. Doradzać to robotnikom, wskazywać im to, jako sposób polepszenia bytu ich samych lub potomstwa — było zawsze śmiesznym, bo w normalnych warunkach robotnik może być zadowolony, jeżeli mu się udało za dobrych czasów tyle zaoszczędzić, żeby nie być zupełnie na łasce losu, gdy nastanie czas bezrobocia. W chwili obecnej taki sposób pocieszania robotników jest jeszcze śmieszniejszy, niż był kiedykolwiek. Rozwój ekonomiczny coraz bardziej uniemożliwia robotnikowi robienie oszczędności; gdyby mu się to udało, to jeszcze ani on, ani dzieci jego nie przestaną być proletariuszami. Przejście do samodzielnego drobnego przedsiębiorstwa jest dla robotnika niczym innym, jak przejściem od jednej nędzy do drugiej, a w dodatku musiałyby wkrótce powrócić do dawnego stanu i okupić utratą oszczędności przekonanie, że drobny przemysł istnieć i rozwijać się nie może.

Mniej jeszcze może mieć robotnik nadziei na wykształcenie syna. Przypuśćmy jednak, że mu się to udało; pytanie — jaką korzyść wyciągnąć może ze swego wykształcenia syn proletariusza, który nie jest w stanie czekać na posadę, kiedy tysiące prawników latami całymi wyczekują wakansu, kiedy setki techników, chemików, handlowców nie znajdują zajęcia?

Gdziekolwiekby się dziś zwrócił proletariusz, wszędzie czekają go te same proletarjackie warunki życia i pracy. Proletaryzacja stopniowo przenika całe społeczeństwo; w krajach cywilizowanych główna masa ludności jest już dziś sproletaryzowana. Dla odosobnionego proletariusza niema już żadnego widoku, żeby się mógł na własną rękę, o własnej sile wydobyć z tego bagna, do którego go wtrącił dzisiejszy sposób wytwórczości. Podnieść się może on tylko przez podniesienie całej tej klasy, do której należy.

III. Klasa kapitalistów.

Handel i kredyt.

Widzieliśmy, jak w krajach z produkcją kapitalistyczną ogół ludności coraz więcej przeobraża się w proletariuszy, w robotników, którzy, pozbawieni środków produkcji, nie mogą nic wytwarzać na własną rękę i, by uniknąć śmierci głodowej, zmuszeni są sprzedawać jedyną swą własność — swą siłę roboczą. Większość włościan i drobnych wytwórców należy też już faktycznie do proletariatu. Posiadanie własności, które ich od proletariatu oddziela, jest tylko cienką zasłoną, nie zabezpieczającą ich, lecz tylko ukrywającą ich zależność, zasłoną, którą każdy silniejszy powiew podnosi i zrywa.

Z drugiej strony widzimy małą garstkę posiadaczy, kapitalistów i wielkich właścicieli ziemskich, do których wyłącznie należą najważniejsze środki produkcji, najważniejsze źródła utrzymania dla całej ludności i którym to wyłączne posiadanie daje możność i władzę trzymania w zależności wydziedziczonych.

Podczas gdy większość ludności coraz głębiej pogrąża się w otchłań nędzy, ta mała garstka kapitalistów i właścicieli ziemskich wraz z otaczającymi ich pasorzytami obraca na swój wyłączny użytek wszystkie te olbrzymie korzyści, które nam zapewniają zdobycze kultury współczesnej, zwłaszcza postępy nauk przyrodniczych i ich zastosowanie w praktyce.

Przyjrzyjmy się bliżej tej małej garstce wybranych; rozpatrzmy rolę, którą ona odgrywa w życiu ekonomicznym, i następstwa, które stąd wypływają dla społeczeństwa.

Poznaliśmy już trzy rodzaje, na które rozpada się kapitał: kapitał kupiecki, lichwiarski i przemysłowy. Ostatni rodzaj kapitału jest najmłodszy i być może liczy mniej

stuleci, niż pierwsze dwa — tysiąceleci. Ale najmłodszy brat wyrósł szybciej, o wiele szybciej, niż starsi; wyrósł na olbrzyma, który ich ujarzmił i zmusił do służenia sobie.

Drobna produkcja w swej postaci klasycznej może się obejść bez handlu. Włościanin i rzemieślnik mogą wprost od wytwórcy otrzymywać środki produkcji, o ile ich sami wyprodukować nie mogą; produkt zaś swej pracy mogą sprzedawać wprost spożywcóm. Na tym szczeblu rozwoju ekonomicznego handel ogranicza się przedewszystkim do przedmiotów zbytku, dla dalszego zaś trwania produkcji, dla utrzymania społeczeństwa koniecznym nie jest.

Natomiast produkcja kapitalistyczna, jakeśmy widzieli, istnieć bez handlu nie może, jak z drugiej strony, poczynając od pewnego stadjum, handel do dalszego swego rozwoju potrzebuje produkcji kapitalistycznej. Im bardziej ta ostatnia się rozszerza, im bardziej staje się panującą, tym konieczniejszym okazuje się dalszy rozwój handlu dla całego życia ekonomicznego. Obecnie nie służy on już wyłącznie nadmiarowi, zbytkowi. Cała produkcja, a nawet wyżywienie ludności kraju kapitalistycznego, zależy dziś od tego, czy handel odbywa się bez przeszkód. Jest to jedna z przyczyn, dla których wielka wojna musiałaby w naszych czasach stać się klęską o wiele większą, niż to bywało dawniej. Wojna sprowadza zastój w handlu, ten zaś oznacza dziś zastój w produkcji, w całym życiu ekonomicznym, oznacza ruinę ekonomiczną, która jest większą i niemniej straszną klęską, niż spustoszenia na teatrze wojny.

Rozwój lichwy był dla produkcji kapitalistycznej równie ważnym, jak rozwój handlu. Za panowania drobnej produkcji lichwiarz był pasorzytem, który korzystał z krytycznego położenia lub lekkomyślności innych, by wysysać z nich krew. Pieniądze, które pożyczał, szły zwykle na cele nieprodukcyjne, gdyż były to czasy, kiedy każdy producent sam posiadał potrzebne środki produkcji. Gdy np. szlachcic pożyczał pieniądze, to tylko w tym celu, aby je przetrwonąć; jeżeli chłop — to na opłacenie danin lub kosztów procesu. Pożyczanie na procent uchodziło przeto za niemoralne i było powszechnie potępiane.

Inaczej rzecz się ma w produkcji kapitalistycznej. Pieniądze są teraz środkiem do założenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Gdy dziś przedsiębiorca pożycza pieniądze celem założenia nowego przedsiębiorstwa lub rozszerzenia już istniejącego, to nie znaczy to — przypuściwszy naturalnie, że przedsiębiorstwo rozwija się dobrze, — że zmniejsza on swój dochód dotychczasowy o tyle, ile musi płacić procentu z pożyczonej sumy. Przeciwnie, suma ta służy mu do wyzyskiwania sił roboczych, a więc do powiększenia

jego dochodu, i to w stopniu wyższym, niż wynoszą płacone przezeń procenty. Lichwa traci tu swój charakter pierwotny. Rola jej, jako środka wyzyskiwania krytycznego położenia i lekkomyślności, coraz bardziej ustępuje na dalszy plan wobec roli, polegającej na „zapładnianiu“ produkcji kapitalistycznej, to jest na zapewnieniu jej szybszego rozwoju, niżby to było możliwe przy prostym nagromadzeniu kapitału w kasach kapitalistów przemysłowych. Wstręt do lichwiarza zanika; staje się on nieskalanym i otrzymuje nową, pięknie brzmiącą nazwę b a n k i e r a.

Jednocześnie kapitał lichwiarski zaczyna płynąć w innym kierunku. Sumy, które kapitaliści lichwiarscy nagromadzili w swych skarbach, odpływały dawniej z tych zbiorników niezliczonymi kanałami do niekapitalistów. Dziś natomiast skarbcze kapitału lichwiarskiego — instytucje kredytowe — stały się zbiornikami, do których tysiącem kanałów wpływają pieniądze niekapitalistów, aby stąd odpływać do kapitalistów. Kredyt, jak dawniej, tak i dziś jest środkiem ściągania na rzecz kapitału procentów od niekapitalistów — posiadających i wydziedziczonych. Obecnie zaś stał się nadto potężnym środkiem, za pomocą którego zasoby, będące w posiadaniu różnych klas niekapitalistów, począwszy od olbrzymich bogactw kościoła katolickiego i starej szlachty aż do drobnych oszczędności służącej i wyrobnika, zostają przeistoczone w kapitał. Wychwalają dzisiejsze urządzenia kredytowe, kasy oszczędności i t. p., ponieważ przeobrażają one oszczędności wyrobników, rzemieślników i włościan w kapitał, a ich samych w „kapitalistów“, jak utrzymują zwolennicy dzisiejszego ustroju. Lecz to nagromadzanie pieniędzy niekapitalistów to tylko ma na celu, aby oddać do rozporządzenia kapitalistów nowe kapitały i przez to przyspieszyć rozwój produkcji kapitalistycznej. Jakie zaś znaczenie to ma dla wyrobników, włościan i rzemieślników, widzieliśmy już wyżej.

Jeżeli dzisiejsze instytucje kredytowe coraz więcej o to dbają, aby wszystkie zasoby różnych klas niekapitalistów przeistoczyć w kapitał, który zostaje oddany do rozporządzenia klasy kapitalistów, to z drugiej strony dbają i o to, ażeby kapitały klasy kapitalistów były lepiej użytkowane, niż dotychczas. Stają się one zbiornikami zasobów pieniężnych pojedynczych kapitalistów, którzy chwilowo nie mogą ich użyć w swoich przedsiębiorstwach, i sumy te, stanowiące dawniej „martwy“ kapitał, oddają innym kapitalistom, którym pieniądze są potrzebne. Dają możność zamiany towarów na pieniądze jeszcze przed sprzedażą i zmniejszają przez to czas obiegu, a więc i ilość kapitału potrzebnego do prowadzenia określonego przedsiębiorstwa.

Wszystko to nadzwyczajnie powiększa ilość i potęgę kapitału, pozostającego do rozporządzenia klasy kapitalistów. Stąd też kredyt stał się dziś jedną z najpotężniejszych dźwigni produkcji kapitalistycznej. Obok wysokiego rozwoju techniki i nagromadzenia przemysłowej armii rezerwowej, kredyt jest jedną z głównych przyczyn owej elastyczności dzisiejszej produkcji, dzięki której najstabszy bodziec może wywołać szybkie ożywienie i potężny rozrost przemysłu.

Lecz kredyt w większym jeszcze stopniu, niż handel, odczuwa każde zakłócenie. Każde zaś wstrząśnienie, którego doznaje, udziela się całemu życiu ekonomicznemu.

Niektórzy ekonomiści uważali kredyt za środek przeobrażenia w kapitalistów tych, którzy nic nie posiadają lub posiadają bardzo mało. Lecz, jak już sama nazwa dowodzi, kredyt opiera się na zaufaniu wierzyciela do dłużnika. Im więcej ten ostatni posiada, tym większą daje pewność i tym większy jest kredyt, z którego może korzystać. Kredyt więc jest tylko środkiem zapewnienia kapitalistom jeszcze większych kapitałów, niż posiadają, środkiem powiększenia przewagi kapitalistów, zaostżenia, a nie złagodzenia przeciwieństw społecznych.

Kredyt jest więc nie tylko środkiem, przyspieszającym rozwój produkcji kapitalistycznej i dającym jej możność wyzyskania wszystkich pomyślnych warunków; jest on również środkiem, przyspieszającym upadek drobnego przemysłu; jest wreszcie środkiem, który cały mechanizm dzisiejszej produkcji czyni coraz zawilszym i wrażliwszym na zakłócenia, wnosi uczucie niepewności nawet w szeregi kapitalistów i sprawia, że grunt, na którym się obracają, coraz więcej chwiać się poczyna.

Podział pracy i konkurencja.

Podczas gdy rozwój ekonomiczny prowadzi z jednej strony do coraz ściślejszego związku pomiędzy przemysłem a handlem i kredytem, sprawia on z drugiej strony, że, wskutek wzrastającego podziału pracy, rozmaite funkcje (czynności), które kapitalista ma do spełnienia w życiu ekonomicznym, przypadają w udziale rozmaitym niezależnym od siebie przedsiębiorstwom i instytucjom. Dawniej obowiązkiem kupca było nie tylko kupno i sprzedaż towarów; musiał on je również gromadzić, przechowywać i dostarczać na rynek często bardzo odległy; musiał je sortować, wystawiać i przyprowadzać pojedynczym nabywcom. Dziś mamy podział pra-

cy nie tylko pomiędzy drobnym a wielkim handlem; mamy specjalne przedsiębiorstwa do transportowania i przechowywania towarów (składy, elewatory); na największych rynkach centralnych, giełdach, kupno i sprzedaż stały się czynnością tak niezależną, tak wyodrębnioną od innych czynności kupca, że kupuje się i sprzedaje nie tylko towary, które są jeszcze bardzo dalekie, a nawet wcale jeszcze nie wyprodukowane, lecz kupuje się również towary bez zamiaru objęcia ich w posiadanie i sprzedaje się towary, których się nie posiada.

Dawniej nie można było wyobrazić sobie kapitalisty bez wielkiej kasy, do której składał otrzymywane pieniądze i z której wyjmował je, gdy miał płacić. Obecnie w krajach wysoko rozwiniętych pod względem ekonomicznym, zwłaszcza w Anglii i Ameryce, prowadzenie kasy kapitalistów stało się specjalnością osobnych przedsiębiorstw, banków. Nie płaci się już kapitaliście, lecz jego bankowi; podobnie dług kapitalisty odbiera się nie od niego samego, lecz od jego banku. W ten sposób kilka przedsiębiorstw centralnych może załatwiać rachunki całej klasy kapitalistów danego kraju.

Lecz gdy różne funkcje kapitalisty przypadają tym sposobem w udziale różnym samodzielnym przedsiębiorstwom, to ta ich niezależność wzajemna jest tylko zewnętrzna, prawna; pod względem ekonomicznym pozostają one, jak dawniej, w ścisłym związku i zależności. Funkcje jednego z tych przedsiębiorstw nie mogą odbywać się prawidłowo, jeżeli funkcje innego przedsiębiorstwa, z którymi tamte są związane, doznają przeszkód.

Im większą staje się wzajemna zależność handlu, kredytu i przemysłu i im więcej różne czynności klasy kapitalistów stają się udziałem oddzielnych przedsiębiorstw, tym większą staje się wzajemna zależność pojedynczych kapitalistów. Gospodarka kapitalistyczna danego kraju — a pod pewnymi względami i całego świata — coraz bardziej przeobraża się w jedno olbrzymie ciało, którego części pozostają w najściślejszym związku pomiędzy sobą. Jeżeli ogół ludności wpada w coraz większą zależność od kapitalistów, to i ci również wpadają w coraz większą wzajemną zależność.

Dzisiejszy sposób produkcji staje się tak zawiłym i wrażliwym mechanizmem, że dalszy jego bieg coraz więcej zależy od prawidłowego funkcjonowania wszystkich niezliczonych jego kółek. Nigdy jeszcze żaden sposób produkcji tak bardzo nie wymagał planowego regulowania, jak dzisiejszy. Lecz własność prywatna uniemożliwia wprowadzenie planu i porządku do tego mechanizmu. Podczas gdy pojedyncze przedsiębiorstwa pod względem ekono-

micznym stają się coraz więcej wzajemnie od siebie zależnymi, pozostają one zupełnie niezależnymi pod względem prawnym. Środki produkcji każdego przedsiębiorstwa stanowią własność prywatną, właściciel może nimi rozporządzać dowolnie.

Im bardziej się rozwija wielki przemysł, im większymi stają się pojedyncze przedsiębiorstwa, tym więcej działalność ekonomiczną wewnątrz każdego z nich staje się uregulowaną i uporządkowaną do najdrobniejszych szczegółów według określonego, dokładnie obmyślanego planu. Natomiast wzajemne współdziałanie pojedynczych przedsiębiorstw pozostawione jest ślepej sile wolnej konkurencji. Ta ostatnia utrzymuje w ruchu mechanizm ekonomiczny kosztem olbrzymiego trwonienia sił i środków, kosztem coraz to silniejszych wstrząśnień; nie stawia każdego we właściwym dlań miejscu, lecz miazdzy każdego, kto stanowi przeszkodę dla dalszego biegu mechanizmu. Nazywają to „doborem najlepszych w walce o byt“. W rzeczywistości jednak wolna konkurencja usuwa nie tyle niezdolnych, ile tych, którzy zajmują niewłaściwe miejsce, do którego utrzymania nie wystarczą bądź to ich zdolności, bądź też — co najważniejsza — ich kapitały. Lecz nie poprzestaje ona dziś na usuwaniu tych tylko, którzy ulegają w „walce o byt“. Każde takie usunięcie zwyciężonego pociąga za sobą ruinę lub zachwianie mnóstwa innych egzystencji, które pozostawały w związku z upadłym przedsiębiorstwem — robotników, wierzycieli, dostawców i t. p.

Dziś jeszcze często powtarzają przysłowie: każdy jest swego szczęścia kowalem. Pochodzi ono z czasów drobnej produkcji, kiedy od osobistych zalet każdego robotnika zależał jego los. Dziś los każdego członka społeczeństwa kapitalistycznego coraz mniej zależy od jego cech osobistych; natomiast coraz więcej od tysiąca okoliczności, na które nie ma on żadnego wpływu. W dzisiejszych czasach konkurencja nie wybiera już najlepszych.

Z Y S K.

Skąd kasa kapitalistów czerpie swój dochód? Kapitał handlowy i lichwiarski otrzymuje swe zyski i procenty początkowo z własności osób, korzystających z jego usług i należących do najrozmaitszych klas. Kapitał przemysłowy czerpie swe zyski z robotników pozbawionych własności. Lecz im więcej rozwija się produkcja kapitalistyczna, tym więcej kapitał przemysłowy zaczyna przeważać nad innymi rodza-

jami kapitału, tym więcej, jakieśmy widzieli, zmusza je do służenia sobie, ustępując im w tym celu część wartości dodatkowej, stwarzanej pracą robotników. W następstwie tego rozwoju wartość dodatkowa, stwarzana przez proletariuszy, staje się w coraz większym stopniu najważniejszym źródłem, z którego cała klasa kapitalistów czerpie swe dochody. Zarówno rzemiosło i gospodarka chłopska, jak dawne formy kapitału kupieckiego i lichwiarskiego, ciągnące swe zyski z klas niekapitalistycznych, znajdują się w stanie zaniku i coraz mniejszy wywierają wpływ na społeczeństwo współczesne. Istnieją już dziś państwa bez rzemiosł i chłopów, np. Anglja. Natomiast żadnego państwa współczesnego nie możemy wyobrazić sobie bez wielkiego przemysłu. Kto chce zrozumieć dzisiejsze formy kapitału, musi rozpocząć od kapitału przemysłowego: w wartości dodatkowej, stwarzanej przez przemysł kapitalistyczny, należy szukać najistotniejszego i coraz wydatniejszego źródła wszelkich zysków kapitalistycznych.

W poprzednim rozdziale poznaliśmy już wartość dodatkową, którą proletariusz przemysłowy stwarza, a kapitalista przemysłowy sobie przywłaszcza. Widzieliśmy również, w jaki sposób coraz bardziej powiększoną zostaje ilość wartości dodatkowej, którą stwarza pojedynczy robotnik, w stosunku do wysokości jego płacy: przez włożenie nań większej ilości pracy, przez wprowadzenie zaoszczędzających pracę maszyn i tańszych sił roboczych i t. d. Jednocześnie wraz z rozwojem przemysłu kapitalistycznego wzrasta liczba proletariuszy; w ten sposób ilość wartości dodatkowej, którą zagarnia klasa kapitalistów, rośnie coraz więcej.

Ale, niestety, „niezamałona radość nie przypada w udziale żadnemu śmiertelnikowi“, i klasa kapitalistów musi „dzielić się“, jakkolwiek nienawistnym jest dla niej dzielenie. Wartość dodatkową, którą zagarnia, musi ona dzielić z właścicielami ziemskimi i państwem. A część, którą musi oddawać, wzrasta z roku na rok.

Renta gruntowa.

Mówiąc o klasach, które coraz więcej stają się wyłącznymi posiadaczami monopolistami środków produkcji, musimy rozróżniać kapitalistów od wielkich właścicieli ziemskich. Ziemia bowiem jest swego rodzaju środkiem produkcji, a przytym najniezbędniejszym ze wszystkich. Bez niej niemożliwą jest żadna dzia-

łałość ludzka; nawet żeglarzowi i aeronaucie potrzebna jest jako punkt odjazdu i wylądowania. Lecz ziemia jest nadto środkiem produkcji, nie dającym się dowolnie pomnażać. Dotychczas jednak nie zdarzyło się chyba jeszcze w żadnym kraju, aby każda piędź ziemi była wzięta pod uprawę. Nawet w Chinach leżą jeszcze odłogiem wielkie obszary.

Za panowania drobnej produkcji w Europie średniowiecznej każdy chłop miał własną zagrodę i grunt. Woda, las, łąki stanowiły własność wspólną, a ilość nieuprawnej ziemi była tak wielka, że można było każdemu pozwalać na zajęcie i zagospodarowanie się na tych gruntach, które wykarczował. Zaczął się jednak rozwój produkcji towarowej ze znanymi nam już skutkami. Produkty ziemi stały się towarami, otrzymały wartość. Wskutek tego i sama ziemia stała się towarem, mającym swą wartość. Pojedyncze gminy i gromady chłopskie starały się teraz zamknąć koło swych członków, ci zaś zaczęli uważać ziemię, którą wspólnie posiadali i na której po części (las, łąki) wspólnie gospodarowali, nie za wspólną własność gminy lub gromady, lecz za jakiś rodzaj wspólnej własności prywatnej, należącej w danej chwili do członków i jej spadkobierców z wyłączeniem wszystkich członków gminy, którzy mogliby później przybyć. Chcieli oni zmonopolizować ziemię.

Lecz na wspólną własność gminy łakomić się zaczął jeszcze ktoś, właściciel ziemski, który był protektorem wspólnej własności; jeżeli ziemia, która teraz stała się tak cenną, ma zostać własnością prywatną, to jego własnością prywatną. W bardzo wielu miejscach, zwłaszcza tam, gdzie rozwinęła się wielka produkcja rolna, udało się właścicielom ziemskim zawładnąć wspólną własnością chłopską. Potym nastąpiło wywłaszczenie chłopstwa, rugowanie pojedynczych chłopów z ich zagrod. Wszystkie ziemia, nawet nie idąca pod uprawę, stała się własnością prywatną; władanie ziemią stało się przywilejem nielicznej garstki.

W ten sposób dzięki rozwojowi ekonomicznemu, a zwłaszcza dzięki powstaniu wielkiej własności, ziemia została zmonopolizowana na długo przed zajęciem pod uprawę wszystkich gruntów ornych, na długo zanim jeszcze można było mówić o przeludnieniu. Jeżeli zatem ziemia, jako środek produkcji, zajmuje stanowisko wyjątkowe, gdyż nie podlega dowolnemu powiększaniu, pochodzi to nie stąd, że wszystkie istniejąca ziemia została już zająta pod uprawę, lecz stąd, że, przynajmniej w krajach cywilizowanych, wszystkie grunta zostały już wzięte w posiadanie przez mniejszość. Powstaje przez to monopol szczególnego

rodzaju. Klasa kapitalistów ma wprawdzie wobec klas nieposiadających monopol na środki produkcji. Lecz wewnątrz klasy kapitalistów nie istnieje monopol pewnych jej członków na pewne środki produkcji, przynajmniej nie istnieje żaden trwały monopol. Jeżeli powstaje kartel kapitalistów celem zmonopolizowania jakiegoś bardzo ważnego wynalazku, np. nowej maszyny, to zawsze znaleźć się mogą inni kapitaliści, którzy mogą maszynę tę również kupić, albo nowym wynalazkiem prześcignąć, albo też prędzej czy później naśladować. Wszystko to jest niemożliwe w zastosowaniu do własności ziemskiej. Właściciele ziemscy mają monopol nie tylko wobec klas nieposiadających, lecz również wobec klasy kapitalistów.

Szczególne cechy własności ziemskiej najjaskrawiej występują w Anglii, gdzie mała liczba rodzin ma w swym posiadaniu grunta całego kraju i nie wypuszcza ich ze swych rąk. Kto potrzebuje ziemi, otrzymuje ją od nich tylko w dzierżawę za pewien czynsz dzierżawny, rentę gruntową¹⁾. Kapitalista, który chce wybudować fabrykę lub dom mieszkalny, eksploatować kopalnię lub prowadzić przedsiębiorstwo rolne, może w Anglii tylko wdzierżawić grunt, lecz nie kupić.

U nas kapitalista zwykle bywa zarazem właścicielem gruntu: fabrykant posiada grunt, na którym stoi jego fabryka, przedsiębiorca górniczy jest właścicielem kopalni, którą eksploatuje; z drugiej strony wielki właściciel ziemski bywa zarazem kapitalistą przemysłowym: przedsiębiorstwa rolne, jakieśmy już wspomnieli, w okresie produkcji kapitalistycznej łączą się coraz bardziej z przedsiębiorstwami kapitalistycznymi, podlegającymi w ogólnych zarysach tym samym prawom, co i inne gałęzie przemysłu. Kapitalista, gospodarujący na własnej ziemi, będący właścicielem ziemskim, oczywiście nie potrzebuje dzielić wartość dodatkową z tym ostatnim. Lecz to istoty rzeczy nie zmienia, gdyż został on właścicielem ziemskim tylko dzięki temu, że poprzedniemu posiadaczowi gruntu wypłacił kapitał, którego procenty odpowiadają wysokości renty gruntowej. Płaci więc rentę w każdym razie; w tej czy owej formie uszczupla ona jego zysk.

Charakter monopolowy własności ziemskiej występuje tym jaskrawiej, im większy jest popyt na własność ziemską, im bardziej wzrasta ludność, im więcej ziemi potrzebuje klasa kapitalistów, im

¹⁾ Właściwie czynsz dzierżawny nie jest to samo, co renta gruntowa. W czynszu zawiera się zwykle i procent od kapitału. Dla naszych celów możemy tu jednak utożsamić czynsz dzierżawny i rentę gruntową.

bardziej się rozwija kapitalistyczny sposób produkcji. W tym samym stopniu wzrasta renta gruntowa, to jest ogólna suma renty gruntowej płaconej w społeczeństwie kapitalistycznym. Niekoniecznie przytym wzrastać musi renta każdego poszczególnego obszaru. Każdy obszar daje tym więcej renty, im jest urodzajniejszy i lepiej położony (np. bliżej czy dalej od rynku); oczywiście nad prawami samej renty zastanawiać się tu szczegółowiej nie możemy. Przejście do nowych urodzajnych gruntów może zatem spowodować niższą rentę gruntów wyczerpanego, tym więcej zatem wzrośnie renta nowego gruntu. Udoskonalenia środków przewozowych mogą również niższą rentę gruntów położonych w pobliżu rynku na korzyść gruntów dalej położonych. I jedno i drugie miało miejsce w ciągu ostatnich lat dwudziestu. W Ameryce renta gruntowa wzrosła i przytym, o ile nie przeciwdziałały temu cła ochronne na zboże, wzrosła kosztem renty zachodnio-europejskiej. Stosuje się to jednak tylko do gospodarstwa rolnego. W miastach renta gruntowa wszędzie wzrasta stale i szybko, produkcja bowiem kapitalistyczna coraz więcej skupia ludność w miastach. Na nieszczęście mniej na tym cierpi zysk kapitalistów przemysłowych, niż zdrowie cielesne i duchowe uboższych klas ludności. W kwestji miejskiej widzimy nowe źródło cierpień proletariatu. Nie tu miejsce na jej szczegółowe omówienie.

P o d a t k i.

Jeżeli właściciel ziemski w coraz większym stopniu obcina udział kapitalisty w wartości dodatkowej — czy to bezpośrednio, czy pośrednio, np. przez podniesienie kosztów utrzymania robotników — to i państwo pod tym względem nie próżnuje. Państwo współczesne wzrosło wraz z klasą kapitalistów i dzięki niej i ze swej strony było najpotężniejszym środkiem jej wyniesienia. Wspierały się więc wzajemnie. Klasa kapitalistów nie może obejść się bez państwa. Potrzebuje ona jego opieki i nawewnątrz i na zewnątrz.

Im więcej rozwija się produkcja kapitalistyczna, tym jaskrawszymi stają się stwarzane przez nią przeciwieństwa i sprzeczności; tym zawilszym staje się też jej mechanizm, tym większą wzajemną zależność jednostek, tym większą potrzeba władzy, któraby stała ponad niemi i dbała, by każdy spełniał obowiązki, włożone nań przez jego funkcje ekonomiczne. W mechanizmie tak wrażliwym,

jak dzisiejszy sposób produkcji, załatwianie przeciwieństw i zatar-
gów przez samopomoc zainteresowanych mniej jest możliwe, niż
w którymkolwiek z dotychczasowych sposobów produkcji. Zamiast
samopomocy występuje ochraniane przez państwo p r a w o.

Wyzysk kapitalistyczny nie jest bynajmniej wytworem pew-
nego prawa. Przeciwnie, jego potrzeby wytworzyły istniejące obec-
nie prawo i dały mu panowanie. Prawo nie wytwarza wyzysku,
lecz stara się tylko o to, żeby wyzysk, podobnie jak inne procesy
życia gospodarczego, odbywał się tak gładko, jak to być może.
Jeśliśmy przed chwilą konkurencję nazwali siłą rozpędow-
wą dzisiejszego sposobu produkcji, to p r a w o nazwać możemy
s m a r o w i d ł e m, zapobiegającym zbyt dotkliwemu tarcui w ma-
szynerji życia gospodarczego. Im bardziej wzrasta siła oporna tego
tarcia, im bardziej z jednej strony się zaostrzają przeciwieństwa
między wyzyskiwaczami a wyzyskiwanymi, między posiadaczami
a wydziedziczonymi, im bardziej zwłaszcza wzrasta proletarjat łach-
manowy; im bardziej z drugiej strony w obrębie klasy kapitalistycz-
nej każdy poszczególny przedsiębiorca dla niezakłóconego przebie-
gu swego przedsiębiorstwa opierać się musi na szybkim współdzia-
łaniu licznych innych kapitalistów: tym natarczywszą staje się po-
trzeba odpowiedniego prawa, tym rozleglejszym uciekanie się o po-
moc do jego organów — sądownictwa i policji — tym
większą staje się potrzeba silnej władzy państwowej, któraby potra-
fiła siłą poprzeć prawo.

Lecz kapitalistom nietylko o to chodzi, by mogli bez prze-
szkody produkować, kupować i sprzedawać w swym własnym kra-
ju. Handel zewnętrzny odgrywa wielką rolę w produkcji kapita-
listycznej, i im bardziej ta staje się panującą, tym żywoniejszą dla
całego narodu sprawą okazuje się zapewnienie i rozszerzenie rynku
zewnętrznego. Lecz na rynku wszechświatowym kapitaliści jedno-
go narodu spotykają się z konkurencją kapitalistów innych naro-
dów. W tej walce konkurencyjnej wzywają oni pomocy państwa,
które swą siłą zbrojną ma zapewnić poszanowanie dla ich praw
lub — co jeszcze lepsze — wypędzić obcych konkurentów. Po-
dobnie jak państwa wpadają w coraz większą zależność od klasy
kapitalistów, tak samo armje służą coraz więcej interesom klasy ka-
pitalistów. Z dynastycznych — wojny stają się coraz więcej h a n d-
l o w e m i i wreszcie n a r o d o w e m i, lecz i te dają się sprowa-
dzić tylko do przeciwieństw ekonomicznych klas kapitalistów po-
szczególnych narodów.

Państwo kapitalistyczne potrzebuje więc nietylko wielkiej ar-
mji urzędników sądowych i policyjnych (jak również urzędni-
ków do zarządzania finansami), lecz także silnego w o j s k a. Obie

te armje stale wzrastają w państwach kapitalistycznych; lecz w ostatnich czasach wojsko szybciej, niż armja urzędnicza.

Dopóki nie zaczęto się stosowanie wiedzy do techniki przemysłowej, póty i technika wojenna zmieniała się wolno. Z chwilą jednak gdy przemysł został zrewolucjonizowany przez maszyny, zaczęły podlegać zmianom i maszyny wojenne. Każdy dzień przynosi nowy wynalazek lub odkrycie, które, zaledwie wypróbowane i z wielkim kosztem wprowadzone, zostaje znowu wyparte przez inną jakąś nowość. I coraz większymi, zawilszymi i kosztowniej szymi stają się maszyny wojenne. Jednocześnie postępy w transportowaniu umożliwiają rzucanie na teatr wojny coraz większych mas wojska; wskutek tego armje stają się coraz większymi.

W tych warunkach wydatki wojenne (do których zaliczyć trzeba większość długów państwowych) wszystkich mocarstw europejskich wzrosły w ciągu ostatnich lat dwudziestu w szalony sposób.

Państwo staje się coraz kosztowniejsze, jego ciężary coraz uciążliwsze. Kapitałiści i wielcy właściciele ziemscy starają się naturalnie wszędzie, gdzie mają w swych rękach prawodawstwo, o ile możliwości zrzucić te ciężary na inne klasy. Ale z tych klas coraz to mniej można wycisnąć, a przeto, mimo wszelkich sztuczek panów wyzyskiwaczy, ich nadwartość musi być coraz to bardziej obciążana ze strony państwa.

Spadek zysku.

Jednocześnie z powyższym rozwojem ogólna ilość kapitału, który klasa kapitalistów wkłada w rozmaite swe przedsiębiorstwa, wykazuje dążność do szybszego wzrostu, niż wyciągania nadwartości z klasy robotniczej.

Nad przyczynami tego zjawiska, którego zrozumienie wymaga rozleglejszych wiadomości z dziedziny ekonomji, rozwodzić się tu szczegółowo nie możemy. Objaśnimy to na następującym przykładzie.

Weźmy rzucający się w oczy wypadek. Porównajmy pracującego w domu przedzarcza ręcznego z przed stu lat z przedzarczem maszynowym współczesnym. Ile kapitału potrzeba dla umożliwienia pracy temu ostatniemu! Jak małym natomiast był kapitał, wkładany przez kapitalistę w przedzarnię ręczną: wypłacał przedzarczowi zarobek i dawał mu do wyprzedzenia bawełnę lub len. Pod względem zarobku niewielka zaszła zmiana, lecz przedzarcz maszynowy

zużywa dziś z jakie sto razy więcej materiału surowego, niż przedsiębiorca ręczny. I jakie olbrzymie budowle, maszyny parowe, przedsiębiorstwa i t. p. są potrzebne, aby puścić w ruch przedsiębiorstwo maszynowe!

Inną jeszcze okoliczność należy wziąć na uwagę: kapitalista z przed stu lat, zatrudniający przedsiębiorcę, wkładał w swe przedsiębiorstwo jedynie tylko pieniądze na płacę roboczą i materiały surowe; kapitału stałego prawie nie było, kołowrotka można było nie liczyć. Kapitał obracał się szybko, przypuśćmy, w ciągu kwartału; wystarczyło mu więc wkładać w przedsiębiorstwo, zaliczać tylko czwartą część kapitału, który wkładał w ciągu całego roku. Obecnie w przedsiębiorstwie maszynowej ilość kapitału, którą trzeba włożyć w maszyny i budowle, jest nadzwyczaj wielka. Jeżeli nawet kapitał, zaliczony na płacę roboczą i materiały surowe; obraca się w ciągu takiegoż czasu, jak i przed stu laty, to czas obrotu pozostałej części kapitału, która przed stu laty zaledwie istniała, jest bardzo długi.

Cały szereg przyczyn działa w kierunku przeciwnym: np. kredyt, a zwłaszcza spadek wartości produktów, będący koniecznym następstwem wzrostu wytwórczości pracy. Lecz przyczyny te nie mogą w zupełności powstrzymać omawianego rozwoju. Rozwój ten odbywa się we wszystkich gałęziach przemysłu, w jednych wolniej, w innych szybciej, i powoduje szybki wzrost sumy corocznie zaliczanego kapitału, przypadającej na każdego robotnika.

Przypuśćmy, że suma ta przed stu laty wynosiła 100 rubli i że dziś wzrosła do 1000; przypuśćmy dalej, że płaca robotnika stała się pięć razy mniejsza; jeżeli wartość dodatkowa, którą wytwarzał przed stu laty, wynosiła rocznie 50 rubli, tedy dziś przy jednakowej płacy rocznej wynosić będzie 250 rubli. Suma więc wytworzonej wartości dodatkowej bez względu na wypadek tym wzrosła; lecz w stosunku do ilości kapitału, którą kapitalista corocznie wkłada, wartość dodatkowa spada; przed stu laty stosunek ten wynosił 50%, dziś wynosi on tylko 25%.

Jest to oczywiście tylko przykład; ale dążność, którą uwiidocznia, istnieje w rzeczywistości.

Ogólna suma wartości dodatkowej, corocznie wytwarzanej w kraju kapitalistycznym, wzrasta stale i szybko; jeszcze szybciej jednak wzrasta ogólna suma kapitału, którą klasa kapitalistów wkłada w rozmaite przedsiębiorstwa kapitalistyczne i na którą wartość dodatkowa zostaje rozdzielona. Jeżeli nadto zważymy, że, jakżeśmy widzieli, ciężary państwowe i renta gruntowa coraz więcej zabierają z sumy corocznie wytwarzanej wartości dodatkowej, zrozumiemy, że suma wartości dodatkowej, przypadająca corocznie

na określoną sumę kapitału, stale spada, pomimo że wyzysk robotnika wzrasta.

Zysk więc, t. j. ta część wartości dodatkowej, która pozostaje przedsiębiorcy kapitalistycznemu, wykazuje dążność do niżki w stosunku do ogólnej sumy wyłożonego kapitału, czyli, innymi słowy, w miarę rozwoju produkcji kapitalistycznej zysk, otrzymywany z określonej sumy kapitału, staje się coraz mniejszym. Oczywiście stosuje się to tylko do przeciętnej za dłuższy przeciąg czasu. Objawem tej niżki jest stała niżka stopy procentowej.

Gdy więc wyzyskiwanie robotnika okazuje tendencję do wyżki, tymczasem zysk kapitalisty okazuje tendencję do niżki. Jest to jedna z dziwnych sprzeczności kapitalistycznego sposobu produkcji, tak bardzo obfitującego w sprzeczności.

Ze niżki tej wnioskowano, że wyciągnięcie nadwartości kapitalistycznej ustanie kiedyś samo przez się, kapitał bowiem będzie dawał w końcu tak mało zysku, że kapitaliści będą musieli z głodu szukać zajęcia. Lecz byłoby tak tylko w takim razie, gdyby stopa zysku stale spadała, a ogólna suma kapitału pozostawała ta sama. Tak jednak nie jest. Ogólna suma kapitału narodów kapitalistycznych wzrasta szybciej, niż spada stopa zysku. Wzrost kapitału stanowi jeden z warunków niżki stopy zysku, i jeżeli stopa procentowa spada z 5% na 4% i z 4% na 3%, to nie zmniejszy się przez to dochód kapitalisty, którego kapitał tymczasem wzrósł z miliona do dwóch i czterech milionów.

Zniżka stopy zysku, względnie stopy procentowej, nie oznacza zmniejszenia dochodu klasy kapitalistów, gdyż suma otrzymywanej przez nich wartości dodatkowej wciąż wzrasta; niżka zmniejsza dochód tych tylko kapitalistów, którzy nie mogą odpowiednio zwiększyć rozmiarów swego kapitału. W miarę rozwoju ekonomicznego coraz wyżej podnosi się granica, od której kapitał zaczyna wystarczać na utrzymanie swego posiadacza, „odpowiednio do jego stanowiska“. Coraz większymi stają się rozmiary majątku, potrzebnego, aby żyć bez własnej pracy z pracy innych. Co przed pięćdziesięciu laty uchodziło jeszcze za wielki majątek, stało się dziś drobnostką.

Spadek zysku i stopy procentowej wywołuje nie zniknięcie, lecz zmniejszenie się klasy kapitalistów. Corocznie zostają z niej wyrzuceni drobni kapitaliści i wystawieni na tę samą walkę śmiertelną, co rzemieślnicy, drobni kupcy i chłopci, — walkę, która trwać może krócej lub dłużej, lecz która ostatecznie dla nich lub dla ich dzieci kończy się przejściem do proletariatu. Wszelkie ich wysiłki, aby uniknąć tego losu, zazwyczaj przyspieszają tylko ich ruinę.

Zdumiewamy się na widok głupców, od których każdy oszust potrafi wyludzić pieniądze, jeżeli tylko obieca im za nie wysoki procent. Zwykle jednak nie są oni tak głupi, jakby się wydawać mogło; oszukańcze przedsiębiorstwo — to ostatnia słomka, której się chwytają, aby otrzymać odpowiedni procent ze swego drobnego majątku. Oślepia ich nie tyle chciwość, ile obawa nędzy.

Wzrost wielkich przedsiębiorstw. — Kartele.

Niezależnie od walki konkurencyjnej pomiędzy rzemiosłem a wielkim przemysłem kapitalistycznym sroży się walka pomiędzy większymi a mniejszymi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi. Każda chwila przynosi nowy wynalazek, nowe odkrycie, którego zastosowanie znacznie zwiększa wytwórczość pracy. Każdy taki postęp obniża mniej lub więcej wartość dotychczasowych urządzeń fabrycznych i czyni niezbędnymi innowacje, a często i rozszerzenie przedsiębiorstwa. Kto nie rozporządza potrzebnym do tego kapitałem, prędzej czy później ulega w konkurencji i ginie, lub też zmuszony jest zwrócić się ze swym kapitałem do takiej gałęzi przemysłu, w której mniejsze przedsiębiorstwo może jeszcze wytrzymać walkę konkurencyjną. W ten sposób konkurencja w wielkim przemyśle wywołuje przepełnienie w dziedzinie przemysłu drobnego i ruinę rzemiosła nawet w tych nielicznych gałęziach przemysłu, w których drobna produkcja jest jeszcze zdolna do życia.

Coraz większymi stają się przedsiębiorstwa w wielkim przemyśle. Z wielkich fabryk, zatrudniających setki robotników, stają się one fabrykami olbrzymimi, liczącymi robotników na tysiące (przędzalnie, browary, cukrownie, odlewnie i t. p.).

W roku 1895 liczone w Niemczech 296 olbrzymich przedsiębiorstw, z których każde zatrudniało więcej niż 1000 robotników. Przeciętnie każde z tych przedsiębiorstw liczyło 1900 robotników oraz maszyny o sile 2250 koni. Według danych statystyki cesarstwa niemieckiego (Tom 119) „prawie piąta część całej produkcji przemysłowej przypada na owych 296 olbrzymich przedsiębiorstw, więcej niż połowa — na przedsiębiorstwa, zatrudniające więcej niż po 100 osób, podczas gdy na przedsiębiorstwa, zatrudniające po 20 i mniej osób, przypada mniej więcej czwarta część produkcji“. 296 olbrzymich przedsiębiorstw z 562,628 robotnikami posiada większą siłę wytwórczą, niż 2,855,802 drobne przedsiębiorstwa (zatrudniające po 5 i mniej osób) ze swymi 4,661,787 robotnikami. Jeżeli

siłę jednego konia uważać za równą 24 siłom robotniczym, to 296 przedsiębiorstw olbrzymich rozporządza 16,529,000 sił roboczych, a 2,856,000 drobnych przedsiębiorstw 14,068,000 sił roboczych.

Lecz nie dość na tym. Rozwój ekonomiczny coraz więcej prowadzi do skupienia przedsiębiorstw kapitalistycznych w jednych rękach — czy to w rękach pojedynczych kapitalistów, czy związku kapitalistów, będącego pod względem ekonomicznym także tylko jedną osobą (osobą prawną).

Dokonywa się to w rozmaity sposób.

Przedewszystkim działa tu dążenie kapitalistów do usunięcia konkurencji. Widzieliśmy już, że konkurencja jest dźwignią dzisiejszego systemu produkcji. Jest ona wogóle dźwignią produkcji towarowej i handlu. Ale jakkolwiek konieczną jest konkurencja dla ogółu społeczeństwa, produkującego towary, każdy posiadacz towarów pragnąłby swój towar widzieć na rynku bez konkurencji. Jeżeli on jeden jest tylko posiadaczem poszukiwanego towaru, jeżeli ma nań monopol, wtedy może on wyśrubować ceny wysoko ponad jego wartość, wtedy wszyscy, poszukujący tego towaru, znajdują się w najzupełniejszej od niego zależności. Jeżeli na rynek występuje kilku sprzedawców jednego towaru, wtedy mogą oni sztucznie wytworzyć monopol, łącząc się między sobą i stając się w ten sposób jednym sprzedawcą. Taki związek, kartel albo ring, trust, syndykat, oczywiście tym łatwiej dochodzi do skutku, im mniejsza jest liczba konkurentów, których sprzeczne interesy mają być pogodzone.

O ile kapitalistyczny system produkcji rozszerza rynek i liczbę konkurentów na nim, powstawanie monopolów w handlu i przemyśle zostaje utrudnione. Lecz w każdej gałęzi produkcji kapitalistycznej wcześniej czy później następuje chwila, od której począwszy dalszy jej rozwój sprowadza zmniejszenie liczby objętych nią przedsiębiorstw. Od tej chwili gałąź ta zaczyna stanowić wdzięczne pole dla tworzenia karteli. Chwilę tę dany kraj może przyspieszyć, zabezpieczając cłami ochronnymi rynek wewnętrzny od konkurencji zagranicznej. Liczba konkurentów na tym rynku zostaje przez to zmniejszona, i krajowi producenci łatwiej mogą się łączyć, tworzyć monopol i dzięki „ochronie pracy narodowej“ obdzierać spożywców narodowych.

W ciągu ostatnich lat dwudziestu liczba karteli, „regulujących“ produkcję i ceny pewnych towarów, jak wiadomo, znacznie wzrosła, zwłaszcza w krajach, które zaprowadziły u siebie cła ochronne, jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja. W kartelu różne przedsiębiorstwa, które przystąpiły do związku, tworzą faktycznie

jedno tylko przedsiębiorstwo pod jednym kierunkiem, bardzo często zostają one i formalnie oddane pod jeden kierunek.

Zazwyczaj kartele obejmują najwcześniej produkcję najważniejszych, najniezbędniejszych dla dalszego rozwoju przemysłu towarów, jak węgiel i żelazo. Działanie większości karteli rozciąga się daleko poza zmonopolizowane przez nie gałęzie produkcji; cały mechanizm produkcji staje się zależnym od kilku monopolistów.

Wraz z dążnością do skupienia w jednych rękach różnych przedsiębiorstw pewnej określonej gałęzi produkcji, rozwija się dążność do połączenia w jedno różnych przedsiębiorstw różnych gałęzi produkcji, z których jedna dostarcza drugiej materiału surowego lub narzędzi. Wiele towarzystw kolejowych posiada własne kopalnie węgla i fabryki lokomotyw; cukrownie myślą o prowadzeniu na własną rękę plantacji buraków; producenci kartofli zakładają własne gorzelnie i t. d.

Istnieje jeszcze trzeci sposób skupiania różnych przedsiębiorstw w jednych rękach. Sposób to najprostszy ze wszystkich.

Widzieliśmy, że w dzisiejszym systemie produkcji kapitalista ma do spełnienia bardzo ważne czynności, funkcje. Jakkolwiek byłyby one zbyt ciężkie przy innej organizacji produkcji, to jednak pod panowaniem produkcji towarowej i własności prywatnej na środki produkcji wielka produkcja możliwą jest tylko jako produkcja kapitalistyczna. Aby produkcja szła dalej, a produkty dochodziły do spożywców, musi koniecznie kapitalista wyłożyć swój kapitał i zastosować go w sposób, odpowiadający celowi. Jakkolwiek kapitalista sam nic nie produkuje, jakkolwiek nie tworzy żadnej wartości, to jednak odgrywa on ważną rolę w mechanizmie ekonomicznym.

Lecz im większym staje się przedsiębiorstwo kapitalistyczne, tym bardziej jest on zmuszony oddać część zwiększającego się ciężaru czy to, jak już widzieliśmy, innym przedsiębiorstwom kapitalistycznym, czy też własnym najemnym urzędnikom, których wyznacza do pełnienia jego obowiązków. Czy czynności te będą wykonywane przez najemnika, czy przez kapitalistę, to w życiu ekonomicznym oczywiście żadnej nie stanowi różnicy; nie stają się one wartościotwórcami przez to, że kapitalista porucza je innym. Kapitalista musi je zatem opłacać z wartości dodatkowej. Widzimy tu więc nowe obciążenie wartości dodatkowej, które również zmniejsza zysk. Rozumie się, że kapitalista zalicza wydatki na swych urzędników, dyrektorów, administratorów i t. p. do kosztów produkcji, do płacy roboczej.

Jeżeli wzrost przedsiębiorstwa zmusza kapitalistę do przyjęcia urzędników, to wzrost wartości dodatkowej ułatwia mu ten wy-

datek. Im większą jest wartość dodatkowa, tym większą część swych czynności kapitalista może poruczyć urzędnikom, aż w końcu uwalnia się od całej swej działalności, tak iż pozostaje mu tylko troska o to, jak ulokować najkorzystniej tę część swego zysku, której nie spożywa.

Liczba przedsiębiorstw, które doszły do tego szczebla, wzrasta z roku na rok. Najdowodniej świadczy o tym wzrost liczby towarzystw akcyjnych, w których, jak to jest widoczne dla najmniej inteligentnych nawet, osoba kapitalisty już w dzisiejszej produkcji stała się zupełnie obojętną, i tylko kapitał jego posiada znaczenie. W Anglii liczba zarejestrowanych towarzystw akcyjnych wynosiła w r. 1845 tylko 57 (nie licząc tych, które się znowu rozwiązały), w r. 1862 — 1815, zaś w r. 1888 już 11,001 z kapitałem akcyjnym przeszło 600 milionów f. szt., a w r. 1896 — 21,223 towarzystwa z kapitałem akcyjnym 1156 milionów f. szt.

Niektórzy w towarzystwach akcyjnych widzieli środek, zapewniający drobnym producentom korzyści wielkiej produkcji. Lecz jak kredyt, tak samo i towarzystwa akcyjne, stanowiące wszak tylko pewną szczególną formę kredytu, są raczej środkiem, oddającym majątek „maluczkich“ do rozporządzenia wielkich kapitalistów.

Z chwilą gdy osoba kapitalisty przestała być w przedsiębiorstwie niezbędną, może je prowadzić każdy, posiadający potrzebny kapitał, bez względu na to, czy zna się na danym interesie, czy też nie. Stąd też staje się możliwym dla kapitalisty łączenie w swych rękach najróżnorodniejszych przedsiębiorstw, nie pozostających pomiędzy sobą w żadnym związku. Najwygodniej mu jest opanowywać towarzystwa akcyjne. Wystarczy mu tylko nabyć większą część akcji, które równie prędko można kupić, jak sprzedać, aby uczynić przedsiębiorstwo zależnym od siebie i kierować nim zgodnie ze swemi interesami.

Wreszcie zauważyć należy, że wogóle wielkie kapitały rosną szybciej, niż małe; gdyż im większy kapitał, tym większa jest suma zysku, a więc dochód, który kapitał przynosi, tym mniejsza jest część, której kapitalista potrzebuje do osobistego użytku, tym większa jest część, którą, jako nowy kapitał, dodać może do starego. Kapitalista, którego przedsiębiorstwo przynosi 5000 rubli rocznie, będzie mógł żyć tylko bardzo skromnie według pojęć kapitalistycznych. Może sobie poczytywać za szczęście, jeżeli mu się uda odłożyć rocznie 1000 rubli, piątą część zysku. Kapitalista, którego kapitał jest tak wielki, że daje dochodu 50,000 rubli, może, nawet jeżeli na siebie i na swą rodzinę wyda pięć razy w więcej, niż po-

przedni kapitalista, dołożyć jednak do swego kapitału trzy piąte swego zysku. A jeżeli kapitał jakiegoś kapitalisty jest tak wielki, że przynosi rocznie miljon, wtedy z trudnością potrafi wydać na siebie dziesiątą część, jeżeli jest człowiekiem normalnym, i pomimo wielkich wydatków będzie mógł z łatwością dołączyć do kapitału **d z i e w i ę ć d z i e s i ą t y c h** swego zysku.

Gdy drobni kapitaliści muszą prowadzić coraz cięższą walkę o swój byt, wielkie fortuny rosną coraz szybciej i dochodzą w krótkim czasie do olbrzymich rozmiarów.

Jeżeli streścimy to wszystko: wzrost wielkości przedsiębiorstw, szybki wzrost wielkich majątków, zmniejszenie liczby przedsiębiorstw, coraz większe ich skupienie w jednych rękach, — wtedy jasną się staje dążność kapitalistycznego systemu produkcji do łączenia w coraz to mniej licznych rękach środków produkcji, zmonopolizowanych przez klasę kapitalistów. Ostatecznie rozwój ten zmierza do tego, aby wszystkie środki produkcji narodu, a nawet całego świata, stały się własnością prywatną pojedynczej osoby lub towarzystwa akcyjnego, rozporządzającego niemi dowolnie; aby cały mechanizm ekonomiczny stał się jednym olbrzymim przedsiębiorstwem, w którym wszystko jednemu panu służyć musi i do jednego pana należy. Własność prywatna na środki produkcji w społeczeństwie kapitalistycznym, w razie gdyby mogła bez ograniczenia rozwijać się dalej, doprowadziłaby do wywłaszczenia wszystkich z wyjątkiem jednego. Prowadzi więc do zniesienia jej samej. Tym samym jednak rozwój kapitalistycznej produkcji towarowej prowadzi do zniesienia jej własnych podstaw. Jeżeli robotnicy stają się jedynymi spożywcami, w takim razie produkty, w których skryzalizowała się wartość dodatkowa, nie mogą być sprzedane, ta zaś staje się bezwartościową.

W rzeczywistości podobny stan rzeczy byłby równie potworny, jak niemożliwy. Nigdy do tego nie przyjdzie i przyjść nie może. Samo bowiem zbliżanie się do tego stanu do tego stopnia spotęgować musi cierpienia, przeciwieństwa i sprzeczności w społeczeństwie, że stałyby się one nie do zniesienia, że nastąpiłyby upadek społeczeństwa, o ile już wcześniej nie byłby nadany rozwojowi inny kierunek. Lecz jakkolwiek w rzeczywistości stan ten nigdy nie nastąpi, to jednak zdążamy doń szybko, szybciej, niż większość sądzi. Gdy bowiem z jednej strony odbywa się skupianie pojedynczych przedsiębiorstw kapitalistycznych w nielicznych rękach, to z drugiej strony, jak widzieliśmy, wraz z rozwojem podziału pracy wzrasta wzajemna zależność pozornie niezależnych

przedsiębiorstw. Ta wzajemna zależność przechodzi jednak coraz bardziej w jednostronną zależność kapitalistów drobnych od wielkich. Jak większość pozornie niezależnych robotników w przemyśle domowym to w rzeczywistości tylko najemnicy kapitalistów, podobnie i wielu napozór niezależnych kapitalistów pozostaje już na usługach innych kapitalistów, a wiele napozór niezależnych przedsiębiorstw kapitalistycznych faktycznie stanowi już tylko filje jednego olbrzymiego przedsiębiorstwa kapitalistycznego. I ta zależność kapitalistów drobniejszych od większych być może wzrasta szybciej jeszcze, niż skupienie różnorodnych przedsiębiorstw w rękach niewielu jednostek. Mechanizm gospodarczy narodów kapitalistycznych dziś już w gruncie rzeczy jest opanowany przez garstkę wielkich kapitalistów. Połączenie go w rękach kilku firm jest prawie już tylko formalnością.

W Stanach Zjednoczonych, w których rozwój kapitalistyczny odbywa się najszybciej, widzimy już teraz stan, podobny do tego „ostatecznego celu“ kapitalizmu. U schyłku stulecia powstał tam wielki trust stalowy z kapitałem 2250 milionów rubli. Przedsiębiorstwo to zmonopolizowało prawie cały przemysł stalowy Stanów Zjednoczonych. Główny udział i panowanie w nim ma pięciu ludzi: Rockefeller, Morgan, Vanderbilt, Gould i Harriman. O ich majątkach dowiadujemy się z pism amerykańskich. Należy do nich większa część kopalń węgla w Stanach Zjednoczonych oraz wszystkie koleje, do tych kopalń prowadzące, dzięki czemu panują i nad temi kopalniami, które do nich nie należą. Należy do nich większa część kopalń rudy żelaznej oraz wszystkie wielkie zakłady do wyrobu żelaza, stali i produktów z nich. Małe fabryki żelazne muszą brać od nich materiał surowy. Posiadają oni dość kolei żelaznych i kanałów, aby dostarczać rudy żelaznej i węgla ze swych kopalń do hut. Należy do nich sieć wielkich kolei, łączących wszystkie wielkie porty oceanu Atlantyckiego i zatoki Meksykańskiej z portami oceanu Spokojnego, a w tym dwie z trzech wielkich linii kolejowych, łączących Missisipi z oceanem Spokojnym. Należy do nich wielka flota parowców oceanicznych. Zmonopolizowali amerykańską produkcję nafty. Posiadają większą część kopalń złota, srebra, miedzi i ołowiu w Stanach Zjednoczonych; dalej do nich należą tramwaje i oświetlenie wielu miast i, jak dodaje „The People“, z którego dane te czerpiemy, jeden tylko Bóg wie, ilu prawodawców i rad gminnych do nich należy. W każdym razie dość, aby mogli wszystkie te bogactwa jak najkorzystniej wyzyskiwać i pomnażać.

Podczas gdy zależność ekonomiczna ogółu ludności od klasy kapitalistów staje się coraz większą, wzrasta też i w obrębie tej ostatniej

zależność większości od mniejszości, stale zmniejszającej się co do liczby, lecz rosnącej w potęgę i bogactwa.

Lecz podobnie jak proletarjuszom, rzemieślnikom, drobnym kupcom i chłopom, tak samo i kapitalistom zależność bynajmniej nie daje większej pewności. Przeciwnie, stosuje się do nich to samo, co i do wszystkich innych: wraz z zależnością rośnie i niepewność ich położenia. Oczywiście najwięcej dla drobniejszych kapitalistów. Ale zupełnej pewności nie daje nawet największy kapitał.

O niektórych przyczynach rosnącej niepewności przedsiębiorstw kapitalistycznych wspomnieliśmy już: wrażliwość całego mechanizmu na zakłócenia zewnętrzne wzmagają się; ponieważ jednak kapitalistyczny system produkcji zaostrza przeciwieństwa pomiędzy różnymi klasami i narodami, coraz bardziej powiększa występujące przeciw sobie masy i czyni coraz potężniejszymi ich środki wojenne, stwarza on tym samym więcej powodów do podobnych zakłóceń i zwiększa wywołane przez nie spustoszenia. Wzrastająca wytwórczość pracy nietylko powiększa wartość dodatkową, przypadającą kapitalistom, lecz również pomnaża ilość towarów, które są dostarczane na rynek i na które kapitalista musi znaleźć nabywców. Wraz z wyciąganiem nadwartości rośnie i konkurencja, zaciekle walcą wszystkich przedsiębiorców. A ręka w rękę z tym rozwojem idzie nieustający przewrót techniczny, coraz to nowe wynalazki i odkrycia, pozbawiające wartości to, co już istnieje, i czyniące zbytecznymi nietylko pojedynczych robotników, nietylko pojedyncze maszyny, lecz często też całe przedsiębiorstwa, a nawet i całe gałęzie produkcji.

Żaden kapitalista nie może rachować na przyszłość, żaden nie wie z pewnością, czy zdoła zachować i pozostawić dzieciom zdobyty przezeń majątek.

Sama klasa kapitalistów coraz bardziej rozpada się na dwie warstwy. Jedna, coraz liczniejsza, stała się zupełnie zbyteczną dla życia ekonomicznego. Nie pozostaje jej nic innego do roboty, jak trwonienie coraz większych przypadających na nią mas wartości dodatkowej, o ile ich nie zużytkowuje do gromadzenia nowych kapitałów. Przypomnijmy sobie, cośmy w poprzednim rozdziale mówili o stanowisku inteligencji w dzisiejszym społeczeństwie, a nie będzie nas dziwiło, że ogromna większość bogatych próżniaków trwoni swe pieniądze na poziome przyjemności. Druga warstwa kapitalistów, tych, którzy nie stali się jeszcze zbytecznymi w swych fabrykach, coraz bardziej się zmniejsza liczebnie, lecz zarazem zwiększają się jej środki i ciężar odpowiedzial-

ności. Gdy jedna część kapitalistów coraz bardziej gnuśnieje w próżniactwie, druga ginie w nieustającej walce konkurencyjnej.

W obu jednak warstwach coraz bardziej wzrasta niepewność egzystencji. Tak więc dzisiejszy system produkcji nawet wyzyskiwaczom, nawet tym, którzy zmonopolizowali na swój wyłączny użytek wszystkie jego olbrzymie korzyści, nie pozwala używać ich w całej pełni.

Kryzisy ekonomiczne.

Jakkolwiek już w zwykłych warunkach wielką jest niepewność, panująca we wszystkich klasach, to jednak staje się ona jeszcze większą dzięki kryzysom, które produkcja towarowa, pochłaniając od pewnego szczebla swego rozwoju, wywołuje od czasu do czasu z żywiołową koniecznością.

Wobec ważnego znaczenia, którego kryzisy nabrały dla całego naszego życia ekonomicznego w ciągu ostatnich lat dziesiątków, i wobec niejasności, która panuje w szerokich kołach co do ich przyczyn, musimy zatrzymać się na nich nieco dłużej.

Wielkie kryzisy współczesne, wstrząsające rynek wszechświatowy, pochodzą z nadprodukcji, która znowu jest następstwem bezplanowości, z konieczności połączonej z produkcją towarową.

W każdym systemie produkcji możliwą jest nadprodukcja w tym znaczeniu, że się więcej wytwarza, niż potrzeba. Lecz szkody to żadnej oczywiście zarządzić nie może, jeżeli producenci wytwarzają dla własnej potrzeby. Jeżeli np. przy gospodarce naturalnej rodzina chłopska zbierze kiedyś więcej zboża, niż potrzeba, wtedy zachowuje ona nadmiar na czas nieurodzaju lub w razie przepełnienia śpichlerzy przeznacza go na karm dla bydła lub też w najgorszym razie nie troszczy się o niego wcale.

Inaczej jest w produkcji towarowej. W jej formie rozwiniętej nikt nie wytwarza dla siebie, każdy dla innych. Każdy musi kupować to, czego mu potrzeba. Lecz cała produkcja bynajmniej nie jest planowo podzielona, natomiast każdy producent sam musi odgadnąć, jak wielkie jest zapotrzebowanie na wytwarzane przezeń towary. Z drugiej strony pod panowaniem produkcji towarowej z chwilą, gdy ta przebyła najniższy szczebel wymiany, nikt nie może kupować, nie sprzedawszy uprzednio, z wyjątkiem chyba pro-

ducentów towaru pieniądza, kruszców szlachejnych. Oto są dwa korzenie, z których wyrasta kryzys.

Dla wyjaśnienia weźmy najprostszy przypadek. Na rynku spotykają się: posiadacz pieniędzy, np. poszukiwacz złota, z 10 rublami w złocie, winiarz z beczką wina, tkacz ze sztuką płótna i młynarz z workiem mąki. Dajmy na to, że każdy z tych towarów ma jednakową wartość 10 rubli — inne przypuszczenie powikłałoby tylko przykład, nie zmieniając w niczym wyniku ostatecznego. Przypuśćmy, że oprócz tych czterech posiadaczy towarów niema nikogo na rynku. Przypuśćmy dalej, że każdy dobrze ocenił potrzeby drugiego: winiarz sprzedaje swe wino poszukiwaczowi złota i za 10 rubli, które od niego otrzymuje, kupuje u tkacza sztukę płótna; ten wreszcie pieniądze, otrzymane za swe płótno, wydaje na worek mąki. Każdy wraca do domu zadowolony.

Po roku wszyscy czterej schodzą się znowu; każdy liczy na ten sam odbyt, co i dawniej. Posiadacz pieniędzy nie gardzi winem winiarza. Lecz winiarz na nieszczęście nie potrzebuje płótna, albo też potrzebuje pieniędzy na zapłacenie długu i woli nosić podartą koszulę, niż kupować płótno. Chowa on swe 10 rubli do kieszeni i wraca do domu. Tkacz wyczekuje więc napróżno nabywcy. A ponieważ tkacz czeka, więc czeka i młynarz. Rodzina tkacza jest wprawdzie bardzo głodna, pragnąłby on bardzo posiadać worek mąki, ale wyprodukował płótno, na które niema żadnego popytu, a ponieważ płótno było zbyt wiele, więc zbyt dużą się stała również i mąka. Tkacz i młynarz nie mają pieniędzy, nie mogą kupić tego, czego im potrzeba; a co wyprodukowali, jest teraz wyprodukowane nad potrzebę; tak samo jednak i to, co było dla nich produkowane, np., jeżeli w dalszym ciągu użyjemy przykładu, stół, który, jak spodziewał się stolarz, miał kupić młynarz.

W przykładzie tym mamy najistotniejsze zjawiska kryzysu ekonomicznego. Rozumie się, że w rzeczywistości nie występuje on w tak prostych warunkach. W początkach produkcji towarowej każde przedsiębiorstwo wciąż jeszcze wytwarza mniej lub więcej na własny użytek; produkcja towarowa w każdej rodzinie stanowi tylko część jej produkcji ogólnej. Tkacz i młynarz z naszego przykładu posiadają kawałek gruntu i nieco bydła i mogą spokojnie czekać jakiś czas, aż znajdzie się nabywca na ich towary. Od biedy mogą żyć i bez niego.

Nadto w początkowych okresach produkcji towarowej rynek jest jeszcze mały, orjentowanie się w nim łatwe, a produkcja i konsumpcja, całe życie społeczne z roku na rok idzie tym samym trybem. W małych

gminach ubiegłych wieków każdy doskonale znał drugiego, jego potrzeby, jego zdolność nabywczą. Mechanizm ekonomiczny stale pozostawał ten sam; liczba producentów, wytwórczość ich pracy, ilość ich produktów, liczba konsumentów, ich potrzeby, sumy pieniędzy, którymi rozporządzali — wszystkie te warunki zmieniały się bardzo wolno, a każdą zmianę natychmiast spostrzegano i uwzględniano.

Inaczej ukształtowały się rzeczy z nastaniem handlu towarowego. Pod wpływem tego ostatniego produkcja dla własnych potrzeb schodzi na coraz dalszy plan, oddzielni producenci towarów, a jeszcze więcej kupcy, coraz wyłączenie zmuszeni są sprzedawać swe towary, i to sprzedawać jak najprędzej. Opóźnienie lub wstrzymanie sprzedaży towaru staje się dla jego posiadacza coraz fatalniejszym, a w pewnych warunkach sprowadzić może ruinę ekonomiczną. Jednocześnie jednak powiększa się możliwość zastoju w handlu.

Handel towarowy stwarza związek pomiędzy najrozmaitszemi, bardzo odległemi od siebie rynkami; dzięki temu rynek ogólny znacznie się rozszerza, lecz orjentowanie się w nim staje się trudniejsze. Sprzyja temu także wsunięcie się jednego lub kilku pośredników pomiędzy producenta a konsumenta. Jednocześnie handel i rozwój środków transportowych uruchomia towary; drobna podnieta wystarcza, aby towary w wielkiej ilości zaczęły napływać do jednego punktu.

Ocena zapotrzebowania i istniejących zapasów towarów staje się teraz coraz mniej pewną; rozwój statystyki niepewności tej nie usuwa, lecz tylko umożliwia wogóle przeprowadzenie oceny, która, począwszy od pewnego szczebla produkcji towarowej, byłaby niemożliwa bez statystyki. Całokształt życia ekonomicznego staje się coraz bardziej zależnym od spekulacji kupieckiej, a ta coraz śmielszą.

Kupiec z natury rzeczy jest spekulantem; spekulacja nie została wynaleziona dopiero na giełdzie. Jest ona niezbędną funkcją kapitalisty. Spekulując, to jest obliczając przypuszczalnie zapotrzebowanie, kupując towary tam, gdzie są tanie, to jest, gdzie są w nadmiarze, i sprzedając je tam, gdzie są drogie, to jest, gdzie są w ilości niedostatecznej, pomaga on wnosić nieco porządku do chaosu bezplanowej produkcji niezależnych przedsiębiorstw prywatnych. Lecz w spekulacjach swych może się on również mylić. Tymbardziej, że nie ma czasu do długiego namysłu, gdyż nie jest jedynym kupcem na świecie. Setki i tysiące konkurentów czyhają wraz z nim, aby wyzyskać każdą przyjazną sposobność; kto ją pierwszy pochwyci, ma największe korzyści. Trzeba więc działać

szybko, nie namyślać się długo, nie rozpytywać zanadto, lecz ryzykować: kto ryzykuje, ten wygrywa! Lecz może i przegrać. Jeżeli gdzieś na rynku istnieje wielki popyt na jakiś towar, wtedy zaczyna się tam wnet masowy przypływ, aż nagromadzi się więcej, niż rynek może spotrzebować. Wówczas ceny zaczynają spadać, kupiec musi sprzedawać tanio, często ze stratą, albo też szukać dla swych towarów innego, lepszego rynku. Jego straty w tej grze mogą być tak wielkie, że doprowadzają go do ruiny.

Pod panowaniem rozwiniętej produkcji towarowej zawsze na rynku jest albo zbyt mało, albo zbyt wiele towarów; ekonomiści burżuazyjni nazywają to bardzo mądrym i zadziwiającym urządzeniem; my sądzimy trochę inaczej; w każdym razie jednak jest ono nieuniknione, dopóki — począwszy od pewnego szczebla rozwoju — istnieje produkcja towarowa. Mądre to urządzenie może wszakże w pewnych warunkach doprowadzić i do tego, że wskutek jakiejś nadzwyczaj silnej podniety rynek zostaje nadmiernie przepełniony towarami, straty kupców przybierają niezwykle rozmiary, i bardzo wielu z nich staje się niewypłacalnemi — bankrutują. Jest to już kryzys handlowy w najczystszej formie.

Rozwój komunikacji z jednej strony a kredytu z drugiej ułatwia nagły zalew rynku towarami, lecz tym samym sprzyja kryzysom i powiększa czynione przez nie spustoszenia.

Jednakowoż kryzysy handlowe musiały być ograniczone w swych rozmiarach, dopóki przeważała drobna produkcja. Niepodobna było, aby pod wpływem jakiejś podniety ilość produktów wytworzonych dla całego rynku szybko wzrosła. Pod panowaniem drobnego przemysłu rzemieślniczego produkcja nie jest zdolna do szybkiego rozszerzania się. Nie może ona się powiększyć przez pomnożenie liczby robotników, w zwykłych bowiem czasach i tak zatrudnia wszystkich zdolnych do pracy członków tych warstw ludności, które jej się poświęcają. Może się ona powiększyć tylko przez zwiększenie ciężaru pracy oddzielnych jednostek — przedłużenie dnia roboczego, pracę niedzielną i t. d. Lecz do tego niezależny rzemieślnik i chłop za dobrych starych czasów, gdy jeszcze nie było konkurencji wielkiego przemysłu, miał djabelnie mało ochoty. Jeżeli jednak nawet usiłował pracować więcej, to i to nie na wiele się zdało, gdyż wytwórczość pracy była niewielka.

Zmienia się to z nastaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Ten nietylko nadaje nieznaną przedtym sprawność wszystkim środkom pomocniczym, które pozwalają handlowi momentalnie zalewać rynki towarami; nietylko przekształca rynek w rynek wszechświatowy, obejmujący całą kulę ziemską; nietylko powiększa liczbę ogniw pośrednich pomiędzy producentami a konsumenten-

tami, lecz pozwala także produkcję podążać za każdą podniętą handlu i rozszerzać się skokami.

Już ta okoliczność, że robotnicy są dziś zupełnie zależni od kapitalisty, że ten może pomnożyć godziny pracy, znieść ich odpoczynek niedzielny i nocny, daje kapitalistom możliwość szybszego rozszerzania produkcji, niż to było dawniej możliwe. Godzina pracy dodatkowej oznacza jednak dziś, przy wielkiej wytwórczości pracy, zupełnie inne rozszerzenie produkcji, niż za czasów rzemiosła. Nadto kapitaliści mogą również i przedsiębiorstwa swe szybko zwiększać. Kapitał jest wielkością bardzo elastyczną, rozszerzalną, głównie dzięki kredytowi. Pomyślny bieg interesów zwiększa zaufanie, przyciąga pieniądze, skraca czas obiegu części kapitału, a tym samym nadaje mu większą zdolność działania i t. d. Co jednak najważniejsze, to że kapitał zawsze ma do rozporządzenia armję rezerwową robotników. Kapitalista może więc w każdym czasie powiększyć swe przedsiębiorstwo, przyjąć nowych robotników, szybko rozszerzyć produkcję, wyzyskać należyście każdą przyjazną konjunkturę.

Zaznaczyliśmy na początku tego rozdziału, że pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitał przemysłowy coraz więcej występuje na pierwszy plan i coraz więcej zapanowuje nad całym mechanizmem kapitalistycznym. W samym przemyśle kapitalistycznym wysuwają się na pierwsze miejsce pewne gałęzie przemysłu, np. przemysł tkacki i żelazny. Jeżeli jedna z nich otrzymuje jakąś szczególną podniętę, np. dzięki otwarciu nowego rynku, jak Chiny, lub też dzięki rozpoczęciu budowy wielkich linii kolejowych, jak w Ameryce, wtedy nietylko się szybko rozszerza, lecz podnięta ta udziela się natychmiast całemu życiu ekonomicznemu. Kapitaliści powiększają swe przedsiębiorstwa, zakładają nowe, zużywają więcej materiałów surowych i pomocniczych; zostają zatrudnieni nowi robotnicy, i jednocześnie wzrasta renta gruntowa, zyski i płaca robotcza. Popyt na najrozmaitsze towary rośnie, najrozmaitsze gałęzie przemysłu zaczynają uczestniczyć w rozkwicie ekonomicznym, który w końcu staje się powszechnym. Wydaje się, że każde przedsiębiorstwo powinno mieć powodzenie, zaufanie staje się ślepy, kredyt nie zna granic. Kto tylko ma jakieś pieniądze, poszukuje dla nich korzystnej lokaty; kto ma udział w rosnących rentach i zyskach, stara się część ich obrócić w kapitał. Szał staje się powszechnym.

Tymczasem produkcja rozrosła się olbrzymio, zwiększone zapotrzebowanie rynku zostało zaspokojone, lecz produkcja trwa dalej. Jeden o drugim nic nie wie, i jeżeli ten lub ów kapitalista miewa chwile trzeźwego zastanowienia, to wszelkie jego obawy

ustępują wobec konieczności wyzyskania konjunktury i niepozostania w tyle w wyścigu konkurencyjnym.

Wyprodukowane ponad miarę towary znajdują odbył coraz trudniej i wolniej, składy domów handlowych napętlają się, lecz szal trwa wciąż dalej. Lecz oto jeden z domów handlowych ma płacić za towary, wzięte przed kilkoma miesiącami od fabrykanta na kredyt. Towarów jednak nie sprzedał; posiada towary, lecz nie pieniądze; nie może więc wypełnić swych zobowiązań i bankrutuje. Ale fabrykant ma również wypłaty; ponieważ jego dłużnik nie płaci, więc i on bankrutuje. Bankructwa następują jedno po drugim. Następuje ogólny popłoch; zamiast ślepego zaufania zjawia się również ślepy strach, panika staje się powszechną i k r a c h gotów.

Całe życie ekonomiczne zostaje wstrząśnięte do głębi. Każde przedsiębiorstwo, które nie zapuściło głębokich korzeni, pada. Ruina dotyka nie tylko oszukańczych przedsiębiorstw, lecz i tych wszystkich, które w zwykłych czasach z trudnością utrzymywały się na powierzchni; podczas kryzysu wywłaszczenie chłopów, rzemieślników i drobnych kapitalistów odbywa się najszybciej. Lecz i nie jeden z wielkich pada, i nikt nie ma pewności, że zostanie porwany przez powszechny kataklizm. Ci z pomiędzy wielkich kapitalistów, którzy pozostają nietknięci, wychodzą z kryzysu naturalnie z wielką zdobyczą; podczas kryzysu bowiem odbywa się w szybszym tempie nie tylko wywłaszczenie „maluczkich“, lecz również skupianie przedsiębiorstw w nielicznych rękach i powiększanie wielkich majątków.

Nikt jednak nie wie, czy się utrzyma, czy przetrwa kryzys; a podczas kryzysu, dopóki interesy nie powrócą do zwykłego trybu, wszystkie okropności dzisiejszego sposobu produkcji dochodzą do ostatnich granic; wzrasta niepewność, nędza, prostytutka i ilość przestępstw. Tysiące umierają z głodu i zimna, wyprodukowali bowiem za dużo środków żywności, za dużo odzieży, za dużo mieszkań. Wówczas najjaskrawiej wychodzi na jaw, że dzisiejsze siły wytwórcze coraz trudniej pogodzić z produkcją towarową, że własność prywatna na środki produkcji coraz bardziej staje się przekleństwem, przede wszystkim dla wydziedziczonych, lecz w końcu i dla posiadających.

Niektórzy ekonomiści oczekują od k a r t e l i usunięcia kryzysów. Nic błędniejszego nad to.

Uregulowanie produkcji przez kartele miałyby miejsce, gdyby one obejmowały wszystkie ważne gałęzie produkcji i były zbudowane na podstawie międzynarodowej, t. j. rozciągały się na wszystkie kraje z produkcją kapitalistyczną. Dotychczas

nie istnieje żaden kartel międzynarodowy w tej gałęzi przemysłu, która byłaby miarodajną dla całego życia gospodarczego. Międzynarodowe kartele trudno tworzyć i równie trudno utrzymać. Marx przed pół wiekiem zaznaczył już, że nietylko konkurencja stwarza monopol, lecz również monopol konkurencję. Im większe zyski przynosi szereg przedsiębiorstw w kartelu, tym większe jest niebezpieczeństwo, że jakiś poza kartelem stojący potężny kapitalista postara się odebrać im te zyski przez założenie przedsiębiorstwa konkurencyjnego; i im lepiej idą interesy, tym większa jest pokusa dla każdego członka kartelu uchylić się od ograniczeń, nakładanych na produkcję przez kartel. Przy niższych cenach dążność do tworzenia karteli jest bardzo wielka; przy wyższych cenach każdy przemysłowiec usiłuje jak najlepiej wyzyskać konjunkturę i rzucić na rynek jak najwięcej towaru. Jako tania przeciwna nadprodukcji, kartele stałe będą zawodziły. Przeciwnie, sprzyjają jej nawet, zarówno jak nadmiernej spekulacji, utrzymują bowiem ceny ponad ich poziomem normalnym, a dzięki korzystnej konjunkturze zapewniają dodatkowe zyski. Widzimy, że w Stanach Zjednoczonych, w których kartele kwitną najbardziej, najbezzwzględniejsze szwindle z akcjami dokonywane są za pomocą zakładania karteli. Główne ich zadanie wobec nadprodukcji polega nie na powstrzymaniu jej, lecz na zwaleniu jej skutków z kapitalistów na robotników i spożywców. Mają one wielkim kapitalistom pomóc do przetrwania kryzysu, do czasowego ograniczenia produkcji, wydalenia robotników i t. d. tak, aby zysk na tym nie ucierpiał.

Przypuśćmy jednak rzecz nieprawdopodobną, że w niedalekiej przyszłości udałoby się zorganizować wielkie gałęzie przemysłu wszechświatowego w kartele międzynarodowe i wyłączające wszelką konkurencję. Jaki byłby skutek? Konkurencja pomiędzy kapitalistami tej samej gałęzi produkcji byłaby przez to w najlepszym razie tylko z jednej strony zniesiona. Zaprowadziłoby nas zbyt daleko, gdybyśmy chcieli zbadać, jakie następstwa pociągnęłyby za sobą inne strony konkurencji, pozostające bez zmiany. Zatrzymamy się tylko nad jednym punktem. Im bardziej znika konkurencja pomiędzy przedsiębiorcami tej samej gałęzi przemysłu, tym większe jest przeciwieństwo pomiędzy nimi a przedsiębiorcami innych gałęzi produkcji, którzy u pierwszych kupować muszą towary.

Jeżeli ustają walki pomiędzy pojedynczymi producentami tej samej gałęzi przemysłu, to tym więcej za to zaostrzają się walki pomiędzy producentami a konsumentami — biorąc ten ostatni wyraz w najszerszym znaczeniu. W tym jednak znaczeniu każdy producent jest zarazem konsumentem; przedsiębiorca bawełny np., pominiawszy ego spożycie osobiste, jest konsumentem bawełny, węgla, maszyn,

oliwy i t. d. Cała klasa kapitalistów rozpadnie się nie na jednostki, lecz na grupy, zwalczające się nawzajem z największą zaciekłością.

Pod panowaniem wolnej konkurencji każdy kapitalista dąży do tego, aby jak najwięcej wyprodukować, jak najwięcej towaru rzucić na rynek; gdyż im więcej towaru, tym większy zysk. Jedynie tylko jego obliczenia co do zdolności chłonnej rynku i, oczywiście, rozmiary jego kapitału stanowią o rozmiarach jego produkcji. Natomiast w razie rozpowszechnienia karteli widzielibyśmy nie uregulowanie produkcji i ustanie kryzysów, jak nam mówią ich obrońcy, lecz powszechną dążność każdego kartelu do jak największego ograniczenia produkcji, gdyż im mniejsza jest ilość towarów, tym wyższe są ceny. Dawne postępowanie kupców, którzy w razie przepełnienia rynku niszczyli część istniejących towarów, aby za pozostałą część otrzymać wysokie ceny, stałoby się powszechnym zwyczajem. Rzecz pewna, że społeczeństwo przy tym istnieć nie może. Dążąc do obniżenia produkcji, każdy kartel musi z drugiej strony dążyć do tego, aby z m u s i ć d o n a d p r o d u k c j i inne kartele, których towary są mu potrzebne. Prowadzi do tego celu wiele dróg. Najprostsza polega na tym, aby więcej ograniczyć własną konsumpcję, niż drugi kartel ogranicza swą produkcję. Druga polega na tym, że się wzywa naukę, aby dostarczyła środki, mającego zastąpić towar, którego produkcja podlega ograniczeniu. Trzecia droga polega na tym, że konsumenci sami biorą się do produkowania tego, czego im potrzeba.

Przypuśćmy, że kopalnie miedzi tworzą kartel, ograniczają produkcję miedzi i podnoszą jej ceny. Jaki jest skutek? Z przemysłowców, przerabiających miedź, jedni zamkną swe fabryki aż do lepszych czasów, inni będą się starali zastąpić miedź innymi metalami, jeszcze inni sami zakupią kopalnie miedzi i w ten sposób staną się niezależni od kartelu miedzianego. Wynikiem tego będzie rozbitcie i bankructwo tego kartelu, a więc k r y z y s.

Jak wiadomo, coś podobnego miało już miejsce w rzeczywistości.

Nie wszędzie jednak jest to możliwe. Niektóre szczególnie uprzywilejowane gałęzie produkcji, jak produkcja węgla, mają tak silną pozycję, że kartele w nich urągają wszelkim próbom rozbitcia. W tych więc gałęziach produkcji kartele często wywołują kryzysy w ten sposób, że powodują brak i drożyznę surowego materiału, potrzebnego w wielkich gałęziach przemysłu, zmuszając je tym do ograniczenia produkcji. Do kryzysu wskutek nadprodukcji, wynikającej z wolnej konkurencji, dodają one więc kryzys wskutek niedostatecznej produkcji, wynikającej z monopolu.

Kartele nie usuwają więc kryzysów. Gdyby miały pod tym względem jakiś skutek, to co najwyżej ten, że kryzysy przybrałyby inną postać, ale nie lepszą. Bankructwa nie ustaną, ta tylko będzie różnica, że staną się rozleglejszemi i dotkną nietylko pojedynczych kapitalistów, lecz jednocześnie całe grupy kapitalistów, a wraz z nimi, rzecz prosta, i całą wielką masę zależnych od nich egzystencji.

Kartele kryzysów usunąć nie mogą, lecz za to mogą je wywoływać, i wtedy spustoszenia będą większe, niż wszystko, cośmy dotychczas widzieli.

Dopiero gdyby wszystkie kartele zlały się w jeden, w którego rękach byłoby połączone wszystkie środki produkcji wszystkich narodów kapitalistycznych, gdyby więc faktycznie została zniesiona własność prywatna na środki produkcji, wtedy dopiero kartele mogłyby umożliwić zniesienie kryzysów. Natomiast, począwszy od pewnego szczebla rozwoju ekonomicznego, kryzysy są nieuniknione, dopóki istnieje własność prywatna na środki produkcji. Na nie się nie zda jednostronne tylko usuwanie ujemnych stron własności prywatnej, jeżeli ona sama istnieć będzie nadal, jak dotychczas.

Nadprodukcja chroniczna.

Obok kryzysów perjodycznych, obok przemijającej nadprodukcji z następującym po niej niszczeniem wartości i trwonieniem sił, rozwija się coraz silniej nieustająca (chroniczna) nadprodukcja i nieustające trwonienie sił.

Widzieliśmy, że przewrót w technice odbywa się bez przerwy, obejmując coraz to szerszy zakres, gdyż z roku na rok wielka produkcja kapitalistyczna zdobywa coraz to nowe gałęzie przemysłu, coraz nowe kraje; wytwórczość pracy wzrasta więc nieustannie i przytym (jeżeli mówić o wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych) coraz szybciej i szybciej. Jednocześnie bez przerwy odbywa się nagromadzenie kapitału. Im bardziej wzrasta wyzyskiwanie pojedynczego robotnika, oraz liczba wyzyskiwanych robotników (nie tylko w jednym kraju, lecz we wszystkich krajach, wyzyskiwanych przez kapitał), tym bardziej wzrasta masa nadwartości, tym większą staje się masa bogactw, które klasa kapitalistów corocznie może odkładać, aby je zamienić na kapitał. Produkcja kapitalistyczna nie może zatrzymać się na pewnych rozmiarach; jej stałe rozszerzanie się i stałe rozszerzanie się jej rynku jest dla niej kwestją żywotną; zastój to dla niej śmierć. Podczas gdy dawniej rzemiosła i chłopstwo danego kraju z roku na rok produkowały to samo, a produkcja wzrastała tylko wraz z ludnością, kapitalistyczny system produkcji

z góry już warunkuje nieustanny wzrost produkcji; wszelka przeszkoda w produkcji jest równoznaczna z niedomaganiem społeczeństwa, tym boleśniej i nieznośniej, im dłużej trwa. Obok chwilowych podnieć do rozszerzenia produkcji, wywołanych przez chwilowe rozszerzenie rynku, znajdujemy trwałą dążność do rozszerzania produkcji, wynikającą z samych warunków produkcji. Dążność ta, zamiast być następstwem rozszerzenia rynku, jest raczej stałą przyczyną tegoż.

To rozszerzenie rynku w ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci idzie bardzo opornie, przynajmniej dla pewnych gałęzi przemysłu. Odbywa się ono wprawdzie, lecz podczas gdy produkcja ma dążność do coraz szybszego rozszerzania się, rozszerzenie rynku tych gałęzi odbywa się coraz wolniej. Wprawdzie obszar, na którym produkcja kapitalistyczna może rozszerzyć swój rynek, jest olbrzymi. Przeskakuje ona wszystkie granice miejscowe i narodowe, całą kulę ziemską może uczynić swym rynkiem. Lecz zarazem zmniejszyła ona kulę ziemską. Jeszcze przed stu laty prócz Europy zachodniej tylko wybrzeża i wyspy innych części świata stanowiły rynek przemysłu kapitalistycznego, którego głównym siedliskiem była Anglja. Lecz tak wielką była energia i chciwość kapitalistów, ich pionierów i pomocników, rozporządzali oni tak olbrzymiami środkami, że od tego czasu prawie wszystkie kraje zostały otwarte dla towarów przemysłu kapitalistycznego nie tylko Anglji, lecz i całej Europy, tak, że zamkniętymi dotychczas pozostają prawie takie tylko rynki, na których nie o wiele więcej można zyskać prócz febry i — batów.

Wprawdzie zdumiewający rozwój komunikacji z roku na rok pozwala wyzyskiwać każdy rynek coraz lepiej, lecz właśnie u tych narodów, które nie są zupełnie dzikie, które rozwinęły u siebie pewną kulturę i pewne potrzeby kulturalne, rynek przybiera coraz inny wygląd. Przenikanie towarów wielkiego przemysłu kapitalistycznego zabija drobny przemysł miejscowy wszędzie, nie tylko w Europie, i zamienia rzemieślników i chłopów w proletariuszy. Powoduje to w każdym z rynków zbytu przemysłu kapitalistycznego dwie ważne zmiany. Zmniejsza siłę nabywczą ludności i w ten sposób przeciwdziała rozszerzeniu odbytu na odnośnym rynku. Prócz tego — co jest o wiele ważniejsze — stwarzając proletarjat, przygotowuje tam grunt do wprowadzenia kapitalistycznego systemu produkcji. Tak więc przemysł europejski sam sobie grób wykopuje. Począwszy od pewnego punktu rozwoju, każde dalsze rozszerzenie rynku oznacza dlań powstanie nowego konkurenta. Wielki przemysł Stanów Zjednoczonych, datujący zaledwie od jednego pokolenia, dąży nie tylko do rozciągnięcia swego panowania nad całą

Ameryką, lecz również do opanowania rynku powszechnego; jeszcze młodszy przemysł rosyjski zaczyna zalewać towarami olbrzymie posiadłości Rosji w Europie i Azji. Indje Wschodnie, Chiny, Japonja, Australja stają się krajami przemysłowemi, które wcześniej czy później pod względem przemysłowym same sobie wystarczać będą. Słowem, niedaleką już wydaje się chwila, kiedy rynek przemysłu europejskiego, zamiast rozszerzać się dalej, zacznie coraz bardziej się zwężać. Znaczyłoby to ni mniej ni więcej, tylko bankructwo całego społeczeństwa kapitalistycznego.

Tymczasem od pewnego czasu rozszerzanie się rynku dla produkcji kapitalistycznych coraz wolniej się odbywa; rynek zbytu znajduje coraz więcej ograniczeń, i staje się coraz więcej niemożliwym wyzyskać zupełnie jego siły produkcyjne. Okresy rozwoju produkcji stają się coraz krótszemi, okresy zaś kryzysów coraz dłuższemi, szczególnie w krajach, gdzie przemysł dawniej się rozwinął, jak w Anglii i Francji. Kraje, w których kapitalistyczny sposób produkcji dopiero się rozpoczyna, jak Ameryka i Niemcy, mogą jeszcze przebyć dłuższe czasy pomyślności. Ale istnieją także kraje jeszcze młode pod względem kapitalistycznym, które jednak po bardzo krótkich okresach rozkwitu miewają długie okresy kryzysu, jak Austrja i Rosja.

Wskutek tego wzrasta ilość środków produkcji, niedostatecznie lub wcale nie wyzyskiwanych, ilość bogactw, ginących nieprodukcyjnie, ilość sił roboczych, z konieczności leżących odłogiem. Do tych należy zaliczyć nietylko tłumy pozbawione pracy, które stały się groźnym niebezpieczeństwem socjalnym, lecz i wszystkie te niezliczone i coraz liczniejsze pasorzyty na ciele społeczeństwa, które, nie mogąc pracować produkcyjnie, szukają środków na podtrzymanie swej nędznej egzystencji w najrozmaitszych, przeważnie zupełnie zbytecznych, a często i bardzo szkodliwych czynnościach; są to przekupnie, szynkarze, agienci, pośrednicy. Dalej należy tu całą olbrzymia masa lumpenproletariatu w najrozmaitszych stopniowaniach, wyżsi i niżsi oszuści, przestępcy, zawodowa prostytutcja z Alfonsami i innemi przyczepionemi do niej egzystencjami; nadto należą tu liczne tłumy tych, którzy najmują się u posiadających do posług osobistych; wreszcie wielkie mnóstwo żołnierzy. Stały wzrost armji w ciągu ostatnich lat dwudziestu byłby prawie niemożliwy, gdyby nie nadprodukcja, pozwalająca przemysłowi wyrzec się tylu sił roboczych.

Społeczeństwo kapitalistyczne zaczyna upadać pod ciężarem własnego nadmiaru; jest ono coraz mniej zdolne do wytrzymania pełnego rozwoju stworzonych przez nie sił produkcyjnych. Coraz więcej tych sił musi leżeć odłogiem, coraz więcej produktów iść na marne, jeżeli nie ma ono runąć w przepaść.

Kapitalistyczny system produkcji, wyparcie przemysłu drobnego przez wielki przemysł kapitalistyczny, z przejściem środków produkcji na własność prywatną nielicznych jednostek, ten system produkcji był środkiem olbrzymiego pomnożenia nadzwyczaj ograniczonej wytwórczości pracy, jaka była właściwa rzemiosłu i gospodarstwu chłopskiemu. Dokonanie tego było historycznym zadaniem klasy kapitalistów. Zadanie to rozwiązała, zadając straszne cierpienia wywłaszczonym przez nią i wyzyskiwanym masom ludowym, ale rozwiązała je. Była ona taką samą koniecznością historyczną, jak obie podstawy, z których wyrosła produkcja towarowa i ściśle z nią połączona własność prywatna na środki produkcji i produkty.

Lecz jeżeli klasa kapitalistów i jej podstawy były historycznie konieczne, to dziś nie są już potrzebne. Funkcje klasy kapitalistów coraz więcej przechodzą do płatnych urzędników, ogromna większość kapitalistów ma już tylko za zadanie spożywanie tego, co inni wytworzyli; kapitalista stał się równie zbytecznym, jak pan feudalny przed stu laty.

Więcej nawet. Jak szlachta feudalna przed stu laty, tak dziś klasa kapitalistów stała się już przeszkodą do dalszego rozwoju. Własność prywatna na środki produkcji oddawna już przestała zapewniać każdemu producentowi własność na jego produkty i wolność. Obecnie zdąża ona szybko do zniesienia tej własności i tej wolności dla całej ludności krajów kapitalistycznych; z podstawy społeczeństwa staje się coraz więcej środkiem zniesienia wszelkich podstaw społeczeństwa. A ze środka, pobudzającego społeczeństwo do najszybszego rozwoju sił wytwórczych, stała się środkiem, zmuszającym społeczeństwo do coraz większego marnowania i pozostawiania odłogiem swych sił wytwórczych.

W ten sposób własność prywatna na środki produkcji nie tylko dla drobnych producentów, lecz i dla całego społeczeństwa przechodzi w przeciwieństwo tego, czym była pierwotnie. Z dźwigni rozwoju społecznego staje się przyczyną zabagnienia społecznego, bankructwa społecznego.

Teraz już nie ma kwestji, czy mamy zachować czy nie zachować własności prywatnej środków produkcji. Jej upadek jest pewny. Teraz chodzi tylko o to: czy własność prywatna środków produkcji ma społeczeństwo pociągnąć za sobą w przepaść, czy też społeczeństwo ma się pozbyć tego zgubnego brzemienia, ażeby wolne i pokrzepione na siłach, mogło dalej kroczyć po drodze, którą mu wskazują prawa rozwoju!

IV. Państwo przyszłości.

Reforma socjalna i rewolucja.

Piąty ustęp programu Erfurckiego opiewa:

Własność prywatna środków produkcji, która niegdyś była środkiem do zapewnienia producentowi własności jego produktu, dziś stała się środkiem do wywłaszczania włościan, rzemieślników i drobnych handlarzy, oraz do oddawania na własność produktów robotnika niepracującym — kapitalistom, obszarnikom. Tylko zamiana kapitalistycznej własności prywatnej środków produkcji — ziemi, kopalni, materiałów surowych, narzędzi, maszyn, środków komunikacji — na własność społeczną, oraz zamiana produkcji towarowej na socjalistyczną może sprawić, że wielki przemysł i wciąż wzrastająca wydajność pracy społecznej dla klas dotychczas wyzyskiwanych — ze źródła nędzy i ucisku stanie się źródłem najwyższego dobrobytu i wszechstronnego, harmonijnego udoskonalenia.

Jak należy rozumieć ten ustęp, to z tego, co powiedziano poprzednio, nietrudno będzie poznać.

Siły produkcyjne, które się rozwinęły w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, nie dają się już pogodzić z porządkiem własności, na którym to społeczeństwo się opiera. Podtrzymywać ten porządek własności — znaczyłoby to uniemożliwić wszelki dalszy postęp społeczny, skazywać społeczeństwo na zastój, na gnicie, i to na gnicie żywego ciała, na gnicie, któremu musiałyby towarzyszyć męczarnie i konwulsje.

Wszelkie dalsze udoskonalenie sił produkcyjnych powiększa sprzeczność pomiędzy nimi a istniejącym porządkiem własności. Wszelkie próby zniesienia, a choćby tylko złagodzenia tej sprzeczności, bez naruszenia własności, okazały się daremnymi i muszą się okazać daremnymi.

Już od stu lat myśliciele i politycy klas posiadających usiłują grożącemu przewrotowi — r e w o l u c j i — własności prywatnej

środków produkcji zapobiec przez reformy socjalne, jak nazywają wszystkie owe środki wtrącania się do mechanizmu gospodarczego, przeznaczone na to, żeby to lub owo działanie własności prywatnej znieść, a przynajmniej złagodzić, nie naruszając jej samej. Od stu lat zachwalano i próbowano najrozmaitszych środków w tym celu; niepodobna już chyba wymyślić w tej dziedzinie czegoś nowego. Wszystkie te „najnowsze“ propozycje naszych znachorów socjalnych, które bez bólu i bez kosztów mają w ciągu kilku dni wyleczyć najbardziej zastarzałe choroby, obejrzane przy świetle, okazują się tylko odgrzewaniem bardzo starych wynalazków, których już próbowano gdzieindziej i w innych czasach, i które dostatecznie wykazały swoją bezskuteczność.

Nie chciałbym być źle zrozumianym. Reformy socjalne uważam za nieskuteczne, o ile mają za zadanie usunięcie wzrastającej wciąż w przebiegu rozwoju ekonomicznego sprzeczności między siłami produkcyjnymi a istniejącym porządkiem własności, a zarazem zachowanie i umacnianie tego porządku. Ale przez to bynajmniej nie twierdzę, że rewolucja socjalna, zniesienie własności prywatnej środków produkcji, zrobi się sama przez się, że nieprzeparty, konieczny rozwój zrobi to bez przyczynienia ludzkiego, ani też nie twierdzę, że wszystkie reformy socjalne są niepożytecznym głupstwem, że tym, którzy cierpią wskutek sprzeczności między siłami produkcyjnymi a porządkiem własności i wskutek następstw tej sprzeczności, już nic nie pozostaje, jak beczynnie założyć ręce i cierpliwie czekać, aż ta sprzeczność zniknie.

Gdy się mówi o nieprzepartości i żywiołowej konieczności rozwoju społecznego, to naturalnie przytym nie zapomina się, że ludzie są ludźmi, a nie martwemi lalkami; że są ludźmi z określonymi potrzebami i namiętnościami, z określonymi siłami cielesnymi i duchowymi, których usiłują używać dla swego dobra. Bezcynne poddawanie się temu, co się zdaje być nieuniknionym, nie znaczy to pozostawiać rozwój społeczny jego naturalnemu biegowi, lecz zatrzymać go zupełnie.

Jeśli zniesienie własności prywatnej środków produkcji uważamy za nieuniknione, to nie rozumiemy przez to, że wyzyskiwanym pewnego pięknego poranku pieczone gołąbki rewolucji socjalnej same wleżą do gąbki. Upadek dzisiejszego społeczeństwa uważamy za nieunikniony, ponieważ wiemy, że rozwój ekonomiczny z żywiołową koniecznością wytwarza stosunki, które wyzyskiwanych zmuszą do walki z tą własnością prywatną; że ten rozwój powiększa liczbę i siłę wyzyskiwanych, a zmniejsza liczbę i siłę wyzyskiwaczy, trzymających się istniejącego ustroju; że ten rozwój nareszcie doprowadzi do stosunków, nieznośnych dla całej masy

ludności, które pozostawiają jej tylko wybór między bezczynnym zmarnowaniem się albo energicznym obaleniem istniejącego porządku własności.

Taki przewrót może przybrać najrozmaitsze formy, stosownie do okoliczności, wśród których się będzie odbywał. Niekoniecznie musi być związany z czynami gwałtu i przelewem krwi. W dziejach świata były już wypadki, że klasy panujące były bardzo wyrozumiałe albo — szczególnie tchórzliwe, tak, że wobec nacisku dobrowolnie abdykowały. Rewolucja socjalna nie potrzebuje być także rozstrzygnięta za jednym zamachem. To nawet chyba nigdy się nie zdarzało. Rewolucje przygotowują się w długoletnich walkach politycznych i gospodarczych i dokonywają się wśród ciągłych zmian i wahań wzajemnego ustosunkowania sił pojedynczych klas i stronnictw, są często przerywane przez długotrwałe okresy reakcji.

Lecz jakkolwiek rozmaite są formy, które może przybierać rewolucja, nieznacznie i bez energicznego współdziałania najbardziej ciemżonych przez stosunki panujące jeszcze żadna rewolucja się nie odbyła.

Jeśli zaś reformy socjalne, zatrzymujące się przed własnością prywatną, uważamy za niezdolne do wyrównania sprzeczności, wywołanych przez teraźniejszy rozwój ekonomiczny, to przez to bynajmniej nie twierdzimy, że dla wyzyskiwanych w ramach istniejącego porządku własności jest niemożliwe wszelkie zwalczanie cierpień, które znoszą, że powinni cierpliwie poddawać się wszelkiemu ciemństwu, wszelkiemu wyzyskowi, które kapitalistyczny system produkcji na nich nakłada, że dopóki wogóle są wyzyskiwani, jest rzeczą obojętną, jakim sposobem to się dzieje. Chcemy przez to tylko powiedzieć, żeby nie przeceniali reform socjalnych i nie sądzili, iż przez nie istniejące stosunki mogą się dla nich ukształtować zadowalająco. Powinni także dobrze się przyjrzeć reformom socjalnym, które im ofiarują i których oni bronią. Dziewięć dziesiątych projektów reform nietylko są nieużyteczne, lecz wprost szkodliwe dla wyzyskiwanych; najgorsze są te projekty, które w celu ratowania zagrożonego porządku własności, usiłują do niego przystosować siły produkcyjne i zupełnie zatrzeć, jakby go nigdy nie było, rozwój ekonomiczny ostatnich stuleci. Wyzyskiwani, broniący tych projektów, marnują swe siły w bezmyślnym usiłowaniu wskrzeszenia tego, co umarło.

Na rozwój ekonomiczny można wpływać rozmaitym sposobem; można go przyspieszać i zwalniać, można jego skutki osłabiać i wzmacniać, kształtować je boleśniej lub mniej boleśniej, stosownie do zrozumienia rzeczy i do władzy, jaką się posiada. Jed-

nego tylko nie można uczynić: nie można go zupełnie zatrzymać albo zmusić do odwrotu. Doświadczenie raczej poucza, że wszelkie środki, które mają go zatrzymać, okazują się bezskutecznymi albo nawet powiększają cierpienia, które mają usunąć, gdy tymczasem te środki, które rzeczywiście są zdolne usunąć to lub owo z istniejących cierpień, działają także w kierunku przyśpieszenia przebiegu rozwoju ekonomicznego.

Jeśli np. rzemieślnicy chcą przywrócić cechy, ażeby z ich pomocą podnieść rzemiosło, to takie usiłowanie jest zupełnie bezskuteczne i musi nim być, gdyż jest sprzeczne z potrzebami nowożytnych sił produkcyjnych, z potrzebami wielkiego przemysłu. Trzebaby najpierw usunąć wielki przemysł, zniweczyć cały rozwój techniczny czasów nowszych, gdyby cechy miały mieć powodzenie. A to jest zupełnym niepodobieństwem. Cechy mają więc dziś tylko ten cel, żeby siły, pieniądze i wpływ polityczny rzemieślników oddać na usługi stronnictw reakcyjnych, które użyją ich na szkodę, nie na pożytek „maluczkich“, np. na podrożenie chleba, podwyższenie podatków i ciężarów wojskowych i t. p.

Temi środkami zaś, które w pewnych warunkach mogą rzemieślnikom dać pewne korzyści w poprawie ich położenia, są tylko takie, które im umożliwiają rozszerzenie ich warsztatów, przejście do produkcji masowej, stanie się drobnymi kapitalistami. Takie środki, jak spółki najrozmaitszego rodzaju, zaprowadzenie tanich motorów i t. p., mogą wprawdzie zamożniejszym rzemieślnikom dopomóc, ale tylko przez to, że im umożliwiają wyjście z drobnego przemysłu. Mniej zamożni, którzy nie mogą nabywać motorów, którzy nie mają kredytu i t. d., wtedy tym prędzej zginą. Te środki więc wprawdzie pomagają niektórym rzemieślnikom, ale nie ratują rzemiosła, lecz raczej przyśpieszają jego upadek.

Robotnicy najemni również usiłowali początkowo zatrzymać rozwój wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Rozbijali nowe maszyny, bronili się przed wprowadzeniem pracy kobiet i t. p. Ale wcześniej od rzemieślników zrozumieli, jak nierozumne jest takie postępowanie. Znaleźli inne, skuteczniejsze środki do możliwie najlepszego odpierania szkodliwych skutków wyzysku kapitalistycznego, przez swoje organizacje ekonomiczne (związki zawodowe), oraz przez swą działalność polityczną, które nawzajem się uzupełniają i dzięki którym w różnych państwach osiągnęły mniejsze lub większe zdobycze. A każda z tych zdobyczy, czy ona polega na podwyższeniu płacy, czy na skróceniu czasu roboczego, czy na zakazie pracy dziecięcej, czy na wymaganii przepisów sanitarnych i t. d., daje nowy pochop do rozwoju ekonomicznego, zmuszając naprzykład kapitalistów do zastąpienia droższych sił

roboczych przez maszyny, albo wywołując większe wydatki, obciążające drobnych kapitalistów bardziej niż wielkich, a przez to utrudniające pierwszym walkę konkurencyjną i t. d.

Jakkolwiek więc jest rzeczą słuszną, a nawet konieczną, jeśli np. pojedynczy rzemieślnicy starają się poprawić swoje położenie przez zaprowadzenie małych motorów, albo jeśli robotnicy zakładają organizacje i usiłują wywalczyć sobie zarządzenia prawodawcze, zapewniające im skrócenie czasu roboczego, poprawę warunków pracy i inne ulgi, to jednak niedorzecznością byłoby mniemać, że takie reformy mogą powstrzymać rewolucję socjalną; a równie niedorzeczne jest przypuszczenie, że nie można uznać użyteczności niektórych reform socjalnych, nie przyznając zarazem możliwości utrzymania społeczeństwa na jego podstawach dotychczasowych. Przeciwnie, można występować w obronie tych reform także ze stanowiska rewolucyjnego, ponieważ przyśpieszają bieg wypadków i ponieważ nie tylko nie znoszą tendencji samobójczych kapitalistycznego systemu produkcji, któreśmy opisali w poprzedzających rozdziałach, lecz nawet je wzmacniają.

Proletaryzacja mas ludowych, zjednoczenie całego kapitału w rękach niewielu, panujących nad życiem gospodarczym narodów kapitalistycznych, kryzysy, niepewność bytu, wszystkie te dręczące i oburzające skutki kapitalistycznego sposobu produkcji, w ich ciągłym wzmacnianiu się, nie dadzą się zatrzymać przez żadne reformy na gruncie dzisiejszego porządku własności, choćby te reformy szły jak najdalej.

Niema dziś stronnictwa, choćby to było stronnictwo najbardziej zacofane i najłękliwiej trzymające się tradycji, któreby tego nie przeczuwało. One wszystkie jeszcze zachwalają swoje poszczególne reformy, jako środki zapobiegawcze przeciwko wielkiemu krachowi, ale ani jedno z nich już szczerze nie wierzy w skuteczność swych cudownych recept.

Nie pomogą tu żadne wykręty. Podstawa prawna dzisiejszego sposobu produkcji, własność prywatna środków produkcji, coraz to mniej daje się pogodzić z naturą środków produkcji, jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach. Zupełny upadek tej własności prywatnej jest tylko kwestją czasu. Nadejdzie on z pewnością, choć nikt nie może powiedzieć na pewno, kiedy i jakim sposobem nastąpi.

Własność prywatna i wspólna.

W rzeczywistości nie o to już chodzi, czy i jak własność prywatna na środki produkcji da się utrzymać, lecz o to, co ją powinno, a raczej musi zastąpić; mamy tu bowiem do czynienia nie z czymś, co można dowolnie wymyślić, lecz z naturalną koniecznością. Charakter ustroju, który nastąpi po obecnym, równie mało zależy od naszego uznania, jak i to, czy ustrój obecny ma być zachowany czy zniesiony.

Ten sam rozwój ekonomiczny, który nasuwa pytanie, co należy wprowadzić zamiast własności prywatnej na środki produkcji, dostarcza nam również danych do rozstrzygnięcia tego pytania. W łonie starej własności tkwią już zarodki nowej. Aby ją poznać, powinniśmy się trzymać nie naszych tak różnorodnych upodobań i życzeń osobistych, lecz leżących przed nami faktów, które dla wszystkich są jednakowe.

Kto zna dzisiejsze warunki produkcji, ten wie również, jakiej formy własności wymagałyby one, gdyby obecna istniejąca stała się niemożliwą. Prosimy więc czytelnika, aby, gdy poniżej będzie mowa o przyszłości, miał w pamięci to, cośmy mówili o istniejącym systemie produkcji w teraźniejszości i przyszłości.

Własność prywatna na środki produkcji wyrasta, jak wiemy, na gruncie drobnej produkcji. Produkcja indywidualna czyni konieczną i własność indywidualną. Wielki przemysł natomiast oznacza produkcję zrzeszoną, społeczną. W wielkim przemyśle każdy robotnik nie pracuje dla siebie tylko, lecz większa liczba robotników, całe stowarzyszenie współdziała, aby stworzyć coś całego. A środki produkcji wielkiego przemysłu współczesnego są rozległe i potężne. Niepodobna, aby każdy pojedynczy robotnik posiadał na własność swe środki produkcji. Wielki przemysł przy obecnym stanie techniki dopuszcza więc tylko dwie formy własności: albo własność prywatną jednostki na środki produkcji całej rzeszy robotników; jest to panujący dziś system produkcji kapitalistycznej, albo też możliwą jest jeszcze tylko własność wspólna wszystkich robotników na wspólne środki produkcji; jest to zbiorowy system produkcji, ustanie wyciąganie nadwartości z robotników, którzy stają się panami swych produktów i otrzymują nadmiar (własność dodatkową).

Zastąpienie własności prywatnej na środki produkcji własnością wspólną — oto, co rozwój ekonomiczny czyni coraz bardziej koniecznym.

To przekonanie o konieczności własności wspólnej żywią nie tylko demokraci społeczni. Podzielają je również i — liberałowie. Wprawdzie ci ostatni dopuszczają tylko takie drogi do tego celu, które nigdy doń doprowadzić nie mogą. Kto zaleca robotnikom zakładanie za ich drobne oszczędności wielkich przedsiębiorstw, ten ich oszukuje, a nie radzi lub pomaga.

Nie będziemy się tymczasem zajmowali drogą, prowadzącą do tego celu; zajmiemy się tym w następnym rozdziale; tu pragniemy tylko bliżej określić własność wspólną.

Niektórzy utrzymują, że każde pojedyncze przedsiębiorstwo kapitalistyczne powinno być przekształcone w stowarzyszenie. Robotnicy przedsiębiorstwa mają być zarazem jego posiadaczami. Poza tym wszystko ma pozostawać bez zmiany, produkcja towarowa ma trwać w dalszym ciągu; każde pojedyncze przedsiębiorstwo ma być zupełnie niezależne od innych i produkować dla rynku na sprzedaż.

Aby sobie wyobrazić podobny system produkcji, nie potrzeba wiele fantazji. Jest on bardzo podobny do dzisiejszego. Jest on ideałem, wzorem anarchistów i liberałów. Tamci żądają, żeby w czasie ogólnej rewolucji robotnicy zawładnęli różnemi przedsiębiorstwami; ci zaś zalecają im wspomnianą powyżej drogę oszczędności.

Zobaczmy, do czego rozwiązanie to prowadzi.

Zmierzają ono do tego, aby robotnika uczynić przedsiębiorcą — nie kapitalistą, kapitaliści bowiem nie istnieją już, gdy wszyscy robotnicy są w posiadaniu swych środków produkcji. Dzięki temu rozwiązaniu robotnicy unikają nieszczęść, które im przynosi ustrój kapitalistyczny, lecz niebezpieczeństwa, zagrażające dziś każdemu samodzielnemu przedsiębiorcy, pozostają po dawnemu: konkurencja, nadprodukcja, kryzysy, bankructwa bynajmniej nie znikają. Lepiej postawione przedsiębiorstwa po dawnemu wypierać będą z rynku i w końcu rujnować gorzej postawione. Nawet jeżeli pojedyncze przedsiębiorstwa jakiejś gałęzi produkcji utworzą kartel, to i to w niczym nie zmieni rozwoju. Wystarczy przypomnieć nasze wywody w poprzednim rozdziale, aby rzecz wyjaśnić.

Jak dziś giną przedsiębiorstwa kapitalistyczne, tak wówczas będą bankrutowały przedsiębiorstwa zbiorowe. Robotnicy straciliby w ten sposób swe środki produkcji i staliby się ponownie proletarijuszami, zmuszonymi sprzedawać swą siłę roboczą, aby utrzymać się przy życiu. Robotnicy w szczęśliwszych stowarzyszeniach będą wtedy woleli przyjmować robotników najemnych, niż samym pracować, staną się kapitalistami, i skończy się wszystko na

tym, że po pewnym czasie znowu mieć będziemy dawny stan, dawny kapitalistyczny system produkcji.

Produkcja towarowa i własność prywatna na środki produkcji pozostają w bardzo ścisłym związku pomiędzy sobą. Produkcja towarowa przypuszcza istnienie tej własności prywatnej i udaremnia wszelką próbę zniesienia jej.

Pod panowaniem produkcji towarowej wielki przemysł z konieczności przybiera formę kapitalistyczną; forma zbiorowa może być tylko niedoskonałą: może występować tu i owdzie, lecz nigdy nie stanie się formą panującą.

Kto więc poważnie myśli o zastąpieniu kapitalistycznej własności na środki produkcji własnością wspólną, musi zrobić krok dalej, niż liberałowie, i znieść produkcję towarową.

Produkcja socjalno-demokratyczna.

Zniesienie produkcji towarowej oznacza zastąpienie produkcji na sprzedaż produkcją na własne potrzeby.

Produkcja na własne potrzeby przybierać może dwojaką formę: jako produkcja jednostki dla zaspokojenia potrzeb osobistych i jako produkcja stowarzyszenia lub wspólnoty na pokrycie jej własnych potrzeb, względnie potrzeb jej członków.

Pierwsza forma produkcji nigdy nie była powszechną. Człowiek był zawsze, o ile możemy sięgnąć wzrokiem wstecz, istotą towarzyską; dla zaspokojenia całego szeregu najważniejszych potrzeb jednostka zawsze widziała się zmuszoną do współdziałania z innymi, do korzystania z pracy innych, co zwykle warunkowało, że i sama dla innych pracowała. Produkcja jednostki dla siebie samej zawsze odgrywała podrzędną rolę. Dziś zaledwie zastępuje na wzmiankę.

Produkcja zbiorowa dla własnego użytku była panującą formą produkcji, dopóki nie rozwinęła się produkcja towarowa. Jest ona tak starą, jak produkcja wogóle. Gdybyśmy chcieli utrzymać, że jakiś system produkcji szczególnie odpowiada naturze ludzkiej, to tę właśnie formę produkcji należałoby uznać za naturalną. Liczy ona prawdopodobnie tyleż dziesiątków tysięcy lat, co produkcja towarowa tysiącleci. Wraz z systemem produkcji i rodzajem środków produkcji ulegały zmianie istota, rozmiary i prawa produkującej wspólnoty; lecz czy ta była hordą czy rodem, marchją czy wielką rodziną chłopską — zawsze spotykamy w niej szereg

rysów zasadniczych. Każda z tych form zaspokajała wszystkie swe potrzeby (przynajmniej wszystkie niezbędne potrzeby) wytworami własnej produkcji. Środki produkcji były własnością wspólnoty. Członkowie jej pracowali, jak równi i wolni, zgodnie z tradycją lub planem, który sami nakreślili, pod kierunkiem zarządu, wybieranego przez nich samych i przed nimi odpowiedzialnego. Produkt wspólnej pracy należał do wspólnoty, która po części obracała go na zaspokojenie wspólnych potrzeb (konsumcji lub produkcji), po części zaś, zgodnie z tradycją lub według normy, ustanowionej przez ogół, dzieliła między jednostki i grupy, z których wspólnota się składała.

Dobrobyt podobnej wystarczającej sobie wspólnoty zależał od stosunków naturalnych i osobistych. Im urodzajniejszą była zamieszkiwana przez nią miejscowość, im pracowitszymi, pomysłowitszymi i silniejszymi jej członkowie, tym większym i lepiej zabezpieczonym był dobrobyt ogólny. Epidemie, powodzie, napady silniejszych nieprzyjaciół mogły ją zgnębić, niekiedy wytepić; jedno tylko nie trapiło jej: wahania rynku, ten bowiem albo wcale nie istniał, albo też tylko na przedmioty zbytku.

Podobna produkcja zbiorowa dla własnych potrzeb nie jest niczym innym, jak produkcją komunistyczną lub, jak dziś się mówi, socjalno-demokratyczną. Tylko podobny system produkcji może zwyciężyć produkcję towarową; jest to jedyna możliwa forma produkcji, gdy produkcja towarowa stanie się niemożliwą.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że obecnie należy wskrzeszać to, co już jest martwe, i znowu powoływać do życia starodawne formy wspólnej własności i produkcji. Formy te odpowiadały określonym środkom produkcji; nie dały się one i nie dają pogodzić z bardziej rozwiniętymi środkami produkcji, dlatego też znikają wszędzie w trakcie rozwoju ekonomicznego, gdy na widownię występuje produkcja towarowa; tam zaś, gdzie stawiają opór jej najściu, są zaporą dla rozwoju sił wytwórczych. Również reakcyjnymi i pozbawionymi wszelkich widoków, jak dążenia zwolenników cechów, byłyby próby pokonania produkcji towarowej przez podtrzymanie i ożywienie resztek dawnego komunizmu, które utrzymały się zwłaszcza w zacofanych gminach wiejskich.

Produkcja socjalno-demokratyczna, która dziś stała się konieczną dzięki zbliżającemu się bankructwu produkcji towarowej, mieć będzie i musi cały szereg wspólnych rysów zasadniczych z dawniejszemi formami produkcji komunistycznej, o ile tak jedna, jak druga są formami produkcji zbiorowej dla potrzeb własnych. Tak samo jednak produkcja kapitalistyczna posiada rysy wspólne

z produkcją rzemieślniczą, gdyż obie są formami produkcji towarowej. Lecz jak mimo to produkcja kapitalistyczna, jako wyższy stopień produkcji towarowej, różni się bardzo od rzemieślniczej, tak samo nieunikniona obecnie forma produkcji zbiorowej będzie całkiem różna od jej form dawniejszych.

Przyszły socjalno-demokratyczny system produkcji wyrośnie nie z komunizmu pierwotnego, lecz z produkcji kapitalistycznej, która sama rozwija pierwiastki, z których powstanie ich następczyni. Jak to zobaczymy w następnym rozdziale, tworzy ona sama nowych ludzi, których potrzebuje nowy system produkcji. Tworzy jednak także i organizacje społeczne, które, gdy niemi zawładną nowi ludzie, stanowiąc będą podstawy nowego systemu produkcji.

Socjalno-demokratyczny system produkcji wymaga z jednej strony przekształcenia oddzielnych przedsiębiorstw kapitalistycznych w zbiorowe. Zostaje to przygotowane w ten sposób, że, jak widzieliśmy, osoba kapitalisty w mechanizmie gospodarczym staje się coraz bardziej zbyteczną. Z drugiej jednak strony socjalno-demokratyczny system produkcji wymaga połączenia w jedno jedyne wielkie stowarzyszenie współdzielcze wszystkich tych przedsiębiorstw, które w danym stanie produkcji potrzebne są do zaspokajania najważniejszych potrzeb społeczeństwa. Jak rozwój ekonomiczny przygotowuje to już dziś drogą coraz większego skupiania przedsiębiorstw kapitalistycznych w rękach nielicznych firm, widzieliśmy w poprzednim rozdziale.

Jak wielkim jednak być musi podobne wystarczające sobie stowarzyszenie? Jak wspólnota socjalno-demokratyczna wogóle nie jest dowolnym tworem wyobraźni, lecz koniecznym wynikiem rozwoju ekonomicznego, tak też i rozmiary tej wspólnoty nie są dowolne, lecz określają się każdorazowym stanem rozwoju. Im wyższy ten ostatni, im większy podział pracy, im bardziej ożywione komunikacje, tym większemi muszą być ich rozmiary ¹⁾.

Przed dwoma wiekami (w r. 1696) pewien Anglik, nazwiskiem Jan Bellers, przełożył parlamentowi angielskiemu projekt usunięcia nędzy, którą wtedy już szerzył, jakkolwiek młody jeszcze, kapitalistyczny system produkcji. Proponował on zakładanie stowarzyszeń, które wytwarzałyby wszystko, czego same potrzebują, tak produkty przemysłowe, jak i rolne. Każde stowarzy-

¹⁾ Kto chce poznać, jaką rolę odegrał rozwój kapitalistyczny dla ukształtowania się stosunków społecznych, niech przeczyta dziełko W. Sombarta p. t. „Socjalizm a ruch społeczny w XIX stuleciu“.

szenie, według jego obliczeń, potrzebowało nie więcej jak 200 — 300 robotników.

Rzemiosło było wówczas w przemyśle panującą formą produkcji. Obok niego panowało rękodzielnictwo kapitalistyczne. O fabryce kapitalistycznej z produkcją maszynową nie było jeszcze mowy.

Po upływie stu lat ta sama myśl, znacznie pogłębiona i udoskonalona, została znowu podjęta przez myślicieli socjalistycznych. Lecz początki systemu fabrycznego były już wtedy widoczne, tu i owdzie rzemiosło zaczęło chylić się do upadku, całe życie społeczne stanęło na wyższym szczeblu. Wspólnoty, których socjaliści początku XIX stulecia żądali celem usunięcia złych stron kapitalistycznego systemu produkcji, były już dziesięć razy większe, niż proponowane przez Bellersa (np. falanstery Fouriera).

Lecz jakkolwiek stosunki ekonomiczne za czasów Fouriera stały nierównie wyżej, niż za czasów Bellersa, to następnemu pokoleniu wydawały się one już nierozwiniętymi. W swym niepowstrzymanym pochodzie zwycięskim maszyna zrewolucjonizowała całe życie ekonomiczne. Uczyniła przedsiębiorstwa kapitalistyczne coraz większemi, tak, że oddzielne przedsiębiorstwa wkrótce zaczęły rozciągać swą działalność na całe państwa; wytworzyła coraz większą zależność wzajemną pomiędzy różnemi przedsiębiorstwami danego kraju, tak, iż pod względem ekonomicznym tworzą już tylko jedno przedsiębiorstwo; coraz więcej dąży ona do tego, aby całe życie ekonomiczne narodów kapitalistycznych połączyć w jeden mechanizm gospodarczy.

Podział pracy idzie coraz dalej; pojedyncze przedsiębiorstwa coraz więcej zajmują się wytwarzaniem szczególnych tylko specjalności, lecz za to dla całego świata; rozmiary ich nieustannie wzrastają; niektóre z nich liczą robotników na tysiące. W tych warunkach wspólnota, mająca zaspokajać wszystkie swe potrzeby i obejmować wszystkie potrzebne do tego przedsiębiorstwa, musi mieć całkiem inne rozmiary, niż falanstery i kolonie socjalistyczne początku XIX wieku. Z istniejących dziś organizacji społecznych jedna tylko posiada odpowiednie rozmiary, aby je można było użyć jako ramy, w której rozwijałaby się wspólnota socjalno-demokratyczna; jest nią państwo współczesne.

Tak potężne rozmiary przybrała już produkcja pojedynczych przedsiębiorstw i tak ścisły jest związek ekonomiczny pomiędzy różnemi narodami kapitalistycznymi, że możnaby nawet wątpić, czy ramy państwa jeszcze wystarczają do objęcia wspólnoty socjalno-demokratycznej.

Trzeba jednak wziąć na uwagę następującą okoliczność. Dziśniejszy rozwój stosunków międzynarodowych więcej zależy od istniejących warunków kapitalizmu, niż produkcji. Im więcej w kraju przeważa produkcja kapitalistyczna i im większe wskutek tego jest wyciąganie nadwartości z klas pracujących, tym większy jest zwykle nadmiar produktów, które nie mogą być spożyte w samym kraju i muszą być wywiezione. Gdy ludność danego kraju nie posiada dość pieniędzy na kupno jednego z tych produktów, które w tak wielkiej masie wytwarza, kapitaliści tego kraju starają się wywozić ten produkt, niezależnie od tego, czy jest dla ludności niezbędny, czy nie. Szukają oni nabywców, nie zaś konsumentów. Dlatego to tak często byliśmy świadkami wstrętnego zjawiska, że Irlandja podczas głodu wywozi szczególnie dużo pszenicy; a kapitalistom rosyjskim w czasie strasznego głodu w ich kraju trzeba było zabraniać wywozu zboża, aby przeszkodzić wywozowi.

Gdy skończy się wyzyskiwanie i zamiast produkcji na sprzedaż wystąpi produkcja na własny użytek, wtedy wywóz oraz przywóz produktów z jednego państwa do drugiego znacznie się zmniejszy.

Wprawdzie stosunki te pomiędzy pojedynczemi państwami zupełnie ustać nie mogą. Z jednej strony podział pracy tak daleko jest posunięty, a rynek zbytu, którego potrzebują pojedyncze olbrzymie przedsiębiorstwa, tak jest rozległy; z drugiej zaś strony rozwój stosunków międzynarodowych w państwach współczesnych rozbudził tyle potrzeb, które już należą do niezbędnych i mogą być zaspokajane tylko przez przywóz z innych krajów — np. potrzeba kawy w Europie — że wydaje się niemożliwym, aby pojedyncze wspólnoty socjalno-demokratyczne, nawet wypełniające ramy całego państwa, mogły wszystkie swe potrzeby zaspokoić własną produkcją. Pewien rodzaj wymiany towarów będzie więc musiał odbywać się, przynajmniej w początkach, pomiędzy oddzielnemi wspólnotami. Nie zagraża to jednak ich ekonomicznej samodzielności i pewności, gdy wszystko, co n i e z b ę d n e, wytwarzają same, wymieniają zaś tylko n a d m i a r, jak to np. czyniła pierwotna rodzina chłopska w początkach produkcji towarowej.

Do tego jednak, aby każda wspólnota socjalno-demokratyczna sama wytwarzała wszystko, co jest n i e z b ę d n e do jej utrzymania, wystarczy tymczasem, jeżeli przyjmie rozmiary państwa współczesnego.

Rozmiary te wszakże nie są bynajmniej czymś niezmiennym. Państwo współczesne, jak to już zaznaczyliśmy, w gruncie rzeczy jest tylko wytworem i narzędziem kapitalistycznego systemu produkcji. Wraz z nią i jej potrzebami rośnie nietylko potęga, lecz

i obszar państwa. Rynek wewnętrzny, rynek wewnątrz własnego państwa jest dla klasy kapitalistów każdego kraju najpewniejszy, najłatwiej daje się opanować i wyzyskiwać. W tym samym stopniu, w jakim rozwija się kapitalistyczny system produkcji, wzrasta przeto dążność klasy kapitalistów każdego kraju do rozszerzania jego granic. W tym znaczeniu niezupełnie się myli pewien mąż stanu, twierdząc, że wojny współczesne wynikają nie z dążeń *d y n a s t y c z n y c h*, lecz *n a r o d o w y c h*; należy tylko przez dążenia narodowe rozumieć dążenia klasy kapitalistów. Niema nic dotkliwszego dla żywotnych interesów kapitalistów jakiegoś kraju, jak uszczuplenie jego granic. Owe pięć miliardów burżuazja francuska dawnoby przebaczyła Niemcom, ale utraty Alzacji i Lotaryngji przeboleć nie może.

Wszystkie państwa współczesne czują potrzebę rozszerzania swych granic; w najdogodniejszym pod tym względem położeniu są Stany Zjednoczone, które w niedługim czasie faktycznie rozporządzać będą całą Ameryką, i Anglja, która dzięki swej przewadze na morzu nieustannie rozszerza sferę swego panowania w kolonjach zamorskich. Podobnie i Rosji udawało się dotychczas bez zbytnej trudności posuwać w pewnych punktach swą granicę; obecnie, co prawda, prawie wszędzie na równie silnych sąsiadów: w Azji wschodniej na Japonję i Anglję, która bądź to pośrednio, bądź bezpośrednio w różnych państwach Wschodu usiłuje powstrzymać jej dalsze rozszerzanie się.

W najgorszym pod tym względem położeniu znajdują się państwa lądu europejskiego, czujące równie silnie, jak i inne, potrzebę ciągłego rozszerzania się; są one mocno wklinowane jedno w drugie, i żadne nie może się rozszerzyć, nie druzgocząc jednocześnie któregoś z równych sobie sąsiadów. Polityka kolonialna tych państw w sposób niedostateczny tylko zaspokaja tę potrzebę ich produkcji kapitalistycznej. Jest to jedna z najpotężniejszych przyczyn militarystyki, tego przeobrażenia Europy w obóz wojskowy, który grozi uduszeniem naszej części świata. Dwie drogi wyprowadzić nas mogą z tego nieznośnego stanu i zaspokoić potrzeby ekspansywne naszego życia ekonomicznego: *w o j n a p o w s z e c h n a*, która w niwecz obróci niektóre z istniejących państw, wyczerpie zaś wszystkie; lub połączenie ich w *z w i ą z e k p a ń s t w*.

Drogę do takiego związku mógłby utorować związek celny. Związek celny możeby już był faktem dokonany, gdyby Niemcy nie były sobie z Francji uczyniły nieprzejednanego wroga przez zabranie jej dwóch prowincji. Dzięki temu arcydziełu dyplomatycznemu, militarystyka stał się zmorą, która będzie dusić państwa Euro-

py, dopóki rewolucja albo bankructwo państwowe w jednym lub kilku z tych państw jej nie zażegna.

Nie ulega wątpliwości, że każde państwo współczesne dąży do rozszerzenia się odpowiednio do przebiegu rozwoju ekonomicznego. W ten sposób ten ostatni sam dba o to, aby ramy przyszłych wspólnot socjalno-demokratycznych wszędzie przyjęły należyte rozmiary.¹⁾

Państwo współczesne nie tylko jest jedyną z istniejących dziś organizacją społecznych, która posiada dostateczne rozmiary, aby utworzyć ramy dla wspólnoty socjalno-demokratycznej, jest ono także jedyną jej naturalną podstawą. Aby to uczynić zrozumialszym, pozwolimy sobie na małe zboczenie.

Ekonomiczne znaczenie państwa.

Pojedyńcze organizacje społeczne zawsze miały do spełnienia zadania ekonomiczne. W odniesieniu do pierwotnych społeczeństw komunistycznych, które spotykamy w zaraniu dziejów każdego narodu, rozumie się to samo przez się. Gdy się rozwinęły: gospodarka indywidualna drobnej produkcji, własność prywatna na środki produkcji i produkcja towarowa, to pozostał cały szereg funkcji społecznych, których pełnienie bądź przekraczało siły przedsiębiorstw pojedynczych, bądź też były one zbyt ważne, aby mogły być pozostawiane uznaniu jednostek. Prócz pieczy nad dorastającą młodzieżą, starcami i choremi — szkolnictwo i dobroczynność publiczna — do funkcji społeczeństwa należały głównie regulowanie i rozwój komunikacji — budowa dróg, bicie monety, jarmarki — oraz regulowanie i zabezpieczenie najważniejszych ogólnych podstaw produkcji — lasy, regulacja wód i t. d. W społeczeństwie średniowiecznym zadania te spoczywały na markach i różnych rozwijających się z nich

¹⁾ Tylko mimochodem zaznaczymy tu, że ponieważ rozwój ekonomiczny w socjalistycznym ustroju społecznym bynajmniej się nie zatrzyma, więc też dalszy jego przebieg sprawi, iż wciąż wzrastać będzie obszar, którego potrzebować będzie społeczeństwo socjalistyczne do swego powodzenia. Jest naszym mocnym przekonaniem, że pojedyncze narody socjalistyczne ostatecznie się połączą w jedną wspólnotę, że cały rodzaj ludzki stworzy będzie jedno społeczeństwo. W tym miejscu mamy jednak do czynienia tylko z punktami wyjścia, a nie z późniejszym przebiegiem rozwoju socjalistycznych form społecznych; nie potrzebujemy więc republiki wszechświatowej wciągać w zakres naszych rozważań.

gminach miejskich i wiejskich, oraz na organizacjach kościelnych. Państwo średniowieczne bardzo mało troszczyło się o te sprawy.

Postać rzeczy zmieniała się, gdy państwo to przekształciło się w państwo nowożytne, państwo biurokratyczne i militarne, narzędzie klasy kapitalistów, która obok władającej ziemią szlachty wstąpiła w szeregi klas panujących, czy to walcząc z nią o panowanie, czy to dzieląc je z nią, czy wreszcie wyrzucając ją zupełnie z jej przodującego stanowiska. Jak każde państwo, tak też i państwo nowożytne jest narzędziem panowania klas. Nie mogło ono jednak wypełnić swych zadań i odpowiedzieć potrzebom klasy kapitalistów bez rozwiązania i pozbawienia samodzielności tych organizacji ekonomicznych, które zastało i które były podstawą gospodarki przedkapitalistycznej. Tym samym musiało ono wziąć na siebie cały szereg ich czynności.

Lecz nawet tam, gdzie organizacje średniowieczne zostały przez państwo zachowane, zaczęły one chylić się do upadku, ukazując się coraz mniej zdolnymi do pełnienia swych funkcji. Te zaś w miarę rozwoju kapitalistycznego systemu produkcji stawały się coraz rozleglejsze; przerastały one i przerastają oddzielne organizacje wewnątrz państwa, tak, że to ostatnie w końcu zmuszone jest przejmować i te z tych funkcji, które nawet nie leżą mu na sercu. Tak np. przejście przez państwo całej pieczy nad ubogimi i szkołami stało się nieuniknioną koniecznością, do której po części państwo już się przystosowało. Bicie monety odrazu przypadło mu w udziale; ochrona lasów, regulacja rzek, budowa dróg coraz więcej wchodzić zaczyna w zakres jego czynności.

Był czas, kiedy klasa kapitalistów w poczuciu swej siły sądziła, że może obejść się bez ekonomicznej działalności państwa. Obowiązkiem państwa miało być jedynie zapewnienie jej bezpieczeństwa w kraju i poza krajem, trzymanie na wodzy proletarijusz i konkurentów zagranicznych; całe natomiast życie ekonomiczne miało być pozostawione samemu sobie. Klasa kapitalistów miała w tym swe powody. Jakkolwiek jej potęga była wielka, to jednak władza państwowa nie zawsze okazywała się tak usłużną, jak sobie życzyli kapitaliści; niekiedy znajdowała się w rękach innych odłamów klas posiadających, przedewszystkim szlachty. A i tam nawet, gdzie władza państwowa okazywała się życzliwą dla klasy kapitalistów, urzędnicy, nie znający się wcale na interesach, bywali często nadzwyczaj niedogodnymi przyjaciółmi, tak niezgrabnymi, jak ów niedźwiedź, który, chcąc spędzić muchę z czoła swego przyjaciela pustelnika, roztrzaskał mu czaszkę.

Właśnie gdy zaczął się rozwijać socjalno-demokratyczny ruch robotniczy, wrogi ten względem mieszania się państwa do życia

ekonomicznego kierunku zapanował w klasie kapitalistów, przede wszystkim w Anglii, gdzie otrzymał nazwę szkoły manchesterskiej, którą to nazwę nosił i w Niemczech. Teorie manchesterskie stanowiły pierwszą broń duchową, której klasa kapitalistów użyła przeciwko socjalistycznemu ruchowi robotniczemu zarówno w Anglii, jak i w Niemczech. Nie dziw przeto, że pomiędzy robotnikami socjalistami ustalił się pogląd, według którego manchesterczyk i kapitalista lub zwolennik kapitalistów z jednej strony, a mieszanie się państwa do stosunków ekonomicznych i socjalizm z drugiej są to pojęcia równoznaczne; nie dziw też, że sądzili, iż pokonanie manchesteryzmu oznacza pokonanie kapitalizmu. Jest to pogląd fałszywy. Manchesteryzm nigdy nie był niczym więcej, jak teorią, którą klasa kapitalistów, gdy jej to było na rękę, wytaczała przeciwko robotnikom, a niekiedy i przeciw rządowi, której jednak nigdzie konsekwentnie nie przeprowadzała. Obecnie teoria manchesterska straciła już wszelki prawie wpływ na klasę kapitalistów.

Ta zaś nie tylko straciła poczucie swej siły, które było koniecznym warunkiem teorii manchesterskiej, lecz przekonała się także, że rozwój ekonomiczny i polityczny czyni przejęcie niektórych zadań gospodarczych przez państwo nieuniknionym.

A zadania te rosną z dnia na dzień. Coraz rozleglejszymi stają się nie tylko te funkcje, które państwo przejęło od wyżej wymienionych organizacji, że wspomnimy tylko budowę kanałów i regulację rzek, lecz z kapitalistycznego systemu produkcji wynikają dlań nowe funkcje, których organizacje społeczne wieków średnich nie przeczuwały i za pomocą których państwo głęboko przenika w życie ekonomiczne. Jeżeli mężowie stanu wieków ubiegłych przedewszystkim musieli być dyplomatami i prawnikami, to dzisiejsi muszą — a przynajmniej powinni — być ekonomistami. W rozprawach politycznych naszych czasów rozstrzygającymi argumentami są nie traktaty i przywileje, nie dokumenty starodawne i precedensy, lecz zasady ekonomiczne. Uprzytomnijmy sobie tylko, co dziś wchodzi w zakres polityki: polityka bankowa, kolonialna, celna, kolejowa, socjalna, jak ochrona pracy, ubezpieczenie robotników, piecza nad ubogimi i t. d. i t. d.

Lecz niedość na tym. Rozwój ekonomiczny zmusza także państwo do skupiania w swych rękach coraz większej ilości przedsiębiorstw czy to w interesie zamożności, czy w celu lepszego wykonywania swych funkcji, czy wreszcie w celu podwyższenia dochodów.

W średnich wiekach głowa państwa czerpała największą część swej potęgi z własnych lub państwowych posiadłości, które w cią-

gu wieków XV, XVI i XVII często się jeszcze powiększały kosztem majątków kościelnych i chłopskich. Z drugiej strony potrzeba pieniędzy zmuszała panujących do sprzedaży dóbr koronnych kapitalistom. W większości krajów jednak zachowały się pokłady pozostałości tych dóbr w postaci państwowych dóbr i kopalń. Rozwój militarystyki dodał do tego arsenały i warsztaty okrętowe, rozwój komunikacji — poczty, koleje żelazne, telegrafy; wreszcie wzrastające potrzeby pieniężne powołały do życia wszelkiego rodzaju monopole.

W początkowych okresach kapitalistycznego systemu produkcji, gdy panujący mieli wielkie potrzeby a małe dochody, zaczęli przywłaszczać sobie wyłączne prawo produkowania różnych towarów, by w ten sposób ciągnąć zyski z monopolów państwowych. Lecz urzędnicy państwowi okazali się niezdatnymi do zyskowego prowadzenia przedsiębiorstwa, opartego na produkcji towarowej; rozwój systemu podatkowego wskazał im obfitsze źródła pieniężne. Przyłączyło się tu jeszcze panowanie teorii manchesterskich, które i na burżuazyjnych mężów stanu wpływ wywierały. Pozbawianie kapitalistów sposobności ciągnięcia zysków uważano za grzech. Wobec tego w ciągu XIX stulecia aż do ostatnich czasów gospodarstwo monopolowe nie poczyniło żadnych postępów, a nawet przeciwnie, utraciło grunt.

Dopiero w ostatnich czasach myśl o monopolu znowu się ożywiła. Potrzeby pieniężne państw rosną szybko, a wynalezienie nowych źródeł dochodów państwowych staje się coraz konieczniejszym. Podatki jednak bezpośrednio i pośrednie są już tak wysokie, że znaczne podwyższenie ich jest już prawie niemożliwe. Monopol zaś umożliwia nowe dochody. Z drugiej strony rozwój kapitalistycznego systemu produkcji uczynił osobę kapitalisty coraz bardziej zbyteczną; wytworzył nawet armję urzędników prywatnych, która przyjęła i spełnia zadanie kapitalistów, wytworzył taką organizację większości wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, że bardzo łatwo stać się mogą własnością nieosobistą.

Warunki zyskowego prowadzenia przedsiębiorstw monopolowych są więc dziś o wiele pomyślniejsze, niż w zeszłym stuleciu, a nawet przed niewielu jeszcze dziesiątkami lat. Wobec tych okoliczności i rosnących potrzeb pieniężnych nic dziwnego, że wszędzie prawie znowu ożywiać się poczyna myśl o monopolach i że odniosła już niejedno zwycięstwo. Istnieją już monopole na tytuń, sól, wódkę, zapałki i nie zbywa na projektach dalszych upaństwowień.

Gdy w ten sposób funkcje ekonomiczne i ekonomiczna potęga państwa coraz bardziej się rozszerzają, cały mechanizm eko-

nomiczny, jak widzieliśmy, staje się coraz zawilszym i wrażliwszym, a wzajemna zależność pojedynczych przedsiębiorstw kapitalistycznych coraz większą. Tym samym wzrasta ich wrażliwość i zależność od największego przedsiębiorstwa klasy kapitalistów, państwa. Zarazem jednak wzrastają także zakłócenia w mechanizmie ekonomicznym, do zaradzenia którym klasa kapitalistów znowu wzywa największej z istniejących dziś potęg ekonomicznych, państwa. Tak przeto już w dzisiejszym społeczeństwie spada na państwo zadanie regulowania i porządkowania mechanizmu gospodarczego, i coraz potężniejszymi stają się środki, które w tym celu rozporządza.

Ekonomiczna wszechpotęga państwa, która manchesterczykom wydaje się utopją socjalistyczną, rozwija się przed ich oczyma, jako konieczne następstwo kapitalistycznego systemu produkcji.

Demokracja społeczna państwowa i demokraci społeczni.

Działalność ekonomiczna państwa współczesnego stanowi naturalny punkt wyjścia rozwoju, prowadzącego do wspólnoty demokratyczno-społecznej.

Nie chcemy jednak bynajmniej przez to powiedzieć, że każde upaństwowienie jakiejś funkcji ekonomicznej lub przedsiębiorstwa stanowi krok do wspólnoty demokratyczno-społecznej i że ta może powstać z ogólnego upaństwowienia całego mechanizmu gospodarczego bez jakichkolwiek zmian istotnych w samym państwie.

Pogląd ten — pogląd tak zwanych demokratów społecznych państwowych — opiera się na nieznaności istoty państwa. Jak każda organizacja państwowa, tak i państwo nowożytnie jest przedewszystkim narzędziem, mającym na celu zabezpieczenie ogólnych interesów klas panujących. W niczym to nie zmienia jego istoty, jeżeli ono bierze na siebie funkcje dla wszystkich użyteczne, leżące nietylko w interesie klas panujących, lecz i całego społeczeństwa. Funkcje te bierze ono na siebie często dlatego tylko, że ich zaniedbanie mogłoby zagrażać nietylko istnieniu społeczeństwa, lecz także istnieniu klas panujących, w żadnym razie jednak nie pełni tych funkcji w sposób sprzeczny z interesami klas wyższych lub mogący zagrażać ich panowaniu.

Jeżeli państwo dzisiejsze upaństwowia pewne przedsiębiorstwa i funkcje, to nie czyni tego, aby ograniczyć wyzysk kapitalistyczny, lecz czyni to, ażeby kapitalistyczny system produkcji ochronić i wzmocnić; albo też ażeby samemu brać udział w wyzysku i powiększyć przez to swe dochody i zmniejszyć sumy, które klasa kapitalistów ma łożyć na jego utrzymanie. A w roli wyzyskiwacza państwo jest jeszcze o wiele silniejsze od kapitalisty prywatnego, ponieważ wobec wyzyskiwanych ma na swoje rozporządzenie nie tylko potężne środki kapitalisty, lecz nadto polityczne środki władzy państwowej.

A jak dotychczas państwo nie przeprowadzało upaństwowienia dalej, niż to odpowiadało interesom klas panujących, to tak samo postępować będzie i w przyszłości. Dopóki więc klasy posiadające są zarazem i panującymi, upaństwowienie przedsiębiorstw i funkcji nigdy tak daleko się nie posunie, aby prywatni posiadacze kapitału lub ziemi mieli być przez to narażeni na straty lub doznali ograniczenia w swej władzy i możliwości wyciągania nadwartości.

Dopiero wtedy, gdy klasy pracujące staną się w państwie panującymi, państwo przestanie być przedsiębiorstwem kapitalistycznym; wtedy dopiero można będzie przekształcić je na wspólnotę demokratyczno-społeczną.

Na tym przekonaniu opiera się zadanie, które sobie postawili demokraci społeczni: chcą oni, ażeby klasy pracujące zdobyły władzę polityczną w tym celu, aby za jej pomocą przekształcić państwo w wielką, zupełnie sobie wystarczającą wspólnotę.

Zarzucają nam, że nie mamy określonych celów, że umiemy tylko krytykować, ale nie wiemy, co należy postawić na miejscu porządku istniejącego. Otóż nam się zdaje, że żadne inne stronnictwo nie ma celu tak określonego i jasnego, jak demokracja społeczna. Ba, czy inne stronnictwa wogóle mają jakiś cel? Wszystkie czepiają się porządku istniejącego, jakkolwiek pojmują, że on nie da się utrzymać i jest nieznośny; ich programy nie zawierają nic, oprócz kilku drobnych środków paljatywnych, przez które obiecują i spodziewają się utrzymać to, co nie da się utrzymać, uczynić znośnym to, co jest nieznośne.

Demokraci społeczni budują nie na nadziejach i obietnicach, lecz na nieubłaganej konieczności rozwoju ekonomicznego. Kto chce dowieść, że cel jest fałszywy, musi dowieść, że fałszywą jest nauka o rozwoju ekonomicznym, musi dowieść, że niema postępu od przemysłu drobnego do wielkiego, że dziś produkują

tak samo, jak przed stu i dwustu laty, że zawsze tak było, jak jest obecnie.

Ale kto nie jest tak dalece pozbawiony zdrowych zmysłów, żeby mniemał, iż stosunki społeczne zawsze były te same, ten też nie może przypuszczać, że dzisiejsze stosunki będą trwały wiecznie. A czy inne stronnictwo może mu wskazać, co zajmie i co zająć musi ich miejsce?

Wszystkie inne stronnictwa żyją tylko terażniejszością, z dnia na dzień; demokracja socjalna jest jedynym stronnictwem, mającym uchwytny cel w przyszłości, stosującym swoje dzisiejsze postępowanie do tego wielkiego celu. Ale inne stronnictwa nie mogą i nie chcą widzieć tego celu, bo demokracja socjalna może go osiągnąć tylko, depcząc po nich. A ponieważ nie mogą i nie chcą go widzieć, ponieważ w swym uporze wlepiają tylko wzrok w pustą przestrzeń, więc śmiało twierdzą, że my nie mamy określonego celu i naoslep waląc naprzód, chcemy tylko zburzyć wszystko, co istnieje.

Budowa „państwa przyszłości”.

Nie możemy zajmować się tu obalaniem wszystkich zarzutów, nieporozumień i przekręceń, któremi przeciwnicy usiłują nas zwalczyć. Daremny trud podejmuje, kto chce pouczać złą wolę i głupotę. Moglibyśmy pisać bez końca, i jednak nie doprowadziłoby to do niczego.

Jednym tylko zarzutem zajmiemy się tu, został on bowiem poruszony w samych szeregach demokratyczno-społecznych. Jest tak ważny, że musimy rozpatrzyć go szczegółowo. Obalenie tego zarzutu pozwoli dobitniej jeszcze zaznaczyć stanowisko i cele demokratów społecznych.

Przeciwnicy nasi oświadczają, że wspólnota wtedy tylko uważana być może za możliwą do urzeczywistnienia i wtedy tylko stanowić może cel dążeń ludzi rozsądnych, gdy plan jej będzie opracowany, wypróbowany i uznany za pożyteczny i wykonalny. Żaden bowiem rozsądny człowiek, twierdzą oni dalej, nie rozpocznie budowy domu, zanim plan nie będzie wygotowany i uznany przez fachowców za dobry. W żadnym jednak razie bez podobnego, z góry wypracowanego planu nikt nie odważyłby się zburzyć jedyne go swego schronienia dla pozyskania miejsca pod ten dom. Powinniśmy zatem wystąpić z owym „państwem przyszłości“, jak zwykle nazywają wspólnotę lub społeczeństwo demokratyczno-społeczne.

Jeżeli zaś kryjemy się z nim, to ma to być dowodem, że sami dobrze nie wiemy, czego chcemy, i nie mamy silnej wiary w naszą sprawę.

Brzmi to istotnie bardzo przekonywająco, że nietylko przeciwnicy nasi, lecz i wielu z pomiędzy demokratów społecznych uznało konieczność takiego planu. I w samej rzeczy musiano go uważać za nieodzowny warunek nowego społeczeństwa, póki nie znano praw rozwoju społecznego i przypuszczano, że ustroje społeczne budować można z równą dowolnością, jak domy. Jeszcze i teraz niektórzy chętnie mówią o gmachu społecznym.

Od niedawna dopiero zaczęto wogóle zastanawiać się nad rozwojem społeczeństwa. Dawniej rozwój ekonomiczny odbywał się tak wolno, że zaledwie był dostrzegalny. Przez setki, a nawet przez tysiące lat ludzie pozostawali na raz osiągniętym szczeblu kultury. Narzędzia, któremi posługują się chłopcy w krajach zacofanych, np. w Rosji, prawie nie różnią się od napotykanym przez nas w zaraniu dziejów.

Ze stanowiska jednostki zatym dany system produkcji był w dawniejszych czasach czymś niezmiennym; tak gospodarowali ojciec i dziad, tak gospodarować będą syn i wnuk. Dany ustrój społeczny uważany był za niezmienny, ustanowiony przez Boga; kto weń godził, był zbrodniarzem. Jakkolwiek wielkimi mogły być zmiany, wywołane w społeczeństwie przez wojnę i walkę klas, dotykały one pozornie tylko jego powierzchni. Wprawdzie walki te nie pozostawały bez wpływu i na podstawy społeczeństwa; lecz dla pojedynczego obserwatora, który wydarzenia te przeżywał, było to niedostrzegalne.

Historja dziś jeszcze nie jest niczym innym, tylko mniej lub więcej wiernym zestawieniem wiadomości, które doszły do nas od podobnych obserwatorów. I ona więc prześlizguje się tylko po powierzchni, i, jakkolwiek ten, kto sięga wzrokiem na tysiące lat wstecz, może wyraźnie prześledzić przebieg rozwoju społecznego, to jednak historycy nic z tego nie spostrzegają.

Dopiero kapitalistyczny system produkcji nadał rozwojowi społecznemu tak szybkie tempo, że ludzie uświadomili go sobie i zaczęli zastanawiać się nad nim. Naturalnie, zanim zaczęli zapuszczać się w głąb, szukali przyczyn tego rozwoju przedewszystkim na powierzchni. Kto jednak pozostaje na powierzchni, ten dostrzega te tylko czynniki, które bezpośrednio określają rozwój społeczeństwa, a są nimi nie zmienne warunki produkcji, lecz zmienne idee ludzkie.

Poczynająca się produkcja kapitalistyczna obudziła w zależnych od niej ludziach, kapitalistach, proletariuszach i t. d. nowe po-

trzeby, zupełnie różne od potrzeb ludzi, związanych ekonomicznie z pozostałościami dawnego feudalnego systemu produkcji, — potrzeb wielkich właścicieli ziemskich, majstrów cechowych i t. p. Tym różnym potrzebom odpowiadały także różne pojęcia o tym, co słuszne i niesłuszne, konieczne i zbyteczne, pożyteczne i szkodliwe. Im bardziej rozwijał się kapitalistyczny system produkcji i im silniejszymi stawały się klasy, które w niej uczestniczyły, tym bardziej określonymi i niezależnymi stawały się odpowiadające temu systemowi produkcji idee, tym więcej się one szerzyły i zyskiwały na znaczeniu w państwie, tym większy wywierały one wpływ na życie polityczne i społeczne, aż wreszcie nowopowstałe klasy zdołały pochwytać władzę w państwie i społeczeństwie i ukształtować jedno i drugie odpowiednio do swych idei i potrzeb.

Myślicielom, którzy chcieli zbadać przyczyny rozwoju społecznego, wydawało się, że dźwignię tego rozwoju stanowią idee ludzkie. Poznali oni już do pewnego stopnia, że idee te wynikły z potrzeb materialnych; lecz nie wiedzieli jeszcze, że potrzeby te podlegają zmianom i że zmiany potrzeb są następstwem zmian stosunków ekonomicznych, stosunków produkcji. Przypuszczali, że potrzeby ludzkie — „natura ludzka“ — są niezmiennie te same. Istnieje więc ich zdaniem jedyny tylko „prawdziwy“, „naturalny“, „sprawiedliwy“ ustrój społeczny, gdyż on jeden tylko zupełnie odpowiadać może prawdziwej naturze człowieka. Wszystkie inne formy społeczne są to błędy, które były możliwe tylko dzięki temu, że ludzie dawniej nie poznali czego im potrzeba, ich rozsądek bowiem był zamałowany albo, jak jedni sądzili, wskutek naturalnej głupoty ludzkiej, albo, jak twierdzili inni, wskutek umyślnego oglupiania przez klechów i rządzących.

Rozważany z tego stanowiska, rozwój społeczeństwa jest następstwem rozwoju rozumu, rozwoju idei. Im rozsądniejsi są ludzie, im zręczniejsi w odkrywaniu form społecznych, odpowiadających naturze ludzkiej, tym sprawiedliwszym i lepszym staje się społeczeństwo.

Taki był pogląd myślicieli burżuazyjnych, liberalnych — pogląd, panujący dziś jeszcze wszędzie, gdzie sięga ich wpływ.

Pogląd ten podzielali także pierwsi z nowszych demokratów społecznych już w początkach XIX-go stulecia.

Wraz z liberałami byli oni przekonani, że urzędnicy społeczeństwa i państwa burżuazyjnego zawdzięczają swe pochodzenie samym tylko ideom myślicieli XVIII wieku, ekonomistów i filozofów. Widzieli oni jednak, że nowe społeczeństwo burżuazyjne bynajmniej nie jest tak doskonałe, jak oczekiwali filozofowie XVIII wieku. Nie było więc ono jeszcze prawdziwym społeczeństwem;

myśliciele ci musieli gdzieś popełnić błąd; szło o znalezienie go i odkrycie nowej formy społeczeństwa, która odpowiadałaby naturze ludzkiej lepiej, niż istniejąca. Należało jednak także wykonać plan nowego gmachu społecznego starannie, niż to uczynili Quesnay i Adam Smith, Montesquieu i Rousseau, aby znowu jakieś nieprzewidziane wpływy nie obróciły w niwecz całej roboty. Wydawało się to tym konieczniejszym, że demokraci społeczni na początku XIX stulecia nie mieli przed sobą, jak filozofowie XVIII stulecia, formy społecznej, bliskiej upadku, ani też silnej klasy, która miałaby interes w obaleniu tej formy społecznej. Na nowe społeczeństwo, do którego dążyli, mogli powoływać się nie jako na coś *n i e u n i k n i o n e g o*, lecz tylko jako coś *p o ż ą d a n e g o*. Musieli więc swój ideał społeczeństwa przedstawiać ludziom bardzo wyraźnie, namacalnie, aby wszystkim przypadł do gustu i aby nikt nie wątpił o możliwości takiego ustroju.

Przeciwnicy nasi nie posunęli się w swym poglądzie na społeczeństwo ani na krok poza punkt, na którym nauka stała na początku XIX stulecia; jedyny rodzaj demokracji społecznej, którą mogą zrozumieć, jest to wzmiankowany przez nas przed chwilą socjalizm utopijny, wychodzący z tego samego założenia, co i oni. Przeciwnicy nasi zapatrują się na społeczeństwo demokratyczno-społeczne, jak na przedsiębiorstwo kapitalistyczne, na towarzystwo akcyjne, które ma być „założone“, i nie chcą zapisywać się, dopóki założyciele Bebel, Singer i spółka nie dowiodą w prospekcie wykonalności i zyskowości nowego przedsiębiorstwa.

Pogląd ten mógł jeszcze być usprawiedliwiony na początku XIX stulecia. Dziś społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie potrzebuje już kredytu tych panów do swego urzeczywistnienia.

Społeczeństwo kapitalistyczne dosięga już kresu; rozwiązanie jego jest już tylko kwestją czasu; niepowstrzymany rozwój ekonomiczny z koniecznością naturalną prowadzi do bankructwa kapitalistycznego systemu produkcji.

Wytworzenie nowej formy społecznej na miejsce istniejącej nie jest już jedynie czymś *p o ż ą d a n y m*, lecz jest czymś *n i e u n i k n i o n y m*.

A coraz to liczniejsze i potężniejsze stają się zastępy wydziedziczonych robotników, dla których istniejący system produkcji stał się nieznośnym, którzy przy jego obaleniu nic nie mogą stracić, a wszystko zyskać, którzy *m u s z ą* sprowadzić nową, odpowiadającą ich interesom formę społeczną, jeśli nie mają zupełnie zmarnieć — a wraz z nimi i całe społeczeństwo, którego oni są najważniejszą częścią składową.

To wszystko nie są fantazje; tego wszystkiego myśliciele demokracji socjalnej dowiedli z oczywistych faktów dzisiejszego sposobu wytwórczości. Te fakty przemawiają językiem do-
wodniejszym i natarczywszym, niż najgieniałniejsze i najstaranniej opracowane obrazy państwa przyszłości. Takie obrazy w najlepszym razie mogą wykazać, że społeczeństwo socjalistyczne nie jest niemożliwe; ale nie mogą wyczerpać życia społecznego w całej jego pełni i muszą zawsze zawierać szczyrby, przez które przeciwnik może się wedrzeć. Przeciwnie to, czego nieuniknioność wykazano, jest wykazane nie tylko jako możliwość, lecz jako jedyna możliwość. Gdyby społeczeństwo socjalistyczne było niemożliwe, to wogóle wszelki dalszy rozwój ekonomiczny byłby przecięty. Dzisiejsze społeczeństwo musiałoby wtedy zgnieć tak samo, jak przed dwoma niespełna tysiącami lat rzymskie państwo wszechświatowe, aby ostatecznie wpaść w barbarzyństwo.

Dalsze trwanie przy cywilizacji kapitalistycznej jest niemożliwe; można tylko postępować naprzód do socjalizmu, albo cofać się wstecz do barbarzyństwa.

Wobec takiego stanu rzeczy chęć skłonienia naszych przeciwników za pomocą nęcącego prospektu do dania nam kredytu jest zupełnie nie na miejscu. Komu namacalne fakty dzisiejszego systemu produkcji niedość głośno zwiastują konieczność społeczeństwa demokratyczno-społecznego, ten pozostanie zupełnie głuchym na wszelkie pochwały ustroju, który jeszcze nie istnieje, którego ani namacać, ani pojąć nie może.

Lecz naszkicowanie planu urządzenia „państwa przyszłości“ stało się dziś nietylko bezcelowym, ale i niezgodnym z obecnym stanowiskiem nauki. W ciągu XIX stulecia odbył się nietylko wielki przewrót ekonomiczny, lecz także wielki przewrót w umysłach. Zrozumienie przyczyn rozwoju społecznego poczyniło znaczne postępy. Marx i Engels już w piątym lat dziesiątku XIX wieku pokazali nam, a dalszy postęp nauk społecznych potwierdził to, że w ostatniej instancji historia ludzkości określa się nie ideałami ludzkiemi, lecz rozwojem ekonomicznym, który postępuje nieprzeparcie według pewnych praw, nie zaś według życzeń i widzimisię ludzi.

W poprzednich rozdziałach widzieliśmy, jak się on odbywa, jak stwarza nowe formy produkcji, przynoszące z sobą konieczność nowych form społecznych; jak stwarza nowe potrzeby, zmuszające ludzi do zastanawiania się nad stosunkami społecznymi i wynajdywania środków, mających przystosować społeczeństwo do nowych warunków produkcji. Przystosowanie to bowiem nie odbywa się samo; wymaga ono pośrednictwa myślącej głowy ludzkiej, idei. Bez

myśli, bez idei nie ma postępu. Lecz idee są tylko pośrednikami postępu społecznego; nie one dają doń pierwszą podniętę, jak dawniej przypuszczano i dziś jeszcze wielu przypuszcza, lecz zmiana stosunków ekonomicznych.

A zatem nie myśliciele, nie filozofowie określają kierunek postępu społeczeństwa; czyni to rozwój ekonomiczny. Myśliciele kierunku ten mogą p o z n a ć, i to tym gruntowniej, im głębiej pojęli rozwój dotychczasowy; nie mogą go jednak z g ó r y n a k r e ś l i ć według swego widzimisie.

Lecz i poznanie kierunku postępu dziejowego ma swe granice. Mechanizm bowiem społeczeństwa ludzkiego jest niezmiernie zawiły, i najprzenikliwszy myśliciel nie jest w stanie tak gruntownie zbadać wszystkich jego stron, wszystkich działających w nim sił tak dokładnie wymierzyć, aby mógł z pewnością przewidzieć, jakie formy społeczne wynikną ze współdziałania i wzajemnego na siebie oddziaływania tych sił.

Nowa forma społeczna nie w ten sposób przychodzi do skutku, że najprzód pojedyncze, szczególnie sprytne umysły kreślą plan najlepszego urządzenia jej, że następnie przekonywają innych o użyteczności tego planu i, zdobywszy potrzebną władzę, przystępują do budowy i urządzenia gmachu społecznego według tego planu.

Dotychczas nowa forma społeczna zawsze była rezultatem długich, ze znamieniem szczęściem prowadzonych walk. Klasy wyzyskiwane walczyły z wyzyskującymi; ginące, reakcyjne — z powstającymi, rewolucyjnymi. W walkach tych różne klasy łączą się pomiędzy sobą w najrozmaitszy sposób, aby zwalczać inne, wrogie im klasy; obóz wyzyskiwanych jednoczył niekiedy rewolucjonistów i reakcjonistów. W obrębie pojedynczych klas spotykamy często różne kierunki w zależności od różnicy świadomości, temperamentu, stanowiska jednostek lub całych warstw. Wreszcie siła każdej poszczególnej klasy zawsze była czymś bardzo znamionym; klasy rosły lub upadały zależnie od tego, czy ich pojmowanie stosunków rzeczywistych, ścisłość i zakres ich organizacji oraz znaczenie w mechanizmie ekonomicznym zwiększały się lub zmniejszały.

W zmiennych walkach tych klas stopniowo rozpadały się stare, przeżyte formy społeczne i ustępowały nowym. Nie zawsze taka nowa forma odrazu była właściwa; wymagałoby to, aby klasy dążące naprzód posiadały wyłączną władzę i najświetlejszy rozum polityczny. Póki tego niema, błędy są nieuniknione; często nowa forma okazywała się całkowicie lub częściowo równie nietrwałą, jak przeżyta. Lecz im silniej napierał rozwój ekonomiczny, tym wyraźniej występowały jego wymagania i tym większą klasy walczące zdobywały siłę do przeprowadzenia koniecznych zmian. Te urządzenia

klas, które stały w sprzeczności z wymaganiami rozwoju ekonomicznego, upadały i szły w zapomnienie; natomiast te, które były konieczne, szybko zapuszczały korzenie, tak że zwolennicy starego porządku nie mogli ich już wypłenić.

W ten sposób powstawał dotychczas każdy nowy ustrój społeczny; tak zwane okresy walki tym tylko różniły się od innych okresów rozwoju społecznego, że rozegrywało się to szybciej i gwałtowniej, niż zwykle.

Widzimy, że formy społeczne powstają inaczej, niż gmachy. Z góry opracowane plany nie mają przy ich budowie żadnego znaczenia. Kto dziś, wobec tych poglądów, chciałby jeszcze opracowywać „projekt pozytywny urzędzenia państwa przyszłości“, ten wykonywałby pracę równie użyteczną i mądrą, jak gdyby zechciał z góry już napisać historję przyszłej wojny.

Przebieg rozwoju nie jest bynajmniej niezależny od pojedynczych osobistości; każdy, żyjący w społeczeństwie, wywiera nań mniejszy lub większy wpływ. Poszczególne osobistości, odznaczające się czy to zdolnościami, czy stanowiskiem społecznym, mogą wpływać na rozwój całych państw na przeciąg dziesiątków lat, jedni przyczyniają się do postępu, wygłaszając nowe poglądy na zjawiska społeczne lub uprzystępniając je masom, lub wręcz skupiając ich siły i nadając im odpowiedni kierunek; inni paraliżują postęp, działając w kierunku przeciwnym. Działalność pierwszych zmierza do przyspieszenia rozwoju, do zmniejszenia wywołanych przezeń cierpień i ofiar; działalność drugich zmierza do powstrzymania rozwoju, do pomnożenia cierpień i ofiar, które on powoduje. Czego jednak nikt dokazać nie może, nawet najgłębszy myśliciel, to określić kierunek rozwoju według swego widzimisię i dokładnie przepowiedzieć formy, jakie on przybierze.

Niema więc nic śmieszniejszego, jak wymagać abyśmy nakreślili obraz „państwa przyszłości“, do którego dążymy. Żądanie to, nigdy jeszcze żadnej innej partji nie stawiane, tak jest śmieszne, że szkoda byłaby czasu na zajmowanie się nim, gdyby nie stanowiło najpoważniejszego zarzutu, jaki przeciwnicy nasi dziś przeciw nam podnoszą. Pozostałe zarzuty są jeszcze śmieszniejsze.

Nigdy jeszcze w dziejach nie zdarzyło się, by partja rowolucyjna mogła przewidzieć, a cóż dopiero dowolnie określić, jakie formy przybierze nowe społeczeństwo, do którego ona dąży. Wiele już uczyniła dla sprawy postępu, jeżeli jej się powiodło poznać tendencje, prowadzące do tego społeczeństwa, tak, że jej działalność polityczna była świadoma, nie zaś tylko instynktowna. Więcej też i od demokratów społecznych wymagać nie można.

Jeszcze nigdy jednak nie było partji, któraby tak gruntownie zbadała i tak dokładnie pojęła tendencje społeczne swego czasu, jak partja demokratyczno-społeczna.

Nie jest to jej zasługa, lecz szczęście. Zawdzięcza to temu, że wspiera się na barkach ekonomji burżuazyjnej, która pierwsza podjęła naukowe badanie zjawisk i stosunków społecznych, i której należy przypisać, że klasy rewolucyjne, które obaliły feudalny system produkcji, posiadały o wiele większą świadomość swych zadań społecznych, o wiele mniej ulegały złudzeniom, niż jakakolwiek klasa rewolucyjna przed niemi. Lecz myśliciele demokracji społecznej dalej jeszcze posunęli badanie zjawisk społecznych, zgłębili oni przedmiot gruntowniej, niż którykolwiek z ekonomistów burżuazyjnych. „Kapitał“ Marxa uznany został za podstawę dzisiejszej nauki ekonomicznej, i, o ile dzieło to przewyższa dzieła Quesnay'a, Adama Smitha i Ricardo, o tyle pod względem rozumu i świadomości celu demokraci społeczni przewyższają klasy rewolucyjne końca XVIII i początku XIX wieku. Jeżeli demokraci społeczni nie chcą przedstawić szanownej publiczności prospektu „państwa przyszłości“, to nie daje to pisarzom burżuazyjnym prawa do drwin i wniosku, że nie wiemy czego chcemy. Demokraci społeczni jaśniej widzą przyszłość, niż w swoim czasie widzieć mogli ekonomiści i filozofowie, zwiastunowie dzisiejszego ustroju społecznego.

Powiedzieliśmy, że myśliciel poznać może tendencje rozwoju ekonomicznego swej epoki, że jednak nie może przewidzieć form, które on przybierze. Rzut oka na istniejące stosunki dowodzi słuszności tego zdania. Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są jednakowe we wszystkich krajach, w których panuje kapitalizm. A jednak jak różne są państwowe i społeczne formy rozmaitych krajów kapitalistycznych! O ile inaczej przedstawiają się one w Anglii, niż we Francji, inaczej we Francji niż w Niemczech, a znowu całkiem odmiennie w Ameryce! Tendencje dziejowe ruchu robotniczego, wytworzonego przez istniejący system produkcji, są wszędzie jednakowe, lecz formy, które ruch ten przybiera, w każdym państwie są odmiennie.

Tendencje kapitalistycznego systemu produkcji są dziś dokładnie znane. A jednak nikt powiedzieć nie może, jaką postać przybiorą one za 10, 20 lub 30 lat. Od nas zaś wymagają opisu form społecznych jeszcze poza dzisiejszym systemem produkcji.

Jeżeli odrzucamy żądanie nakreślenia planu „państwa przyszłości“ i środków doń prowadzących, to nie chcemy przez to powiedzieć, jakobyśmy wogóle uważali za bezużyteczne lub nawet szkodliwe wszelkie rozmyślanie nad społeczeństwem demokratyczno-społecznym. Bezpośredni i szkodliwym jest jedynie kreślenie

pozytywnych projektów osiągnięcia i organizacji społeczeństwa demokratyczno-społecznego. Projekty określonego ukształtowania stosunków społecznych można robić w tych tylko dziedzinach, które można w czasie i przestrzeni ogarnąć wzrokiem i opanować. Pozytywne projekty mogą więc demokraci społeczni robić jedynie dla dzisiejszego społeczeństwa, nie zaś dla przyszłego. Projekty, które poza te szranki wykraczają, mogą opierać się tylko na zmyślonych przypuszczeniach, zamiast na faktach, są to więc fantasmagorie, mrzonki, które w najlepszym razie pozostają bez skutku. Jeżeli twórca ich posiada tyle talentu i energii, że może podzielać nimi na umysły, to rezultat polegać może jedynie na błędzeniu po manowcach i marnowaniu sił.

Z mrzonkami temi, które z całą stanowczością zwalczać należy, nie należy brać za jedno prób badania, jaki kierunek przybrałyby tendencje rozwoju ekonomicznego, gdyby ten, zamiast na kapitalistycznym, odbywać się będzie na gruncie socjalistycznym. Nie idzie tu o wynalezienie „przepisów dla kuchni przyszłości“, lecz o naukowe opracowanie wyników badania określonych faktów. Podobne badania nie są bynajmniej bezużyteczne, gdyż im wyraźniej zarysowuje się nam przyszłość, tym bardziej celowo stosować możemy nasze siły w teraźniejszości. Najwybitniejsi myśliciele socjalizmu zajmowali się podobnymi badaniami. W dziełach Marxa i Engelsa rozproszone są liczne wyniki takich badań. Bebel zawarł swe badania w tym kierunku w dziele p. t. „Kobieta i Socjalizm“.

Podobną pracę wykonał w cichości dla siebie każdy myślący socjalista, każdy bowiem, kto stawia sobie wielki cel, odczuwa potrzebę zdania sobie sprawy warunków, w których cel ten mógłby być osiągnięty. Zależnie od różnicy w rozumowaniu zjawisk ekonomicznych, w stanowisku społecznym, temperamencie, wyobraźni, znajomości innych, niekapitalistycznych, zwłaszcza komunistycznych form społecznych, powstały i ujawniły się tu najrozmaitsze poglądy. Te różnice i sprzeczności w niczym nie naruszają zwartości i jedności szeregów socjalistycznych. Mniejsza o wygląd, jaki cel nasz ma dla różnych oczu, byle tylko kierunek, w którym one go widzą, był jednakowy — jednakowy i właściwy.

Moglibyśmy na tym rozdział ten zakończyć, gdyż różnorodne poglądy na „państwo przyszłości“, panujące wśród socjalistów, nie mają nic wspólnego z kwestją, czego chcą socjaliści. Chcemy przekształcenia państwa w wystarczającą sobie wspólnotę gospodarczą. Na tym punkcie niema różnicy zdań wśród socjalistów. Jak ta wspólnota będzie się rozwijała i jakie tendencje wytworzy, są to rzeczy, nad którymi warto się zastanowić; wnioski jednak są prywatną sprawą jednostki; nie są one i nie potrzebują być sprawą

partyjną, gdyż na działalność partji bezpośrednio wpływu nie wywierają.

Jednakowoż tyle panuje błędnych pojęć o tym, jak socjaliści zamierzają urządzić swe „państwo przyszłości“, pojęć bądź pochodzących z czasów socjalizmu utopijnego, bądź też będących wytworem nieuctwa lub złej woli literatów, że wyglądałoby to na wykręcanie się, gdybyśmy tu nie poruszyli przynajmniej niektórych z tych pojęć, jakkolwiek dla każdego myślącego człowieka z powyższych wywodów dość jasno wynika, co należy myśleć o „państwie przyszłości“. Pokażemy tedy na kilku przykładach, jak powinnyby się ukształtować tendencje rozwoju ekonomicznego w społeczeństwie socjalistycznym.

„Zniesienie rodziny.”

Do najbardziej rozpowszechnionych przesądów, dotyczących demokracji społecznej, należy pogląd, że dążą oni do zniesienia rodziny. Kwestję tę poruszyliśmy już w rozdziale drugim, możemy więc rozprawić się z nią krótko.

O „skasowaniu“ rodziny, o prawnym jej zniesieniu i gwałtownym rozwiązaniu nikt w partji nie myśli. Jedyne tylko najgrubszy fałsz może jej ten zamiar przypisywać, i tylko głupiec może sobie wyobrazić, że formę rodziny można stwarzać lub znosić dekretemi.

Rodzina dzisiejsza bynajmniej nie jest spreczna z istotą produkcji demokratyczno-społecznej. Ugruntowanie społeczeństwa demokratyczno-społecznego nie wymaga więc wcale rozwiązania istniejącej formy rodziny.

Do rozwiązania tego prowadzi nie istota produkcji demokratyczno-społecznej, lecz rozwój ekonomiczny. Widzieliśmy już wyżej, w jaki sposób dziś rodzina zostaje rozwiązana, jak mąż, żona i dzieci zostają rozłączeni, jak bezżenność i prostytutcja stają się zjawiskiem powszechnym.

Społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie tamuje rozwoju ekonomicznego, raczej dodaje mu nowej podniety. Rozwój ten zatym, jak dotychczas, tak i nadal, zamiast robót w gospodarstwie domowym, wprowadzać będzie roboty poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych, kobietę zaś z robotnicę w gospodarstwie domowym przekształcać będzie w robotnicę w wielkim przemyśle. Lecz przejście to dla kobiety nie będzie oznaczało przejścia z nie-

woli domowej do niewoli najmity, z ram rodziny, w której znajdowała obronę, w bezbronne szeregi proletariatu. Dzięki swej pracy w wielkim przemyśle zbiorowym kobieta pod względem ekonomicznym stanie na równi z mężczyzną i otrzyma równy z nim udział we wspólnocie; będzie ona jego wolną towarzyszką, wyzwoloną z niewoli domu. Wolna w rozporządzaniu własną osobą, równa mężczyźnie, położy ona kres wszelkiej prostytucji, zarówno prawnej, jak nieprawnej, i po raz pierwszy w dziejach świata jednożeństwo, obowiązujące jednakowo mężczyznę i kobietę, podniesie się do znaczenia rzeczywiście, nie zaś tylko nominalnie, istniejącej instytucji.

Nie są to plany utopijne, lecz przekonania naukowe, oparte na określonych faktach. Kto chciałby poglądy te obalić, musiałby dowieść, że fakty te nie istnieją. Ponieważ to się dotychczas nie powiodło, przeto panom i damom, nie chcącym nic wiedzieć o tym rozwoju, nie pozostaje żaden inny sposób „obalenia“, tylko świętobliwe oburzenie i przedstawienie swej moralności za pomocą kłamstw i fałszów w jak najkorzystniejszym świetle. Oczywiście nieuniknionego rozwoju nie wstrzymają ani na chwilę.

Faktem jest, że nie demokraci społeczni lub istota produkcji demokratyczno-społecznej powoduje rozwiązanie dotychczasowej formy rodziny, lecz rozwój ekonomiczny, odbywający się w naszych oczach od dziesiątków lat. Społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie powstrzyma go i powstrzymać nie może, lecz pozbawi go wszystkich tych następstw, które mu z konieczności towarzyszą w społeczeństwie kapitalistycznym. A gdy społeczeństwo kapitalistyczne prowadzi do rozprzężenia wszelkich węzłów rodzinnych, wszelkiego uregulowanego małżeństwa, w społeczeństwie socjalistycznym rozwiązanie dzisiejszej formy rodziny odbywać się będzie tylko o tyle, o ile ona będzie wyparta przez formę wyższą.

„Konfiskata własności”.

Przeciwnicy nasi, którzy lepiej od nas samych wiedzą, czego my chcemy, i którzy potrafią dokładniej od nas opisać „państwo przyszłości“, wynaleźli jeszcze, że demokraci społeczni nie inaczej będą mogli rozpocząć swe panowanie, jak przez wywłaszczenie rzemieślników i włościan, którym wszystko ma być skonfiskowane, odebrane bez odszkodowania, nietylko zagrody i grunta, lecz również wszystkie niezbędne ruchomości, a nawet wkłady w kasach

oszczędności. Obok rzekomego gwałtownego rozerwania węzłów rodzinnych jest to jeden z głównych atutów, z którymi przeciw nam występują.

Musimy na to odpowiedzieć, że istota społeczeństwa demokratyczno-społecznego bynajmniej nie wymaga podobnej konfiskaty.

O konfiskacie program demokratyczno-społeczny nic nie mówi. Nie z obawy, aby ludzi nie odstręczać, lecz poprostu dlatego, że nic pewnego o tym powiedzieć się nie da. Z pewnością to tylko powiedzieć można, że tendencja rozwoju ekonomicznego czyni koniecznym przejście wielkich przedsiębiorstw na własność i pod zarząd społeczeństwa. W jaki sposób przejście to się odbędzie, czy nieuniknione wywłaszczenie nastąpi w drodze konfiskaty czy wykupu, — są to pytania, na które nikt odpowiedzi udzielić nie może. Powoływanie się na przeszłość również nie wiele tu pomaga. Przejście to odbyć się może w sposób najrozmaitszy, podobnie, jak zniesienie ciężarów feudalnych w rozmaitych krajach odbywało się w sposób rozmaity. Sposób, w jaki przejście się dokona, zależy od ogólnej sytuacji, od sił i poglądów każdej z klas interesowanych i t. p. — wszystko to są warunki, nie dające się z góry obliczyć. W rozwoju dziejowym najważniejszą rolę odgrywają niespodzianki.

Rozumie się samo przez się, że demokraci społeczni pragną, aby to nieuniknione wywłaszczenie wielkich przedsiębiorstw odbyło się bez wstrząśnień, spokojnie i za zgodą wszystkich. Lecz na rozwój dziejowy życzenia nasze równie mało wpływają, jak życzenia naszych przeciwników.

W żadnym razie twierdzić nie można, aby przeprowadzenie programu demokratyczno-społecznego wymagało zawsze konfiskaty tej własności, której wywłaszczenie stało się koniecznym.

Natomiast z pewnością twierdzić możemy, że rozwój ekonomiczny czyni niezbędnym jedynie wywłaszczenie części istniejącej własności. Wymaga on wspólnej własności na środki produkcji; własność prywatna na przedmioty osobistego użytku bynajmniej nie zostaje przez to naruszona. Dotyczy to nie tylko środków żywności, mebli i t. d. Wspomnijmy, cośmy w poprzednim rozdziale mówili o kasach oszczędności. Są to środki, za pomocą których własność klas niekapitalistycznych oddaną zostaje do rozporządzenia kapitalistów. Każdy z drobnych wkładów sam przez się zbyt jest mały do prowadzenia przedsiębiorstwa kapitalistycznego. Dopiero połączone, mogą one pełnić funkcję kapitału. W miarę jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne przechodzą na własność społeczeństwa, zmniejszać się będzie możność korzystnego lokowania wkładów. Przesną one być kapitałem, a staną się tylko nieoprocento-

wanym skarbem. Stąd jednak daleko do konfiskaty wkładów oszczędnościowych.

Podobna konfiskata nie tylko nie jest niezbędną ze względów ekonomicznych, lecz jest nadto zupełnie nieprawdopodobna ze względów politycznych. Drobne wkłady bowiem pochodzą przeważnie od klas nieposiadających, od klas wyzyskiwanych, których siła wprowadzi ustroj demokratyczno-społeczny. Tylko ten, kto klasy te uważa za zupełnie niepoczytalne, może przypuszczać, że w celu opanowania środków produkcji zaczęłyby od ograbienia samych siebie z krwawo zaoszczędzonego grosza.

Lecz przejście do produkcji demokratyczno-społecznej nie tylko nie wymaga wyłączenia środków konsumcji, nie wymaga ono również wyłączenia wszystkich posiadaczy środków produkcji.

Wielkiemu przemysłowi zawdzięczamy konieczność ustroju demokratyczno-społecznego. Produkcja wspólna wymaga też wspólnej własności na środki produkcji. Ale jak własność prywatna na środki produkcji stoi w sprzeczności z pracą zbiorową w wielkim przemyśle, tak też i własność wspólna lub społeczna na środki produkcji stoi w sprzeczności z przemysłem drobnym.

Ten ostatni, jak widzieliśmy, wymaga własności prywatnej na środki produkcji. Zniesienie jej dla przemysłu drobnego byłoby tymbardziej bezcelowe, że demokracja społeczna zmierza do oddania w posiadanie robotników niezbędnych środków produkcji. W przemyśle drobnym wyłączenie środków produkcji wychodziłoby więc na to, że odbieranoby środki produkcji ich dotychczasowym posiadaczom, aby je im znowu zwrócić, co nie miałoby sensu.

Przejście do ustroju demokratyczno-społecznego nie wymaga więc bynajmniej wyłączenia drobnych rzemieślników i chłopów. Przejście to nie tylko niczego ich nie pozbawi, lecz raczej powinny im zapewnić pewne korzyści. Albowiem, ponieważ ustroj demokratyczno-społeczny przynosi z sobą dążność do zastąpienia produkcji towarowej produkcją dla bezpośredniego użytku, musi więc tym samym dążyć do zmiany wszystkich ciężarów społecznych, podatków lub procentów od uspołecznionych hipotek, o ile te nie zostaną zupełnie zniesione, z ciężarów pieniężnych na ciężary w naturze — zboże, wino, bydło i t. d. Dla włościan stanowi to olbrzymią ulgę. Dziś już często dążą oni do niej. Lecz jest ona niemożliwa pod panowaniem produkcji towarowej. Tylko ustroj demokratyczno-społeczny wprowadzić ją może, usuwając tym samym główną przyczynę ruiny gospodarstwa chłopskiego.

Faktycznie, jak widzieliśmy, włościan i rzemieślników wywłaszczają kapitaliści. Ustrój demokratyczno-społeczny wywłaszczeniu temu kładzie kres.

Oczywiście, rozwoju ekonomicznego demokracja społeczna nie wstrzymuje. Przeciwnie, jest on jedynym środkiem, umożliwiającym dalszy jej przebieg. Jak w społeczeństwie dzisiejszym, tak i w domokratyczno-społecznym wielki przemysł coraz więcej będzie się rozwijał i pochłaniał drobne zakłady. Lecz i tu zachodzi to samo, co z rodziną i małżeństwem. Kierunek rozwoju pozostaje ten sam, ale demokracja społeczna usuwa wszystkie te wstrętne i bolesne objawy, które w dzisiejszym ustroju towarzyszą przebiegowi rozwoju, uprzystępniając wszystkim korzyści tego ostatniego.

W dzisiejszych czasach przeobrażenie chłopca lub rzemieślnika z robotnika przemysłu drobnego w robotnika przemysłu wielkiego jest dlań równoznaczne z przeobrażeniem posiadacza w proletariusza. W społeczeństwie zaś demokratyczno-społecznym chłop lub rzemieślnik, przechodzący do pracy w wielkim przedsiębiorstwie zbiorowym, uczestniczy we wszystkich korzyściach wielkiego przemysłu; stanowisko jego znacznie się poprawia; przejście z przemysłu drobnego do wielkiego nie możemy już wtedy porównywać z przeobrażeniem posiadacza w proletariusza, lecz z przeobrażeniem posiadającego mało w posiadającego wiele.

Upadek samodzielnej drobnej produkcji nie da się odwrócić. Ale tylko demokratyzacja społeczna pozwala wszystkim włościanom i rzemieślnikom zostać robotnikami wielkiego przemysłu bez zastąpienia w szeregach proletariatu. Jedynie tylko w społeczeństwie demokratyczno-społecznym nieunikniony rozkład gospodarki chłopskiej i rzemiosła oznacza poprawę położenia włościan i rzemieślników.

Dźwignią rozwoju ekonomicznego nie będzie już konkurencja, wyplenająca zacofane przedsiębiorstwa i wywłaszczająca ich posiadaczy, lecz wpływ przyciągający wywierany przez bardziej rozwinięte przedsiębiorstwa i formy produkcji na robotników zacofanych przedsiębiorstw i form produkcji.

Podobny rozwój nie tylko wolny jest od wstrząśnień, ale nadto odbywa się szybciej, niż gdyby był oparty na konkurencji. Dziś, gdy wprowadzenie nowych, wyższych form produkcji pociąga za sobą wywłaszczenie posiadaczy zacofanych przedsiębiorstw, oraz nędzę wielkich mas robotniczych, które stają się zbyt cieżkimi, każdy postęp ekonomiczny napotyka zacięty opór. Widzieliśmy, jak uparcie nieraz producenci trzymają się najbardziej zacofanych form produkcji, jak rozpaczliwie się ich czepiają, póki jeszcze pozostaje w nich choć odrobina siły. Nigdy jeszcze żaden system produkcji

nie był tak rewolucyjny, jak dzisiejszy, nigdy jeszcze w ciągu jednego stulecia nie spowodował tak olbrzymich przewrotów we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej; a jednak ileż to jeszcze utrzymało się ruin dawnych przeżytych form produkcji!

W szczególności w rolnictwie widzimy, że produkcja chłopska wegetuje i często upada, że jednak wielka produkcja bynajmniej nie pochłania jej szybko.

Gdy tylko zniknie obawa dostania się w szeregi proletariatu przez porzucenie samodzielnego przedsiębiorstwa, skoro tylko ujawnią się korzyści, jakie wszyscy zainteresowani ciągną z uspołecznionego przemysłu wiejskiego w najrozmaitszych dziedzinach, gdy każdy będzie miał możliwość uczestniczenia w tych korzyściach, wtedy nikt nie będzie się upierał przy zachowaniu przestarzałych form produkcji.

Co nie powiodło się wielkiemu przemysłowi kapitalistycznemu w ciągu stulecia, to w krótkim czasie osiągnie wielki przemysł demokratyczno-społeczny: pochłonięcie zacofanych drobnych przedsiębiorstw. Osiągnie to bez wyłączenia, dzięki sile przyciągającej korzystniejszego systemu produkcji.

Tam, gdzie produkcja włościańska nie jest jeszcze produkcją towarową, lecz ma na celu głównie własne potrzeby producenta, gospodarka chłopska prawdopodobnie trwać jeszcze będzie czas jakiś w społeczeństwie demokratyczno-społecznym. Wreszcie i te sfery zrozumieją korzyści, płynące z uspołecznienia wielkiego przemysłu.

Zniesienie przeciwieństwa pomiędzy miastem a wsią, dążność do przeniesienia przemysłu na wieś, którą z konieczności odznaczać się musi społeczeństwo demokratyczno-społeczne, przyspieszy i ułatwi przejście od produkcji drobnej do wielkiej w rolnictwie. Musimy tu, niestety, poprzestać na tej wzmiance, szczegółowe bowiem omawianie przedmiotu zaprowadziłoby nas zbyt daleko.

Podział produktów w „państwie przyszłości”.

Pragniemy rozważyć jeszcze jeden punkt, dotyczący „państwa przyszłości“, punkt, który wydaje się najważniejszym ze wszystkich. Pierwsze pytanie, z którym osoby trzecie zwykły zwracać się do demokratów społecznych, brzmi: „W jaki sposób dokonywać będziecie podziału waszych bogactw? Czy każdy otrzymywać będzie to samo i w jednakowej ilości?“

Podział! Oto rzecz najważniejsza dla filistra. Podział zawiera w sobie wszystkie jego pojęcia o demokracji społecznej.

Jeszcze nie tak dawno najwyższycy ludzie w Niemczech przypuszczali, że komuniści chcą wszystkie bogactwa kraju podzielić między ludem.

Że pogląd ten mógł tak uparcie się trzymać mimo wszelkich protestów ze strony demokratów społecznych, wina to nietylko złej woli naszych przeciwników, lecz, i być może głównie, ich niezdolności zrozumienia warunków, stworzonych przez rozwój wielkiego przemysłu. Ich widnoką umysłowy dotychczas jeszcze często nie wykracza poza pojęcia, odpowiadające drobnej produkcji. Z tego zaś punktu widzenia podział jest jedynie możliwą formą demokracji społecznej. Istotnie, na podziale bardzo zależy drobno-mieszczanom i chłopom. Od czasu powstania produkcji towarowej w starożytności nieraz zdarzyło się, że, ilekroć kilka rodzin — kupców czy właścicieli ziemskich — nagromadzało wielkie bogactwa i sprowadzało zależność, nędzę na rzemieślników lub chłopów, ci ostatni szukali ratunku w wypędzeniu bogaczy i podziale ich własności. Jeszcze przed stu laty, za rewolucji francuskiej, która tak nacisk położyła na prawo własności prywatnej, rzemieślnicy i chłopci dzielili np. dobra kościelne. Podział jest to demokracja społeczna drobnej produkcji, demokracja społeczna „konserwatywnych“, stanowiących „podporę państwa“ warstw ludowych, nie zaś demokracja społeczna proletariatu przemysłowego.

Wymagało to długiego czasu, lecz wreszcie się udało przekonać nawet móżgownice myślicieli niemieckich, że demokraci społeczni nie pragną podziału, lecz, przeciwnie, dążą do połączenia w rękę społeczeństwa środków produkcji, należących do licznych posiadaczy.

Nie usunęło to jednak kwestji podziału. Gdy środki produkcji należą do społeczeństwa, to oczywiście rozporządza ono produktami, wytworzonymi za pomocą tych środków. W jaki sposób dzielić je będzie między swych członków? Na podstawie równości czy na podstawie wykonanej przez każdego pracy? I czy w ostatnim wypadku każda praca jednakowo będzie wynagradzana, niezależnie od tego, czy jest przyjemna czy nieprzyjemna, trudna czy łatwa, czy wymaga jakichś wiadomości czy nie?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się jądrem demokracji społecznej. Nietylko przeciwnicy nasi jeżdżą na tym koniku, lecz nawet i dawniejsi demokraci społeczni bardzo wiele uwagi poświęcali sprawie podziału bogactw. Od Fouriera do Weitlinga i od tego do Bellamy'ego widzimy cały szereg najrozmaitszych prób rozwiązania tej kwestji, świadczących nieraz o zadziwiającym

dowcipie. „Projektów pozytywnych“ nie brak, niektóre z nich są równie proste jak praktyczne.

Kwestja ta jednak nie ma tego znaczenia, jakie jej wielokrotnie przypisywano.

Podział produktów uważano dawniej za coś zupełnie niezależnego od produkcji. A ponieważ sprzeczności i ujemne strony produkcji kapitalistycznej ujawniały się przedewszystkiem we właściwym jej sposobie podziału produktów, było więc rzeczą zupełnie naturalną, że robotnicy i ich przyjaciele widzieli źródło wszyskiego złego w „niesprawiedliwym“ podziale produktów.

Oczywiście przypuszczali oni, zgodnie z poglądami panującymi w początkach XIX wieku, że podział jest następstwem panujących idei, pojęć prawnych. Aby usunąć niesprawiedliwy podział, dość było wynaleźć podział lepszy i sprawiedliwszy i przekonać świat o jego korzyściach. Podział sprawiedliwy mógł być tylko przeciwieństwem istniejącego. Dziś panuje najbardziej oburzająca nierówność. Zasadą podziału miała zatem według jednych być równość. Dziś próżniak opływa w dostatki, robotnik umiera z głodu; dlatego inni wołali: każdemu według zasług (lub w formie nowszej: każdemu wytwór jego pracy). Lecz przeciwko obu tym formułom podnoszono zarzuty, powstała więc trzecia: każdemu według potrzeb.

Od owego czasu demokraci społeczni przyszli do przekonania, że podział produktów w społeczeństwie zależy nie od panujących w nim pojęć i formuł prawnych, lecz od panującego w nim systemu produkcji. Udział właścicieli ziemskich, kapitalistów i robotników najemnych w ogólnym produkcie określa się w dzisiejszem społeczeństwie rolą, którą ziemia, kapitał i siła robocza odgrywają w dzisiejszym systemie produkcji. W społeczeństwie demokratyczno-społecznym podział produktów oczywiście nie będzie się odbywał według ślepo działających praw, których zainteresowani nie uświadamiają sobie dobrze. Jak dziś w wielkim przedsiębiorstwie przemysłowym produkcja i wypłata zarobków z góry są obmyślane i uplanowane, tak samo będzie to musiało odbywać się w społeczeństwie demokratyczno-społecznym, które nie jest niczym innym, tylko jednym olbrzymim przedsiębiorstwem przemysłowem. Prawidła, według których odbywać się będzie podział produktów, ustanowione będą przez samych interesowanych. Jakże zaś prawidła mają być ustanowione, nie będzie zależało od ich widzimisię, nie będą one obmyślane dowolnie według tej lub innej „zasady“, lecz będą zależały od faktycznych stosunków, panujących w społeczeństwie, przedewszystkiem od stosunków produkcji.

Tak np. każdorazowy stopień wytwórczości pracy wywierać będzie wielki wpływ na sposób podziału produktu pracy. Można sobie wyobrazić, że zastosowanie nauki do przemysłu tak kiedyś spotęguje wytwórczość pracy, że ludzie wszystkiego posiadać będą poddostatkiem; wtedy formuła: „każdemu według jego potrzeb“ zapanuje bez trudności, prawie sama z siebie. Natomiast najgłębsze nawet przekonanie o słuszności tej formuły nie zdoła jej wprowadzić w życie, jeżeli wytwórczość pracy pozostanie tak małą, że bez nadmiernego nakładu pracy nie będzie można wyprodukować więcej nad to, czego potrzeba.

Formuła: „każdemu wytwór jego pracy“ w każdym razie rozbija się o potrzeby produkcji. Gdyż jeżeli formuła ta ma mieć jakiś sens, wtedy wymaga, aby cały każdorazowy wytwór pracy społecznej był dzielony pomiędzy członków społeczeństwa demokratyczno-społecznego. Pogląd ten, zarówno jak myśl o wielkim podziale, od którego rzekomo zacząć się mają rządy demokracji społecznej, obraca się w sferze pojęć dzisiejszej własności prywatnej. Rokrocznie dzielić wszystkie wytwory całorocznej pracy znaczyłoby to dzielić nie tylko środki osobistej konsumpcji, lecz środki produkcji, wytworzone w ciągu roku, znaczyłoby to stopniowo przywracać własność prywatną na środki produkcji.

Istota produkcji demokratyczno-społecznej z konieczności wymaga, aby tylko część każdorazowego produktu była dzielona. Wszystkie produkty przeznaczone do dalszego prowadzenia i rozszerzenia produkcji (jako też na pokrycie braków), oczywiście nie podlegają podziałowi. Podobnie wszystkie produkty, przeznaczone do wspólnej konsumpcji, to jest do urządzenia, utrzymania lub rozszerzania publicznych zakładów wychowawczych, naukowych, leczniczych, służących rozrywce i t. p.

Ilość i rozmiary podobnych zakładów już w dzisiejszym społeczeństwie znajdują się w stanie ustawicznego wzrostu; i w tych dziedzinach wielka produkcja coraz bardziej wypiera drobną, w danym razie zwłaszcza rodzinną. W społeczeństwie demokratyczno-społecznym rozwój ten z natury rzeczy nie tylko nie dozna przeszkód, lecz będzie przyśpieszony.

Ilość produktów, które będą mogły stać się przedmiotem konsumpcji prywatnej, własnością prywatną, będzie zatem w społeczeństwie demokratyczno-społecznym w stosunku do ogólnej ilości produktów o wiele mniejsza, niż to jest w społeczeństwie dzisiejszym, gdzie prawie wszystkie produkty są towarami, własnością prywatną. Nie wszystkie produkty, jak to dziś ma miejsce, podlegać będą podziałowi, lecz tylko część ich.

Lecz i tą częścią nawet społeczeństwo demokratyczno-spo-

łeczne nie będzie mogło rozporządzać zupełnie według swego uznania; i tu przy podziale miarodajnymi będą potrzeby dalszego prowadzenia produkcji. A ponieważ produkcja nieustannie rozwijać się będzie i podlegać ciągłym zmianom, to już z tego powodu sposób podziału produktów w społeczeństwie demokratyczno-społecznym również podlegać będzie różnorodnym zmianom.

Utopijnym jest przypuszczenie, że wystarczy obmyślić jakiś szczególny system podziału, aby ten obowiązywał już na wieczne czasy. I w tej dziedzinie, jak we wszystkich innych, społeczeństwo demokratyczno-społeczne nie robi skoku; punktem wyjścia dla dalszego rozwoju będą te urządzenia, które ono zastanie. Podział dóbr w społeczeństwie demokratyczno-społecznym w początkach prawdopodobnie przybierze formy, będące dalszym rozwojem istniejących dziś form zarobkowych. Będą one stanowiły punkt wyjścia. I jak formy płacy roboczej różnią się nietylko w różnych czasach, lecz także i w różnych gałęziach pracy i różnych okolicach, tak samo nie jest wyłączone, że w społeczeństwie demokratyczno-społecznym, zależnie od różnych historycznych tradycji i nawyków ludności, oraz od zmiennych potrzeb produkcji, istnieć będą obok siebie najróżnorodniejsze formy podziału produktów. Społeczeństwa demokratyczno-społecznego nie należy wyobrażać sobie jako coś skrzepłego lub jednostajnego. Przeciwnie, będzie ono znajdowało się w stanie nieustannego rozwoju i odznaczało się takim bogactwem zmiennych form, jakie z koniecznością naturalną wynika ze wzrostu podziału pracy, komunikacji i panowania w społeczeństwie nauki i sztuki.

Oprócz „podziału“ największą kłopotu przeciwnikom naszym sprawia „równość“. „Demokraci społeczni — mówią oni — chcą, aby każdy miał równy udział w produkcie ogólnym. Pilny ma więc otrzymać tyleż, co i leniwy; praca ciężka i nieprzyjemna ma być wynagradzana nie lepiej od łatwej i przyjemnej; zwykła czynność podręczna nie gorzej, niż twórczość artystyczna, wymagająca długoletniego przygotowania. Oczywiście w tych warunkach każdy pracować będzie jak najmniej, nikt nie będzie wykonywał robót ciężkich i nieprzyjemnych, nikt nie będzie chciał się uczyć, a rezultatem tego będzie zupełna ruina społeczeństwa, barbarzyństwo. Z tego przekonać się można o niewykonalności dążeń demokratów społecznych.

Jak bezsensownem jest to twierdzenie, nie mamy potrzeby dowodzić po wszystkim, co się wyżej rzekło. Nie jesteśmy tak przenikliwi, jak nasi przeciwnicy, i nie możemy z taką samą stanowczością wyrokować, czy „państwo przyszłości“ zadekretuje zupełność równości wszystkich dochodów, czy nie. Gdyby jednak

społeczeństwo demokratyczno-społeczne zechciało wydać podobne prawo i gdyby prawo to rzeczywiście zaczęło powodować te okropne następstwa, które przeciwnicy nasi tak jasno widzą, to naturalnym tego wynikiem byłby nie upadek produkcji demokratyczno-społecznej, lecz upadek zasady równości.

Przeciwnicy nasi wtedy tylko mieliby prawo z równości dochodów wnioskować o nieziszczalności ustroju demokratyczno-społecznego, gdyby im się udało dowieść, że równość ta w żadnym razie pogodzić się nie da z dalszym rozwojem produkcji. Dowodu tego dotychczas nie dostarczyli i nigdy dostarczyć nie zdołają, gdyż udział jednostki w produkcji zależy nietylko od jej wynagrodzenia, lecz od najrozmaitszych okoliczności, jak poczucie obowiązku, ambicja, współzawodnictwo, nawyknięcia, powab pracy i t. d., o których ukształtowaniu w przyszłym społeczeństwie możemy wypowiadać tylko przypuszczenia, lecz nie pewniki, — przypuszczenia, mówiąc nawiasem, przemawiające przeciw poglądom naszych przeciwników. Musieliby oni prócz tego jeszcze dowieść, że istota ustroju demokratyczno-społecznego wymaga koniecznie równości dochodów, tak iż podobny ustrój byłby niemożliwy bez tej równości. I tego dowodu dostarczyć nie mogą, już bowiem rzut oka na rozmaite formy produkcji komunistycznej, które istniały dotychczas, począwszy od pierwotnego komunizmu dzikich aż do marchy i wielkich rodzin chłopskich, świadczy, jak różnorodne formy podziału produktów dają się pogodzić ze wspólną własnością na środki produkcji. Wszystkie formy dzisiejszej płacy — stała pensja, płaca za czas, płaca od sztuki, wynagrodzenie za czynności, przewyższające pewien poziom przeciętny, różne formy płacy za różne czynności — wszystkie te formy płacy, naturalnie z pewnymi modyfikacjami, dają się pogodzić z istotą ustroju demokratyczno-społecznego, i każda z nich czasowo odgrywać może mniej lub więcej wybitną rolę w zależności od różnych potrzeb i nawyknień członków społeczeństwa oraz potrzeb produkcji.

Nie znaczy to jednak, aby i zasada równości (która niekoniecznie musi być identyczna z jednostajnością) dochodów lub warunków życiowych nie miała odgrywać roli w społeczeństwach demokratyczno-społecznych; wszelako nie będzie ona celem rozwoju naturalnego, tendencją.

W kapitalistycznym systemie produkcji panuje zarówno tendencja do powiększenia, jak i tendencja do zmniejszenia różnic dochodów, do powiększenia i do zmniejszenia nierówności.

Usuwać warstwy średnie i skupiając coraz bardziej wielkie kapitały, system ten oczywiście rozszerza przepaść pomiędzy

masą ludności a jej szczytami. Te szczyty coraz wyżej sterczą nad masą, są coraz mniej dostępne i coraz bardziej strome. Jednocześnie zaś tendencja kapitalistycznego systemu produkcji zmierza ku temu, żeby w obrębie samej masy ludności coraz bardziej wyrównywać istniejące różnice dochodu. Nietylko wtrąca chłopów i drobnych mieszczan do proletariatu albo obniża ich dochody do miary proletarjackiej, lecz coraz to bardziej zaciera różnice, istniejące w łonie proletariatu. Maszyna coraz bardziej dąży do usunięcia różnic, jakie za panowania rzemiosła i także jeszcze manufaktury wywoływały w płacach różnych warstw robotniczych dłuższy lub krótszy czas nauki, większa lub mniejsza podaż sił roboczych, bardziej zwarta lub bardziej rozluźniona organizacja, różnic, które w obec słabości form produkcji przed zaprowadzeniem maszyn stawały się trwałymi, głęboko zakorzenionymi. Dziś zaś różnice płacy różnych warstw robotniczych wciąż się zmniejszają i coraz to bardziej się wyrównują. A zarazem, jakśmy widzieli, dochód osób, pracujących umysłowo, coraz bardziej staje się równym dochodowi proletariusza, to zrównanie, które nasi przeciwnicy z największym oburzeniem piętnują, jako cel demokracji socjalnej, odbywa się w ich oczach w dzisiejszym społeczeństwie!

W społeczeństwie socjalistycznym naturalnie skończą się wszystkie owe tendencje do zwiększenia nierówności, wypływające z własności prywatnej środków produkcji. Natomiast w nim tendencja do wyrównania różnic w dochodach tym silniej występować będzie. Ale tutaj zaznaczyć musimy to samo, cośmy powiedzieli powyżej, gdyśmy mówili o rozwiązaniu tradycyjnej formy rodziny, a potem o upadku drobnego przemysłu: tendencja rozwoju ekonomicznego pod pewnym względem pozostanie ta sama w społeczeństwie socjalnym, co w kapitalistycznym, lecz ta tendencja wyrażać się będzie innym sposobem. Dzisiaj wyrównanie dochodów wielkiej masy ludności odbywa się w ten sposób, że wyższe dochody obniżają się do poziomu niższych. W społeczeństwie socjalistycznym zaś z natury rzeczy odbywać się będzie tak, że dochody niższe będą podwyższane i zrównywane z wyższymi.

Przeciwnicy nasi usiłują nastraszyć robotników i drobno-mieszczan tym, że wyrównanie dochodów pogorszyłoby tylko ich położenie, ogólny bowiem dochód klas zamożnych nie wystarczy, ich zdaniem, ażeby przy podziale podnieść dochód klas uboższych do wysokości przeciętnego dochodu klasy robotniczej. W interesie „równości“ musieliby zatem i lepiej uposa-

zeni robotnicy i drobnomieszczenie oddać część swego dochodu. Zamiast więc zyskać, tracą oni dzięki demokracji społecznej.

Tyle w tym prawdy, że najbiedniejsi, a przedewszystkim lumpenproletariat, są dziś tak liczni, a ich nędza tak wielka, że podział olbrzymich dochodów bogaczy zaledwieby wystarczył na umożliwienie im egzystencji lepiej uposażonego robotnika. Czy powód ten nakazuje koniecznie utrzymanie naszego wspaniałego stroju, wydaje się wprawdzie wątpliwym. Sądzymy, że samo zmniejszenie nędzy, wynikające z podobnego podziału, musiałoby już oznaczać postęp.

Ale, jak wiemy, tu chodzi nie o „podział“, lecz o zmianę systemu produkcji. Przejście od produkcji kapitalistycznej do społeczno-demokratycznej musi jednak bezwarunkowo wywołać szybki wzrost masy corocznie wytwarzanych produktów. Nie zapominajmy, że kapitalistyczna produkcja towarowa stała się zaporą dla rozwoju ekonomicznego, zaporą dla swobodnego rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa współczesnego. Nietylko nie może ona pochłoniąć drobnych przedsiębiorstw w tym stopniu, w jakim rozwój techniczny to umożliwia, a nawet wymaga, lecz również nie może już zatrudnić wszystkich istniejących sił roboczych. Marnuje je, rzucając coraz większą ich część w szeregi lumpenproletariatu, pozbawionych pracy, pasorzytów, nieprodukcyjnych przekupniów, i utrzymując inną część w wojsku bez użytku dla produkcji.

Dla wszystkich tych sił roboczych społeczeństwo demokratyczno-społeczne znalazłoby pracę produkcyjną; powiększyłoby ono znacznie, a być może podwoiłoby liczbę zajętych w produkcji robotników, w tym samym jednak stopniu zwiększyłoby też i ogólny wytwór pracy rocznej. To rozszerzenie produkcji samo przez się wystarczyłoby już do podniesienia dochodów wszystkich robotników, a nietylko najbiedniejszych z pośród nich.

Przejście do produkcji demokratyczno-społecznej, jakeśmy widzieli, przyspieszyłoby znacznie pochłonięcie drobnych przedsiębiorstw i zastąpienie ich wielkimi, a tym samym podniosłoby wytwórczość pracy wogóle. Możliwy byłoby nietylko podnieść dochód robotników, lecz także skrócić czas pracy.

Wobec tego zupełnie niedorzecznym jest twierdzenie, że demokracja społeczna oznacza dla wszystkich równość torby żebraczej. Przejście do produkcji demokratyczno-społecznej z konieczności podnieść musi dobrobyt wszystkich klas pracujących, nie wyłączając chłopów i drobnomieszczań. Zależnie od okoliczności i stosunków ekonomicznych, w których to przejście będzie miało miejsce, wzrost dobrobytu może być większy lub mniejszy, a w każdym razie będzie widoczny. Poczmy każdy dalszy postęp

ekonomiczny wywoływać będzie wzrost dobrobytu powszechnego.

Pod jeszcze jednym, bardzo ważnym względem społeczeństwo demokratyczno-społeczne przewyższa kapitalistyczne. Zapewnia ono nie tylko większy dobrobyt, lecz i pewność egzystencji, — pewność, której dziś największe bogactwa dać nam nie mogą. Jeżeli wzrost dobrobytu dotyczy wyłącznie tych, z których dotychczas wyciągano nadwartość, to pewność utrzymania jest pożądanym darem i dla dzisiejszych kapitalistów, których dostatki nie wymagają powiększenia, a często już i nie mogą powiększać się dalej. Niepewność wisi zarówno nad bogaczami, jak biedakami, sprawiając być może więcej udręczeń, niż niedostatek. Ona to sprawia, że niedostatek odczuwają w duszy i ci, których on jeszcze nie dotknął. Jest upiorem, nie oszczędzającym nawet pałaców.

Wszystkich badaczy, którzy badali organizacje komunistyczne, jak gminy wiejskie indyjskie lub rosyjskie (przed ich rozkładem pod wpływem produkcji towarowej, interwencji państwa, gospodarki pieniężnej i jej następstwa — lichwy) lub też zadругi, po dziś dzień istniejące u słowian południowych, uderzyło przede wszystkim uczucie spokoju, pewności, równowagi, właściwe wszystkim ich członkom. Zupełnie niezależni od wszelkich wahań rynku towarowego, właściciele swych środków produkcji, wystarczają sobie oni sami, regulują swą pracę odpowiednio do potrzeb i z góry wiedzą, czego mają się spodziewać.

A mimo to pewność, którą dawały te pierwotne organizacje komunistyczne, nie była zupełna. Same organizacje były małe i nie panowały jeszcze w zupełności nad przyrodą. Klęski, spowodowane zarazą na bydło, nieurodzajem, powodzią i t. p., zdarzały się nieraz i padały na całą wspólnotę. O ileż więcej pewności daje organizacja demokratyczno-społeczna, równa pod względem rozmiarów państwu współczesnemu, a rozporządzająca wszystkimi zdobyczami nauki!

Demokracja społeczna i wolność.

Że społeczeństwo demokratyczno-socjalne zapewnia swym członkom dobrobyt i pewność, przyznało to nawet wielu naszych przeciwników. Lecz, powiadają oni, korzyści te okupione zostaną zbyt drogo, bo za cenę zupełnej utraty wolności. Ptak w klatce jest pewien swego codziennego pokarmu, zabezpieczony jest od głodu, słoty i nieprzyjaciół. Brak mu tylko wolności, i dlatego

jest nieszczęśliwym stworzeniem, które tęskni do świata niebezpieczeństw i nędzy, do walki o byt.

Demokracja społeczna, powiadają oni, znosi wolność ekonomiczną, wolność pracy; wprowadza bowiem despotyzm, w obec którego najbardziej nieograniczony absolutyzm polityczny jest stanem wolności, ponieważ ten trzyma w niewoli tylko jedną stronę człowieka, a tamten całego człowieka. Tak wielka jest obawa przed niewolą komunizmu, że istnieją nawet socjaliści, nią dotknięci: są to anarchiści. Ci nienawidzą komunizmu tak samo, jak produkcji towarowej, i usiłują uniknąć niebezpieczeństw obojga przez to, że — pragną obojga jednocześnie. Chcą oni komunizmu wraz z produkcją towarową. To w teorii jest niedorzecznością, a w praktyce wychodzi na to samo, co wspomniane już powyżej spółki robotnicze „samopomocy“ liberalnej.

Słusznie utrzymują, że produkcja demokratyczno-społeczna nie da się pogodzić z zupełną wolnością pracy, to jest z możliwością pracowania, kiedy, gdzie i jak robotnikowi się podoba. Ale taka wolność robotnika nie da się pogodzić z żadnym planowym współdziałaniem ludzi, czy będzie się ono odbywało na podstawie kapitalistycznej czy kolektywnej. Wolność pracy możliwa jest tylko w drobnym przemyśle, i to tylko do pewnego stopnia. Nawet tam, gdzie drobny przemysł wolny jest od wszelkich przepisów krępujących, pojedynczy robotnik pozostaje jednak zależnym od wpływów naturalnych i społecznych, chłop np. od pogody, rzemieślnik od stanu rynku i t. d. Bądźcobądź, drobny przemysł zapewnia pewną wolność pracy, stanowi ona jego ideał — najbardziej rewolucyjny ideał, na jaki zdobyć się może drobnomieszczanin, nie wykraczający poza widnokrąg drobnej produkcji.

Przed stu laty, za czasów rewolucji francuskiej, ideał ten miał jeszcze uzasadnienie w stosunkach ekonomicznych. Dziś stracił wszelką podstawę i może pokutować tylko w głowach ludzi, którzy nie widzą, jaki od tego czasu odbył się przewrót gospodarczy. Z upadkiem drobnej produkcji z konieczności związany jest upadek wolności pracy. Nie socjaliści ją znoszą, lecz niepowstrzymany postęp wielkiego przemysłu. Właśnie ci, którzy najczęściej prawią o konieczności wolności pracy — kapitaliści — są to ci sami, którzy się najwięcej przyczyniają do jej zniesienia.

Wolność pracy ustaje nietylko dla pracy fabrycznej, lecz i dla wszelkiej pracy, w której jednostka jest częścią wielkiej całości. Nie istnieje ona dla robotników w rękodzielniach i przemyśle domowym, nie istnieje też dla pracujących umysłowo — nie na własną rękę, lecz w zakładach w charakterze urzędników. Lekarz szpitalny

i nauczyciel, urzędnik kolejowy i dziennikarz i t. p. — wszyscy oni pozbawieni są wolności pracy, wszyscy związani pewnymi regułami, muszą pracować w pewnych, wyznaczonych im miejscach, w pewnym czasie i t. d. A ponieważ, jak już zaznaczono, w dziedzinie pracy umysłowej wielka produkcja tak samo wypiera drobną, jak w innych dziedzinach działalności ludzkiej, przeto już i dla pracujących umysłowo wolność pracy staje się w dzisiejszym społeczeństwie coraz mniejszą.

Wprawdzie pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego robotnik posiada jeszcze pewną wolność. Jeżeli mu się dziś robota nie podoba w jakimś przedsiębiorstwie, to może jej szukać w innym; może z jednej służby przejść na drugą. W społeczeństwie zaś demokratyczno-społecznym wszystkie środki produkcji połączone są w jednych rękach, istnieje tam tylko jeden „pracodawca“, którego niepodobna zmieniać.

Pod tym więc względem dzisiejszy robotnik najemny ma w porównaniu z robotnikiem społeczeństwa demokratyczno-socjalnego wolność, lecz nie można jej jeszcze nazwać wolnością pracy. Jakkolwiekby często przechodził z jednej fabryki do drugiej, wolności pracy nie znajdzie w żadnej; w każdej bowiem fabryce czynności każdego poszczególnego robotnika są dokładnie określone i uregulowane. Jest to konieczność techniczna.

Wolność, której utrata grozi robotnikowi w produkcji demokratyczno-społecznej, nie jest zatem wolnością pracy, lecz wolnością wyszukiwania sobie pana. Wolność ta nie jest dziś bynajmniej pozbawiona znaczenia, jest ona obroną robotnika, jakto wie każdy, kto pracował lub pracuje w przedsiębiorstwie zmonopolizowanym. Lecz i tę wolność rozwój ekonomiczny coraz bardziej krępuje; wobec rosnącego braku pracy ilość wakujących miejsc jest o wiele mniejsza, niż ilość ubiegających się o nie. Robotnik nie mający zajęcia, czuje się szczęśliwym, jeżeli wogóle znajdzie miejsce. A wzrastające skupienie środków produkcji w nielicznych rękach sprawia, że w końcu robotnik odnajduje w każdym przedsiębiorstwie tego samego „pracodawcę“ lub przynajmniej te same warunki pracy.

To, co nasi przeciwnicy okrzykli jako zły zamiar wrogich kulturze i wolności demokratów społecznych, jest w dzisiejszym społeczeństwie naturalną tendencją rozwoju ekonomicznego. Widzimy tu to samo, co i w wielu innych dziedzinach.

Nie demokraci społeczni, lecz rozwój ekonomiczny znosi wolność wyboru pracy. Rozwoju tego zatamować demokraci społeczni nie chcą i nie mogą; lecz, jak w innych dziedzinach, tak i tu nadadzą mu inną, korzystniejszą dla robotników postać. Zależności robotni-

ka od mechanizmu gospodarczego, którego jest kółkiem, znieść nie mogą, lecz zamiast zależności robotnika od kapitalisty, z którym ma sprzeczne interesy, wprowadzą zależność jego od społeczeństwa, którego jest sam członkiem, społeczeństwa równouprawnionych towarzyszy, mających jednakowe interesy.

Zależność taka wydawać się może nieznośną liberalnemu adwokatowi lub literatowi, lecz nie jest taką dla współczesnego proletariusza, jak świadczy o tym r u c h z a w o d o w y. Związki zawodowe dają nam już obraz owej „tyranji państwa demokratyczno-społecznego“, o której plotą nasi przeciwnicy. Warunki pracy jednostki są w nich ściśle regulowane, dotychczas jednak żadnemu członkowi któregośkolwiek z tych związków nie przyszło do głowy upatrywać w nich skrupowanie jego wolności osobistej. Jeżeli kto uważał za konieczne bronić — często siłą oręża i z przelewem krwi — „wolności pracy“ przeciw temu „teroryzmowi“ — to nie byli to robotnicy, lecz kapitaliści. Biedna to wolność, która dziś już nie znajduje innych obrońców, oprócz handlarzy niewolników!

Lecz w społeczeństwie socjalistycznym praca nietylko traci swój charakter przymusowy; staje się ona owszem p o d s t a w ą n a j w y ż s z e j w o l n o ś c i, jaka dotychczas była możliwa dla rodzaju ludzkiego.

Zdawałoby się, że tkwi w tym sprzeczność. Jest ona jednak tylko pozorna.

Do czasu powstania wielkiego przemysłu praca nad wytwarzaniem i zdobywaniem potrzebnych do życia produktów, powiedzmy krótko, praca na utrzymanie, zupełnie pochłaniała ludzi; wymagała ona wyężenia wszystkich sił nietylko ciała, lecz i umysłu. Dotyczy to nietylko myśliwego lub rybaka, lecz również rolnika, rzemieślnika, kupca. Życie pracującego na utrzymanie człowieka wyłącznie prawie na pracy tej upływało. Praca ta hartowała jego ścięgna i nerwy, czyniła mózg wynalazczym i żadnym wiedzy. Lecz w miarę rozwoju podziału pracy, człowiek pracujący stawać się musiał coraz jednostronniejszym. Umysł i ciało nie rozwijają już swych zdolności w najrozmaitszych kierunkach. Całkowicie pochłonięci przez chwilową robotę cząstkową, robotnicy przestali rozumieć całokształt zjawisk otaczających. Harmonijny, wszechstronny rozwój sił duchowych i cielesnych, zajmowanie się kwestją wzajemnego stosunku zjawisk społecznych i przyrodzonych, myśl filozoficzna, t. j. poszukiwanie prawd najwyższych — wszystko to w tych warunkach staje się przywilejem tych, którzy pozostali wolni od pracy na utrzymanie. Przed powstaniem maszyn było to możliwe tylko dzięki temu, że pracę tę zrzucili na barki innych, dzięki w y z y s k o w i.

Najbardziej idealnym i oddanym filozofji społeczeństwem, jakie zna historia, jedynym na świecie społeczeństwem myślicieli i artystów, które służyło nauce i sztuce gwoi niej samej, była arystokracja ateńska, właściciele ziemscy, żyjący z pracy niewolników.

Praca, nie tylko praca niewolnika, lecz także praca wolna, uchodziła u nich za coś poniżającego, i słusznie. Nie przesadzał Sokrates gdy mówił: „Handlarzom i rzemieślnikom brak wykształcenia już z powodu braku wolnego czasu, bez którego niemożliwym jest dobre wychowanie. Uczą się tylko tego, czego wymaga ich zawód; wiedza sama przez się nie ma dla nich powabu. Zajmują się np. arytmetyką tylko dla handlu, nie zaś dla poznania własności liczb. Nie czują pociągu do czegoś wyższego. Procedurzysta mówi: zadowolenie, płynące z honorów i nauki, jest bez wartości w porównaniu z tym, którego źródłem są zyski pieniężne. Kowale, cieśle i szewcy mogą wprawdzie być wyćwiczeni w swym zawodzie, lecz większość ich to dusze niewolnicze, nie wiedzą, co piękne, dobre i sprawiedliwe“.

Od owego czasu rozwój ekonomiczny postąpił naprzód, podział pracy doszedł do niebywałych rozmiarów, a wzrost produkcji towarowej wciągnął kapitalistów i wykształconych w szeregi pracujących na utrzymanie. Na równi z rzemieślnikami i chłopami bogacze całkowicie oddają się dziś pracy na utrzymanie. Gromadzą się nie w gimnazjach, ani akademjach, jak Ateńczycy, lecz na giełdach i rynkach; spekulacje, w które się wdali, dotyczą nie pojęć prawdy i sprawiedliwości, lecz wełny i wódki, rosyjskich pożyczek i portugalskich kuponów. Ich siły duchowe wyczerpują się w tych spekulacjach. Po wykonanej „pracy“ pozostają im siły i chęci już tylko do najbardziej płaskich przyjemności.

Dla wykształconych jednak, jak widzieliśmy, wykształcenie stało się towarem. I oni nie mają ani czasu, ani pociągu do bezinteresownego poszukiwania prawdy, do dążenia do ideału. Każdy zasklepia się w swej specjalności i uważa za straconą każdą chwilę, której używa na nauczanie się czegoś, czego nie może użytkować. Stąd pochodzi dzisiejsza dążność do usunięcia języka greckiego i łaciny ze szkół średnich. Za tą dążnością przemawiają mniej względy pedagogiczne, jak usiłowanie, żeby chłopców uczyć tylko tego, czego mogą kiedyś „potrzebować“, to jest zmienić na pieniądze.

Podobnie ludzie nauki i artyści tracą poczucie całości, dążenie do wszechstronnego harmonijnego rozwoju. Wszędzie widzimy tylko jednostronną fachowość. Nauka i sztuka schodzą do poziomu rzemiosła. I tu stosuje się to, co Sokrates mówił o zajęciach rze-

mieślników. Zmysł filozoficzny znajduje się w stanie zaniku w obrębie wspomnianych tu klas.

Tymczasem jednak powstał nowy rodzaj pracy, praca przy maszynie, i nowa klasa, proletarijat.

Maszyna pozbawia pracę wszelkiej treści duchowej. Robotnik przy maszynie nie potrzebuje już myśleć, zastanawiać się; pozostaje mu tylko ślepo słuchać maszyny. Ona przepisuje mu, co ma robić; on zaś staje się jej dodatkiem.

To samo, co do pracy przy maszynie, stosuje się, jakkolwiek w mniejszym stopniu, również do robót cząstkowych w rękodzielniach i przemyśle domowym. Rozczłonkowanie pracy rzemieślnika, która stwarza cały przedmiot, na cały szereg robót cząstkowych, z których każda za pomocą jednego lub kilku najprostszych rękoczynów stwarza część całego produktu, stanowi, jak wiadomo, pierwszy stopień do wprowadzenia maszyn.

Pierwszym następstwem, wynikającym z monotoności i beźmyślności pracy, jest pozorne zabicie ducha w proletariuszu.

Dalszym jednak następstwem jest to, że cała istota jego buntuje się przeciwko nadmiernemu przedłużaniu pracy. Praca nie jest dlań równoznaczna z życiem. Życie zaczyna się dlań wtedy dopiero, gdy praca się kończy. Dla robotnika, dla którego praca i życie to jedno, wolność pracy może oznaczać wolne życie. Robotnik zaś, który żyje tylko wtedy, gdy nie pracuje, może osiągnąć wolne życie tylko przez uwolnienie od pracy. Oczywiście, ostatnia ta klasa robotników nie może dążyć do pozbycia się wszelkiej pracy. Wszak praca jest warunkiem życia. Lecz muszą z konieczności dążyć do ograniczenia pracy obowiązkowej o tyle, by im pozostawiła czas do życia.

Oto jedna z najważniejszych przyczyn walki, toczonej przez proletarijat współczesny o skrócenie dnia roboczego, — walki, której nie rozumieją chłopi i rzemieślnicy starego autoramentu. Nie jest to walka o drobne korzyści ekonomiczne, o podwyższenie płacy, o zmniejszenie liczby pozbawionych pracy; cele te również mają znaczenie, lecz w gruncie walka toczy się o życie.

Odebranie przez maszynę pracy jej treści duchowej pociąga za sobą jeszcze jedno następstwo: siły duchowe proletariusza nie zostają przez jego pracę wyczerpane, jak to ma miejsce u innych pracujących na utrzymanie; podczas pracy leżą one zupełnie odłogiem. Tym potężniejszym jest dążenie proletariuszy do zajęcia umysłu poza pracą, gdy tylko ta pozostawia na to czas. Jednym z najbardziej uderzających zjawisk w dzisiejszym społeczeństwie jest dążenie proletarijatu do wiedzy. Gdy wszystkie

inne klasy bezmyślnie zabijają swój wolny czas, proletarjat z prawdziwą chciwością łaknie wiedzy. Tylko ten, kto miał możliwość działania wśród proletarjuszki, może zupełnie ocenić potęgę tego dążenia do wiedzy i oświaty. Lecz i zdala stojący może powziąć o tym pewne wyobrażenie, jeżeli porówna czasopisma i broszury robotników z literaturą, w której lubują się inne warstwy społeczeństwa.

I to dążenie do wiedzy jest najzupełniej bezinteresowne. Robotnik, pracujący przy maszynie, wiedzą nie zwiększy swego zarobku. Jeżeli szuka prawdy, to czyni to dla niej samej, nie zaś dla jakichś korzyści materialnych. Dlatego też nie poprzestaje na jednej jakiejś, niewielkiej dziedzinie; jego uwaga zwrócona jest na wszystko; chce on pojąć całe społeczeństwo, cały świat. Najtrudniejsze zagadnienia nęcą go najwięcej; ze szczególnym zamiłowaniem zajmuje się zagadnieniami filozofji, metafizyki, często niełatwo bywa sięgnąć go z obłoków na ziemię.

Nie posiadanie wiedzy, lecz dążenie do niej cechuje filozofa. W tych wzgardzonych, ciemnych proletarjuszach zmartwychwstaje duch filozoficzny sławnych myślicieli arystokracji ateńskiej. Ale swobodny rozwój tego ducha niemożliwy jest w społeczeństwie dzisiejszym. Proletarjusze bowiem nie mają ani środków do nauki, ani kierunku w systematycznych studjach; wystawieni są na wszystkie przypadki i przeszkody bezplanowego samokształcenia, a przede wszystkim brak im wolnego czasu. Nauka i sztuka pozostają dla nich ziemią obiecaną, którą widzą zdaleka, o której posiadanie walczą, na którą jednak wstąpić nie mogą.

Dopiero zwycięstwo demokracji społecznej otwiera proletarjadowi wszystkie źródła wiedzy; dopiero dzięki zwycięstwu demokracji społecznej czas pracy na utrzymanie o tyle się zmniejszy, że robotnik znajdzie czas na zdobycie dostatecznej sumy wiedzy. Kapitałistyczny system produkcji budzi w proletarjacie żądzę wiedzy, lecz tylko socjalistyczny zdoła ją zaspokoić.

Nie wolność pracy, lecz uwolnienie od pracy, w wysokim stopniu umożliwione przez maszynę w społeczeństwie socjalistycznym, zapewni ludzkości wolność życia, wolność pracy w dziedzinie sztuki i nauki, wolność najszlachetniejszych rozkoszy.

Owo szczęśliwe harmonijne wykształcenie, które dotychczas raz tylko wystąpiło w dziejach, jako przywilej małej garstki wybranych arystokratów, stanie się udziałem wszystkich ludów cywilizowanych; czym dla tamtych byli niewolnicy, tym dla tych będą maszyny; doświadczą oni wszystkich uszlachetniających wpływów uwolnienia od pracy zarobkowej, lecz zarazem będą wolni od wpływów poniżających gospodarki niewolniczej, która sprowadziła zu-

pełne zwyrodnienie arystokratów ateńskich. I jak środki dzisiejszej nauki i sztuki o wiele przewyższają te, które były znane przed dwoma tysiącami lat, jak dzisiejszy świat cywilizowany przewyższa całą Grecję, tak i społeczeństwo demokratyczno-socjalne pod względem wielkości moralnej i dobrobytu materialnego o wiele przewyższy najświetniejsze społeczeństwo, jakie historia zna dotychczas.

Szczęśliwy ten, kto może łożyć swe siły na! walkę o urzeczywistnienie tego wzniesłego ideału!

V. Walka klas.

Demokracja społeczna i klasy posiadające.

Ostatnie ustępy części ogólnej naszego teraźniejszego programu brzmią:

Ten przewrót społeczny oznacza oswobodzenie nie tylko proletariatu, lecz całego rodzaju ludzkiego, cierpiącego pod naciskiem dzisiejszych stonków. Ale ten przewrót może być tylko dziełem klasy robotniczej, ponieważ wszystkie inne klasy, pomimo sprzecznych interesów wśród nich, stoją na gruncie własności prywatnej środków produkcji i mają za wspólny cel — zachowanie podstaw dzisiejszego społeczeństwa.

Walka klasy robotniczej przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu jest z konieczności walką polityczną. Klasa robotnicza nie może prowadzić swych walk ekonomicznych i rozwijać swej organizacji ekonomicznej — bez praw politycznych. Nie może skutecznie przejść środków produkcji w posiadanie ogółu, nie wszedłszy w posiadanie władzy politycznej.

Uświadomienie tej walki klasy robotniczej, nadanie tej walce cechy jednolitej i wskazanie jej celu, do którego zmierza z koniecznością żywiotwą — oto zadanie stronnictwa socjalno-demokratycznego.

Interesy klasy robotniczej są we wszystkich krajach z produkcją kapitalistyczną te same. Wraz z rozszerzeniem stosunków wszechświatowych z produkcją dla rynku światowego położenie robotników każdego kraju staje się coraz bardziej zależnym od położenia robotników w innych krajach. Oswobodzenie klasy robotniczej jest więc dziełem, w którym robotnicy wszystkich krajów kulturalnych są jednakowo zainteresowani. W tym przekonaniu stronnictwo socjalno-demokratyczne Niemiec czuje się i uważa się za solidarne z uświadomionymi robotnikami wszystkich innych krajów.

Stronnictwo socjalno-demokratyczne Niemiec walczy więc nie o nowe przywileje klasowe, lecz o obalenie panowania klasowego i klas samych, oraz o równe prawa i równe obowiązki bez różnicy płci i pochodzenia. Wychodząc z tego punktu widzenia, zwalcza w dzisiejszym społeczeństwie nie tylko wyzysk i ucisk najemników, lecz wszelki rodzaj wyzysku i ucisku, zarówno, czy ten wyzysk i ucisk jest skierowany przeciw pewnej klasie, pewnemu stronnictwu, pewnej płci, czy przeciw pewnej rasie.

Pierwsze zadanie pierwszego z tych ustępów nie wymaga chyba objaśnienia.

Wykazaliśmy już szczegółowo, że zastąpienie produkcji kapitalistycznej przez demokratyczno-społeczną leży nietylko w interesie pracodawców i pracowników, lecz również w interesie całego rozwoju społecznego, a więc w pewnym znaczeniu nawet w interesie posiadających. I tym dają się we znaki sprzeczności, cechujące współczesny system produkcji. Jedni z nich gnuśnią w próżniactwie, inni tracą siły w bezustannej pogoni za zyskiem, a nad wszystkimi, jak miecz Damoklesa, wisi ciągle groźba bankructwa, proletaryzacji.

Widzimy jednak, że wielka masa posiadających i wobec demokracji społecznej nietylko zachowuje się nieufnie, lecz nawet zwalcza ją z zaciekłością wroga.

Czyżby przyczyną tego był brak wiedzy i rozsądku? Lecz przywódcy przeciwników demokracji społecznej są to właśnie ci, których stanowisko w państwie, społeczeństwie, nauce powinnyby najlepiej uzdolnić do zrozumienia współzależności zjawisk społecznych i kierunku rozwoju społecznego.

Dzisiejsze stosunki społeczne tak są nienormalne, że nikt, kto pragnie być serjo traktowany w polityce lub nauce, nie śmie zaprzeczać słuszności krytyki demokratyczno-społecznej. Przeciwnie, najświatlejsze umysły we wszystkich partiach niesocjalistycznych przyznają, że w krytyce tej jest „ziarno prawdy“, niektórzy z nich nawet uważają zwycięstwo demokracji społecznej za nieuniknione — lecz tylko warunkowo, mianowicie nieuniknione wtedy tylko, jeżeli społeczeństwo nie opuści złej drogi i nie poprawi się, co zupełnie jakoby zależyło od naszej woli i bardzo łatwo da się wykonać, jeżeli pośpieszymy uczynić zadość żądaniom tej lub innej partji.

W ten sposób nawet ci członkowie partji niedemokratyczno-społecznych, którzy krytykę demokratyczno-społeczną najlepiej pojęli, za pomocą wykrętu logicznego w najważniejszym miejscu unikają konieczności wyciągnięcia konsekwencji z tej krytyki.

Przyczynę tego szczególnego zjawiska nietrudno zrozumieć. Jeżeli nawet klasy posiadające mają pewne dość ważne interesy, przemawiające przeciw własności prywatnej na środki produkcji, to inne, bliższe i zrozumialsze dla niej interesy wymagają utrzymania własności prywatnej.

Oczywiście przedewszystkiem stosuje się to do bogatych. Bezpośrednio nie mogą oni nic zyskać przy zniesieniu własności prywatnej na środki produkcji. Wprawdzie będzie to miało dobroczynne skutki społeczne, z których i oni skorzystają, lecz jest to rzecz stosunkowo odległa. Natomiast ujemne skutki, które dla nich pociągnąć musi zniesienia tej własności prywatnej, z góry już są widoczne; na sile i na wpływie stracić muszą bezwarunkowo, niektórzy

z nich prawdopodobnie na wygodach i dostatkach, zależnie od warunków w których dokona się zmiana socjalna.

Inaczej rzecz się ma z niższemi warstwami klas posiadających, z temi z pomiędzy nich, które są wyzyskiwane, z drobnymi rzemieślnikami, chłopami i t. p. Ci nic nie mają do stracenia na sile i wpływie, na dobrobycie zaś mogą tylko zyskać dzięki wprowadzeniu i rozwojowi produkcji demokratyczno-społecznej. Lecz aby to zrozumieć, muszą wznieść się ponad stanowisko klas, do których należą. Ze stanowiska ograniczonego drobnomieszczanina lub chłopaka kapitalistyczny system produkcji jest niezrozumiały, jakkolwiek odczuwa on na własnej skórze jego następstwa, a jeszcze mniej zrozumiałą jest dlań demokracja społeczna współczesna. Co jednak rozumieją, to konieczność własności prywatnej na środki produkcji w ich systemie produkcji.

Póki rzemieślnik czuje jak rzemieślnik, chłop jak chłop, drobny kupiec jak drobny kupiec, póki mają silną świadomość klasową, póty stać muszą przy własności prywatnej na środki produkcji i są niedostępni dla socjalizmu, choćby im się działo bardzo źle.

Widzieliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, jak własność prywatna na środki produkcji przykuwa ginącego drobnomieszczanina i chłopaka do ich zacofanych form produkcji, nawet gdy te już dawno przestały wystarczać na zapewnienie im choć cokolwiek znośnego utrzymania i gdy przejście do pracy najemnej mogłoby poprawić ich położenie. Tak więc własność prywatna jest zarazem siłą, przykuwającą wszystkie klasy posiadające do dzisiejszego systemu produkcji, nawet te, których posiadanie jest już tylko pełną ironji karykaturą tego pojęcia.

Tylko ci drobnomieszczanie i chłopcy, którzy zwątpili o dalszym istnieniu swej klasy, którzy zrozumieli już, że formy produkcji, na których opiera się ich byt, skazane są na zagładę, tylko ci, powtarzamy, dostępni są dla nauk demokracji społecznej. Ale ciemnota i ciasnota poglądów, będące naturalnym następstwem warunków ich życia, utrudniają im bardzo zrozumienie beznadziejnego położenia ich klasy. Ich nędza i rozpaczliwe poszukiwanie środka, któryby ich mógł z niej wybawić, miały dotychczas przeważnie ten tylko skutek, że stawali się łatwą zdobyczą każdego demagoga, który nie skąpił im świetnych obietnic.

W wyższych warstwach klas posiadających spotykamy więcej wykształcenia i szerszy pogląd na rzeczy. Niejeden inteligent posiada jeszcze resztki dawnego idelizmu z czasów walk rewolucyjnych emancypującej się burżuazji, z czasów oświecenia. Ale biada temu z nich, który i okaże sympatję dla socjalizmu! Ma

on wkrótce do wyboru albo porzucić swe idee, albo też zerwać wszystkie więzy społeczne, które go dotąd nietylko kępowały, lecz i utrzymywały. Niewielu tylko posiada tyle odwagi i samodzielności, aby dojść do tego rozdroża, a z tych niewielu bardzo nieliczni mają wtedy dość siły, aby stanowczo zerwać ze swą klasą. Z tych ostatnich dotychczas większość wkrótce ustała w drodze; poznawali oni później swe „uniesienia młodości“ i stawali się „roz sądnyymi“.

Idealiści burżuazyjni są wśród członków wyższej burżuazji jedynymi, którzy wogóle mogą kiedykolwiek stać się zwolennikami demokracji społecznej. Lecz znaczna większość tych z pomiędzy idealistów, którzy wyrobili sobie głębszy pogląd na stosunki społeczne i wynikające z nich zagadnienia, bierze stąd tylko pochop do bezpłodnego poszukiwania tak zwanego „pokojowego“ rozwiązania kwestji społecznej — rozwiązania, któreby pogodziło wymagania ich mniej lub więcej demokratyczno-społecznych przekonań z klasowymi interesami burżuazji, co jest równie niemożliwe, jak mokry ogień lub płonąca woda.

Jedynie tylko ci idealisci burżuazyjni, którzy nietylko doszli do odpowiednich poglądów teoretycznych, lecz, przynajmniej wewnętrznie już, zerwali z burżuazją, a mają dość sił i odwagi, aby zerwać z nią również zewnętrznie, tylko ci, powtarzamy, mogą stać się prawdziwymi demokratami społecznymi.

Ze strony więc klas posiadających niewiele spodziewać się możemy dla sprawy demokracji społecznej. Pojedynczy ich członkowie mogą być pozyskani dla socjalizmu, lecz tylko tacy, którzy ze względu na swą świadomość nie należą do klasy, do której zaliczają się ze względu na swe stanowisko ekonomiczne.

Ci zawsze stanowić będą tylko drobną mniejszość, z wyjątkiem czasów rewolucyjnych, kiedy szala zwycięstwa zdaje się przechylać na stronę socjalizmu. Wtedy zapewne w szeregach klas posiadających znajdzie się wielu, opuszczających stare sztandary.

Ale dotychczas armje socjalistyczne rekrutują się przeważnie nie z klas tych, które jeszcze mają coś, choć już nie wiele, do stracenia, lecz z klasy tych, którzy „nic nie mają do stracenia, krom swych kajdanów, a mają do zdobycia — świat“.

Czeladź wiejska i służba.

Bynajmniej jednak nie wszystkie warstwy wydziedziczonych stanowią bogate źródło dla szeregów demokratyczno-społecznych.

Nie możemy tu oczywiście pisać historii naturalnej proletariatu; najważniejsze szczegóły podaliśmy już w rozdziale II, gdzie rozważaliśmy rolę proletariatu w dzisiejszym systemie produkcji. Dodamy tu jeszcze parę uwag uzupełniających, potrzebnych do wyjaśnienia roli, którą różne warstwy proletariatu odgrywają w ekonomicznych i politycznych walkach naszej epoki.

Jakkolwiek fałszywym jest ulubione zdanie filistrów, że biedni zawsze istnieli, to jednak przyznać trzeba, że ubóstwo jest tak dawne, jak produkcja towarowa. Wprawdzie dawniej bywało ono zwykle zjawiskiem wyjątkowym. W wiekach średnich np. liczba tych, którzy nie posiadali środków produkcji, potrzebnych do prowadzenia własnego gospodarstwa, była bardzo niewielka. Z tych niewielu, którzy nic nie posiadali, większość łatwo znajdowała miejsce w rodzinach posiadających w charakterze pomocników, parobków, czeladzi, dziewczek; byli to przeważnie ludzie młodzi, którzy mieli jeszcze widoki na założenie własnego gospodarstwa i własnego ogniska. W każdym razie pracowali wspólnie z głową rodziny lub jego żoną, i wspólnie z nimi spożywali owoce swej pracy. Jako członkowie rodziny posiadającej, nie byli proletariuszami. Dbali o majątek rodziny, gdyż uczestniczyli w korzyściach i stratach. Stoją się to jeszcze dziś do tych zapadłych kątów, w których zachował się podobny stosunek patryarchalny. Gdzie służba jeszcze należy do rodziny posiadacza, tam broni ona własności, jakkolwiek sama jest jej pozbawiona, i tam też demokracja społeczna nie znajduje gruntu.

Podobnie rzecz się miała z czeladzią rzemieślniczą.

Obok parobków i czeladzi powstała służba. Pewna część wydziedziczonych zwróciła się do większych wyzyskiwaczy, w wiekach średnich i w początkach nowych zwłaszcza do szlachty i książąt, do wyższego duchowieństwa i kupców. Wstępowali do nich na służbę, nie aby im pomagać w pracy, lecz aby bronić i służyć ich zbytym w charakterze żołnierzy najemnych i lokajów. Brak tu było wspólnej pracy i spożycia, brak stosunku patryarchalnego, a więc i wynikającej stąd solidarności pomiędzy panem a sługą. Za to rozwinęła się pomiędzy nimi innego rodzaju solidarność. Gdzie utrzymywana jest liczniejsza służba, tam wśród niej istnieją różnice stopni. Jednostki spodziewać się mogą awansu, podwyższenia dochodu, władzy i wpływu. To podwyższenie zależy jednak od humoru pana. Im zręczniejsz się ktoś do tego humoru przystosowuje i im umiejętniej kopie dołki pod swymi towarzyszami, tym lepsze są jego widoki. Tak więc sługa czuje się solidarnym z panem, natomiast jest tajnym wrogiem swych towarzyszy. Inna jeszcze solidarność powstaje między panem a sługą. Im większy jest dochód,

władza i wpływ pana, tym większa część tego wszystkiego dostaje się słudze. Stosuje się to zwłaszcza do służby zbytkownej, której jedynym zadaniem jest „reprezentacja“, pokazywanie, jakim nadmiarem pieniędzy pan jej rozporządza. Służba taka pomaga panu szybko i przyjemnie trwonić majątek, służąc mu nieustraszenie i „wiernie“ we wszystkich jego głupstwach i wadach. Sługa czuje się wobec innych wydziedziczonych solidarnym z posiadaczem, a nawet często zachowuje się wobec nich bezwzględniej jeszcze, niż sam pan. Ten bowiem, jeżeli ma choć trochę rozsądku, nie zarznie kury, która mu znosi złote jaja; chce ją zachować nietylko dla siebie, lecz i dla swych potomków. Dla sługi wzgląd ten nie istnieje.

Nie dziw, że wśród ludu niema nic bardziej znieawidzonego, jak służba pańska, że jej płaszczenie się wobec wyższych i brutalność wobec niższych weszły w przysłowie. Dusza słuźalcza to synonim wszelkiej nędzoty.

Podobne wpływy na charakter służby działają nietylko u nieposiadających z niższych stanów, lecz również u nieposiadających lub mało posiadających ze stanów wyższych, np. u zubożałego szlachcica, szukającego szczęścia na stanowisku wyższego sługi, dworzanina we dworze księżęcym¹⁾.

Zajmuje nas tu jednak służba niższa; musimy przeto zaniechać dalszych porównań ze służbą szlachecką, porównań, które każdy z łatwością może sobie snuć dalej. Tu idzie nam tylko o wyjaśnienie, dlaczego służba, pomimo że należy do nieposiadających, niezbyt obiecujący grunt przedstawia dla demokracji społecznej. Raczej stanowi ona podporę istniejącego społeczeństwa.

Wzrost masy wytwarzanej rokrocznie wartości dodatkowej wynikający stąd wzrost zbytku sprzyja stałemu pomnażaniu służby. Na szczęście jednak dla rozwoju społecznego znacznie zmniejszyła się wojenna jej odmiana, w o j s k o n a j e m n e, a to od czasu przewrotu w ustroju wojskowym, przygotowanego przez rewolucję francuską, od czasu zastąpienia wojska najemnego przez powszechną służbę wojskową. Zupełnie ona nie znikła, i jej to właśnie szczątkom w armjach współczesnych mamy głównie do zawdzięczenia, że dotychczas „naród uzbrojony“ bynajmniej nie okazał się urządzeniem demokratycznym.

¹⁾ Jak blisko siebie stoją służa i dworzanie, pokazuje nam w zabawny sposób romans Le Sage'a „Gil Blas“, ta klasyczna historia naturalna służby. Z drugiej strony służa spokrewniony jest z lumpenproletariatem. Gil Blas w niczem się nie zmieniając, awansuje z najniższego sługi i łotra na stanowisko sekretarza i ulubieńca pierwszego ministra dworu hiszpańskiego.

Lecz wzrostowi właściwej służby i domowników wogóle, pomimo stałego powiększania się zbytku, przeciwdziała silna tendencja: rozkład dotychczasowej formy rodziny i podział pracy, oddający coraz więcej robót gospodarstwa domowego i służby osobistej osobnym, niezależnym zawodom, jak fryzjerzy, kelnerzy, dorożkarze, posłańcy i t. p. Zawody te, odgałęzione od służby, przez długi czas jeszcze po osiągnięciu zupełnej samodzielności, posiadają cechy, świadczące o ich pochodzeniu, stopniowo jednak zaczynają przyjmować cechy i poglądy, właściwe robotnikom przemysłowym.

Lumpenproletariat.

Jakkolwiek liczną bywaia służba gospodarska i zbytkowna, czeladź i żołdactwo najemne, to jednak nie mogła ona pochłonąć wszystkich nieposiadających. Nieposiadający niezdolni do pracy — dzieci, starcy, chorzy, kaleki — nie mogli znaleźć utrzymania w żadnym z tych zawodów. Przyłączyła się do nich, jak widzieliśmy, w początkach czasów nowożytnych taka masa poszukujących pracy — mianowicie chłopów, wyrugowanych z ziemi lub zbiegłych przed okrucieństwem panów, — że liczne zastępy zdolnych do pracy znalazły się w tym samym położeniu, co i niezdolni. Nie pozostawało im nic innego prócz żebrania, kradzieży i prostytucji. Mieli do wyboru albo umrzeć z głodu, albo postępować wbrew panującym pojęciom o wstydzie, honorze i godności. Mogli żyć tylko dzięki temu, że troskę o najpilniejsze potrzeby osobiste stale stawiali wyżej, niż troskę o dobrą sławę. Rzecz prosta, że stan podobny oddziaływać musi do najwyższego stopnia demoralizująco.

Demoralizacja ta zwiększała się i jeszcze zwiększa dzięki temu, że pozbawieni pracy nędzarze są najzupełniej zbyteczni dla społeczeństwa, które nietylko ich nie potrzebuje, lecz przeciwnie, w razie ich usunięcia pozbyłoby się niepożądanego ciężaru. Każda jednak klasa zginąć musi, jeżeli jest zbyteczna, jeżeli nie ma do spełnienia żadnych funkcji niezbędnych; stosuje się to zarówno do najniższych, jak i najwyższych.

A żebracy nie mogą nawet pocieszać się złudzeniem, że są niezbędni; nie mają żadnych wspomnień o czasach, w których ich klasa świadczyłaby społeczeństwu jakieś usługi; nie mają siły, z której pomocą mogliby narzucić społeczeństwu swe panierstwo.

Są tylko tolerowani. Pokora zatem stanowi pierwszy obowiązek żebraka i uchodzi za najwyższą cnotę biedaka. Podobnie jak

służba, tak i ten rodzaj proletariuszy płaszczy się przed możnymi; nie stanowią oni opozycji przeciw istniejącemu ustrojowi społecznemu. Przeciwnie. Skazani są na okrucy, spadające ze stołu bogacza: jakże mieliby pragnąć, aby bogacz istnieć przestał? Sami nie są wyzyskiwani; lecz im wyższy jest stopień wyciągania nadwartości u robotnika, im większy dochód bogacza, tym hojniejszym może on być, tym więcej oczekiwać odeń mogą biedacy. Biorą oni udział w wyzysku, podobnie jak służba; jakież powód mieliby do zwalczania wyzysku? W początkach reformacji w Niemczech, gdy kościół katolicki znieawidzony był przez wszystkie klasy, wyzyskiwał je bowiem wszystkie, ci właśnie proletariusze pozostali mu wierni, otrzymywali bowiem odeń większą jałmużnę, niż od skąpych mieszczan i ograbionych chłopów.

Ten rodzaj proletariatu — lumpenproletariat — nigdy jeszcze z własnego popędu nie występował przeciwko wyciąganiu nadwartości. Co prawda, nie jest też i podporą jego, jak wojowniczy gatunek służby za dawnych czasów. Tchórzliwy, bezmyślny, bez wahanania porzuca tych, którzy darzyli go jałmużną, z chwilą, gdy tracą bogactwa i władzę. Nigdy nie kroczył na czele ruchu rewolucyjnego, lecz przy wszelkich zamieszkach wnet się zjawiał, aby łowić ryby w mętnej wodzie. Nieraz przyczyniał się do zadania ostatniego ciosu klasie panującej w chwili jej upadku. Zwykle w rewolucji ograniczał się na tym, że ją wyzyskiwał i kompromitował, by ją przy pierwszej sposobności zdradzić.

Kapitalistyczny system produkcji znacznie pomnożył zastępy lumpenproletariatu i wciąż zasila je nowymi rekrutami; zwłaszcza w wielkich miastach stanowią one znaczną część ludności.

Pod względem charakteru i poglądów lumpenproletariat pozostaje w bardzo blizkim pokrewieństwie z tą częścią chłopstwa i drobnomieszczanstwa, która bardzo podupadła, zwałpiła o własnych siłach i usiłuje utrzymać się na powierzchni za pomocą jałmużny, którą jej rzucają klasy wyższe.

Początki proletariatu najemnego.

Z tych to warstw głównie czerpała swe siły robocze poczynająca się produkcja kapitalistyczna, zwłaszcza wielki przemysł. Ten ostatni wymaga nie tyle wykwalifikowanych, ile cierpliwych i pokornych robotników, którzy przystosowują się do wielkiego mechanizmu fabryki nowoczesnej, mogącego funkcjonować bez prze-

szkody w takim tylko razie, jeżeli każde z niezliczonych jego kótek ciągle i punktualnie wykonywa swe ruchy. A ponieważ warstwy, stojące najbliżej lumpenproletariatu, a nawet niektóre części samego lumpenproletariatu, dostarczyły większości robotników powstającemu przemysłowi kapitalistycznemu, to i traktowanie, które warstwy te nosiły, kapitałiści usiłowali rozciągnąć na wszystkich swych robotników. Sama praca, której wpływ uszlachetniający tak chętnie opisują burżuazyjni ekonomiści i moralisci, stała się dla proletariatu źródłem poniżenia, nie zaś uszlachetnienia. Brak odporności u robotników umożliwił kapitalistom nadzwyczajne przedłużenie czasu roboczego. Jakie pobudki działały w tym kierunku w wielkim przemyśle kapitalistycznym, widzieliśmy już w rozdziale II. Kapitał, o ile nie jest do tego zmuszony, nie daje proletariuszowi czasu ani do życia, ani do kształcenia się. Gdzie nie napotka tamy, tam przedłuża pracę aż do zupełnego wyczerpania robotnika. Jeżeli pozostaje krótka przerwa pomiędzy pracą a snem, to starczy ona zaledwie na najbardziej przelotne przyjemności, mające zagłuszyć świadomość nędzy, na upicie się alkoholem lub stosunek płciowy. Wspólna praca mężczyzn i kobiet, dorosłych i dzieci, która między ludźmi wesołymi, wolnymi i świadomymi swych obowiązków może być źródłem najwyższych podnieć umysłowych i uszlachetnienia moralnego, w fabryce kapitalistycznej stała się środkiem, zwiększającym niebezpieczeństwo demoralizacji i upadku.

Nie dziw, że w początkach przemysłu kapitalistycznego proletariąt pracujący prawie nie różnił się od lumpenproletariatu. Jak głęboko był pogrążony w pijaństwie, przestępstwach, zdziczeniu i brudzie — cielesnym i duchowym — najlepiej widać z klasycznego opisu, w którym Fryderyk Engels przedstawił położenie klas pracujących w Anglii w pierwszych dziesięcioleciach XIX stulecia.

Wznoszenie się proletariatu najemnego.

Pojęcie proletariatu uważano za równoznaczne z pojęciem ostatecznego upadku. Dziś jeszcze istnieją ludzie, trzymający się tego zdania, a między nimi tacy, którzy uważają się za postępowych. A jednak już wtedy, gdy proletariąt pracujący tyle miał wspólnych cech zewnętrznych z lumpenproletariatem, powstała głęboka przepaść między jednym a drugim.

Lumpenproletariąt w gruncie zawsze pozostawał tym samym niezależnie od tego, gdzie i kiedy występował masowo. Lumpen-

proletariat dzisiejszego Berlina lub Londynu niezbyt się różni od lumpenproletariatu starożytnego Rzymu. Natomiast współczesny proletariat pracujący jest zjawiskiem zupełnie swoistym, jakiego w dziejach świata dotychczas nie widziano.

Pomiędzy lumpenproletariatem, a proletariatem pracującym produkcji kapitalistycznej zachodzi przedewszystkiem ta olbrzymia i zasadnicza różnica, że pierwszy jest pasorzytem, gdy drugi stanowi jedną z podstaw społeczeństwa, i to podporę, która staje się coraz bardziej nietylko najważniejszą, lecz w końcu je d y n ą, z której społeczeństwo czerpie swą siłę. Pracujący proletariusz jest wydziedziczony, lecz nie żyje z jałmużny. Nietylko nie jest utrzymywany przez społeczeństwo, lecz przeciwnie, utrzymuje je swą pracą. W początkach produkcji kapitalistycznej pracujący proletariusz uważa siebie jeszcze za nędzarza; w kapitaliście widzi swego dobroczyńcę, dającego mu pracę i chleb, chlebobawcę, pracodawcę. Ma się rozumieć, że ten stosunek „patryarchalny“ bardzo jest przyjemny dla kapitalisty. Jeszcze dziś wymaga on od swych robotników za wypłacane im wynagrodzenie nietylko umówionej pracy, lecz jeszcze posłuszeństwa i wdzięczności ¹⁾.

Nigdzie jednak piękne stosunki patryarchalne początkowych okresów kapitalizmu nie trwają długo. Robotnicy wcześniej czy później spostrzegają, że to oni są chlebobawcami kapitalisty, a nie odwrotnie.

Gdy oni pozostają ubodzy albo, jeśli to być może, jeszcze coraz bardziej ubożają, tymczasem kapitalista coraz bardziej się zbożaca. A gdy proszą fabrykanta, tego rzekomego patryarchę o większy kawałek chleba, on podaje im — kamień.

Od proletariuszów łachmanowych (lumpenproletariuszów) i służących proletariusze pracujący różnią się tym, że nie żyją z wyzysku wyzyskiwaczy; od czeladzi wiejskiej i czeladników rzemieślniczych różnią się tym, że nie pracują i nie żyją razem ze swymi wyzyskiwaczami, że dla nich znikły wszelkie stosunki osobiste między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami. Oni żyją w nędznych norach, a dla swych wyzyskiwaczy budują pałace; oni łakną, a dla tamtych przygotowują uczyty zbytłowne. Harują, aż upadają ze znużenia, ażeby wyzyskiwaczowi i jego rodzinie zapewnić środki do zabijania czasu.

To jest zupełnie inne przeciwieństwo, jak pomiędzy bogaczem a „maluczkiem“, biedakiem czasów przedkapitalistycznych. Ten za-

¹⁾ Właściwie, ściśle mówiąc, pracodawca powinien się nazywać pracobiorcą, a robotnik pracodawcą, gdyż on jest tym, który pracę daje.

zdrości bogaczowi, ku któremu podnosi wzrok z podziwem, jako ku swojemu wzorowi, swojemu ideałowi. Chciałby być na jego miejscu, wyzyskiwaczem, jak on. Ani mu przez myśl nie przejdzie usuwać wyzysk. Proletariusz pracujący nie zazdrości bogaczowi, nie pragnie zająć jego miejsca; on go nie nawiązuje i nim pogardza; nienawidzi go, jako swego wyzyskiwacza, a pogardza nim, jako trutniem. Nienawidzi najpierw tych kapitalistów, z którymi właśnie ma do czynienia, ale wkrótce poznaje, że oni wszyscy wogóle postępują z nim jednakowo, a jego początkowa nienawiść osobista rozwija się w świadome przeciwieństwo przeciwko całej klasie kapitalistów.

To przeciwieństwo przeciwko wyzyskowi jest jedną z najwcześniejszych oznak proletariatu pracującego. Nienawiść klasowa nie jest bynajmniej wynikiem propagandy socjalistycznej — już dawno przed jej wystąpieniem odzywała się bardzo silnie. U sług, czeladzi wiejskiej i czeladników rzemieślniczych tak silna nienawiść klasowa jest niemożliwa. Przy ścisłych stosunkach osobistych członków tych zawodów do ich „panów“, taka nienawiść uniemożliwiałaby wszelką owocną działalność dla nich. W tych zawodach dość często zachodzą walki najemników z kierownikami przedsiębiorstwa albo gospodarstwa domowego, ale tu bardzo łatwo następuje zgoda. W kapitalistycznym systemie produkcji zaś robotnicy mogą czuć najzawziętszą nienawiść do przedsiębiorców bez uszczerbku dla produkcji, a nawet bez zwrócenia na to uwagi przedsiębiorcy.

Ta nienawiść z początku wyraża się tylko nieśmiało i tylko gdzie niegdzie. Jeśli potrzeba niejakiego czasu, zanim proletariusze zamiarkują, że fabrykanci dają im zatrudnienie bynajmniej nie z wspaniałomyślności, to jeszcze większego czasu potrzeba, żeby znaleźli odwagę, by otwarcie wystąpić w zatargu z „panem“.

Lumpenproletariusz odznacza się tchórzostwem i pokorą, pozabawiony jest bowiem wszelkiego oparcia materialnego i czuje się zbyt słabym. Podobnymi cechami odznacza się początkowo i proletariatu pracujący, o ile rekrutuje się z lumpenproletariatu i ze zbliżonych doń warstw.

Wprawdzie odczuwa on wszystkie krzywdy, których staje się pastwą, ale protestuje przeciw nim tylko w ukryciu; zaciska pięść — w kieszeni. A przytym oburzenie u natur szczególnie energicznych i namiętych wyraża się w ukrytych zbrodniach.

Świadomość własnej siły i duch oporu rozwijają się w warstwach robotników najemnych, o których tu mówimy, dopiero wtedy, gdy dojdą do świadomości wspólności interesów, solidarności, panującej wśród ich członków. Wraz z przebudzeniem się pocz u-

cia solidarności rozpoczyna się moralne odrodzenie proletariatu, podźwignienie proletariatu pracującego z bagniska proletariatu łachmanowego.

Warunki pracy produkcji kapitalistycznej same przez się zmuszają proletariuszów do konieczności ścisłej solidarności, do poddania jednostki interesom ogółu. Gdy w rzemiośle, w jego formie klasycznej, każdy osobnik sam przez się wytwarza pewną całość, tymczasem przemysł kapitalistyczny polega na wspólnej pracy, na kooperacji. Tu pojedynczy robotnik nic nie znaczy bez swych towarzyszy. Jeśli zjednoczeni i według jednego planu zabiorą się do pracy, wtedy wydajność pracy każdego z nich się podwaja i potraja. Tym sposobem praca uprzytomnia im potęgę zjednoczenia; tym sposobem praca rozwija w nich dobrowolną, ochoczą karność, która jest nieodzownym warunkiem produkcji wspólnej, socjalistycznej, a zarazem nieodzownym warunkiem skutecznej walki proletariatu przeciwko wyzyskowi produkcji kapitalistycznej. Ta produkcja tym sposobem wychowuje proletariata na swą własną zgubę i do pracy dla społeczeństwa socjalistycznego.

Być może potężniej, niż kooperacja, wpływa na rozbudzenie poczucia solidarności w proletariacie jednakowość warunków pracy. W fabryce pomiędzy robotnikami niewiele jest stopniowań, a często żadna nie istnieje hierarchja. Wyższe stanowiska zazwyczaj bywają niedostępne dla proletariuszy, a przytym są one tak nieliczne, że przez masę robotników nie mogą być brane pod uwagę. Niewielu tylko można przekupić temi uprzywilejowaniami stanowiskami. Ogromna większość pracuje w jednakowych warunkach, i jednostka nie ma żadnej możności poprawienia ich wyłącznie dla siebie; położenie swe poprawić może wtedy tylko, gdy następuje poprawa w położeniu ogółu, w położeniu wszystkich jej współpracowników. Wprawdzie powstają niezgody pomiędzy robotnikami przez wprowadzenie sztuczne nierówności do warunków pracy. Lecz niwelujący wpływ współczesnego przemysłu wielkiego zbyt jest silny, aby tego rodzaju wybiegi — płaca od sztuki, premja i t. p. — zdołały na czas dłuższy zabić świadomość wspólności interesów wśród robotników. Im dłużej trwa produkcja kapitalistyczna, tym potężniej rozwija się solidarność proletariatu, tym głębiej zapuszcza ona swe korzenie, tym wydatniejszym jego rysem się staje.

Dość będzie przypomnieć to, cośmy wyżej mówili o służbie aby pokazać, jak dalece pod tym względem różni się od niej proletariata pracujący. Na tym punkcie proletariatowi produkcji kapitalistycznej ustępuje i czeladź wiejska, a nawet czeladź rzemieślnicza.

Solidarność czeladzi rzemieślniczej zatrzymała się na punkcie, który solidarność proletariuszy przekroczyła. Solidarność jednych,

jak drugich, nie ogranicza się do robotników tego samego przedsiębiorstwa; jak proletariusze, tak i czeladnicy doszli już do przeświadczenia, że robotnicy wszędzie mają tych samych przeciwników i te same interesy. Czeladź rzemieślnicza utworzyła organizacje zawodowe w czasie, gdy burżuazja była jeszcze głęboko zasklepiona w małomiasteczkowości i zaściankowości. Dzisiejszy proletariąt w swych uczuciach i postępowaniu jest zupełnie międzynarodowy. Pośród zawziętych walk narodowościowych, pośród najgorliwszych zbrojeń wojennych klas panujących, proletariusze wszystkich krajów się połączyli.

Początki organizacji międzynarodowych znajdujemy już wśród czeladzi rzemieślniczej; okazała się ona zdolną przekroczyć szranki narodowe. Jednej jednak granicy przekroczyć nie zdołała: swego zawodu. Kapelusznik lub kotlarz niemiecki podczas swych wędrówek mógł znajdować gościnne przyjęcie u swych kolegów w Szwecji lub Szwajcarji; natomiast szewc lub stolarz jego własnego miasta pozostawali dlań obcymi. Pojedyncze rzemiosła były ściśle odgraniczone. Całemi latami musiał się uczyć terminator, zanim został czeladnikiem, i całe życie pozostawał wierny swemu rzemiosłu, w którego rozkwicie i potędze bardzo był zainteresowany. Jeżeli pozostawał w pewnym antagonizmie względem majstra swego rzemiosła, to niemniej również względem majstrów i czeladników innych rzemiosł. W epoce rozkwitu rzemiosł widzimy zacięte walki i antagonizmy pomiędzy korporacjami czeladników różnych rzemiosł.

Produkcja kapitalistyczna natomiast wytwarza pstrą mieszaninę różnych zawodów. W przedsiębiorstwie kapitalistycznym zwykle wspólnie obok siebie pracują robotnicy różnych zawodów dla osiągnięcia wspólnego celu. Z drugiej strony widzimy dążność do zniesienia wogóle pojęcia zawodu produkcji. Dawne terminowanie robotnika, trwające całe lata, maszyna skraca do nauki kilkotygodniowej, często kilkodniowej. Pozwala pojedynczemu robotnikowi przechodzić bez zbytejnej trudności od jednej manipulacji do drugiej. Nieraz zmusza go nawet do tego, mianowicie, gdy go czyni zbytecznym w jego dotychczasowej działalności, wyrzuca na bruk i zmusza do oglądania się za innym zajęciem. Wolność wyboru zawodu, której utraty tak się obawia filister w „państwie przyszłości“, dziś już straciła wszelki sens dla robotnika.

W tych warunkach nietrudno mu przekroczyć granice, przed którymi zatrzymali się czeladnicy. Proletariusz nowoczesny nie tylko ma świadomość solidarności międzynarodowej, lecz świadomość ta nadto obejmuje całą klasę robotniczą.

W starożytności i w wiekach średnich istniały rozmaite formy pracy najemnej. Podobnie walki pomiędzy najmitymi a ich wyzys-

kiwaczami nie przedstawiają nic nowego. Lecz dopiero pod panowaniem wielkiego przemysłu kapitalistycznego powstaje jednolita klasa robotników najemnych, zupełnie świadomych wspólności swych interesów i coraz bardziej podporządkowujących nie tylko osobiste, lecz także lokalne, a nawet — o ile takowe istnieją jeszcze — interesy zawodowe wielkim ogólnym interesom klasy. Dopiero w XIX stuleciu walka robotników najemnych nabiera charakteru walki klasowej. A dopiero dzięki temu staje się rzecz możliwą, że te walki otrzymują cel rozleglejszy, wyższy, niż usunięcie chwilowych niedogodności, że ruch robotniczy staje się ruchem rewolucyjnym.

Pojęcie klasy robotniczej staje się jednak coraz szerszym. To, cośmy wyżej powiedzieli, stosuje się przedewszystkiem do pracujących proletariuszy wielkiego przemysłu. Lecz jak kapitał przemysłowy staje się coraz bardziej miarodajnym dla wszystkich rodzajów kapitału, a nawet dla wszystkich przedsiębiorstw gospodarczych u narodów kapitalistycznych, podobnie poglądy i uczucia proletariatu, pracującego w wielkim przemyśle, stają się coraz bardziej miarodajnymi dla poglądów i uczuć robotników najemnych wogóle. Świadomość powszechnej wspólności interesów ogarnia także robotników rękodzielnictwa kapitalistycznego i rzemiosł, te ostatnie tym łatwiej, im bardziej tracą swój charakter pierwotny i im bardziej zbliżają się do rękodzielnictwa lub do kapitalistycznie wyzyskiwanego przemysłu domowego.

Przyłączają się do nich stopniowo robotnicy nieprzemysłowych przedsiębiorstw miejskich, handlu, komunikacji, hoteli, restauracji i t. p. Również i do robotników rolnych stopniowo przenika świadomość wspólności interesów z pozostałymi robotnikami najemnymi z chwilą, gdy produkcja kapitalistyczna przekształca dawne patriarchalne gospodarstwo w przemysł, produkujący za pomocą proletariuszy najemnych, nie zaś czeladzi należącej do rodziny gospodarza. Co większa, poczucie solidarności w końcu ogarniać zaczyna gorzej uposażonych z pomiędzy samodzielnych rzemieślników, a nieraz nawet i chłopów; tym sposobem klasy pracujące coraz więcej zlewają się w jedną jednolitą klasę robotniczą, ożywioną duchem proletariatu przemysłowego, który stale wzrasta zarówno co do liczby, jak co do znaczenia ekonomicznego. Coraz więcej szerzy się wśród niej właściwy proletariatu przemysłowemu duch solidarności koleżeńskiej, karność towarzyskiej, antagonizmu względem kapitału; szerzy się jednak również w jej szeregach owa właściwa proletariatu niezaspokojona żądza wiedzy, o której wspomnieliśmy w końcu poprzedniego rozdziału.

Tak więc ze wzgardzonego, maltretowanego, upadłego proletariatu stopniowo powstaje nowa potęga historyczna, wyrasta nowa klasa z nową moralnością i nową filozofją, klasa, której liczebność, zawartość, doniosłość ekonomiczna, świadomość i mądrość polityczna wzrastają z każdym dniem.

Antagonizm pomiędzy dążnościami wznoszącymi i degradującymi proletariata.

Wznoszenie się proletariatu z poniżenia jest procesem nieuniknionym i odbywa się z naturalną koniecznością. Lecz proces ten nie jest ani pokojowy, ani równomierny. Jak widzieliśmy w rozdziale II, kapitalistyczny system produkcji posiada dążność do stałego pogarszania położenia pracującej ludności. Moralne odrodzenie proletariatu możliwe jest tylko w walce z tą dążnością. Odrodzenie to możliwe jest tylko pod warunkiem dostatecznego spotęźnienia przeciwnych jej wpływów i dążności, powstających w łonie proletariatu dzięki nowym warunkom, w których on pracuje i żyje. Szkodliwe dla proletariatu dążności kapitalistycznego systemu produkcji różnią się bardzo w różnych czasach, różnych miejscach i różnych gałęziach produkcji; zależą one od stanu rynku, od stopnia konkurencji pomiędzy pojedynczymi przedsiębiorstwami, od stopnia rozwoju maszyn w odnośnych gałęziach przemysłu, od stopnia zrozumienia przez kapitalistów ich trwałych interesów i t. d. i t. d. Dążności przeciwne, rozwijające się w łonie pojedynczych warstw proletariatu, zależą również od najrozmaitszych warunków, od zwyczajów i potrzeb tych warstw ludności, z których przeważnie się rekrutują odnośni proletariusze, od stopnia zręczności i siły, którego wymaga praca w ich gałęzi przemysłu, od rozpowszechnienia pracy kobiet i dzieci, od rozmiarów przemysłowej armii rezerwowej, bynajmniej nie jednakowych dla wszystkich zawodów, od uświadczenia robotników, wreszcie od tego, czy praca powoduje odosobnienie czy też skupienie robotników.

Każdy z tych warunków wielce różni się w różnych gałęziach przemysłu i warstwach robotniczych, oraz ulega ustawicznym zmianom, albowiem przewrót techniczny i ekonomiczny odbywa się bez przerwy. Codziennie nowe okolice i nowe zawody podlegają proletaryzacji przez kapitał, codziennie powstają nowe gałęzie produkcji, a istniejące już nieustannie są rewolucjonizowane. Jak w początko-

wych okresach kapitalizmu, tak i dziś coraz to nowe warstwy ludności proletaryzują się, toną w lumpenproletariacie lub wydostają się z niego; wśród samego pracującego proletariatu widzimy ciągle wznoszenie się i opadanie; jedne warstwy poruszają się w kierunku wstępującym, inne zstępującym, w zależności od tego, czy przeważają w nich dążności wznoszące czy przygniatające.

Lecz na szczęście dla dalszego rozwoju społeczeństwa ludzkiego dla większości warstw proletariackich prędzej czy później nastaje chwila, gdy dążności wznoszące zaczynają stanowczo przeważać. Gdy dążności te w którejkolwiek warstwie proletariatu tak dalece wpływ swój zaznaczyły, że obudziły w niej świadomość solidarności wszystkich jej członków pomiędzy sobą i z całą klasą robotniczą, świadomość siły, którą daje ścisła łączność; gdy warstwa ta przejęła się świadomością swej doniosłości ekonomicznej, szacunkiem dla siebie samej i wiarą w lepszą przyszłość klasy robotniczej; gdy tedy którakolwiek warstwa proletariatu tak dalece się wzniosła, wówczas niesłychanie jest trudno strącić ją znowu w tępą masę tych upadłych egzystencji, które wprawdzie nienawidzą, lecz nie mogą się połączyć do wytrwałej walki, które zwątpiwszy o siebie i swej przyszłości, szukają zapomnienia w pijaństwie. Prawie niepodobna wyplenić świadomości klasowej warstwy proletariatu, gdy ta raz zapuściła w niej korzenie. Z jakąkolwiek siłą działać będą przygniatające dążności kapitalistycznego systemu produkcji, warstwę doprowadzić one zdołają tylko do upadku ekonomicznego, lecz nie moralnego, — chyba, że i ciężar ich będzie nie przygniatający, lecz wprost miażdżący, jak w niektórych zanikających gałęziach przemysłu domowego. W każdym innym wypadku dążność ta ten tylko skutek odniesie, że wywoła reakcję, dążność przeciwną; spowoduje ona raczej rozgoryczenie, niż zwyrodnienie; nie zdoła strącić proletariusza w szeregi lumpenproletariatu, lecz wzniesie go.

Filantropja i prawodawstwo robotnicze.

Gdyby każda warstwa proletariatu była pozostawiona własnym siłom, to u większości z nich proces wznoszenia się zaczęłyby się o wiele później i przebiegałyby dłużej i dotkliwiej, niż to ma miejsce w rzeczywistości. Bez pomocy postronnej niejedna warstwa proletariatu, zajmująca obecnie poważne stanowisko, nie zdołałaby nigdy przezwyciężyć trudności, z którymi, jak wogóle wszystkie początki, połączone są początki wznoszenia się z bagna, w które proletarijat

wtracony został przez rozwój kapitalistyczny. Pomoc ta przyszła ze strony niektórych warstw społeczeństwa, stojących ponad temi warstwami proletariatu, zarówno z wyższych warstw pracującego proletariatu, jak z klas posiadających.

Ta ostatnia pomoc, zwłaszcza w początkach wielkiego przemysłu kapitalistycznego, nie była pozbawiona znaczenia.

W wiekach średnich ubóstwo było tak nieznaczne, że dobroczynność publiczna (zwłaszcza kościelna) i prywatna była zupełnie wystarczająca. Ubóstwo nie nastroczało żadnych trudnych zagadnień; jeżeli dawało powód do rozmyślań, to były to budujące rozmyślenia. Uważane było za środek wychowawczy, stosowany przez Boga; gdy dotyczyło grzeszników, uchodziło za karę, gdy pobożnych — za próbę, aby ich ufność w Boga odniosła większy jeszcze tryumf. Dla bogatych zaś ubóstwo było polem do ćwiczenia się w cnocie, równie niezbędnym dla zbawienia ich duszy, jak arena gimnastyczna do hartowania ciała.

Gdy jednak rozwój produkcji towarowej spowodował rozkład starofeudalnej gospodarki rolnej, gdy zaczęło się wychodźstwo wyrugowanych chłopów do miast, pociągając za sobą „przeludnienie“, brak pracy i nędzę masową, wówczas zjawisko to, równie nowe, jak straszne i niebezpieczne, zwróciło na siebie uwagę wszystkich ludzi myślących i czujących. Średniowieczna dobroczynność wobec nędzy masowej była niewystarczająca. Piecza nad wszystkimi ubogimi coraz bardziej okazywała się zadaniem, przechodzącym siły społeczeństwa; powstało nowe zagadnienie społeczne: **usunięcie nędzy**. Wynajdywano najrozmaitsze sposoby rozwiązania tego zagadnienia, różniące się zależnie od mądrości i ludzkości wynalazców, począwszy od wygodnej metody zniesienia nędzy wraz z nędzarami (za pomocą szubienicy lub wygnania) aż do głęboko pomyślanych planów nowego, komunistycznego ustroju. Te ostatnie znajdowały wielkie uznanie pośród wykształconych, ale owe wygodne metody były jedynymi, na które zgodzili się rządcy różnych krajów i mędrcy stanu. Ale im więcej proletariatusy ścigano i piętnowano, tym więcej rozrastała się nędza.

Z czasem jednak kwestja nędzy przybrała znowu nową postać. Powstał kapitalistyczny system produkcji i, szerząc się nieustannie, stawał się coraz bardziej panującą formą w społeczeństwie. Tym samym dla myślicieli burżuazji przestała istnieć kwestja nędzy. Produkcja kapitalistyczna opiera się na proletariacie; usunąć go znaczyłoby uniemożliwić produkcję kapitalistyczną. Nędza masowa jest podstawą kapitalistycznego bogactwa masowego; kto pragnie zapobiec nędzy masowej, porywa się na bogactwo. Kto szuka

środków zaradczych na brak własności u robotników, ten podkopuje własność, ten jest rewolucjonistą, wrogiem społeczeństwa.

Wprawdzie jak dawniej tak i obecnie nie brak w sferach burżuazyjnych współczucia i obawy; nędza bowiem zagraża całemu społeczeństwu: rodzi ona zarazy i przestępstwa, i wielu głębiej myślących i głębiej czujących przedstawicieli burżuazji chciałoby uczynić coś dla proletariatu; lecz dla ogółu tych przedstawicieli burżuazji, którzy nie śmia lub nie mogą zerwać ze swą klasą, zagadnienie polega nie na zniesieniu, lecz na podniesieniu proletariatu. Chcieliby, aby proletariąt był zdolny do pracy i zadowolony, ale zarazem aby na zawsze pozostał do usług burżuazji. Poza tę granicę filantropja burżuazyjna nie wykracza.

Oczywiście w tych granicach filantropja objawiać się może w sposób najróżnorodniejszy. Większość jej metod albo żadnego nie daje pożytku, albo co najwyżej zdoła zapewnić przemijającą ulgę oddzielnym jednostkom. Gdy jednak w pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX powstał w Angji wielki przemysł kapitalistyczny (przedewszystkiem tkacki) ze wszystkimi okropnościami, które zdolen jest wywołać, rozsądniejsi z pośród filantropów przyszli do przekonania, że jedno tylko zdoła przeciwdziałać zupełnemu zwyrodnieniu robotników w tym przemyśle, mianowicie państwo o c h r o n a r o b o t n i k ó w, przynajmniej najbardziej bezbronnych warstw robotniczych, dzieci i kobiet.

Kapitałiści wielkiego przemysłu nie stanowili jeszcze wówczas tak wpływowego odłamu klas posiadających, jak obecnie. Za ograniczeniem ich władzy nad robotnikami przemawiały różne ekonomiczne i polityczne interesy niekapitałistów w klasach posiadających — wielkich właścicieli ziemskich i drobnomieszczanstwa; dalej przemawiało za tym przekonanie, że bez tego ograniczenia zginie podstawa rozkwitu przemysłowego Angji, jej klasa robotnicza, — wzgląd, który musiał pozyskać dla ochrony robotników każdego rozsądnego, wznoszącego się ponad chwilowe interesy, członek klas panujących: wreszcie przemawiały za tym poszczególne interesy pojedynczych wielkich fabrykantów, którzy mogli łatwo znosić te ograniczenia i przystosowywać do nich produkcję, podczas gdy ich pomniejszych konkurentom, którzy trzymali się jedynie tylko dzięki wyciąganiu nadwartości, prawodawstwo ochronne groziło ruiną. Pomimo to, jakkolwiek i w klasie robotniczej rozwijał się potężny ruch na rzecz prawodawstwa ochronnego, potrzeba było wielu walk zaciętych, aby zdobyć pierwsze nieśmiałe prawa ochronne i następnie rozwijać je dalej.

Jakkolwiek nieznaczne były początkowo osiągnięte wyniki, to jednak dla warstw proletariatu, które z nich korzystały, stanowiły

one już podniecie, która obudziła je z ośłupienia i ujawniła w nich wznoszące dążności ich stanowiska socjalnego. Jeszcze zanim odniesione zostało jakiegokolwiek zwycięstwo, już same te walki dostatecznie przekonały proletariuszy, jak ważnym i niezbędnym jest dla nich zdobycie siły. Już same te walki poruszyły ich, dały im świadomość i poczucie swej godności, rozbudziły w nich nadzieję i wskazały wyższy cel, do którego dążyć należy.

Innym środkiem, mającym podnieść klasę robotniczą i popieranym również przez burżuazję, jest s z k o ł a l u d o w a. Bliższe zastanawianie się nad nią nie wchodzi jednak w zakres niniejszej pracy. Jest to środek ważny, którego znaczenia nie należy zbyć nisko cenić, lecz w sprawie podniesienia proletariatu, jako klasy, mniej skuteczny, niż prawodawstwo robotnicze.

Im więcej rozwija się kapitalistyczny system produkcji, im bardziej wielki przemysł wypiera lub zmienia inne formy produkcji, tym niezbędniejszym staje się nieustanne zaostrzenie ochrony robotników i rozciąganie jej nietylko na wszystkie gałęzie wielkiego przemysłu, lecz również na rzemiosła, przemysł domowy i rolnictwo. Lecz w tym samym stopniu rośnie także wpływ kapitalistów przemysłowych w społeczeństwie burżuazyjnym; niekapitalistyczne klasy posiadające — przejmują się światopoglądem kapitalistycznym, a mężowie stanu i myśliciele burżuazji z jej przodowników stają się jej szermierzami, gotowymi staczać walki o każdy z jej chwilowych interesów.

Spustoszenia, które produkcja kapitalistyczna zrząda wśród swych pracowników, są tak straszne, że tylko najchciwsi i najbezwstydniejsi kapitaliści i przyjaciele kapitału ośmielają się odmawiać pewnej, nieznaczonej miary prawodawczej ochrony pracy. Ale dla rozleglejszej ochrony robotników, przekraczającej tę nieznaczną miarę, np. dla ośmiogodzinnego dnia roboczego, który dziś znaczy to samo, co w piątym dziesięcioleciu w. XIX dla przemysłu angielskiego dziesięciogodzinny dzień roboczy, obecnie w szeregach klas posiadających bardzo mało dotychczas znajdzie się obrońców. Filantropja burżuazyjna staje się coraz lękliwszą. Pozostawia coraz bardziej samym robotnikom prowadzenie walki o dostateczną ochronę pracy. Dzisiejsze walki o prawodawcze skrócenie dnia roboczego dziś wyglądają zupełnie inaczej, niż walki, prowadzone w Anglii przed 60 i 70 laty o dziesięciogodzinny dzień roboczy.

• O ile dziś politycy burżuazyjni występują w obronie normalnego dnia roboczego, nie czynią tego dla miłości bliźniego, lecz pod naciskiem robotników, swoich wyborców. Walka o ochronę pracy coraz bardziej staje się czystą walką klasową między proletariatem a burżuazją. Na kontynencie Europy.

gdzie walka o ochronę pracy rozpoczęła się o wiele później, niż w Anglii, już z samego początku miała ten charakter. Proletariat już nie może się spodziewać po klasach posiadających żadnego poparcia w swych zapasach o podźwignięcie się społeczne. Jest zupełnie pozostawiony swym własnym siłom, t. j. przedewszystkiem siłom tych ze swoich licznych warstw, które zachowały albo na nowo zdobyły zdolność i ochotę do walki.

Ruch zawodowy.

Walki pomiędzy robotnikami a wyzyskiwaczami nie są niczem nowem. Spotykamy je już ku końcowi wieków średnich w rzemiośle pomiędzy czeladnikami a majstrami, gdy ci pod wpływem poczynającej się wówczas produkcji towarowej i handlu wszechświatowego zaczęli objawiać popędy kapitalistyczne. Niejeden z nich już w XV stuleciu usiłował powiększyć liczbę zatrudnionych przez siebie czeladników tak, aby, nie pracując osobiście, móc żyć z ich pracy, albo też usiłował przynajmniej zwalić na czeladników lwią część pracy. Ujawniała się dążność do pomnożenia ilości dni roboczych, ograniczenia świąt, a nawet wprowadzenia pracy niedzielnej. Przytym panowie majstrowie usiłowali odosobnić się od czeladników, dawać im gorsze pożywienie i t. d. Stosunek rodzinny rozluźnił się. Wreszcie majstrowie cechowi zaczęli się odgradzać; czeladnikom, którzy nie byli synami lub zięciami majstrów, znacznie utrudniono, a nawet wprost uniemożliwiono wyzwolenie się na majstrów. W ten sposób stan czeladniczy coraz więcej stawał się osobnym stanem, który przestał już stanowić etap pośredni pomiędzy terminatorstwem a majstrowstwem.

Gdy majstrowie zaczęli objawiać skłonności kapitalistyczne, naturalnym tego następstwem było to, że stosunek pomiędzy nimi a ich robotnikami przybrał coś z ostrości późniejszego antagonizmu pomiędzy przedsiębiorcą kapitalistycznym a proletariuszem. Lecz czeladnicy bynajmniej nie byli podobni do pokornych, przygnębionych proletariuszy rozpoczynającego się przemysłu wielkiego. Zuchwali i buńczuczni, nietylko odbijali każdy raz, który im zadawano, lecz odpowiadali nań ze swej strony jeszcze tęższym ciosem. Miasta były małe, liczba więc czeladników każdego zawodu w mieście była stosunkowo nieznaczna. Tym łatwiej było im się łączyć, że zwykle każdy zawód koncentrował się w osobnej ulicy. Praca wprawdzie dzieliła ich, u jednego majstra pracowało niewielu,

rzadko więcej, niż jeden lub dwóch. Lecz praca nie wypełniała ich życia. Ilość świąt w roku była ogromna; życie towarzyskie odgrywało wówczas u każdego równie wielką rolę, jak praca, a życie towarzyskie łączyło czeladników. Piwiarnie stały się ogniskiem ich organizacji, punktem wyjścia bitew, które wydawali majstrom. Czeladnik, który nie solidaryzował się ze swymi towarzyszami, był wyłączany z korporacji. Wobec tego, że każdy zawód był w sobie zamknięty, wyłączenie z korporacji czeladniczej było dla czeladnika równoznaczne z wyłączeniem ze społeczeństwa. Organizacja czeladnicza jakiegoś zawodu obejmowała zatem wszystkich czeladników tego zawodu. Przemysłowa armja rezerwowa była prawie nieznaną; przyjmowanie robotników z innych zawodów było z najrozmaitszych względów niemożliwe; nie dziw przeto, że stanowisko czeladników wobec majstrów było stosunkowo bardzo korzystne. Broń, którą walczyli, stanowiło bezrobocie i rzucanie infamji—strejk i bojkot, — i broni tej nie szczędzili. Naszym zwolennikom cechów, którzy marzą o wskrzeszeniu średniowiecznego rzemiosła i spodziewają się w ten sposób przywrócić pokój pomiędzy robotnikami a pracobiorcami, włosy by na głowie powstały, gdyby dziś w stosunku do rozmiarów przemysłu strejkowano tak często i uparcie, jak w najważniejszych rzemiosłach w XV i XVI stuleciu.

Dopiero rozwijająca się nowożytna władza państwowa zdołała nauczyć czeladników moresu. Trzymanie w karchach robotników było jedną z przysług, które państwo wyświadczyło burżuazji, i do dziś dnia pozostało jednym z głównych jego zadań. Zaczął się okres taks robotniczych (to jest płacy maksymalnej) i zakazu, a przynajmniej trzymania w karchach przez policję wszystkich organizacji robotniczych. Jednakowoż i państwu nie udało się poskromić zupełnie czeladników. Rozumieli oni równie dobrze, jak ich przeciwnicy, jaka potęga tkwi w łączności i jak bezbronna są bez organizacji. Wszędzie trzymali się tych ostatnich zawzięcie. Gdzie im nie pozwalano na organizacje jawne, zakładali tajne. Najstraszniejsze kary groziły im za to, lecz nie zdołały rozerwać tej łączności.

Cierpienia i prywacje, które prawo wyjątkowe przeciw socjalistom ściągnęło na proletarjat niemiecki, jakkolwiek same przez się dość groźne, były igraszką dziecinną w porównaniu z tym, co robotnicy musieli znosić w ciągu ostatnich stuleci i aż do połowy wieku XIX w wielu krajach. A jednak zwycięsko pokonali wszystkie prześladowania.

Większość robotników rozwijającego się rękodzielnictwa kapitalistycznego nie posiadała tej siły odpornej, co czeladź rzemieślnicza. Jak to już zaznaczyliśmy, manipulacje, niezbędne do wy-

tworzenia całego produktu, powierzane były w rękodzielniach różnym robotnikom, z których miał do wykonania jeden lub kilka stosunkowo prostych rękoczynów. Czas nauki robotnika zostaje przez to skrócony, zaczyna się rozwijać praca dzieci i kobiet. Następnie pod panowaniem rękodzielnictwa znajdujemy w miastach przemysłowych wielkie armje robotnicze. Robotnicy nie mogą się tu już znać osobiście, co było zupełnie naturalne wśród czeladników miasteczek średniowiecznych. Wobec rozwoju wielkich miast cierpieli naturalnie po części i czeladnicy rzemieślnicy, lecz nie w takim stopniu, gdyż w miarę, jak wzrastali w liczbę, rosła także liczba, a zarazem niezgoda ich przeciwników, majstrów. W przemyśle kapitalistycznym natomiast liczni robotnicy stoją wobec niewielu przedsiębiorstw, które bardzo łatwo mogą się porozumieć.

A przytym panowanie przymusu cechowego w starych miastach tamowało rozwój rękodzielni. Przedsiębiorstwa te musiano zakładać poza obrębem przymusu cechowego, przeważnie na wsi, gdzie robotnicy łatwiej podlegali kontroli, nie znajdowali poparcia w innych warstwach pracującej ludności, ani roboty poza rękodzielnią.

Wreszcie znacznie skrócono robotnikom czas zebrań towarzyskich, tego potężnego środka łączenia się i płynącej stąd jedności w działaniu, a to przez zniesienie świąt średniowiecznych.

Wprawdzie rękodzielnictwo skupia większe masy robotników przy pracy i zmusza ich do współdziałania, do kooperacji. Lecz dobroczynne skutki, wynikające stąd dla solidarności robotników, po części zostają zniesione dzięki temu, że nie tylko robotnicy rekrutują się z najrozmaitszych warstw ludności, lecz również, że rozmaite manipulacje rozmaicie są wynagradzane; widzimy tu pomiędzy robotnikami cały szereg stopniowań, jak pomiędzy sługami bogatego domu. Wprawdzie u robotników przynależność do tego lub owego stopnia zależy głównie od ich kwalifikacji technicznych, nie zaś od giętkości osobistej; hierarchja nie posiada więc tu cech służalczości, lecz stwarza ona tak wielkie różnice w interesach pojedynczych grup robotniczych danego przedsiębiorstwa, że uświadamianie wspólności interesów odbywa się z wielką trudnością.

Położenie robotników w rękodzielniach przedstawia jeszcze jedną korzyść: jeżeli czas nauki jest w nich krótszy, niż w rzemiosłach, to jednak praca ich wymaga wprawy, zręczności, którą nabyć można tylko za pomocą długiego ćwiczenia. Niełatwo więc zastąpić ich innymi. I jakkolwiek wielką już jest liczba proletariuszy, pozabawionych i poszukujących pracy w tym stadjum rozwoju, to jednak liczba wyćwiczonych rękodzielników jest jeszcze między nimi

nieznaczna. Dla robotników okresu rękodzielniczego przemysłowa armia rezerwowa posiada jeszcze mało znaczenia.

Maszyna dopiero zmienia postać rzeczy, oddając całe masy pozbawionych pracy na usługi przemysłu i rzucając tłumy kobiet i dzieci proletariuszy na rynek pracy. Widzieliśmy już, jak to wpływa na siłę odporną robotników.

Z chwilą wprowadzenia do produkcji maszyn proces przeobrażenia całego przemysłu w przemysł kapitalistyczny przybierać zaczyna niezmiernie szybkie tempo. Lecz nie we wszystkich dziedzinach produkcji przedsiębiorstwa kapitalistyczne stają się zaraz fabrykami, w których produkcja odbywa się za pomocą maszyn. Rękodzielnictwo dotychczas jeszcze utrzymało się w niektórych dziedzinach, np. zecerstwie. Istnieją nawet gałęzie przemysłu, w których i przy systemie kapitalistycznym produkcja rzemieślnicza może się czas jakiś utrzymać, jak np. krawiectwo, o ile nie służy do produkcji masowej. Zazwyczaj kapitalistyczny system zawodu, znajdującego się jeszcze w stadjum rzemiosła, stwarza produkcję karłowatą, domową, nie zaś wielką. A robotnicy, pracujący w przemyśle domowym, najmniej są odporni ze wszystkich.

Pod panowaniem wielkiego przemysłu maszynowego w kapitalistycznym systemie produkcji pozostaje jeszcze cały szereg — wprawdzie coraz mniejszy — gałęzi przemysłu, które nie mogą się obyć bez robotników wykwalifikowanych, posiadających pewną wprawę. Wielki przemysł stwarza nawet szereg nowych gałęzi pracy lub też rozszerza istniejące już, które wymagają bądź szczególnej siły, bądź wprawy, bądź posiadania szczególnych wiadomości i w których nie zachodzi obawa konkurencji ze strony robotników niewykwalifikowanych albo kobiet i dzieci. Dotyczyło to np. i po większej części dziś jeszcze dotyczy niektórych gałęzi dobywania i przeróbki metali.

Proletariat pracujący dzieli się zatem na dwie wielkie warstwy: wyższą, pod pewnymi względami uprzywilejowaną warstwę robotników wyćwiczonych czyli wprawnych czyli *w y k w a l i f i k o w a n y c h*. Pod tą warstwą znajduje się nieustannie rosnąca masa robotników, zajętych robotami, które ani specjalnych wiadomości, ani zręczności, ani zdolności nie wymagają; jakkolwiek niektórzy z tych robotników odznaczać się mogą zręcznością, wiadomościami lub zdolnościami, to jednak należą oni do grupy robotników niewycwiczonych, niewprawnych czyli *n i e w y k w a l i f i k o w a n y c h*, których łatwo można zastąpić, z którymi można się nie liczyć, których odporność jest nieznaczna.

Ci to właśnie lepiej uposażeni, wykwalifikowani robotnicy są pionierami w walce o podniesienie klasy robotniczej. Są to najwa-

leczniejsze żywioły proletariatu, żywioły, które najłatwiej mogą stać się opór kapitałowi; waleczności swej dowiedli w niezliczonych walkach.

Ich stanowisko wykazuje niejedno podobieństwo ze stanowiskiem czeladników cechowych; ich tradycje zachowały się też niejednokrotnie w ich szeregach, ich metody organizacji i walki były dla nich wzorem. Nowe ekonomiczne organizacje bojowe robotników — a przede wszystkim robotników wykwalifikowanych — związki zawodowe, stanowią niekiedy wprost dalszy ciąg dawnych związków czeladniczych; często, przynajmniej w początkach ruchu zawodowego, powstały z tradycji, pozostawionej przez czeladź cechową robotnikom najemnym.

Pierwotne powinowactwo ruchu zawodowego z cechowym ruchem czeladniczym przejawia się nie tylko w duchu oporu i odporności związków zawodowych. Od czasu do czasu i w tych ostatnich ujawnia się duch cechowy, dążność do odosobnienia kastowego, do jednostronnego uwzględnienia jedynie tylko ciasnych interesów zawodu bez względu na ogólne interesy robotnicze. Może to nieraz doprowadzić do tego, że związki zawodowe wykwalifikowanych robotników nie tylko zapominają o wszelkich obowiązkach solidarności z całą klasą robotniczą, lecz nawet wprost dążą do osiągnięcia korzyści kosztem pozostałych robotników, np. w drodze ograniczenia liczby terminatorów, kształczących się w ich zawodzie. W ten sposób zmniejszają one wprawdzie podaż sił roboczych we własnym zawodzie, lecz tylko kosztem robotników innych gałęzi produkcji, którzy nie mają dość sił na wprowadzenie podobnych ograniczeń, tak iż tym więcej sił roboczych zwraca się do tych zawodów.

Niekiedy w niektórych tylko zawodach zorganizowani członkowie odosabiają się od „pospólstwa“ jako „arystokraci“ pracy i usiłują piąć się wyżej po barkach owego pospólstwa. Miało to np. miejsce niedawno jeszcze w Niemczech wśród większości zecerów. W Anglii natomiast cały ogół wykwalifikowanych robotników odosobnił się od niewykwalifikowanych. Przyłączyli się do nich robotnicy tych gałęzi produkcji, które podlegają prawodawstwu fabrycznemu, zapewniającemu im korzystniejsze położenie. Ci lepiej uposażeni robotnicy stanowili do niedawna — a po części i dziś jeszcze stanowią — arystokrację robotniczą, odosobnioną od wielkiej masy proletariatu.

Tam, gdzie ruch zawodowy stwarza jednostronny duch kastowy i arystokratyczne odosobnienie lepiej uposażonych robotników, nie tylko nie przyczynia się on do podniesienia całego proletariatu, jako klasy, lecz może je nawet powstrzymać i opóźnić. Pod tym względem jest on środkiem o wiele skuteczniejszym, niż bru-

talne i bezmyślne środki represyjne, które stosować lubi tradycyjna mądrość stanu. Natomiast wszelkie represje, stosowane do organizacji klasy robotniczej, stanowią najskuteczniejszy środek łączenia robotników wykwalifikowanych z niewykwalifikowanymi do wspólnej walki z uciskiem.

Dziś już tylko najbezmyślniejsi i najzacofańsi mężowie stanu mają nadzieję utrzymać w korbach proletariąt za pomocą podobnych represji. Najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi proletariatu są natomiast ci, którzy, występując nie jako jego przeciwnicy, lecz jako przyjaciele, usiłują za pomocą ruchu zawodowego, prowadzonego w powyższym duchu, wprowadzić rozdwojenie w szeregi proletariatu i najodporniejsze jego odłamy przeistoczyć z pionierów w ciemiężców odłamów słabszych. Ci fałszywi przyjaciele klasy robotniczej czynni są między innymi i w Niemczech, dotychczas wprawdzie głównie w uniwersytetach. Usiłują oni jednak zdobyć sobie wpływ i na robotników. Na szczęście partje panujące są zbyt ograniczone, robotnicy niemieccy zbyt rozsądni, a stosunki ekonomiczne zbyt rozwinięte, aby ci panowie mogli wyrządzić większą jakąś szkodę.

Jakkolwiek ta lub owa warstwa robotnicza, znajdująca się w pomyślnych warunkach, może się odosobnić i wynieść ponad masę proletariatu, to jednak na dłuższy czas nie zdoła ona uniknąć wpływu rozwoju ekonomicznego, zmuszającego ją do łączności z całą klasą robotniczą. Zależnie od rozsądku tej warstwy robotniczej, od wysokości rozwoju ekonomicznego jej zawodu i od roli, którą zawód ten odgrywa na rynku wewnętrznym i międzynarodowym, usuwanie tych dążeń arystokratycznych trwać może krócej lub dłużej, lecz wcześniej czy później następuje to u każdej ze wspomnianych warstw robotniczych.

Żaden zawód nie jest zabezpieczony od rewolucji technicznej, która robotnika wyćwiczonego zastępuje niewyćwiczonym i zagraża mężczyźnie konkurencją kobiety i dziecka. Pomimo wszelkich ograniczeń liczby terminatorów i t. p., liczba pozbawionych pracy w każdym zawodzie wzrasta, choćby ten zawód stawał swym robotnikom jak największe wymagania. Wzrasta liczba tych wyćwiczonych robotników, którzy ze względu na swe niedostateczne zarobki stać muszą poza organizacjami i którzy muszą być użyci przeciwko robotnikom zorganizowanym. Nawet najściślej zorganizowani robotnicy, rozporządzający najbogatszymi kasami, coraz częściej dochodzą do wniosku, że stawienie oporu gniotącym wpływom kapitalizmu, nie mówiąc już o przewyciężeniu tych wpływów, jest zadaniem, przewyższającym siły pojedynczych organizacji zawodowych; że są tym słabsi, im słabszym jest cały proletariąt, i tym silniejsi, im ten jest silniejszym; że zła to polityka chcieć wspinać się po

grzbietach ludzi, którzy pogrążeni są w bagnie i których się w ten sposób wpycha coraz głębiej. Chcąc wznieść się i utrzymać na wyżynach, dążyć muszą do zdobycia mocnego gruntu pod nogami. Nie osiągną zaś tego, jeżeli nie pomogą tym, którzy są pod nimi, wydobyc się z bagna.

Tym sposobem arystokratyczne warstwy robotnicze jedna po drugiej zaczynają zapatrywać się na swe walki z wyzyskiem, nie jako na walki o ich interesy specjalne, lecz jako na objaw wielkiej walki klasowej, prowadzonej przez cały proletarijat. Dochodzą do przekonania, że walki pozostałych warstw proletarijatu bynajmniej nie są dla nich bez znaczenia, że toczą się one także o ich sprawę, że obowiązkiem ich jest, gdzie tylko mogą, śpieszyć z pomocą i poparciem. Dochodzą do przekonania, że, gdzie to tylko możliwe, powinny czuwać nad interesami i tych warstw proletarijatu, które nie mogą jeszcze bronić się o własnych siłach, które stoją jeszcze poza ruchem robotniczym.

Jednocześnie jednak i z szeregów robotników niewykwalifikowanych podnosi się jedna warstwa za drugą. Jak sam widok wielkich walk robotników wykwalifikowanych działa podniecająco i zachęcająco na ich niewykwalifikowanych braci. O podobnym wpływie, wywieranym przez walki o ochronę pracy, wspominaliśmy już. Niekiedy inne przyczyny dzięki przyjaznemu zbiegowi okoliczności pchają tę lub inną warstwę robotniczą w szeregi walczącego proletarijatu.

Bezpośrednie skutki ekonomiczne walk niewykwalifikowanych proletarijuszy zwykle są nieznaczące. Dzieje ich to „długi szereg porażek, przerywany nielicznymi zwycięstwami“ (Engels). Lecz, podobnie jak mityczny olbrzym Anteus, proletarijusze czerpią nowe siły nawet z porażki. Jakikolwiek jest wynik walki, to już sama ona podnosi robotników moralnie, uwydatnia w nich te cechy, które, jak już zaznaczyliśmy wyżej, właściwe są proletarijatowi, i przyspiesza jego moralne i społeczne odrodzenie nawet wtedy, gdy nie przyczynia się do jego podniesienia ekonomicznego, a być może nawet i pogarsza jego położenie.

W ten sposób z proletarijuszy wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych tworzy się stopniowo warstwa, reprezentująca ruch robotniczy. Jest to odłam proletarijatu, walczący o ogólne interesy klasy robotniczej, jest to jej ecclesia militans (kościół wojujący). Warstwa ta zwiększa się zarówno kosztem dumnych, w ograniczonym egoizmie pogrążonych „arystokratów“ pracy, jak kosztem tępego „pospółstwa“, niższych warstw proletarijatu, wegetujących jeszcze w apatii i bezsilności. Widzieliśmy, że proletarijat pracujący znajduje się w stanie ciągłego wzrostu; widzieliśmy

dalej, że staje się coraz bardziej miarodajnym dla pozostałych klas pracujących, na których uczucia, poglądy i warunki życia coraz większy wpływ wywierać zaczyna; teraz widzimy, że w tej ustawicznie rosnącej masie odłam walczący zwiększa się nie tylko bezwzględnie, lecz i względnie.

Jakkolwiek szybko wzrasta proletarjat, jego część wojująca wzrasta jeszcze szybciej.

Proletarjat zaś wojujący jest najważniejszą i najwydajniejszą dziedziną, z której się rekrutuje demokracja socjalna. W istocie swej nie jest ona niczym innym, jak świadomą swych celów częścią proletariatu wojującego; proletarjat wojujący ma tendencję do coraz większego utożsamiania się z demokracją socjalną; w Niemczech i w Austrii nastąpiło faktycznie zupełne pomiędzy niemi zlanie się w jedno.

W a l k a p o l i t y c z n a .

Jak proletarjat swoje najdawniejsze organizacje odporne wzorował na organizacjach czeladników rzemieślniczych, tak też jego pierwotne środki walki wszędzie tam, gdzie występuje w zwartych masach, są te same, których używali czeladnicy: boj kot, a zwłaszcza strajk.

Ale proletarjat nie może się zatrzymać na tych środkach walki. Im bardziej pojedyncze warstwy, z których się składa proletarjat, łączą się w jednolitą klasę robotniczą, tym bardziej walki jego muszą przybierać charakter polityczny, bo, jak już powiedział manifest komunistyczny, wszelka walka klasowa jest walką polityczną.

Już potrzeby walki czysto zawodowej zmuszają robotników do stawiania żądań politycznych. Widzieliśmy, jak państwo nowożytne wobec najemników uważa za główne swoje zadanie uniemożliwienie im ich organizacji. Organizacja potajemna zaś zawsze może być tylko niedostatecznym surrogatem publicznej, a to tym bardziej, im większe są masy, które mają być skupione w jedną korporację. Im bardziej proletarjat się rozwija, tym bardziej potrzebuje wolności jednoczenia się, wolności koalicji.

Ale i ta wolność sama nie wystarcza, jeśli proletarjat ma mieć możność jak najzupełniejszego wykończenia swej organizacji i jak najbardziej celowego jej wyzyskania. Wskazywaliśmy już na to, jak łatwo było czeladnikom rzemieślniczym zbierać się razem. W każdym mieście pracowało stosunkowo tak mało czeladników

z każdego zawodu, i to najczęściej skupionych w jednej ulicy, że mieli wciąż związki osobiste pomiędzy sobą. Jedna gospoda zwykle wystarczała na zebranie wszystkich czeladników jednego rzemiosła. A każde miasto stanowiło mniej więcej całość gospodarczą w sobie. Drogi komunikacji były złe, stosunki jednego miasta z drugim nieznaczne. W tych warunkach pojedynczy czeladnicy wędrowni wystarczali zupełnie do utrzymywania związku pomiędzy organizacjami czeladników pojedynczych miast.

Dziś zaś w wielkich centrach przemysłu pracują tysiące robotników, z których każdy ma bliższe stosunki osobiste tylko z kilkoma towarzyszami pracy, a nie z całą masą swoich towarzyszków. Ażeby te masy zespolić, obudzić w nich świadomość ich szerszej wspólności interesów i zjednać ich dla organizacji, służących obronie tych interesów, — na to potrzeba mieć możliwość swobodnego przemawiania do wielkich mas, na to potrzeba wolności z e b r a n i i p r a s y. Czeladnicy nie potrzebowali prasy. Dla ciasnych stosunków, w których oni żyli, wystarczało porozumiewanie się ustne. Połączenie zaś ogromnych mas dzisiejszych robotników najemnych w organizacje i doprowadzenie ich do jednolitego działania jest bez pomocy prasy wprost niemożliwe.

A to tym bardziej, im bardziej się rozwijają nowożytnie środki komunikacji. Te środki stanowią potężną broń dla kapitalistów w ich walkach z robotnikami. One to np. umożliwiają im szybkie przenoszenie wielkich mas robotniczych na wielką odległość; gdy mają zatarg ze swojemi robotnikami, mogą ich z łatwością zastąpić obcemi siłami roboczymi, jeśli te nie pozostają z tamtymi w żadnym związku. Rozwój komunikacji wywołuje więc coraz większą konieczność łączenia pojedynczych, miejscowych ruchów robotników różnych zawodów w ruch jednolity, obejmujący wszystkich robotników wojujących całego kraju, a nawet ostatecznie wszystkich krajów przemysłowych. A to narodowe i międzynarodowe skupienie wszystkich robotników najemnych wymaga bardziej jeszcze, niż miejscowa praca organizacyjna, współdziałania p r a s y.

To też wszędzie, gdzie klasa robotnicza się rusza, gdzie podejmuje pierwsze próby zdobycia poprawy swego położenia ekonomicznego, widzimy, że obok czysto ekonomicznych, stawia także żądania polityczne, a zwłaszcza żądania wolności stowarzyszeń, zebrań, prasy. Te wolności mają dla klasy robotniczej jak największe znaczenie; należą one do jej w a r u n k ó w ż y c i o w y c h, których nieodzownie potrzebuje do swego rozwoju. Są one światłem i powietrzem dla proletariatu, a kto je mu uszczupla albo odbiera, albo kto usiłuje robotników powstrzymać od walki o zdobycie i rozszerzenie tych wolności, ten należy do najgorszych wro-

gów proletariatu, choćby jak największą miłość dla niego czuł albo udawał, choćby się nazywał anarchistą albo socjalistą chrześcijańskim albo jakkolwiek inaczej. Przynosi on taką samą szkodę proletariatowi, jak jego otwarci wrogowie; a czy on to czyni przez złośliwość, czy przez nieświadomość, to rzecz obojętna; trzeba z nim tak samo walczyć, jak z zadeklarowanymi przeciwnikami proletariatu.

Nieraz przeciwstawiano walkę polityczną walce ekonomicznej i uważano za rzecz konieczną, żeby proletariąt zwrócił się jednostronnie albo do jednej, albo do drugiej. W rzeczywistości jednak nie można jednej walki oddzielić od drugiej. Walka ekonomiczna wymaga wspomnianych przed chwilą praw politycznych, które nie spadną z nieba, lecz muszą być zdobyte i zachowane przez jak najenergiczniejszą działalność polityczną. A sama walka polityczna ostatecznie jest również walką ekonomiczną, jest nią nawet wprost, np. w sprawach celnych, w sprawach ochrony pracy i t. p. Walka polityczna jest tylko szczególną, najrozleglejszą i najbardziej decydującą formą walki ekonomicznej.

Nie tylko te prawa, które wprost dotyczą klasy robotniczej, lecz i większość innych praw dotyka mniej lub więcej jej interesów. Więc jak każda inna klasa, tak i klasa robotnicza musi dążyć do wpływu politycznego i do władzy politycznej, do poddania władzy państwowej na swe usługi.

Do tego zaś w państwie nowożytnym prowadzą dwie drogi: po pierwsze osobisty wpływ na głowę państwa. To było (i jest) w państwach samowładnych jedyną możliwością wpływania na administrację państwową. To leży w interesie tych klas, które mają osobisty dostęp do głowy państwa i mają możliwość pozyskania jej przychylności, uczynienia jej od siebie zależną i wyświadczania jej przysług. Te klasy — szlachta dworska, wyższe duchowieństwo, naczelnicy armii i biurokracji, jako też wielcy wierzyciele, panowie „wielkich finansów“, są przeto naturalnymi obrońcami absolutyzmu.

Wszystkie inne klasy ludności w nowożytnym wielkim państwie mogą tylko za pośrednictwem obranego przez nie parlamentu wywierać wpływ na administrację państwa, za pośrednictwem parlamentu, ustanawiającego warunki, pod którymi klasy, przezeń reprezentowane, są gotowe uchwalać podatki, potrzebne dla gospodarstwa państwowego. Prawo i możliwość odmówienia podatku jest podstawą, z której rozwinęło się prawo ustanawiania albo odrzucania praw i obalania ministerjów, to prawo przysługuje każdemu parlamentowi, zasługującemu rzeczywiście na tę nazwę, będącemu czymś więcej, niż listkiem figowym absolutyzmu, jak się ktoś wyraził.

Bezpośrednie prawodawstwo, wykonywane przez sam lud, możemy tu pominąć. Takie prawodawstwo, przynajmniej w nowożytnym wielkim państwie — a o takim tu mówimy — nie może parlamentu uczynić zbytecznym, może co najwyżej obok niego w pewnych szczególnych wypadkach występować czynnie w celu prostowania uchwał. Wykonywanie tym sposobem całego prawodawstwa państwowego jest absolutnie niemożliwe, i również niemożliwe jest takie bezpośrednie kontrolowanie administracji państwowej i kierowanie nią w razie potrzeby. Dopóki trwać będzie nowożytne wielkie państwo, punkt ciężkości działalności politycznej zawsze tkwić będzie w jego parlamencie.

Ostateczną konsekwencją parlamentaryzmu jest rzeczpospolita parlamentarna; czy ona zatrzyma jeszcze tytuł królewski, jako dekorację, jak to czynią Anglicy, czy też nie — jest to rzeczą dość obojętną. Faktycznie w kraju, rządzonym rzeczywiście przez parlament, zarząd państwa staje się zupełnie zależnym od parlamentu, trzymającego w ręku kiesę, tę duszę państwa nowożytnego, jak każdego nowożytnego przedsiębiorstwa. A król bez pieniędzy dziś ma się jeszcze gorzej, niż król bez ziemi.

Dążenie wszystkich klas, rozwijających samodzielne i silne życie polityczne, a nie mających żadnych widoków na szybsze osiągnięcie celu przez osobiste wpływy na głowę państwa, zmierza w państwie współczesnym z jednej strony do powiększenia władzy parlamentu, a z drugiej strony do powiększenia swojej władzy w parlamencie. Władza parlamentu zależy od siły i odwagi klas, stojących poza nim, oraz od odwagi klas, którym parlament ma narzucić swą wolę. Władza jednej klasy w parlamencie zależy przede wszystkim od ukształtowania prawa wyborczego. Klasy nie posiadające prawa wyborczego, nie mogą naturalnie być reprezentowane w parlamencie. Oprócz tego, władza w parlamencie zależy od potęgi i wpływu, jaki ta klasa wywiera na koła wyborców, a nareszcie od uzdolnienia tej klasy do działalności parlamentarnej.

Pierwsze z tych punktów nie wymagają wyjaśnienia; tylko ostatniemu punktowi poświęcimy tu słów kilka. Działalność parlamentarna nie jest rzeczą byle jaką. Wymaga ona pewnej zręczności, którą zdobyć można jedynie przez dłuższą działalność w życiu publicznym, zwłaszcza przez częste występowanie w roli mówcy. Wymaga ona także szerszego widnokregu umysłowego, bystrego poglądu na sprawy ogólnego znaczenia narodowego i międzynarodowego. Ludność włościańska, a także większość ludności drobnomieszczańskiej nie posiada tych koniecznych warunków do wzięcia udziału w życiu parlamentarnym. Widzieliśmy, że praca zarobkowa zupełnie pochłania te koła. Ta praca zaś wyosabnia jed-

nostki, oddziela jedną od drugiej, ogranicza stosunki wzajemne do małego kółka. Ich widnokrąg umysłowy z konieczności jest bardzo ograniczony; sprawy znaczenia najogólniejszego mierzą zwykle miarą chwilowych potrzeb osobistych, co najwyżej miejscowych. Warunki ich życia przeszkadzają nie tylko powstawaniu wśród nich polityków parlamentarnych, lecz przeszkadzają nawet łączeniu się tych klas w zwarte stronnictwa narodowe (t. j. obejmujące tę klasę w obrębie całego narodu). Te klasy stanowią niepowiązane z sobą masy, ulegające chwilowym nastrojom; nie tylko nie są zdolne wysyłać przedstawicieli do parlamentu z własnej swej sfery, lecz nie są nawet zdolne ściśle kontrolować ludzi, przez nich wybranych. Rzemieślnik, albo nawet prawdziwy chłop w parlamencie — to biały kruk. Jeśli chłop i drobni mieszczenie chcą być reprezentowani w parlamencie, to nie wybierają kogoś z pośród siebie, lecz adwokata lub profesora, jeśli są liberalni, a obszarnika, księdza lub wyższego urzędnika, gdy są konserwatywni. Rzecz jasna, że taki deputowany, choćby miał najuczciwsze zamiary, nie może być właściwym przedstawicielem interesów rzemieślniczych i chłopskich. A często nie ma nawet uczciwych zamiarów. Skoro się raz dostał do parlamentu, może robić, co mu się podoba; wyborcy jego nie mają żadnego środka, by nań wpływać. Co najwyżej mogą zdrążyć na następnych wyborach pominąć, aby — wybrać innego zdrącę.

Nic dziwnego, że chłop i drobni mieszczenie nie bardzo sprzyjają parlamentarystom. Zupełnie inaczej się ma z burżuazją. Ona rozporządza wszelkimi środkami materialnymi i duchowymi, ażeby zarówno w walkach wyborczych, jak w walkach parlamentarnych bronić swoich interesów. Rozporządza nie tylko wystarczającymi środkami pieniężnymi, lecz w szeregach swych znajduje także licznych ludzi wykształconych, znających świat, przywykłych do zarządzania wielkimi organizacjami społecznymi, ludzi, którzy z prawoznawstwa, a nawet z wygłaszania mów uczynili swój zawód: adwokatów i profesorów. Żadna inna klasa pod tym względem dotychczas im nie dorównała; dla tego ta klasa aż do czasów najnowszych panowała w parlamentach, a parlamentarystom okazał się środkiem, najodpowiedniejszym jej istocie i najskuteczniejszym do zapewnienia jej panowania w państwie i do oddania na jej usługi siły klas niższych.

Dlatego to radykalny drobnomieszczanin, pragnący obalić kapitalizm, jest skłonny do upatrywania w parlamentarystach głównej przyczyny, utrzymującej i uwieczniającej niewolę klas niższych. Nie chce o nim nic wiedzieć i jest przekonany, że tylko po obaleniu parlamentarystów może nastąpić upadek burżuazji. Jedni żądają całkowitego zastąpienia parlamentu przez prawodawstwo bez-

pośrednie, inni idą jeszcze dalej; ponieważ uznają, że w państwie współczesnym polityka i parlamentaryzm są nierozdzielnie połączone, więc potępiają wogóle wszelką działalność polityczną. To wydaje się rzeczą bardzo rewolucyjną, ale faktycznie nie jest niczym więcej, jak ogłoszeniem bankructwa politycznego klas niższych.

Proletariat zajmuje wobec parlamentaryzmu stanowisko korzystniejsze, niż chłop i drobni mieszczanie. Widzieliśmy już, jak współczesny system produkcji podnosi proletariusza ponad ograniczony pogląd cechowy, jak w nim budzi żądzę wiedzy i zrozumienie całości zjawisk, zrozumienie wielkich kwestji ogólnego znaczenia. Już przez to samo, jako polityk, jest wyższy od drobnego mieszczanina i chłopca. Łatwiej zdoła ująć pewne zasady partyjne, skłania się do polityki zasadniczej, nieulegającej nastrojom chwilowym, interesom osobistym albo miejscowym. A warunki życiowe, w których się znajduje, zmuszają go też do łączenia się z wielkimi masami towarzyszków, do zgodnego z nimi postępowania. Jego warunki życiowe wytwarzają w nim ścisłą karność, której jednak wymaga od swych obrońców tak samo, jak oni jej od niego wymagają. A działalność na rzecz organizacji proletariackich, jakoteż działalność w nich jest doskonałą szkołą parlamentarną; ta działalność przyzwyczajają do form parlamentarnych, kształci mówców, prawników i organizatorów.

Proletariat potrafi zatem — i wykazał to już faktycznie, jak to najlepiej wiadomo w Niemczech — utworzyć własne stronnictwo, niezależne od innych klas, co dotychczas nie udało się ani chłopom, ani drobnym mieszczanom, i co im zapewne nigdy się nie uda; proletariat umie też bardzo dobrze kontrolować swoich przedstawicieli i trzymać ich na swoich usługach ¹⁾; nareszcie proletariat znajduje w swych szeregach coraz więcej ludzi, zdolnych zastępować go w parlamencie jako deputowani.

Gdziekolwiek proletariat, jako klasa uświadomiona, bierze udział w walkach o parlament (zwłaszcza w walkach wyborczych), oraz w walkach w parlamencie, tam też parlamentaryzm zaczyna zmieniać swą dawniejszą postać. Przestaje być prostym narzędziem panowania burżuazji. Właśnie te walki okazują się najpotężniej-

¹⁾ Może kto na to twierdzenie wskaże na angielskich „deputowanych robotniczych“, którzy angielską klasę robotniczą tyle razy zdradzili w parlamencie; ale ci panowie zawdzięczają swój wybór nie wpływowi całej klasy robotniczej, lecz wpływowi zadowolonej, zaradniającej arystokracji robotniczej, pragnącej wynieść się ponad proletariat. Panowie Broadhurst i Sp. zawsze działali tylko po myśli tych swoich mandatarjuszów.

szym środkiem do obudzenia z drzemki obojętnych jeszcze warstw proletariatu, do wpojenia im pewności siebie i otuchy; okazuje się najpotężniejszym środkiem do coraz ściślejzego zespolenia różnych warstw proletariatu w jednolitą klasę robotniczą, a nareszcie najpotężniejszym środkiem, jakim dotychczas rozporządza proletariąt, do wpływania na władzę państwową na swoją korzyść i do wymuszania na niej tych ustępstw, które w miarę możliwości tymczasowo wogóle mogą na niej być wymuszone: słowem, te walki należą do najsukuteczniejszych dźwigni do podźwignięcia proletariatu z jego poniżenia ekonomicznego, społecznego i moralnego.

Klasa robotnicza nie ma więc nie tylko powodu do usuwania się od parlamentaryzmu, lecz ma wszelki powód do ciągłego i stanowczego występowania w obronie władzy parlamentu wobec administracji państwowej, oraz do obrony władzy swego przedstawicielstwa w parlamencie. Obok prawa koalicji i wolności prasy, powszechne prawo wyborcze stanowi warunk życia dla pomyślnego rozwoju proletariatu.

Partja robotnicza.

Nie we wszystkich krajach klasa robotnicza posiada już te warunki życiowe, prawie nigdzie nie posiada ich w dostatecznej mierze; prawie wszędzie istnieje skłonność do uszczuplenia jej tego, co już posiada. Potrzeba długich, ofiarnych walk, ażeby klasa robotnicza zdobyła i zachowała konieczne prawa polityczne.

W początkach walk politycznych zadanie proletariatu bywa nieraz ułatwione dzięki walkom wśród samych klas posiadających. Pomędzy kapitalistami przemysłowymi, kupcami, wielkimi właścicielami ziemskimi, klasami dworskimi i t. d. wynikają bardzo często ostre zatargi. W tych warunkach każda z nich szuka sprzymierzeńców, których usiłuje przywiązać do siebie drobnymi ustępstwami. Często po zwycięstwie sprzymierzeńców taki zostaje oszukany i nie otrzymuje należnego mu udziału w zdobycy; z drugiej strony partja polityczna nieraz widziała się zmuszoną przyznać jednej z klas niższych znaczne prawa polityczne, aby jej w ten sposób dać możliwość oddawania tej partji skuteczných usług.

Partje panujące dość często odwoływały się do proletariatu, a nawet wciągały go w wir walki politycznej. Dopóki proletariąt nie wystąpił jeszcze z polityką samodzielną, partje panujące uważały go za „trzędę wyborczą“, która, podobnie jak chłop i drobn-

mieszczanie, daje się prowadzić na pasku. I istotnie, dość często proletarjat odgrywał tę rolę.

Jednakowoż interesy proletarjatu i burżuazji są zbyt sprzecznej natury, aby polityczne dążności obu klas dawały się pogodzić przez czas dłuższy. Prędzej czy później udział robotników w polityce w każdym kraju kapitalistycznym doprowadzić musi do oddzielenia się ich od partji burżuazyjnych i utworzenia samodzielnej partji, partji robotniczej. Leży to w naturze rzeczy i po tym, cośmy powiedzieli o interesach, dążeniach i poglądach obu klas, nie wymaga żadnego dalszego wyjaśnienia.

Chwila, w której proletarjat danego kraju zdobywa się na to, aby uczynić ten krok stanowczy, aby poniekąd przeciąć pewowinę, łączącą go politycznie ze społeczeństwem burżuazyjnym, z którego łona wyszedł, zależy przedewszystkiem od stopnia rozwoju ekonomicznego tego kraju, który to rozwój głównie warunkuje wielkość, siłę i zwartość proletarjatu. Lecz istnieje jeszcze cały szereg innych warunków, mających znaczenie dla wcześniejszego lub późniejszego niezależnienia politycznego proletarjatu. Zwłaszcza dwa zasługują na uwagę: stopień zrozumienia przez klasę robotniczą stosunków politycznych i ekonomicznych oraz zachowanie się partji burżuazyjnej wobec niej. Oba te warunki w Niemczech dotychczas szczególnie sprzyjały politycznemu oddzieleniu się robotników od burżuazji, i to w stopniu większym, niż w jakimkolwiek innym kraju przemysłowym; dlatego też w Niemczech ruch robotniczy pod względem niezależności od partji burżuazyjnych znacznie wyprzedził ruch robotniczy w innych krajach.

Jakkolwiek różne są warunki, pod których wpływem ruch robotniczy pojedynczych krajów kapitalistycznych w różnych czasach krystalizuje się w odrębną partję robotniczą, to jednak w każdym z tych krajów rozwój ekonomiczny doprowadza do tego z koniecznością żywiolową.

Każda partja polityczna musi sobie stawiać za cel panowanie polityczne. Z równą koniecznością do osiągnięcia tego celu prowadzi rozwój ekonomiczny. I tu, jak w sprawie oddzielenia się robotników od partji burżuazyjnych, chwila nastąpienia tego zjawiska zależy nietylko od stopnia przemysłowego rozwoju kraju, lecz również od całego szeregu innych warunków natury narodowej i międzynarodowej. Podobnie i sposób, w jaki się to dokonuje, jest wielce rozmaity. Podczas, gdy rozmiary proletarjatu, jego potęga polityczna i moralna oraz niezbędność ekonomiczna coraz bardziej wzrastają, gdy walka klasowa wyrabia w nim solidarność i karność i rozszerza jego widnokrąg umysłowy, gdy organizacje stale zyskują na rozmiarach i spoiłości, gdy w dzie-

dzinie produkcji kapitalistycznej staje się on coraz ważniejszą i wreszcie jedyną klasą pracującą, od której działalności zależy całe społeczeństwo, — partje wrogie proletariatu coraz bardziej topnieją liczebnie, tracą powagę moralną i polityczną i stają się nietylką zbytecznymi, lecz po części wprost szkodliwymi dla dalszego rozwoju produkcji, która pod ich kierunkiem ulega coraz większemu zamętowi i powoduje coraz fatalniejsze stosunki.

Wobec tego, niema wątpliwości, na którą stronę przechyli się ostatecznie szala zwycięstwa. Już oddawna klasy posiadające zdjęła trwoga przed ich blizkim końcem. Nie chcą się przyznać do straszliwości swego położenia, usiłują się okłamywać i ogłuszać krzykiem tryumfu; same się zaślepiają, aby nie dostrzec przepaści, ku której dążą, i nie spostrzegają, że przez swe zaślepienie przyspieszają i pogarszają tylko swój upadek.

Proletariat, jako najniższa z klas wyzyskiwanych — lumpen-proletariat nie jest wyzyskiwany, lecz sam należy do pasożytów — nie może jednak panowania, które zdobędzie, używać na to, jak to czyniły inne klasy przed nim, aby ciężar wyzysku zwalić na inne barki i sam siebie zamienić w klasę wyzyskującą. Musi go używać na to, by położyć koniec wyzyskiwaniu siebie, a zarazem wszelkiemu wyzyskiwaniu w społeczeństwie. Korzeniem zaś jego wyzysku jest własność prywatna środków produkcji. Proletariat może obalić wyzysk jedynie, obalając tę własność. Jeśli brak własności umożliwia proletariatu zdecydowanie się na zniesienie tej własności prywatnej, to wyzyskiwanie go zmusza proletariat do dokonania tego przewrotu i do zastąpienia produkcji kapitalistycznej produkcją zbiorową.

Widzieliśmy jednak, że pod panowaniem produkcji towarowej produkcja zbiorowa nie może stać się powszechną formą produkcji. Aby produkcja zbiorowa mogła zastąpić kapitalistyczną, niezbędnym jest, aby jednocześnie produkcję dla rynku — produkcję towarową — zastąpiła produkcja dla ogółu i pod kontrolą ogółu. Produkcja demokratyczno-społeczna jest zatem naturalnym następstwem zwycięstwa proletariatu. Zwycięstwo produkcji demokratyczno-społecznej jest nieuniknione. Sam rozwój ekonomiczny i polityczny przygotowuje grunt do tego w wielkich przedsiębiorstwach, kartelach, gospodarce państwowej; rozwój ten również popchnie proletariat w kierunku demokratyczno-społecznym, udaremni wszelkie usiłowanie proletariatu posuwania się w innym kierunku, tak iż ten ostatecznie sam wstąpić będzie musiał na drogę demokratyczno-społeczną, choćby nawet pierwotnie tego nie pragnął.

Jednakowoż nie należy bynajmniej oczekiwać, aby proletariat jakiegoś kraju, doszedłszy do władzy, zająć miał podobne niechętnie

stanowisko. Znaczyłyby to, że w swej świadomości i wiedzy pozostał w fazie niemowlęctwa, podczas gdy ekonomicznie, politycznie i moralnie dojrzał do wieku męża, który posiada dość siły i zdolności do pokonania swych potężnych przeciwników i narzucenia im swej woli. Podobna niezgodność w rozwoju dla proletariatu jest wysoce nieprawdopodobna. Niejednokrotnie zaznaczaliśmy już, jak dzięki maszynie proletariąt, wydostawszy się ze swego pierwotnego poniżenia, rozwinął w sobie zmysł teoretyczny, wrażliwość na wielkie zagadnienia i cele, wychodzące poza sferę chwilowych interesów, wrażliwość, której naprózno byśmy szukali u innych klas pracujących i zarobkujących przed i nad nim. Jednocześnie jednak rozwój ekonomiczny dzisiejszego społeczeństwa odbywa się tak szybko i ujawnia się w tak jaskrawych zjawiskach masowych, że spostrzega to nawet człowiek bez wykształcenia, jak tylko zwróconą na to została jego uwaga. A zarazem znacznie pogłębił się i rozszerzył pogląd na przebieg rozwoju ekonomicznego i na cały mechanizm gospodarczy dzięki Karolowi Marxowi, kontynuatorowi dzieła, rozpoczętego przez klasyczną ekonomję burżuazyjną.

Socjalizm nie zwiastuje proletariatowi nieszczęścia, lecz jest dlań dobrą nowiną, nową ewangelją. Proletariąt czerpie z niego nowe życie, nowe siły, zapał i nadzieję. I wobec takiej nauki miałby przez czas dłuższy zachowywać się obojętnie lub nawet niechętnie?

Wszędzie, gdzie tylko powstaje samodzielna partja robotnicza, musi ona z konieczności prędzej czy później przyswoić sobie dążności demokratyczno-społeczne, o ile ich już nie posiada od początku, i stać się ostatecznie demokracją socjalną.

Widzimy więc przed sobą dokładnie ograniczoną sferę, z której rekrutują się jej zastępy. Streścimy wynik powyższych wywodów: uświadomione politycznie warstwy proletariatu przemysłowego reprezentują ruch demokratyczno-społeczny. Im bardziej wzrasta wpływ proletariatu na bliskie mu warstwy społeczne, im bardziej oddziałują on na ich myśli i uczucia, tym więcej zostają i one wciągnięte do ruchu demokratyczno-społecznego.

Naturalnym celem walki klasowej proletariatu jest produkcja socjalistyczna; ta walka nie może się skończyć wcześniej, aż ta produkcja zostanie osiągnięta. Jak jest rzeczą pewną, że proletariąt ostatecznie stać się musi klasą panującą w państwie, tak pewną jest rzeczą, że socjalizm ostatecznie zwycięży.

Ruch robotniczy a socjalizm.

Demokraci społeczni bynajmniej nie odrazu poznali rolę, do której odegrania w ruchu demokratyczno-społecznym powołanym jest proletarjat. Rozumie się, że było to dla nich niemożliwe, dopóki ten ostatni nie istniał. Demokracja społeczna jest jednak starszą, niż walka klasowa proletarjatu. Powstała ona jednocześnie z wystąpieniem proletarjatu, jako zjawiska masowego, w okresie, w którym proletarjat nie dawał jeszcze znaku życia samodzielnego. Pierwszą i jedyną wówczas podstawą demokracji społecznej było współczucie, które filantropi klas wyższych mieli dla biednych i nędzarzy. Demokraci społeczni byli najodważniejszymi i najdalej widzącymi wśród tych przyjaciół ludzkości. W walce o swe cele demokraci społeczni nie mogli wówczas powoływać się na żaden interes klasowy; mogli zwracać się jedynie do entuzjazmu i współczucia idealistów w klasach wyższych; usiłowali pozyskać ich z jednej strony nęcącymi opisami społeczeństwa demokratyczno-społecznego, z drugiej zaś wstrząsającymi opisami istniejącej obecnie nędzy. Nie walką, lecz spokojną perswazją chcieli skłonić bogatych i możnych do dostarczenia środków radykalnego ulżenia nędzy i zbudowania idealnego społeczeństwa. Demokraci społeczni ówczesni, jak wiadomo, napróżno czekali na milionerów, których wspianiałomyślność zbawić miała ludzkość.

W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku proletarjat zaczął dawać znaki życia samodzielnego. W czwartym lat dziesiątku widzimy już we Francji, a zwłaszcza w Anglii, silny ruch robotniczy.

Demokraci społeczni jednak ruchu tego nie rozumieli. Uważali za niepodobieństwo, aby biedni, ciemni, nieokrzesani proletariusze mogli kiedyś osiągnąć taką wysokość moralną i siłę społeczną, jaka potrzebna jest do urzeczywistnienia dążeń demokratyczno-społecznych. Lecz ruch robotniczy wzbudzał w nich nie samą tylko nieufność. Ruch ten stał się dla nich niedogodnym już z tego względu, że pozbawiał ich skutecznego argumentu. Burżuazyjni bowiem demokraci społeczni w takim tylko razie mogli spodziewać się, że tkliwa burżuazja przekona się o konieczności demokracji społecznej, gdyby jej zdołali dowieść, że jest to jedyny środek, pozwalający choćby jako tako zapobiec nędzy, że wszelkie usiłowanie ulżenia nędzy, podniesienia wydziedziczonych okazuje się w dzisiejszym społeczeństwie daremnym i że proletarjat nie zdoła podnieść się o własnych siłach. Ruch robotniczy zaś opierał się na danych, sprzecznych z temi zapatrywaniami. Wcho-

dził tu w grę inny jeszcze czynnik. Walka klasowa pomiędzy proletariatem a burżuazją, rzecz prosta, rozjątrzyła tę ostatnią na powstający proletariat. Z nieszczęśliwych, którym należało pomóc, proletariusze przeobrazili się w oczach burżuazji w nikczemny motłoch, który należało zgnieść i trzymać w klubach. Główne źródło demokracji społecznej w sferach burżuazyjnych, współczucie dla biednych i nieszczęśliwych, zaczęło wysychać. Na same nauki socjalistyczne wystraszona burżuazja zaczęła spoglądać już nie jak na niewinną zabawkę, lecz jak na nadzwyczaj niebezpieczną broń, która dostała się w ręce tłumu i sprowadzić może niewypowiedziane klęski. Słowem, im silniej wzrastał ruch robotniczy, tym trudniejszą stawała się propaganda demokratyczno-społeczna wśród klas panujących, tym bardziej wrogo zaczęły one występować przeciw demokracji społecznej.

Póki demokraci społeczni byli zdania, że tylko wyższe klasy dostarczyć mogą środków do osiągnięcia celów demokratyczno-społecznych, póty nie tylko musieli traktować ruch robotniczy z nieufnością, lecz nawet często zajmować względem niego wrogie stanowisko, musieli skłaniać się do wniosku, że nic bardziej nie szkodzi sprawie demokracji społecznej, jak walka klasowa.

Niechęć demokratów społecznych burżuazyjnych względem ruchu robotniczego oczywiście nie pozostała bez wpływu na stanowisko tego ostatniego wobec demokracji społecznej. Gdy przodujący odłam proletariatu nie doznawał ze strony tych socjalistów poparcia w swych walkach, lecz raczej napotykał opór, gdy ich nauki działały raczej zniechęcająco, niż zachęcająco, proletariat musiał naturalnie powziąć nieufność i niechęć do nauki demokratyczno-społecznej wogóle, a nie tylko do jej zastosowania do walk obecnych. Sprzyjały temu ciemnota i bezmyślność, które panowały nawet wśród walczącego proletariatu w początkach ruchu robotniczego. Ciasny widnokrąg umysłowy utrudniał robotnikom zrozumienie ostatecznych celów demokracji społecznej, a nadto brakło im jasnej świadomości stanowiska społecznego i zadań swej klasy; posiadali oni tylko niejasny instynkt klasowy, który kazał im traktować z nieufnością wszystko, co pochodziło od burżuazji, a więc ówczesną demokrację społeczną, jak wogóle filantropję burżuazyjną.

W niektórych warstwach robotniczych, zwłaszcza w Anglii, nieufność do demokratyzmu społecznego zapuściła wtedy głębokie korzenie. Tej przyczynie — obok wielu innych — należy po części przypisać, dlaczego do niedawna Anglja była prawie niedostępna dla demokratyzmu społecznego, chociaż nowsza demokracja społec-

czna zajmuje wobec ruchu robotniczego zupełnie inne stanowisko, niż demokratyzm społeczny utopistów burżuazyjnych.

Jednakowoż, jakkolwiek wielką chwilowo mogła być przepaść pomiędzy walczącym proletariatem a socjalizmem, to ten jednak tak dalece odpowiada potrzebom myślącego proletariusza, że nawet tam, gdzie masy były niechętne socjalizmowi, najlepsze umysły klasy robotniczej chętnie się doń zwracały, o ile miały sposobność zapoznania się z jego zasadami. Dzięki nim zaszła ważna zmiana w poglądach demokratów społecznych burżuazyjnych. Robotnicy ci nie mieli żadnych względów dla burżuazji, której nienawidzili i którą zaciekle zwalczali; pokojowy demokratyzm społeczny utopistów burżuazyjnych, który chciał zbawić ludzkość przy pomocy najlepszych żywiołów klas wyższych, przeobraził się u robotników w demokrację społeczną rewolucyjną, którą miały przeprowadzić pięści proletariuszów.

Lecz i ta pierwotna demokracja społeczna robotnicza nie rozumiała ruchu robotniczego, i ona bowiem względem walki klasowej — a przynajmniej jej formy najwyższej, politycznej — zajmowała wrogie stanowisko, wprawdzie z innych powodów, niż utopiści burżuazyjni. Pod względem naukowym dalej od nich posunąć się nie mogła. Proletariusz w najlepszym razie przyswoić sobie może cząstkę wiedzy uczonych burżuazyjnych i zużytkować ją odpowiednio do swych celów i potrzeb, lecz, dopóki pozostaje proletariuszem, brak mu czasu wolnego i środków do samodzielnego posunięcia nauki dalej, niż to uczynili myśliciele burżuazji. To też i pierwotny socjalizm robotniczy posiadać musiał wszelkie cechy charakterystyczne utopij: nie przeczuwał rozwoju ekonomicznego, który stwarza materialne pierwiastki produkcji demokratyczno-społecznej i w walce klasowej wychowuje tę klasę, która powołana jest do owdzielenia temi pierwiastkami i rozwinięcia z nich nowego ustroju. Jak utopiści burżuazyjni, tak i ci proletariusze sądzili, że społeczeństwo jest gmachem, który można dowolnie budować według planu uprzednio wypracowanego, jeżeli się tylko rozporządza środkami i miejscem. Co do siły, potrzebnej do wzniesienia budowli, to ci energiczni i odważni, lecz zarazem naiwni utopiści proletariatu sądzili, że mają jej już dość; chodziło tylko o dostarczenie im potrzebnego miejsca i środków. Naturalnie, nie wyglądali ani milionera, ani ksiądzęcia, któryby im dostarczył tych środków; rewolucja miała dostarczyć, czego potrzeba, miała rozwalić starą budowlę, zdruzgotać stare potęgi i wynalazcy lub drobnej grupie wynalazców nadać dyktaturę, umożliwiającą nowemu Mesjaszowi zbudowanie gmachu społeczeństwa socjalistycznego.

W tych poglądach nie było miejsca dla walki klasowej. Uto-
piści proletariatu zbyt żywo odczuwali nędzę, w której żyli, aby
mieli nie pragnąć natychmiastowego jej zniesienia. Nawet gdyby
uznali za możliwe, że walka klasowa może podnieść proletariąt
i uzdolnić go do dalszego rozwijania społeczeństwa, to procedura
ta wydawałaby się im zbyt długą. Lecz nie wierzyli oni w to pod-
niesienie. Były to początki ruchu robotniczego; warstwy proleta-
riatu, które w nim uczestniczyły, były nieliczne, a w tej gąsienice
walczących proletariuszy oddzielne tylko jednostki miały na oku
coś więcej, niż interesy chwili bieżącej. Wychowanie wielkiej masy
ludności w światopoglądzie demokratyczno-społecznym wydawało
się niepodobieństwem. Walka o stopniowe podniesienie klasy ro-
botniczej, zdaniem tych demokrattów społecznych, nietylko nie
miała żadnych widoków, lecz była stanowczo szkodliwa, gdyż
nieznaczone ulgi, które dałyby się chwilowo zdobyć, uczyniłyby
istniejący porządek rzeczy znośniejszym dla nas i odroczyłyby
przez to chwilę ich powstania i upadku ich ustroju, a tym samym
chwilę radykalnego zniesienia nędzy. Wszelka forma walki klaso-
wej, która nie zmierzała do niezwłocznego i zupełnego obalenia
istniejącego ustroju, uchodziła przeto w oczach tych demokrattów
społecznych ni mniej ni więcej, tylko za zdradę sprawy ludzkości.

Uplłynęło już przeszło pół wieku od czasu, jak poglądy
te, którym najgenjalniejszy wyraz dał Weitling, panowały
w klasie robotniczej. I dziś jeszcze nie znikły one zupełnie.
Skłonność ku nim okazuje się w każdej warstwie proletariackiej,
gotującej się do wstąpienia w szeregi proletariatu wojującego; oka-
zuje się w każdym kraju, którego proletariąt zaczyna dochodzić do
świadomości swego niegodnego i nieznośnego położenia i przejmować
się tendencjami socjalistycznymi, nie posiadając jeszcze
jasnego zrozumienia stosunków społecznych i nie czując jeszcze
w sobie sił do wytrwałej walki klasowej; a ponieważ coraz to nowe
warstwy proletariuszów wynurzają się z bagniska, do którego je
zepchnął rozwój ekonomiczny, i ponieważ coraz nowe kraje stają
się pastwą kapitalistycznego systemu produkcji i proletaryzacji, ten
pogląd domorośłych utopijnych socjalistów robotniczych może
wciąż na nowo powstawać. Jest to jakby choroba dziecięca, za-
grazająca każdemu młodemu ruchowi proletariacko-socjalistyczne-
mu, nie wyszłemu jeszcze poza granicę utopizmu.

Ten rodzaj poglądów socjalistycznych nazywają dziś anar-
chizmem, ale nie jest on bynajmniej koniecznie z nim powią-
zany. Ponieważ ten pogląd nie wynika z jasnego zrozumienia
rzeczy, lecz z instynktownego oporu przeciw stosunkom istnieją-
cym, daje się on pogodzić z najrozmaitszemi stanowiskami teore-

tycznemi. Ale, co prawda, w nowszych czasach nieokiełznany i gwałtowny socjalizm domorosłego proletariusza i anarchizm często czułościowy, o delikatnych nerwach i pokojowy wydelikacowanego drobnomieszczanina bardzo chętnie idą w parze, ponieważ przy wszelkich głębokich różnicach mają jedną rzecz wspólną: niechęć, nawet nienawiść przeciw ciągłej walce klasowej, a zwłaszcza przeciw jej formie najwyższej, walce politycznej.

Podobnie jak socjalizm burżuazyjny, tak i socjalizm utopijny proletariuszów nie mógł przewyciężyć przeciwieństwa między socjalizmem a ruchem robotniczym. Wprawdzie niekiedy utopistom proletarjackim udział w walce klasowej był narzucany siłą okoliczności, ale przy ich teoretycznej chwiejności ten udział nie kończył się połączeniem socjalizmu z ruchem robotniczym, lecz raczej wyparciem socjalizmu przez ruch robotniczy. Wiadomo, że ruch anarchistyczny (używamy tego wyrazu w znaczeniu utopizmu proletarjackiego) wszędzie tam, gdzie stał się ruchem masowym, rzeczywistą walką klasową, prędzej czy później, pomimo swego pozornego radykalizmu, skończył się najzwyczajniejszym ruchem zawodowym i spółkowym.

Demokracja socjalna współczesna.

Aby pogodzić ruch socjalistyczny z robotniczym i przekształcić je w ruch jednolity, trzeba było, aby demokracja społeczna wyszła poza sferę poglądów utopijnych. Dokonanie tego stanowi wiekopomną zasługę *Marxa i Engelsa*, którzy w r. 1847 swym „Manifestem komunistycznym“ położyli naukowe podwaliny nowej współczesnej, jak wyrażają się w Niemczech, demokracji socjalnej. Nadali oni demokracji socjalnej trwałą podstawę, i dowiedli, że jest naturalnym wynikiem rozwoju ekonomicznego, gdy dotychczas była tylko pięknym snem nielicznych marzycieli.

Wojującemu zaś proletarjatowi nadali jasną świadomość jego zadań historycznych i dali mu możliwość jak najszybszego i połączonego z jak najmniejszymi ofiarami dążenia do jego wysokiego celu. Socjaliści teraz już nie uważają za swe zadanie swobodnego wyznalezienia nowego społeczeństwa, lecz tylko o odkrycie jego pierwiastków w społeczeństwie istniejącym. Nie potrzebują już przynosić z góry proletarjatowi wybawienia z jego nędzy, lecz zadaniem ich jest tylko popieranie go w walce klasowej przez uświadamianie go i popieranie jego organizacji ekonomicznych i poli-

tycznych, ażeby prędzej i mniej boleśnie dojrzał do tej chwili, w której zdoła sam się wyzwolić. Nadać walce klasowej proletariatu jak największe uświadomienie i jak największą celowość — oto zadanie demokracji socjalnej.

Wykład nauk Marxa i Engelsa jest zbyt cenny, na nich bowiem opiera się dzieło niniejsze, które w gruncie jest tylko rozwinięciem ich poglądów.

Nauki te nadają walce klasowej proletariatu nowy zupełnie charakter. Dopóki produkcja demokratyczno-społeczna nie jest jej świadomym celem, dopóki dążenia walczącego proletariatu nie wykraczają poza ramy dzisiejszego systemu produkcji, walka klasowa wciąż obracać się musi w błędnym kole, nie posuwając się naprzód, a walka proletariatu o lepszy byt wydaje się pracą syzyfową. Nieustannie postępuje proletaryzacja średnich warstw społeczeństwa, pojedynczy członkowie i całe warstwy klas pracujących ustawicznie są strącane w szeregi lumpenproletariatu; nieustannie chciwość zysku kapitalistów zagraża wszelkim zdobyciom warstw robotniczych w lepszych warunkach. Każde skrócenie dnia roboczego, zdobyte czy to w walce ekonomicznej, czy politycznej, daje pochop do wprowadzenia oszczędzających pracę maszyn, do większego napięcia sił robotnika. Na każde ulepszenie organizacji proletariackich kapitałistów odpowiadają ulepszeniem swoich organizacji i t. d. A przytym wzrasta brak pracy, kryzysy ogarniają coraz szersze kręgi i coraz dalej sięgają w głąb, niepewność jutra staje się coraz większą i dotkliwszą. Walka klasowa podnosi klasę robotniczą nie tyle pod względem ekonomicznym, ile moralnym. Stosunki gospodarcze ogółu proletariatusy poprawiają się w następstwie walki klasowej i jej zdobyczy tylko nieznacznie i powoli, jeżeli wogóle się poprawiają. Ale podnosi się wśród proletariatusy poczucie własnej godności oraz szacunek, jaki mają dla nich inne klasy społeczeństwa; poczynają uważać się za równych klasom wyższym i porównywać ich los ze swoim; zaczynają przejawiać większe wymagania co do siebie samych, co do mieszkania, odzieży, wykształcenia, wychowania dzieci i t. d., żądają udziału we wszystkich zdobyczach kultury i coraz silniej odczuwają każde upośledzenie.

To moralne podniesienie proletariatu równoznaczne jest z rozbudzeniem i stałym wzrostem jego „pożądliwości“. Ta ostatnia rośnie o wiele szybciej, niż możliwa w dzisiejszym sposobie produkcji poprawa jego położenia gospodarczego. Poprawa ta, która, jak jedni się spodziewają, a inni obawiają, ma zadowolić robotni-

ków, nie może odpowiedzieć ich wymaganiom, będącym naturalnym następstwem ich podniesienia moralnego.

Następstwem walki klasowej może więc zawsze być tylko wzrost niezadowolenia proletariatu ze swego losu. To niezadowolenie naturalnie tam najsilniej daje się odczuwać, gdzie podniesienie ekonomiczne proletariatu najdalej pozostaje w tyle za jego podniesieniem moralnym, którego wzrostu nie można na długo powstrzymywać. A tym sposobem walka klasowa ostatecznie okazuje się bezcelową i bezowocną, jeśli nie zmierza poza istniejący system produkcji. Im wyżej ona podnosi proletariusza, tym dalej on się widzi od celu swych dążeń, od bytu zadowolonego, odpowiadającego jego pojęciom o godności ludzkiej.

Dopiero produkcja socjalistyczna, usuwając wyciąganie nadwartości i różnice klasowe, może położyć kres niezgodności pomiędzy wymaganiami robotników a środkami ich zaspokojenia.

Ona dopiero usunie ów potężny bodziec do niezadowolenia robotnika ze swego losu, bodziec, który dziś daje przykład zbytku wyzyskiwaczy. Skoro ten bodziec zostanie usunięty, wtedy samo przez się wyniknie ograniczenie „pożądliwości“ robotników do miary, dającej się pogodzić z istniejącymi środkami ku zaspokojeniu ich potrzeb. Jak bardzo produkcja socjalistyczna powiększy te środki, o tym już mówiliśmy.

Niezadowolenie, „pożądliwość“ nie są znane w społeczeństwach komunistycznych. Natomiast z żywiołową koniecznością wyrastają one z przeciwieństwa klasowego tam, gdzie wyzyskiwani czują się moralnie równymi wyzyskiwaczom lub nawet wyższymi od nich. Gdy klasa pracująca raz już tak daleko postąpiła, wtedy „pożądliwość“ jej nie wcześniej zostaje zaspokojona, aż położy ona kres wyzyskowi.

Więc dopóki walka klasowa proletariatu pozostawała w przeciwieństwie do socjalizmu, dopóki nie zamierzała nic więcej ponad zdobycie zadawalniającego stanowiska dla proletariatu w ramach istniejącego społeczeństwa, dopóty nie mogła osiągnąć swego celu. Podobna była do szruby bez końca. Sprawa przybrała odmienną postać, odkąd ruch socjalistyczny połączył się z ruchem robotniczym: teraz ruch robotniczy otrzymał pewien cel, do którego stopniowo się zbliża; teraz wszystkie strony tej walki nabierają znaczenia, także te, które nie pociągają za sobą praktycznych skutków, byleby podnosiły pewność siebie i znaczenie proletariatu, jego spistość zbiorową i jego karność. Teraz niejedna bitwa, pozornie przegrana, staje się zwycięstwem; teraz każdy przegrany strejk, każdy odrzucony projekt do prawa, mający służyć interesom

proletariatu, oznacza krok naprzód ku celowi osiągnięcia bytu, godnego człowieka. Odtąd okazuje się, że wszelkie środki zaradcze, ekonomiczne czy polityczne, podejmowane ze względu na proletariąt, muszą wyjść na jego korzyść, zarówno, czy mają tendencje dla niego wrogie czy przyjazne, zarówno, czy się udają czy nie udają, byleby się przyczyniały do jego przebudzenia i moralnego podźwignięcia. Odtąd proletariąt wojujący nie jest podobny do armji, nie posuwającej się z miejsca i tylko z wielkim trudem i z wielkimi stratami utrzymującej się na zdobytych posterunkach; odtąd i dla najtęższych oczu staje się rzeczą jasną, że on jest nieodpartym zdobywcą, którego pochodu tryumfalnego nic nie zdoła zatrzymać.

Międzynarodowość demokracji socjalnej.

Socjalizm, którego podstawy założyli Marx i Engels, wzięt początek w Niemczech. Obydwaj jego założyciele byli Niemcami, Niemcami byli ich pierwsi uczniowie, pierwsze pisma, które go wykładały, ukazały się w języku niemieckim. Już to samo wyjaśnia nam, jakkolwiek to nie jest jedyną przyczyną, dlaczego najpierw w Niemczech dokonano się połączenie ruchu robotniczego z socjalizmem, dlaczego najpierw w Niemczech socjalna demokracja zapuściła korzenie — przez Niemcy nie rozumiemy tu cesarstwa niemieckiego, lecz wszelki kraj, zamieszkały przez większą liczbę robotników, mówiących po niemiecku.

Ale rozszerzenie się demokracji socjalnej nie ograniczyło się do samych Niemiec. Założyciele nowoczesnego socjalizmu z góry poznali charakter międzynarodowy, który dzisiejszy ruch robotniczy wszędzie usiłuje przybrać, i dlatego z samego początku usiłowali swej propagandzie nadać podstawę międzynarodową.

Stosunki międzynarodowe są z konieczności powiązane z kapitalistycznym systemem produkcji. Jego rozwój z prostej produkcji towarowej jak najściślej się łączy z rozwojem handlu wszechświatowego. A ten handel jest niemożliwy bez pokojowych stosunków pojedynczych narodów między sobą; on wymaga, żeby obcy kupiec w kraju, z którym prowadzi handel, tak samo był szanowany, jak w własnym kraju. Kupiec zaś wskutek rozwoju handlu wszechświatowego podnosi się także bardzo na drabinie społecznej. Jego sposób myślenia zaczyna wywierać wielki wpływ na ogólny sposób myślenia całego społeczeństwa. Ale kupiec jest

zawsze żywiołem bardzo ruchomym; jego zasadą było zawsze: ubi bene, ubi patria — gdzie mi dobrze, gdzie znajduję zysk, tam moja ojczyzna.

Tym sposobem w miarę, jak się rozszerzał handel międzynarodowy i produkcja kapitalistyczna, w społeczeństwie mieszczańskim rozwijały się tendencje kosmopolityczne, pożądanie wieczystego pokoju narodów między sobą, pożądanie zbratania narodów.

Ale kapitalistyczny system produkcji wytwarza najdziwniejsze sprzeczności; jak mu jednocześnie są właściwe tendencje ku powiększeniu równości i nierówności, ku wtrąceniu proletariatu w najgłębsze poniżenie i ku jego podźwignięciu na klasę panującą, ku zupełnej wolności jednostki i ku jej całkowitemu ujarzmieniu, tak również idzie w nim w parze tendencja ku zbrataniu narodów i tendencja ku zaostrzeniu przeciwieństw narodowych. Stosunki międzynarodowe potrzebują pokoju, ale konkurencja wywołuje wojnę. Jak w każdym kraju istnieje wieczysty stan wojenny między pojedynczymi kapitalistami i pojedynczymi klasami, tak taki sam stan wojenny istnieje między kapitalistami i klasami kapitalistycznymi pojedynczych narodów. Każdy naród stara się rozszerzyć rynek dla swoich wytworów i inne narody z tego rynku wyprzeć. Im bardziej rozwinięte są stosunki międzynarodowe, im konieczniejszy jest pokój międzynarodowy, tym dziksza jest walka konkurencyjna, tym większe niebezpieczeństwo wrogich zatargów pomiędzy narodami. Im ściślejsze są stosunki międzynarodowe, tym głośniejszym się staje żądanie zumknięcia się w obrębie narodu. Im silniejsza jest potrzeba pokoju, tym groźniejsze jest niebezpieczeństwo wojny: te sprzeczności, pozornie niedorzeczne, odpowiadają zupełnie charakterowi kapitalistycznego sposobu produkcji. Są one już ukryte w prostej produkcji towarowej, ale dopiero produkcja kapitalistyczna rozwija je do rozmiarów olbrzymich i nieznośnych. Że w tej samej mierze powiększa tendencje wojownicze, w której czyni niezbędnym pokój, jest to tylko jedną z licznych sprzeczności, które muszą sprowadzić jej upadek.

Proletariat nie bierze udziału w tej samej sprzeczności postawie, która stąd wynika dla pozostałych klas dzisiejszego społeczeństwa. Im bardziej on się rozwija i staje się klasą samoistną, tym wyraźniej w najrozmaitszych dziedzinach występuje na jaw to zjawisko, że z każdych dwóch sprzecznych tendencji kapitalistycznego systemu produkcji tylko jedna go dotyka, a druga dla niego pozostaje nieczynną. Tak np. dzisiejszy sposób produkcji jednocześnie wytwarza tendencję do skupienia producentów w wielkie związki ku wspólnej działalności, a zarazem tendencję do zawziętej walki

wszystkich producentów przeciwko wszystkim. W proletariacie druga z tych tendencji przestaje działać. Zamiast przeciwieństwa *monopolu i konkurencji*, osłabiającego i rozdławiającego burżuazją, tu coraz bardziej napotykaemy czynną tylko pierwszą tendencję w kierunku do wzmocnienia i rozszerzenia *solidarności proletarjackiej*. Naturalnym następstwem tej „jednostronności“ jest to, że widocznie coraz to bardziej na proletariuszów różnych krajów kulturalnych wpływa tylko tendencja do ścisłego *międzynarodowego zespolenia*, oraz że tendencja do zasklepienia się narodowego i do walki narodowej w jego szeregach traci wszelki wpływ.

Kapitalistyczny sposób produkcji, odbierając robotnikowi własność, oderwał go od gleby. Nie ma on już stałego domu, a zatył i stałej ojczyzny. Podobnie do kupca, i on przyjmuje zasadę: *ubi bene, ubi patria* — gdzie najlepsze warunki pracy, tam moja ojczyzna. Już czeladnicy rzemieślniczy zaczęli byli rozszerzać swe wędrówki do obcych krajów, a następstwem tego były początki związków międzynarodowych, na które już wskazaliśmy. Ale czymże są te wędrówki w porównaniu z wędrówką dzisiejszą, którą umożliwia rozwój dzisiejszej komunikacji! A czeladnik wędrował z kraju z zamiarem powrócenia do niego; dzisiejszy zaś proletariusz wychodzi z kraju z żoną i dziećmi, aby pozostać tam, gdzie może otrzymać najlepsze warunki pracy. Nie jest on turystą, lecz *koźwornikiem*.

Jak proletariusz, tak i kupiec, przynajmniej kupiec handlu wszechświatowego, usiłuje uczynić się niezależnym od gleby i tam się osiedlić, gdzie zdaniem jego najlepiej może pilnować swoich interesów handlowych. Ale on przez to nie traci związku z ojczyzną. Bo jego powaga za granicą, jego stanowisko, jego możność niezakłóconego robienia interesów i oszukiwania obcych kolegów w znacznej części zależy od znaczenia i potęgi państwa, do którego on należy i które go broni. Więc kupiec za granicą pozostaje *narodowcem*; zwykle tacy panowie są nawet szowinistami; oni bowiem najlepiej odczuwają, co znaczy wielkość ich ojczyzny dla — ich kalety.

Inaczej rzecz się ma z proletariuszem. On w ojczyźnie nie został rozpieszczony państwową obroną jego interesów; zwykle nie potrzebuje także obrony ze strony swej ojczyzny za granicą, przynajmniej w krajach kulturalnych. Przeciwnie, gdy się udaje do obcego kraju, to zwykle do takiego, którego prawa i administracja są korzystniejsze dla robotników, niż w jego ojczyźnie. A jego nowi współpracownicy nie mają żadnego interesu, żeby go np. pozbawić ochrony prawnej w razie, gdy jej najbardziej potrzebuje, mianowicie wobec jego wyzyskiwaczy. Ich własny interes

nakazuje im raczej starać się o to, ażeby jego odporność względem jego wyzyskiwaczy wzrastała.

Zupełnie inaczej więc, niż wędrowny czeladnik z czasów cechów albo kupiec, współczesny proletariusz odrywa się od swej gleby. Staje się on prawdziwym obywatelem świata, cały świat staje się jego ojczyzną.

Co prawda, to obywatelstwo światowe dla robotników w krajach, w których istnieje wyższa stopa życiowa i lepsze warunki pracy, w których przeto przychód przeważa nad wychodźstwem, sprowadza niejedną szkodę, niekiedy nawet niebezpieczeństwo. Bo niema wątpliwości, że ci lepiej postawieni robotnicy przez konkurencję przychodźców, posiadających mniejsze potrzeby i mniejszą odporność, są zagrożeni i poszkodowani w ich walce klasowej.

W pewnych warunkach ta konkurencja, podobnie jak konkurencja kapitalistów różnych narodów, może doprowadzić do zaostrzenia przeciwieństw narodowych, do nienawiści narodowej robotników krajowych względem przybyszów. Ale walka narodowościowa, która w kołach burżuazji jest zjawiskiem stałym, w kołach proletariuszów może mieć zawsze tylko charakter przemijający.

Bo proletariusze wcześniej czy później muszą dojść do przekonania — jeśli nie inną drogą, to drogą smutnych doświadczeń, — że przychód tanich sił roboczych z okolic ekonomicznie zacofanych do okolic ekonomicznie bardziej posuniętych jest z równą koniecznością powiązane z kapitalistycznym sposobem produkcji, jak wprowadzenie maszyn i wdzieranie się kobiet do przemysłu, oraz że to przychód nie da się tak samo usunąć, jak dwa ostatnie zjawiska.

Innym sposobem ruch robotniczy kraju dalej posuniętego ponosi przez zacofanie robotników w innych krajach szkodę wskutek tego, że stopień wyzysku, który ci cierpliwie znoszą, jest dla kapitalistów pierwszego kraju dobrym pretekstem, a niekiedy i rzeczywistym powodem do sprzeciwiania się dążeniom swoich robotników ku polepszeniu warunków pracy na drodze prawodawczej albo przez „wolne“ umowy.

Tak jednym, jak i drugim sposobem także robotnicy, pozostający w kraju, jasno poznają, jak bardzo postępy ich walki klasowej są zależne od postępów klasy robotniczej w innych krajach. Choćby stąd chwilowo powstawała w nich niechęć ku robotnikom zagranicznym, ostatecznie jednak u nich bierze górę przekonanie, że istnieje tylko jeden skuteczny środek do usunięcia hamujących wpływów zacofanej zagranicy, mianowicie: **u s u n i ę c i e** t e g o **z a c o f a n i a**. Robotnicy niemieccy mają wszelki powód do życzenia sobie i, o ile mogą, do współdziałania ku temu, żeby robot-

nicy słowiańscy i włoscy jak na obczyźnie, tak i w ojczyźnie zdobyli sobie wyższą płacę i krótszy czas roboczy; ten sam interes mają robotnicy angielscy wobec niemieckich i innych, amerykańscy wobec robotników europejskich wogóle.

Ścisła zależność, w której walka klasowa proletariatu jednego kraju pozostaje od walk klasowych innych krajów, prowadzi z żywością koniecznością do ścisłego zespolenia walczących warstw proletariackich w różnych krajach.

Coraz bardziej zanikają resztki narodowego wyosobnienia i nienawiści narodowej, którą proletariacki odziedziczył po burżuazji; coraz bardziej robotnik w obcym towarzyszu pracy, jakimkolwiekby mówił językiem, uznaje i szanuje towarzysza boju, kolegę.

Najściślejszą oczywiście być musi międzynarodowa solidarność pomiędzy temi warstwami proletariackimi różnych narodów, które zakreśliły sobie te same cele i tą samą dążą do nich drogą.

Jak niezbędne jest międzynarodowe zespolenie walk klasowych proletariatu, skoro pod względem swego celu, siły i rozmiarów przekraczają poza pewne ramy, to autorzy manifestu komunistycznego z góry poznali. Ten manifest zwraca się do proletariuszów w wszystkich krajów i kończy się wezwaniem, skierowanym do nich: „Łączcie się!“ A organizacja, którą oni zjednali dla zasad manifestu i w której imieniu manifest był wydany, była organizacją międzynarodową, był to „związek komunistów.“

Skutki zgniecenia ruchu rewolucyjnego w r. 1848 i 1849 położyły koniec temu związkowi, ale wraz z przebudzeniem się ruchu robotniczego w początkach siódmego dziesięciolecia i on również powstał na nowo w „Międzynarodowej Asocjacji robotniczej“ (założonej w r. 1864), której duszą znów był Marx. Ta asocjacja miała na celu nie tylko budzenie poczucia międzynarodowej solidarności w proletariuszach różnych krajów, lecz także stawianie im wspólnego celu i wskazywanie im wspólnej drogi do tego celu. Pierwsze zadanie spełniła w znacznej mierze, co do drugiego doznała niepowodzenia. „Międzynarodówka“ miała sprowadzić połączenie się walczącego proletariatu ze współczesnym socjalizmem we wszystkich krajach. Oświadczała, że wyzwolenie klas pracujących może być dokonane tylko przez nie same; że ruch polityczny jest tylko pomocniczym do tego celu i że wyzwolenie proletariatu jest niemożliwe, dopóki trwać będzie jego zależność od monopolistów na środki produkcji, te źródła życia. Przeciwno tym zasadom w „międzynarodówce“ powstała opozycja tym silniejsza, im bardziej stawało się rzeczą jasną, że ich następstwem jest demokracja socjalna. Wszyscy, przed 30 i 40 laty stosunkowo jeszcze

tak liczni zwolennicy utopizmu burżuazyjnego, drobnomieszczańskiego i domorosło-proletarjackiego, jako też przedstawiciele ruchu zawodowego, naśladowującego dawne cechy, powstałego wśród arystokracji robotniczej, oderwali się od „międzynarodówki,“ skoro spostrzegli, do czego ona zmierza. Upadek komuny paryskiej w r. 1871, oraz prześladowania ze strony władzy państwowej w różnych krajach kontynentu europejskiego sprowadziły jej upadek.

Ale poczucie solidarności międzynarodowej, które ona zasiała, nie dało się już zagłuszyć.

Odtąd idee manifestu komunistycznego ogarnęły walczący proletarijat całej Europy (oraz różne warstwy proletarjackie poza Europą); wszędzie zespolenie walki klasowej ze współczesnym socjalizmem albo się już dokonało, albo szybko się dokonywa. Podstawy, cele i środki proletarjackiej walki klasowej wszędzie coraz bardziej stają się jednakowe. Z tego sama przez się wynikła coraz ściślejsza łączność pomiędzy socjalistycznymi ruchami robotniczymi różnych krajów; świadomość międzynarodowa w nich stawała się coraz silniejsza, i trzeba było tylko bodźca zewnętrznego, ażeby temu faktowi nadać wyraz widoczny.

Stało się to, jak wiadomo, z okazji setnej rocznicy zdobycia bastylli na kongresie międzynarodowym paryskim (1889). Następne kongresy międzynarodowe dały sposobność do ponownego umocnienia międzynarodowej łączności walczącego proletariatu, łączności, która oprócz tego corocznie otrzymuje swój widoczny wyraz w święcie majowym. Nie są to pojedynczy myśliciele i marzyciele, uważani przez większość towarzyszy ich klasy za dziwaków, jak to bywa na kongresach pokoju, urządzanych przez burżuazję, lecz są to przedstawiciele i rzecznicy setek tysięcy, a nawet milionów pracujących mężczyzn i kobiet. Każde święto majowe wyraźnie wskazuje, że całe masy pracującej ludności w centrach życia ekonomicznego i politycznego wszystkich krajów z nowożytną kulturą poczuwają się do międzynarodowej solidarności proletariatu, protestują przeciwko wojnie i oświadczają, że tak zwane przeciwieństwa narodowe faktycznie już nie są przeciwieństwami narodów, lecz są jeszcze tylko przeciwieństwami wyzyskiwaczów.

Takiego wyrównania przepaści pomiędzy pojedynczymi narodami, takiego międzynarodowego zespolenia najszerzych warstw ludowych dzieje świata jeszcze nie widziały. Ten proces wydaje się tym wspanialszym, że odbywa się w cieniu zbrojeń wojennych, które ze swej strony również przedstawiają widowisko, jakiego dzieje jeszcze nie widziały, zbrojeń wojennych, które niewypowiedzianie przyniatają Europę.

Wobec tych zbrojeń demokracja socjalna ma podwójny obowiązek kładzenia stanowczego nacisku na swoje stanowisko międzynarodowe. Co też i w programie erfurckim uczyniono bardzo stanowczo.

Demokracja socjalna a lud.

Demokracja socjalna z samego początku w całej swej istocie jest partją międzynarodową. Ale jednocześnie ma także tendencję do stawania się coraz bardziej partją narodową, to jest partją ludową w tym znaczeniu, że staje się przedstawicielką nie tylko najemników przemysłowych, lecz wszystkich warstw pracujących i wyzyskiwanych, a więc ogromnej większości całej ludności, tego, co zwykle nazywamy „ludem“. Widzieliśmy już, że proletarjat przemysłowy ma tendencję do ostatecznego skupienia się w jedną klasę pracującą. Wskazywaliśmy także i na to, że inne klasy pracujące w swej stopie życiowej i w swych warunkach pracy stają się coraz podobniejsze do proletarjatu; nareszcie wiemy już, że proletarjat pracujący jest jedyną wśród klas pracujących, która wciąż wzrasta w siłę, inteligencję i świadomość celu, że coraz bardziej staje się punktem środkowym, około którego grupują się znikające resztki innych klas pracujących. Jego uczucia i sposób myślenia stają się coraz bardziej miarodajne dla całej masy „maluczkich“.

W miarę, jak robotnicy najemni obejmują dowództwo ludu, stronnictwo robotnicze staje się stronnictwem ludowym. W rzeczy samej, skoro samodzielny robotnik drobnego przemysłu zacznie czuć jak proletarjusz, skoro uzna, że co najmniej jego dzieci bez ratunku będą wtrącone do proletarjatu, że niema już dla niego innego ratunku, jak wyzwolenie proletarjatu — od tej chwili upatrywać musi w demokracji socjalnej naturalną obronicielkę swoich interesów.

Wyjaśniliśmy już w poprzednim rozdziale, że nie ma on potrzeby obawiać się zwycięstwa demokracji socjalnej, że to zwycięstwo raczej leży i w jego interesie, ponieważ oznacza nastanie takiego stanu społecznego, który nada wszystkim robotnikom, nie tylko robotnikom najemnym, lecz także samodzielnym robotnikom drobnego przemysłu, oswobodzenie od wyzysku i ucisku, posiadanie pewności jutra i dobrobytu.

Ale demokracja socjalna broni interesów wszystkich „maluczkich“ nie tylko w przyszłości, lecz także już w dzisiejszym społeczeństwie. Proletarjat, jako najniższa z warstw

wyzyskiwanych, nie może się uwolnić od wyzysku i ucisku. Jest on więc ich zawziętym wrogiem, w jakiegokolwiek formie one występują, jest on rzecznikiem wszystkich wyzyskiwanych i uciskanych.

Mówiliśmy powyżej o „międzynarodówce“. Jest rzeczą znaną, że powodem do jej założenia była manifestacja proletariacka na korzyść Polaków, powstających przeciwko jarzmu caratu; że pierwszym adresem, wydanym przez „międzynarodówkę“ po jej ukonstytuowaniu się był adres gratulacyjny do Lincoln, prezydenta Stanów Zjednoczonych, w którym stowarzyszenie robotnicze dało wyraz swym sympatjom dla sprawy wyzwolenia niewolników, i że nareszcie „międzynarodówka“ była pierwszą organizacją, istniejącą w Anglii i zaliczającą Anglików między swych członków, która stanęła po stronie Irlandczyków, uciskanych przez klasy panujące Anglii, i to w sposób jak najskuteczniejszy. A jednak ani ruch irlandzki, ani polski, ani wyzwolenie niewolników nie miały wprost nic wspólnego z interesami klasowymi robotników najemnych.

Podobne przykłady możnaby z historii socjalistycznego ruchu robotniczego przytoczyć tuzinami.

Powiadają wprawdzie, że demokracja socjalna pokłada swe nadzieje w dalszym postępie rozwoju ekonomicznego; że produkcja socjalistyczna opierać się musi na możliwie wszechstronnym wyparciu drobnego przemysłu przez przemysł wielki; że więc demokracja socjalna jest zainteresowana w upadku drobnego przemysłu, w upadku drobnych rzemieślników, drobnych kramarzy, drobnych włościan; że musi dążyć do ich ruiny, a więc nie może działać w ich interesie.

Na to można odpowiedzieć, co następuje. Demokracja nie tworzy rozwoju ekonomicznego; wypieranie drobnego przemysłu przez przemysł wielki dokonywa się bez jej przyczynienia bardzo gruntownie przez klasę kapitalistów. Wprawdzie nie ma żadnego powodu do opierania się temu rozwojowi. Ale chcieć zatrzymać rozwój ekonomiczny — to nie znaczy bynajmniej bronić prawdziwych interesów drobnych włościan i drobnych mieszczan. Bo wszystkie próby, zmierzające ku temu, muszą się rozbić; o ile wogóle mogą coś zdziałać, muszą raczej szkodzić, niż pomagać. Ukazywać rzemieślnikom i włościanom, jakby świetne widoki, środki do nadania ich drobnym przedsiębiorstwom „złotego dna“, — to bynajmniej nie byłoby bronieniem ich interesów, lecz raczej budzeniem w nich złudzeń, niepodobnych do urzeczywistnienia, a odwodzących ich tylko od właściwej drogi ku najlepszej obronie ich interesów.

Ale jakkolwiek upadek drobnego gospodarstwa jest nieunikniony, to jednak bynajmniej nie jest rzeczą nieuniknioną, żeby się odbywał właśnie wśród tych ohydnych zjawisk, które dziś mu zwykle towarzyszą. Widzieliśmy już, że zanikanie drobnego gospodarstwa jest tylko ostatnim aktem długiego dramatu, w którego pierwszych aktach nie odgrywa się nic innego, jak powolne i pełne cierpień upadanie samodzielnego producenta drobnego. Demokracja socjalna zaś nie tylko nie ma żadnego interesu w tym, żeby drobni mieszczenie i chłopi upadali, lecz raczej ma jak największy interes w tym, żeby to się nie stało. Bo im bardziej upadłymi są koła, z których się rekrutuje proletarijat, tym trudniej tych rekrutów tak dalece podźwignąć, aby byli zdolni i skłonni wstąpić w szeregi walczącego proletarijatu. A jedynie od rozległości proletarijatu walczącego, nie od rozległości całego proletarijatu, zależy rozległość i siła demokracji socjalnej. Im mniej potrzeb ma chłop i rzemieślnik, im bardziej jest przyzwyczajony do pracy bez końca, tym mniej odpornym okazuje się, skoro zostanie wtrącony do proletarijatu, tym bardziej pozwala się wyzyskiwać, tym większą przez swoją konkurencję przynosi szkodę wyżej postawionym robotnikom. Po części te same powody, które wywołują międzynarodową solidarność robotników, prowadzą również do solidarności, która dotychczas była odczuwana i wykonywana w praktyce tylko przez jedną stronę — proletariuszów.

Naturalnie, jeśli tonący drobni chłopi i mieszczenie usiłują się utrzymać na powierzchni kosztem proletariuszów, np. nadmiernym wyzyskiwaniem terminatorów albo przeszkadzaniem organizowaniu się swoich najemników, wtedy natrafiają zawsze na energiczny opór ze strony proletarijatu i demokracji socjalnej. Natomiast demokracja socjalna jak najenergiczniej broni całego szeregu środków, przez które bez uszczerbku dla proletarijatu, raczej z jednoczesną jego korzyścią, dają się osiągnąć znaczne ulepszenia i ulgi dla drobnego włościanina i drobnego mieszczanina.

To wynika jasno i wyraźnie z żądań, które demokracja socjalna stawia dzisiejszemu państwu, jako bezpośrednio możliwe do urzeczywistnienia. Wyliczenie tych żądań stanowi drugą część programu erfurckiego. Oto one:

Wychodząc z tych zasad, demokracja socjalna Niemiec żąda przede wszystkim:

1. Powszechnego, równego, bezpośredniego prawa wyboru i głosowania z tajnym oddawaniem głosów wszystkich obywateli państwa ponad lat 20, bez różnicy płci dla wszelkich wyborów i głosowań. Żąda proporcjonalnego systemu wyborów, a do czasu jego zaprowadzenia prawodawczego nowego podziału okręgów wyborczych po każdym spisie ludności.

Żąda dwuletnich okresów prawodawczych. Żąda odbywania wyborów i głosowań w ustanowiony prawem dzień wypoczynku. Żąda odszkodowania dla wybranych przedstawicieli. Żąda zniesienia wszelkich ograniczeń praw politycznych, oprócz wypadku uniesamowolnienia.

2. Żąda bezpośredniego prawodawstwa przez naród za pomocą prawa inicjatywy i odrzucania. Żąda własnego stanowienia o sobie i samorządu narodu w cesarstwie, państwie, prowincji i gminie. Żąda wyboru władz przez naród, odpowiedzialności i poczytalności ich. Żąda corocznego uchwalania podatków.

3. Żąda wychowywania ku powszechnej obronności. Żąda obrony ludowej zamiast armji stałych. Żąda rozstrzygania w sprawach wojny i pokoju przez przedstawicielstwo narodowe. Żąda rozstrzygnięcia wszelkich sporów międzynarodowych na drodze sądów polubownych.

4. Żąda zniesienia wszelkich praw, krępujących albo uniemożliwiających swobodne wyrażanie zdania i prawo związków i zebrań.

5. Żąda zniesienia wszelkich praw, czyniących krzywdę kobiecie pod względem prawa publicznego i prywatnego w stosunku do mężczyzny.

6. Żąda uznania religji za sprawę prywatną. Żąda zniesienia wszelkich wydatków ze środków publicznych na cele kościelne i religijne. Gminy kościelne i religijne należy uważać za związki prywatne, zarządzające swoje sprawy zupełnie samodzielnie.

7. Żąda szkół świeckich. Żąda obowiązkowego uczęszczania do publicznych szkół ludowych. Żąda bezpłatności nauki, środków naukowych i odżywiania w publicznych szkołach ludowych, jako też w wyższych zakładach naukowych dla tych uczniów i uczennic, którzy na podstawie swych zdolności zostaną uznani za odpowiednich do dalszego kształcenia.

8. Żąda bezpłatności wymiaru sprawiedliwości i pomocy prawnej. Żąda wymiaru sprawiedliwości przez sędziów, wybranych przez lud. Żąda apelacji w sprawach karnych, odszkodowania niewinnie oskarżonych, uwiezionych i skazanych. Żąda zniesienia kary śmierci.

9. Żąda bezpłatności pomocy lekarskiej z włączeniem pomocy położniczej i środków lekarskich. Żąda bezpłatności chowania umarłych.

10. Żąda stopniowego podatku dochodowego i majątkowego na opędzenie wszelkich wydatków publicznych, o ile one muszą być pokryte przez podatki. Żąda obowiązku samooszacowania, podatku spadkowego, wzrastającego stopniowo stosownie do rozmiarów spadku i do stopnia pokrewieństwa. Żąda zniesienia wszelkich podatków pośrednich, ceł i innych środków gospodarczo - politycznych, poświęcających interesy ogółu na korzyść interesów uprzywilejowanej mniejszości.

Dla ochrony klasy robotniczej, socjalno-demokratyczne stronnictwo Niemiec żąda przedewszystkim:

1. Skutecznego narodowego i międzynarodowego prawodawstwa dla ochrony pracy na następującej podstawie:

a) Ustanowienie normalnego dnia roboczego, trwającego najwyżej 8 godzin.

b) Zakaz pracy zarobkowej dla dzieci poniżej czternastu lat.

c) Zakaz pracy nocnej, oprócz takich gałęzi przemysłu, które z swej natury, ze względów technicznych albo ze względów na dobro publiczne wymagają pracy nocnej.

d) Nieprzerwana przerwa dla wypoczynku, trwająca przynajmniej 36 godzin w każdym tygodniu dla każdego robotnika.

e) Zakaz systemu treku (truck).

2. Żąda nadzoru nad wszelkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi, badania i regulowania stosunków pracy w miastach i na wsi przez państwowy urząd roboczy, okręgowe urzędy robocze i izby robocze. Żąda radykalnej higieny przemysłowej.

3. Żąda prawnego zrównania robotników rolniczych i sług z robotnikami przemysłowymi; żąda zniesienia regulaminów dla sług.

4. Żąda zabezpieczenia prawa koalicji.

5. Żąda objęcia całego ubezpieczenia robotników przez cesarstwo z czynnym współudziałem robotników w zarządzie.

Blizsze rozpatrywanie tych punktów nie leży w planie niniejszej pracy, zajmującej się jedynie z a s a d a m i demokracji socjalnej, a nie w y n i k a m i p r a k t y c z n e m i, które z nich wypływają. Te wyniki praktyczne obchodzą nas tu tylko o tyle, o ile mogą służyć do wyjaśnienia owych zasad. Wychodząc z tego stanowiska, dodamy tu kilka krótkich uwag, które mają zakończyć naszą pracę; bo doszliśmy już do końca toku myśli, za którym idzie część zasadnicza programu erfurckiego.

Przedewszystkim okazuje się, że tylko część żądań demokracji składa się z czystych żądań robotniczych, t. j. takich, które są stawiane wyłącznie w interesie proletariatu najemnego. Przeważna większość żądań, przeciwnie, dotyczy dziedziny interesów, którą proletariąt ma wspólną z innymi warstwami pracującej ludności.

Niejedno z tych żądań stawia i demokracja burżuazyjna; inne jednak stawiać może tylko demokracja socjalna, jako j e d y n a partja antykapitalistyczna, a nawet żądania burżuazyjno-demokratyczne nie są bronione przez żadną inną partję z takim naciskiem, jak przez nią. Ona usiłuje podnieść stopę życiową „maluczkich“ i ulżyć im przez zniesienie podatków pośrednich, przez zwalenie największego ciężaru podatkowego na bogaczy za pomocą stopniowego podatku dochodowego, przez zniesienie armji stałych, przez usunięcie powiązanych z niemi ściśle długów państwowych i t. d. Ona to usiłuje podźwignąć d u c h o w o „maluczkich“, wraz z jednoczesnymi ulgami ekonomicznymi, żądając nie tylko bezpłatnej nauki elementarnej, odpowiadającej wszelkim wymaganiom współczesnej kultury, lecz także bezpłatności środków naukowych i odżywiania dzieci szkolnych przez gminę. Ona to jedynie żąda dla „maluczkich“ bezpłatnej, wystarczającej pomocy lekarskiej i pielęgnowania chorych, oraz bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości i bezpłatnej obrony prawnej.

Tylko środki, zmierzające w tym kierunku, zdołają położenie samodzielnych robotników w drobnym przemyśle dzisiejszego społeczeństwa poprawić o tyle, o ile to wogóle jest rzeczą możliwą. Pomaganie rzemieślnikom i włościanom, jako producentom, z zachowaniem ich zacofanych sposobów gospodarstwa, sprzeciwiałoby się rozwojowi ekonomicznemu i nie da się przeprowadzić. Również niepodobniestwem jest wynieść ich wszystkich, albo choć tylko znaczną ich część na stanowisko kapitalistów. Całej masy tych „maluczkich“ można nieco dopomóc tylko, jako konsumentom. Ale właśnie stronnictwa, które pozornie są najprzychylniejsze rzemieślnikom i chłopom, obarczają ich najbardziej, jako konsumentów. To obarczenie jest rzeczywiste i bardzo dotkliwie. Podźwignięcie zaś drobnego przemysłu, które ma iść w parze z tym obciążeniem, jest zawsze tylko prostym mamidłem.

Podźwignięcie drobnych mieszczan i chłopów, jako konsumentów, nie tylko nie sprzeciwia się rozwojowi ekonomicznemu, lecz owszem, jest środkiem do jego popierania. Jest więc nie tylko możliwe, lecz i z tego względu pożądane, pominąwszy liczne inne powody, wynikające po części z rozważań rozumnych, a po części ze współczucia dla biednych upadających chłopów i drobnych mieszczan. Im lepsze jest ich położenie, jako konsumentów, im wyższa ich stopa życiowa, im większe ich wymagania cielesne i duchowe, im większe ich zrozumienie rzeczy, tym wcześniej przestaną prowadzić walkę z wszelkim przemysłem za pomocą konkurencji głodowej, tym prędzej porzucą walkę beznadziejną i wzmocnią szeregi proletariatu; ale nie szeregi jego warstw najniższych, pokornych, mało odpornych i mało potrzebujących. Wejdą wprost do szeregów proletarijuszów walczących, „pożądliwych“, świadomych swego celu, i przez to przyspieszą ich zwycięstwo.

Nie z zupełnego upadku wykwitnie to zwycięstwo, jak niejedem mniemał, zarówno nie z upadku drobnomieszczactwa i chłopstwa, jak nie z upadku proletariatu. Demokracja socjalna ma wszelki powód do zwalczania tego upadku równie stanowczo z jednej, jak z drugiej strony, i to też czyni, o ile jej sił starczy. Wzmocnienie tych sił leży więc nie tylko w interesie robotników najemnych, lecz również w interesie wszelkich innych członków społeczeństwa, żyjących ze swej pracy, a nie z wyzysku.

Drobnomieszczactwo i włościanstwo, dopóki trwa państwo nowożytne, nigdy nie potrafiły same bronić swych interesów wobec innych klas. Dziś to mniej potrafią, niż kiedykolwiek. Muszą dla obrony swoich interesów łączyć się z inną klasą albo z kilkoma innymi klasami. Ich instynkty, wyhodowane przez własność pry-

watną, pędzą je w objęcia partji burżuazyjnych, t. j. do łączenia się z jedną z różnych grup wyższych klas posiadających. Partje burżuazyjne same szukają tego połączenia, po części ze względów polityki partyjnej, gdyż w tych „maluczkich“ widzą „trzędę wyborczą“, bardzo im potrzebną, a po części z głębszych pobudek. Bo wiedzą dobrze, że własność prywatna drobnych włościan i drobnych mieszczan dziś jeszcze stanowi najmocniejszą podporę własności prywatnej wogóle, a zarazem i wyzysku, który one uprawiają. Dobrobyt „maluczkich“ jest im obojętny. Żeby ich obarczyć, jako konsumentów, są zawsze gotowi. Niech sobie zmarnieje, byleby jego drobne gospodarstwo nie zupełnie znikło, które go wiąże z kołem własności prywatnej. Jednak te wszystkie partje są zainteresowane w rozszerzeniu wyzysku kapitalistycznego, a więc w dalszym trwaniu rozwoju ekonomicznego. Wprawdzie sobie życzą zachować chłopą i rzemieślnika, wprawdzie mu to obiecują, ale faktycznie czynią wszystko, co mogą, by rozszerzyć panowanie wielkiego przemysłu i zgnieść produkcję włościańską i rzemieślniczą.

Zupełnie inny jest stosunek między samodzielnymi robotnikami drobnego przemysłu a demokracją socjalną. Ona wprawdzie nie może walczyć o zachowanie drobnego przemysłu, ale faktycznie drobny przemysł nie ma się czego od niej obawiać. Kapitałiści i obszarnicy, a nie proletariusze wywłaszczają rzemieślników i chłopów. Zwycięstwo proletariatu jest raczej, jakeśmy widzieli w poprzednim rozdziale, jedynym środkiem do położenia kresu tym wywłaszczaniom. Jako konsumenci zaś, samodzielni robotnicy drobnego przemysłu mają te same interesy, co proletariusze. Mają więc wszelki powód do szukania obrony swych interesów w połączeniu z proletariuszami, t.j. w przyłączeniu się do demokracji socjalnej.

Co prawda, nie można się spodziewać, żeby to zrozumienie stanu rzeczy rozszerzyło się wśród nich bardzo prędko. A jednak dezercja drobnych mieszczan i włościan z szeregów stronnictw burżuazyjnych już się rozpoczęła, dezercja szczególnego rodzaju, bo właśnie najdzielniejsi, najwaleczniejsi rzucają broń, nie, aby uciec z wiru walki, lecz aby uciec z małostkowego boju o przedłużanie nędznego bytu do olbrzymich, światoburczych zapasów ku sprowadzeniu nowego społeczeństwa, które wszystkich swoich członków dopuści do udziału w wielkich zdobyczach kultury nowożytnej, do zapasów o wyzwoleń całej ludzkości kulturalnej, wogóle całej ludzkości, z niewoli społeczeństwa, które jej zagraża uduszeniem.

Im nieznośniejszym staje się istniejący system produkcji, im widoczniej ten system dąży do bankructwa, im niezdolniejsze stają

się stronnictwa panujące do usunięcia strasznie wzrastających klęsk społecznych, im bardziej te partie tracą pod sobą grunt i zasady postępowania, ścieśniając się coraz bardziej w klikę osobiście zainteresowanych polityków, tym bardziej członkowie klas nieproletarjackich napływać będą do demokracji socjalnej i, idąc ręką w rękę z proletariatem, szturmującym nieprzeparcie naprzód, pójdą za jej sztandarem do zwycięstwa i tryumfu.

KONIEC.



14



33482/

2